







Wizymierz zakłada miasto Gdańsk.

WIECZORY POD LIPĄ₂

CZYLI

HISTORYA

NARODU POLSKIEGO

OPOWIADANA

PRZEZ

Grzegorza z pod Racławic.

(Aut. Sienickiński Lucjan)

Wydanie znacznie powiększone i wieloma rycinami ozdobione.

W KRAKOWIE

NAKŁADEM WYDAWNICTWA DZIEŁ KAT. NAUK. ROL. I LUD.

Władysława Jaworskiego.

1872.

ANULOWANO

25 275



Wszelkie przekopiowanie rycin zamieszczonych
w niniejszej książce, nakładca prawnie poszu-
kiwać będzie.



463129

WSTĘP.

Kto był Grzegórz?—Historja jego służby.—Jako osiadł pod Krakowem? Jako mu Bóg poszczęścił w majątku i w dzieciach, z których się doczekał pociechy i wnucząt; i jako im opowiadał różne bajeczki.

W ślicznej jednej wioseczce pod samem miastem Krakowem leżącej, nad brzegiem Wisły, mieszkał w schludnym i dużemi lipami ocienionym domku, starszek siwy, jak gołębek, ale czerstwy i zdrów, choć tylko o jednej nodze. Nazywano go powszechnie Grzegorzem z pod Raławic. Przydomek ten, dano mu z tej przyczyny, iż w bitwie Raławickiej szedł obok Głowackiego, z kosą na armaty nieprzyjacielskie; a to z taką śmiałością i męstwem, aż sam wódz naczelny Tadeusz Kościuszko w największym ogniu klasnął w ręce z radości i wykrzyknął: to mi to zuchy! po wygranej zaś bitwie, Grzegorza i Głowackiego uściskał i ucałował w obec całego wojska. Później kiedy Polska podzielona, dostała się pod obce panowanie, choć Grzegórz mógł być zostać na swoim gospodarstwie i jak to mówią: jeść kaszę za piecem, wołał je-

dnakże, jako dobry Polak, pójść za drugimi do Legionów, co się zbierały w kraju Włoskim, aby kiedyś powrócić w większej sile do Polski i odebrać co swoje.

Pan Bóg dopomógł dobrym jego zamiarom; gdyż po jakim dziesiątku lat, powrócił na rodzinną ziemię ze zwycięskim wojskiem Cesarza Napoleona, który wprowadził całą Polskę nieprzywrócił, ale z jednej jej części utworzył Państwo Warszawskie. Wszakże nie mógł już dłużej służyć krajowi jako żołnierz, z tej miary, iż w bitwie pod Pułtuskim kula armatnia urwała mu nogę. Grzegórz, wyszedłszy wyleczony z lazaretu, choć o drewnianem szczudle, powędrował w Krakowskie, gdzie zostawił był i krewnych i kawał gruntu; ale powrót jego był żałosny, albowiem krewni i dawni znajomi jedni wymarli, drudzy w świat poszli, a grunt przeszedł w inne ręce. Po niemałym kłopotcie i prawowaniu się o swoją własność, udało się Grzegorzowi odzyskać część swej ojcowizny. Mając oszczędzonych z wojaczki kilka groszy, zaraz je włożył na wybudowanie porządnej chaty, na skupienie gospodarskich narzędzi, na zapomożenie się w woły i inny dobytek. Potrzeba jeszcze dodać — a co prawda, to nie grzech, że sąsiedzi we wsi i sam nawet dziedzic, zapoznawszy się z Grzegorzem, pokochali go wielce i dopomagali mu, w czem tylko mogli. Ten kilka dni roboty, ów korezyk zboża na zasiew, inny kilka sztuk drzewa zwiózł z lasu, ów poszył, drugi wylepił, i tak początek, choć zwykle trudny, jemu poszedł jak po maśle. Każdego litość brała, że to kaleka, a nie z jakiej tam rozpusty lub pijaństwa, ale za świętą sprawę ojczyzny. Trafwszy zatem na dobrych ludzi i na dobre czasy, niebawem przyszedł Grzegórz do pięknego gospodar-

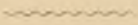
stwa; na całą wieś mało kto miał dorodniejsze krowy i woły, a nikt tęższych koni, nikt liczniejszego pszczelnika; a dzięki Bogu rodziło mu się rok rocznie prawie w dwójnasób, co drugim. Na takim gospodarstwie trudno było samemu Grzegorzowi dać sobie radę; a oprócz tego w zimowe wieczory było mu bardzo tęskno, siedzieć w izbie i nie mieć do kogo słowa przebąknąć, tem bardziej, że do karczmy chodzić nie lubił. Niewypadało mu zatem, jak postarać się o żonę. — Szczęściem znajomi naraili mu córkę pewnego gospodarza; otóż gdy ją Grzegórz spotkał raz w Niedzielę na kermaszu, bardzo mu wpadła w oko i w serce. Nietracąc czasu, posłał do niej swatów, został przyjęty i niebawem w ostatki ożenił się. Była to pobożna i pracowita niewiasta, i jakby umyślnie stworzona dla niego, przeto wszystko im się wiodło, jak z płatka. Pan Bóg obdarzył ich licznemi dziatkami, które w poczciwości i karności wychowywali oboje, dając naprzód z siebie dobry przykład i posyłając regularnie do szkoły. Synowie i córki dorósłszy, pożenili się i popochodziły za mąż; ale wszyscy siedzieli z rodzicami na kupie, żyjąc i pracując w świętej zgodzie i miłości. Grzegórz zaszedłszy w lata, utracił siły i niemógł pracować, jak dawniej tylko siedział w domu piastując i wychowując liczne wnuczeta, które zebrane około niego posiadawszy mu to na kolana, to uwiesiwszy się u szyi, słuchały, jak im opowiadał różne, przeróżne historye, je-dne ciekawsze nad drugie. Ale jak to zwykle bywa, kiedy cała wieś bierze wodę z jednej studni, tedy w końcu wody niestanie; otóż tak się zdarzyło z bajkami i historyjkami Grzegorza: dzieci nasłuchawszy się raz i dziesiąty o zaczarowanej królewnie, o trzech kró-

lewiczach, o Madeju i dwunastu rozbójnikach, ciągle męczyły dziadunia, by im coś nowego powiedział; a dziadunio widząc, że się już w pamięci przebrało, rad nierad musiał się przyznać, że więcej bajek nieumie. Wreszcie — dodał, namyśliwszy się — Działki moje! przez trzy roky bawiłem was co wieczór różnemi bajeczkami, które przypadały do waszego maluczkiego rozumu; ale teraz podrosłyście i chodzicie do szkoły uczyć się czytać, pisać, rachować i świętej nauki religii; trzeba też, abyście i odemnie coś pożyteczniejszego słyszeli, coby wam przydało się na późniejsze lata.

— Dobrze dziadulku! zawołały dzieci — będziemy cię słuchać, bo my bardzo ciekawe.

Kiedy dzieci okazały swoją ochotę, dziadunio uściskał je i pochwalił i tak powiedział odchodząc:

— Dzisiaj już późno, trzeba nam iść na spoczynek; ale jutrzejszego wieczora, tu pod lipą, opowiadać wam zacząę rzeczy niezmyślone, ani bajeczne, lecz prawdziwe, które kiedyś się stały, tu na tej ziemi. Pamiętajcie brać je sobie do serca i do pamięci; bo kiedyś, jak podrośniecie, bardzo wam się przydadzą, abyście nie żyli na świecie jak bydłeta, albo jak kamienie, ale jak ludzie, jak Polacy, kochający Boga, Ojczyznę i świętą wolność. Pamiętajcie bowiem, że kto niekocha Boga, Ojczyzny i wolności, ten żyje jak bydło i każdy pastwi się nad nim, zaprzęga do roboty, ponieważ, bije i katuje, jako nierozumne zwierzę; oczywista kara Boska ciąży nad takim człowiekiem.



WIECZÓR I.

Dzieci przychodzą pod lipę. — Co to była za księga, którą miał dziadunio? — Co to jest historia? a co naród Polski? Dziadunio tłumaczy i pokazuje dzieciom mapę kraju polskiego. Granicę Polskę — Rzeki — Miasta. — Jakie dawniej narody mieszkaly na tej ziemi? — Dziadunio daje dzieciom naukę i zachęca je do cnoty i miłości ojczyzny; na końcu modli się i błogostawi im.

Nazajutrz, jeszcze pana Grzegorza niebyło widać pod lipą, a już nietylko jego wnuczęta zebrały się koło niej, posiadawszy na murawie, ale i dużo innych dzieci ze wsi, a nawet dwóch chłopczyków synów pańskich z białego dworu, co dowiedziawszy się, o jakich rzeczach ma gadać Grzegórz, przybyli także przysłuchiwać się; bo choć mieli dużo ciekawych książek w domu, i osobnego nauczyciela, który ich uczył wiele mądrych rzeczy; przecież tak myśleli sobie: stary Grzegórz, co żyje tak długo, eo nie mały kawałek świata widział, musi wiele ciekawości wiedzieć i serdecznie kochać Polskę, kiedy bił się w jej obronie i stracił nogę.

Dziatki niedługo czekały; Stary Grzegórz wyszedł z chaty, opierając się na kij i niosąc pod pachą jakąś wielką i grubą księgę.

— To ta sama książka — zawołały dzieci, oskukając staruszką — ta sama, co się dziadulko na niej modli po całych wieczorach: ksiądz pleban ma podobniusienną i na niej mszę odprawia?

Dziadunio. Nie jest to książka do nabożeństwa, moje kochane dzieci, ale stoi w niej opisana *Historya* narodu Polskiego.

Dzieci. Co to znaczy *Historya*? Co to znaczy naród Polski?

Dziadunio. *Historya* opisuje to wszystko, co się stało przed sto, dwieście, tysiąc i więcej lat.

Michałek. A to tam będzie i to stało zapewne, jak przed trzema laty Pana Macieja młynarza napadli w nocy złodzieje i zabili?

Dziadunio. Nie, moje dziecko! tego tam niema, bo to są zdarzenia, o jakich wiedzą tu u nas we wsi, albo w sąsiedniej wsi najdalej, ale już o dziesięć, dwadzieścia lub sto mil, nikogo to nieobchodzi, bo źli ludzie bywają wszędzie, bo i tam mógł się zdarzyć taki sam przypadek. Do *Historyi* zatem należą tylko rzeczy, co wszystkich w świecie, lub w kraju obchodzą, np. wojna, panowanie króla, czyny jakiego wielkiego człowieka, co Ojczyznę obronił od nieprzyjaciół, co lud biedny wspomagał, co mu sprawiedliwość wymierzał.

Dzieci. Rozumiemy; a teraz powiedz nam *Dziaduniu*, co to znaczy naród Polski?

Dziadunio. Naród polski, są to ludzie, co mieszkają od wieków na polskiej ziemi, co jej chleb jedzą, i gotowi w jej obronie dać życie.

Dzieci. A my, czy także jesteśmy narodem Polskim?

Dziadunio. Zapewne, że jesteście; pan, co siedzi w wspaniałym dworze, mieszczanin, co w mieście, rolnik, co w chacie, ksiądz pleban, urzędnik, żołnierz — wszystko to składa naród polski.

Michałek. I dużoż jest takiego narodu w Polsce?

Dziadunio. O bardzo dużo! prawie ze dwadzieścia milionów. Dla tego też działki moje! zamieszkuje on bardzo obszerny kawał ziemi, trzeba dwieście mil wszcz i wzdłuż przejechać, dopiero się dojedzie do granic.

Michałek. A za temi granicami cóż jest czy inny jaki naród?

Dziadunio. Roztropnie się pytasz, za temi granicami, od wschodu słońca jest naród moskiewski, od południa morze Czarne, Karpaty góry za którymi siedzą Węgrzy, od zachodu siedzą Niemcy; od północy jest morze Bałtyckie i naród moskiewski, najzaciętszy nasz nieprzyjaciół. To, co powiedziałem, zobaczycie wyraźniej wymalowane na tym papierze.

Tu dziadunio pokazał im w księżdę mapę, czyli krajorys Polski, na który dzieci ciekawie patrzyły; lecz Zosia najmłodsza wiekiem, ale rozgarniona dziewczyna tak zagadła:

Zosia. Mówiliście dziaduniu, że Polska taka duża? A tu przecież taka mała, żeby ją fartuszkem przykryła.

Michałek. (przerywając). Nie to nie szkodzi moja siostrzyczko! wszak widziałas na domie zajezdnym w Krakowie tablicę, gdzie stoi wymalowany: wóz, konie i człowiek, choć może sto razy mniejsze od prawdziwego wozu, koni i człowieka, a przecież jakby żywe i każdy pozna, co wyobrażają; to samo i na tej mapie; choć taka mała, ale wyobraża Polski kraj i jego granice.

Dziadunio. Dobrześ jej wytłumaczył, moje dziecko. A teraz przypatrzcie się lepiej tej mapie.

Dzieci. A cóż znaczą te wężyki, dziaduniu?

Dziadunio. Są to rzeki polskie. Tutaj widzicie Wisłę, płynie koło Krakowa, Warszawy, Torunia, przez pół kraju polskiego i wpada pod Gdańskiem do morza Bałtyckiego; dalej ku zachodowi widzicie Wartę płynącą pod Poznaniem i wpadającą do rzeki Odry; przez ziemię litewską przebiega Niemen i wpada do Bałtyckiego morza; dalej ku północy Dźwina płynie do tegoż morza i odgranicza nas od Moskwy; krajami ruskimi na południe Polski widzicie płynący Dniepr do morza Czarnego, także Boh do tego morza; przez Ruś czerwoną i granicami Wołoskiemi Dniestr, wpadający do morza Czarnego.

Dzieci. A te kółeczka co znaczą?

Dziadunio. Są to miasta znaczniejsze: Tu nad Wisłą: Kraków, Warszawa, Toruń, Gdańsk — nad Wartą: Poznań.—Tutaj na dole Lwów. Nad Dniestrem: Halicz.— Na Litwie: Wilno — nad Dnieprem Kijów — i wiele innych jeszcze, które wam w ciągu opowiadania pokażę.

Dzieci. A cóż znaczą te czerwone, niebieskie, zielone wężyki?

Dziadunio. Są to oznaczenia różnych ziem, gdzie mieszkaly małe plemiona, przed tysiącem lat i więcej, nim jeszcze Polska nazywała się Polską, plemiona te wszystkie były rodu słowiańskiego, który jest bardzo wielki; ale miały jeszcze swoje osobne nazwiska. — I tak: tutaj pod górami, koło Krakowa mieszkali Chrobotowie; koło Gniezna i Poznania, Polanie; koło Warszawy, Mazurowie; nad morzem Bałtykiem, Pomorzanie i Prusowie: tu gdzie Lwów, czerwono Rusini; gdzie Kijów, także Rusini; około Wilna, Litwini i innych jeszcze drobniejszych co niemiara, zamieszkujących te

ziemie od niepamiętnych czasów. Później dopiero małe te narody, widząc, że im trudno opędzić się pojedynczo sąsiadom swoim, Niemcom, i Tatarom, którzy ich ustawicznie napastowali i zabijali, połączyły się w jedno wielkie państwo, nazywając się Polską, od tych właśnie Polan, co mieszkali koło Gniezna i Poznania. Otóż ta Polska, zwyczajnie, jakto każdy początek trudny, z razu była małą, ale z czasem, kiedy jaki monarcha mądry i sprawiedliwy panował, a naród słuchał przykazań Boskich i był cnotliwy i waleczny; tedy Pan Bóg zaraz dopomagał i Polska coraz bardziej rosła, już to przez wielkie zwycięstwa nad nieprzyjaciółkami, już to, że drugie narody słowiańskie widząc, jak w polskim kraju dzieje się sprawiedliwość, jak wolność jest wielka, a oraz pobożność i bojaźń Boga, same z dobrej woli przystawały do Polaków, i tak powiększały Polskę. Potem jednakże, kiedy przestano myśleć o dobru ojczyzny, kiedy każdy dogadzał tylko sobie, kiedy sprawiedliwości niebyło, a mocniejszy słabszego uciemięczał bez litości, kiedy nakoniec znika pobożność i bojaźń Boga w narodzie, kiedy jedni drugich niekochali jak braci, kłócąc się, najeżdżając i zabijając nawzajem; tedy Pan Bóg odwrócił swoje oblicze od nas, spuścił wielkie kary na naród za jego grzechy, nasłał mnogich i okrutnych nieprzyjaciół, którzy go rozerwali i uzbroili braci na braci. Tak jest, dziatki moje! kara ta jeszcze cięży nad nami i dopóty ciężyć będzie, aż znowu niewrócimy do dawnej cnoty, aż niezamitujemy nadewszystko sprawiedliwości Boskiej, aż się nieprzejmiemy gorącą miłością bliźniego, to jest, żeby uboższy niezazdrościł bogatemu, a co gorsza, żeby się niełakomił na cudzą własność — bo tak samo

jak ty ukrzywdzisz bogatszego, tak znowu ciebie ukrzywdzi uboższy gdy się wzbogacisz cudzą własnością. Pan Bóg przez kilka pokoleń karze występki ojców. Dla tego to, co wam opowiadać będę, powinniście brać sobie do serca, jako rzecz świętą, jak pacierz, jak dziesięcioro przykazania i starać się, abyście w postępkach stawali się podobnymi do wielkich i cnotliwych przodków, którzy dla zbawienia i szczęścia swych braci i ojczyzny, chętnie ofiarowali życie i zdrowie swoje, majątki swoje, pracę dnia każdego; za co też otrzymali wieniec nagrody w niebiesiech, a na ziemi cześć i chwałę.

Tutaj Grzegórz podniósł do nieba oczy, w których były łzy; wyciągnął obie ręce nad główkami wnucząt i modlił się w duchu do Pana Boga, aby pobłogosławił małej dziatwie i dał jej doczekać szczęśliwej doli. Po tej krótkiej modlitwie wstał i zapowiedział dzieciom, aby tak codziennie wieczorem przychodziły go słuchać pod lipą. Działki podziękowały, całując ręce i kolana dziaduniowe i rozeszły się, ale nie do zabaw rozhułanych i krzyków, tylko każde poszło w swój kącik i zaczęło rozmyślać nad słowami dziadunia.

WIECZÓR II.

Jako przodkowie nasi Słowianie byli poganami.—Jakim się bogom kłaniali?—Lech przychodzi i zakłada Gniezno. Krakus zabija smoka. Wanda topi się w Wiśle, niechcąc iść za Niemca. Popiel potruł Stryjów, za co go myszy zjadły. Naród obiera sobie Piasta wieśniaka. Piastowi pokazują się Aniołowie, i chrzczą mu syna Ziemowita. Wnuk Ziemowita. Ziemiomysł ma ślepego syna Mieszka, który cudem przejrzał.

Dobrze jeszcze przed zachodem słońca dziadunio siedział na ławeczce pod lipą i tak rozповідаł słuchającej dziatwie, a nawet kilku starszym parobkom, którzy się chcieli czegoś nauczyć i także słuchali pilnie.

Pamiętacie, com mówił wczoraj, że na tej wielkiej ziemi, która się Polską nazywa, mieszkwały rozmaite osady Słowiańskie; jedne uprawiały rolę, drugie trudniły się połowem ryb, inne prowadziły życie pasterskie, to jest przenosiły się z miejsca na miejsce z trzodami. Ludy te były jeszcze pogańskie, bo nie miały tak, jak my dziś, wyobrażenia o Panu Bogu, o Chrystusie, o Matce Najświętszej; nie wiedziały, co to kochać paźniego, jak siebie samego, a Pana Boga nad wszystko; przeciwnie żyły one pomiędzy sobą w niezgodzie; kłaniały się bałwanom, przynosząc im ofiary z bydła i owoców ziemnych. Te ich bałwany, były z drzewa, gliny, lub kamienia i stały w świątyniach czyli gontynach; także poświęcone im były gaje,

źródła i góry. Nazywano je rozmaicie, tak: Perun, Jesse, był bogiem piorunu i dnia, Pochwist, bożkiem wiatru; Lel, bogiem miłości; a Łado bóstwo porządku i zgody; i innych jeszcze wiele małych bożyszczy złych i dobrych, o których myślano, że wyrządzają ludziom psoty, albo, że dopomagają im w pracy. Ci więc pierwsi poganie nie umiejąc chwalić i kochać jednego Boga, ani żyć dla zbawienia duszy, złe prowadzili życie, niekochając się między sobą, dla tego też byli dzicy, okrutni, mściwi, a przez to tak słabi, że nigdy nie mogli się oprzeć Niemcom, którzy ich srodze nękali.

Tak się to działo długie czasy, aż dopiero jakoś lepiej poczęło się, kiedy do Polan, mieszkających koło Poznania i Gniezna (choć niebyło wtedy ani Poznania, ani Gniezna), przyszedł z swoim ludem Lech Słowianin z nad rzeki Dunaju. Był to wojownik i lud jego był wojenny siedzący na koniach i dobrze uzbrojony. Takiego też pana było potrzeba tym Słowianom co tylko bawili się pasterstwem lub rolnictwem a napastnikom nieumieli się bronić. On to upodobawszy sobie piękną okolicę nad jeziorem, kazał lasy wycinać i budować miasta, które nazwał Gnieznem, z tej miary, iż w boru znalazł dużo gniazd orlich. Orleża te były białe; a że orzeł jest najmężniejszy ze wszystkich ptaków, przeto Polacy wzięli go sobie za godło, czyli herb; i odtąd orzeł biały z wzniesionemi do góry skrzydłami, jako znak czystości i śmiałego ducha, noszony bywa na chorągwiach i zatykany na wieżach.

O tym Lechu i innych jego następach niema co powiedzieć, prócz, że coraz więcej wsi i miast zakładali i wojny z różnemi ludami wiedli. Gdy zaś niebyło z rodu Lechowego następcy, naród zebrał się na Sejm

w Gnieźnie, i niemogąc się zgodzić na jednego pana, coby nim rządził, obrał sobie dwunastu wojewodów. Lecz ei niedługo zaczęli się między sobą kłócić i więcej dbać o swoje dobro, niż o pożytek narodu; przeto lud zbrzydził ich sobie, mówiąc: źle jest mieć wiele panów, lepiej jednego a dobrego. Więc znowu zgromadzili się do Gniezna i tam poczęli radzić, kogoby na księcia wybrać.

Ponieważ wtedy niebyło jeszcze jednej Polski pod jednym Panem, tylko różne plemiona mające swoich osobnych książąt czy wodzów — więc i każda strona miała osobną historję. Opowiadają więc stare kroniki że ku południowi pod górami Karpackimi, gdzie siedzieli tak zwani Chrobaci, znalazł się jeden mąż nazwiskiem, Krakus, co tam sprawował najwyższą władzę, i bardzo się wslawił zwycięstwami; jemu to przypisują, że nad Wisłą w pięknej okolicy założył miasto Kraków, co potem stało się stolicą całej Polski; wybudował także przy tem mieście zamek na górze Wawel, zabiwszy wprzód ogromnego smoka, który w tej górze siedział. O tem smoku powiadają taką historyją, iż ludzi zjadał i bydło, z czego wielki strach był pomiędzy ludem, a nikogo niebyło, coby się odważył zabić tego potwora. Dopiero szewczyk jeden nazwiskiem Skuba, przyszedł raz do Krakusa i dał mu radę, aby wziąść barana, napchać siarką, zapalić i tak rzucić smokowi. Jak poradził, tak się stało. Smok połknął barana, siarka zaczęła mu palić wnętrzności: pił a pił wodę, ale ognia nie zgasił i pękł nareszcie. Jamę tę do dziś pokazują i zowią Smoczą jamą. Ten Krakus choć poganin, musiał panować sprawiedliwie i dobrze, kiedy po jego śmierci cały lud się zebrał i własnymi rękami u-

sypał mu wielką mogiłę pod Krakowem. Nawet dziś jeszcze obchodzą tam na tę pamiątkę uroczystość Rękawki, dla tego, że w rękach i rękawach noszono ziemię na grób dobrego pana.

Powiadają niektórzy, że młodszy syn Krakusa dobił owego smoka. Uniesiony zazdrością brat starszy, zabił go na polowaniu, za co wypędzony z kraju, a naród obrał sobie za panią Wandę, córkę Krakusa, cnotami podobną ojcu. Niedługo wszakże cieszył się pięknymi jej cnotami; gdyż jedno niemieckie książątko, niejaki Rytygier, gwałtem nalegał, by za niego poszła; ale ona niechcąc Niemca, odmówiła mu. Niemiec uparty nalegał tym bardziej i grozi, że jak niepójdzie to z wojskiem najdzie jej ziemię. Wanda widząc, że nie ma innej rady, zbiera siły ze swojej strony, a Rytygier ze swojej—przyszło do bitwy. — Niemcy na głowę zostali pobici, a Wanda, zapobiegając, aby biedny naród nasz marnie nieginał w wojnie dla pięknych jej oczu, skoczyła z mostu w Wisłę i utonęła. Płakali wszyscy tak dobrej Księżniczki, i podobnie jak ojcu jej wysypali wielką mogiłę przy Wiśle, gdzie Dłubnia wpada. Jeżeli będziecie, dzieci moje, kiedy koło Krakowa, zobaczycie ten kopiec Wandy i usłyszycie, jak tam o niej zaśpiewają:

Wanda leży w naszej ziemi,
Co niechciała Niemca
Lepiej zawsze mieć rodaka,
Niżli cudzoziemca.

Po śmierci Wandy nie się dobrego ani pamiętnego niedziało w kraju przez lat wiele; bo tylko same

były klótnie, najazdy i wojny, zwyczajnie jak między pogany.

Od krakowskich Chrobatów przenieście się myślą na północ, gdzie leży Gniezno ta kolebka Ojczyzny naszej. Otóż po owych wojewodach co się tak naprzykrzyli ludowi, zaczęła familija Popielów panować, ale i o tej niema co powiadać, chyba to, że się na ostatnim Popielu okazała wielka kara Boska, o której do dziś przechowała się pamięć.

Rzecz tak się miała: Popiel ten nazywany po staremu Chwostkiem, od rzadkich włosów na brodzie i głowie, ożenił się był z Niemką, która go za nos wodziła i do wszystkiego złego podmawiała; on że był słaby, i jak to mówią, chodził w spodnicy, dał się łatwo do złego prowadzić. To też nie dobrze się działo za niego; na zamku książęcym w Kruświcy tylko pijatyka, tańce, swawola, a u ludu bieda i skwierk. Stryjowie tego Popiela, poczciwi jacyś ludzie, widząc, jakie ztąd nieszczęście dla kraju, nuż przedstawiać i radzić, aby się poprawił i zlej żony nie słuchał. Niemka dowiedziawszy się o tem, wylekła się, aby jej z królestwa niewygnano; nuż podmawiać i głaskać męża, aby udał chorego śmiertelnie. Popiel usłuchał jej, położył się w łóżko, a stryjom dał znać, że umiera i chce przed nimi testament uczynić. Zeszli się stryjowie, ubolewali nad jego chorobą, i zostali się na wieczerzy, przy której podano wino i miód. Niemkini częstowała ich chojnie i namawiała do picia. — Ale o zgrozo! ten miód i wino były zatrute i wszyscy tego wieczora pomarli. Niewiedząc jak pochować ciała potrutych stryjów, wrzucono je do jeziora Gopła. Po jakimś czasie powstała z ich ciał nadzwyczajna moc myszy, które

tak zazarcie rzuciły się na Popiela z żoną, że sam nie wiedział, gdzie przed nimi uciekać. Niewiedząc co robić schronił się wreszcie na wieżę stojącą na jeziorze; ale i tam popłynęły za nim myszy i zagryzły go na śmierć z całą rodziną.

Po tak ciężkiej karze Boskiej na zbrodniarzu, naród myślał, kogoby wybrać na następcę; zjechał się więc do Kruszwicy. Długo, długo radzono to tego, to owego zalecano, jednakże zgody niebyło; dopiero dziwnem zrządzeniem Opatrzności znalazł się człowiek, co wszystkich ujął za serce. Tym był wieśniak nazwiskiem Piast, kołodziej, człowiek dobry, sprawiedliwy i gościnny. Gdy się bowiem dużo ludu zważyło do Kruszwicy, a z tego powodu niestało żywności i głód dokuć zaczął, Piast skrzętny gospodarz otworzył swoje szpichrze, częstował miodem, kazał rznąć wieprze i barany, i wszystkich napoił i nasycił. Ten jego dostatek pochodził od Pana Boga, który mu nagroził gościnny jego uczynek. Gdyż nieco wprzód urodził się mu był syn, więc zabił był wieprza i podsycił beczkę miodu, aby odprawić obrządek pogański postrzyżyn. Wtenczas przyszli do niego dwaj podróżni z prośbą aby ich przyjął, gdyż byli wypchnięci z książęcego zamku. Piast z radością posadził za stołem przychodniów, nakarmił ich, napoił, a oni mu obyczajem Chrześcijańskim ochrzcili syna i dali mu na imię Ziemowit, co zrobiwszy, podziękowali i odeszli. Za ich odejściem niezmiernie się zdziwił Piast i jego żona Rzepicha, że w kadziach przybyło im dużo miodu; a w spiżarni mięsiwa. Tymczasem wiele luda będącego w Kruszwicy, niemogąc nigdzie dostać żywności, przyszło pytać Piastą, czy niemożna u niego kupić. Piast dał im darmo

najeść się; ci poszli i powiedzieli dragim, a tak całe miasto, dowiedziawszy się o tem, chodziło do niego, jadło i piło, a nigdy ani mięsa, ani miodu nieubywało Piastowi. Był to widoczny cud, sprawiony przez tych dwóch podróżnych, którzy byli Świętymi Aniołami i zawarli z rozkazu Boskiego przymierze z narodem Polskim, w ten sposób: że skoro naród będzie, jak on Piast, dobry, pracowity, gościnny, sprawiedliwy, wtedy będzie miał wszystkiego dostatek i widoczne błogosławieństwo Boskie spłynie na niego; a przeciwnie, kiedy odstąpi Boga, odda się lenistwu, pozwoli się uciemieżać jak bydło i będzie drugich jak bydłęta ciemzył, przyjdą na niego wielkie nieszczęścia i będzie rozszarpany w kawały, jak on niedobry król Popiel, którego myszy na kawałki rozdarły.

Łaska Boska widoczniej jeszcze okazała się na pocziwym rolniku Piaście, albowiem lud, który potrzebował, aby nim kto rządził, jego wybrał sobie, mówiąc: kiedy on sobie tak dobrze gospodarzy, będzie i nami tak dobrze gospodarzył, i nikomu krzywdy nie uczyni.

Familija tego Piasta panowała na tronie polskim blisko pięćset lat.

Wszystko to się działo w dziewiątym wieku po Narodzeniu Chrystusa; a że na wiek idzie po sto lat, tedy porachujcie, a znajdziecie, że około roku 850.

Piast żył, jak mówią blisko 120 lat, i jeszcze za życia powierzył rząd kraju synowi Ziemowitowi, który już był Chrześcianinem, jako ochrzczony od dwóch Aniołów, ale nie był jeszcze oświecony w św. wierze chrześcijańskiej i modlił się pogańskim bogom.

Po Ziemowicie nastąpił Leszek, a ten miał syna Ziemiomysła, który bardzo się smucił, że nie zostawi po sobie godnego następcy, gdyż syn jego Mieszko czyli Mieczysław był ślepym z urodzenia. Wszakże gdy Ziemiomysł sprosił gości do Gniezna na postrzyżyny Mieszka, który miał siedm lat, chłopię to nagle przejrzało. Te postrzyżyny były obrządkiem pogańskim, ale Pan Bóg na to cud nad dzieckiem pokazał, aby dał poznać, że ten Mieszko przejrzy prawdziwie, to jest przyjmie z całym narodem wiarę Chrześcijańską, co się później spełniło.

WIECZÓR III.

Jako Mieczysław miał siedm żon, a nie miał dzieci i jak mu Pustelnicy poradzili, aby wziął jedną. Żeni się z Dąbrówką księżniczką czeską; za jej namową przyjmuje Chrzest św. każe bałwany pogańskie obalać. Bóg mu daje synów. Najstarszy Bolesław braci wypędza i sam panuje. — Cesarz niemiecki Otto III. odwiedza go w Gnieźnie i kładzie mu koronę na głowę. — Bolesław dużo krajów podbija. Idzie na Ruś, bierze Kijów i w bramę złotą mieczem uderza. — Powieść o pięciu Męczennikach w Kazimierzu. O sprawiedliwości Bolesława i o jego śmierci.

Po śmierci Ziemiomysła, o którym mówiłem wam wczoraj, moje dziatki, zasiadł na tronie syn jego Mieszko, czyli Mieczysław. Był to sobie poganin jak i drudzy jego poprzednicy; miał nawet siedm żon, ale choć ich miał tak wiele, Pan Bóg nie dawał mu potomstwa. Byli wtenczas w Polsce Pustelnicy, ludzie chrześcijańscy, co przyszli tutaj z ziemi włoskiej i niemieckiej przysłani od Ojca św. nawracać pogan i żyć między nimi. Oni to poradzili Mieczysławowi, aby się ochrzcił i z całym ludem przyjął wiarę, a jedną sobie wybrał żonę, za co go pewnie Bóg potomstwem pobłogosławi. Usłuchał ich Mieczysław, posłał do sąsiedniego narodu czeskiego, którzy są także Słowianie, a którzy już wyznawali religię chrześcijańską i prosił króla ich, aby mu dał za żonę swą córkę Dąbrówkę. Król

czeski przystał na to, pod warunkiem, jeżeli Mieczysław się ochrzci. Mieczysław więc przyjął chrzest św. w Gnieźnie; ożenił się z Dąbrówką. Jako dobry Pan i dbający o swój naród, nie dość, że sobie zbawienie duszy zapewnił, ale jeszcze chciał, aby w całej Polsce zaprowadzona była wiara Chrześcijańska; przeto kazał bałwany pogańskie palić i topić, bóżnice ich wywracać, a natomiast stawiać krzyże z męką pańską, w czem Dąbrówka jako pocziwa żona także mu dopomagała, nawracając ludzi swoją pobożnością, dobrocią i dobrym przykładem. Byli też i księża, mianowicie Arcybiskup Jordan, co opowiadali Ewangelią i utwierdzali w wierze. Wtedy to nastał zwyczaj, iż w kościele podczas Ewangielii Polacy dobywali szabel do połowy z pochwy, co znaczyło, że gotowi są umrzeć za świętą wiarę kościoła.

Dopiero od przyjęcia Chrześcijańskiej religii, zaczęliśmy się nazywać Polskim narodem; gdyż Polska rozdzielona dotąd na małe cząstki, zaczęła łączyć się w jedno wielkie Królestwo; przez co przyszła do sił, biła Niemców i odpędzała ich od granic. Bo trzeba wam wiedzieć, że Niemcy byli wtenczas dawno już Chrześcianami, ale Cesarze Niemiec, uroiwszy sobie w głowie, że są następcami Cesarzów Rzymskich, co panowali nad całym światem, chcieli koniecznie całą Słowiańszczyznę pod pozorem nawracania do Chrześcijańskiej wiary, pod swoje panowanie podgarnąć.

Aczkolwiek Mieczysław Chrzest ś. przyjął, Niemcy nie chcieli go nazywać królem, tylko hrabią, czyli sługą Cesarza niemieckiego, co było nieprawda, bo on sobie był tak dobry, jak najpierwszy Cesarz, zwłaszcza kiedy go własny naród kochał i szanował.

Przepowiednia pustelników sprawdziła się i Mieczysławowi urodził się syn Bolesław; ten był najstarszy, ale jeszcze i młodszy byli.

Mieczysław niedługo przed śmiercią uważając polski kraj jakby swoją własność jak dziedziczny kawał gruntu, podzielił go między synów. Co było bardzo złe, bo znowu królestwo na części się rozpadło. Ale Bolesław pan rozumny i łepski widział, że tu grozi wielkie niebezpieczeństwo więc ich rozegnał, a ziemie im odebrawszy, sam jeden zaczął władać. Ci bracia przez zemstę szczuli na niego sąsiadów, ale on pobił wszystkich i jeszcze na Czechach zdobył Kraków; a Pomorzanie, co mieszkają nad morzem Bałtyckiem, prosili go, aby nad nimi panował. Niemcy posłyszawszy, co Bolesław dokazywał, jak niejednemu dał po skórze na prawo i na lewo, bardzo ciekawi byli go poznać. Przeto Cesarz Niemiecki Otto III., życząc sobie zrobić znajomość z Bolesławem, rozgłosił, że chce odbyć pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, a to dlatego, że się sromił mniejszego od siebie Pana odwiedzać.

Trzeba wam też opowiedzieć o tym św. Wojciechu, patronie naszym. Był on rodem Czech i w czeskim mieście Pradze Biskupem, który to urząd z wielką świątobliwością sprawował dając ze siebie przykład najniższych posług oddawanych bliżnim, i wyrzeczenia się bogactw światowych. Dochody swego biskupstwa rozdzielił: jedną część dając na kapłany i kleryki, drugą na ubogie, trzecią na poprawę kościołów i wykupno niewolników, czwartą na swoje skromne wyżywienie. Złoto miał za błoto, i rozkoszy do piekła prowadzące o ziemię uderzył. Stół jego dwunastu ubogich codziennie żywił. Mimo tak anielskiego życia, cierpiał

na tem niezmiernie, że po jego gorliwych kazaniach i **napomnieniach**, ludzie coraz gorszymi się stawali w zbytki i w wielką rozpustę wdawali się, dzieci swe, i sługi sprzedawali za niewolników Żydom i innym poganom — a co najgorsza, że i stan duchowny także bardzo się popsuł, i nieszanował władzy swojego pasterza. — Widząc to Wojciech postanowił odprawić pielgrzymkę do Jerozolimy do Grobu Chrystusa Pana i tam wymodlić sobie poprawę grzesznego Czeskiego ludu.

Atoli przyszedłszy do Rzymu, tam został, przekonawszy się, że łaska Boska i tam go znajdzie. Jakoż wstąpił do klasztoru i tam **spełniając** pokorne usługi w kuchni, ćwiczył się w miłości Boskiej, posłuszeństwie ochotnem i wielkich cnotach. Tym czasem Czechowie stęsknieni za świętym pasterzem ślali doń posły aby wracał na stolicę Biskupią. Wrócił więc, ale zastał tych **samych niepoprawnych** Czechów nieświęcących żadnego święta i gwałcących prawa Boskie i ludzkie. Ta **zatwardziałość** w grzechach owieczek **jego pieczy** powierzonych, **zniewoliła** go do opuszczenia po raz drugi tak niesfornego narodu. Udał się więc do Rzymu a potem do Polski gdzie go z wielką czcią przyjął Bolesław Chrobry i to wyrobił u Papieża, że ten zezwolił aby Wojciech zasiadł na stolicy Arcybiskupiej w Gnieźnie. Co nim zaszło, święty ten Kapłan nowonawróconych Polaków w Krakowie **umacniał** słowem zbawienia — **jakoż na tem miejscu gdzie nabożeństwo** odprawiał, stoi dotąd mały kościółek w rynku pod jego imieniem. Przytem nauczył on Polaków śpiewać pieśń nabożną: *Boga Rodzica Dziewica*, którą przez wiele wieków śpiewało rycerstwo Polskie przed bitwą, i prawie zawsze pobiło nieprzyjaciela. Sprawując Ar-

cybiskupstwo Gnieźnieńskie przez trzy lata, utwierdził mieszkańców niedawno nawróconych w wierze świętej i pobożności. Lecz usłyszawszy o sąsiednim drapieżnym i pogańskim narodzie Prusaków, prosił Bolesława Chrobrego aby mu pozwolił iść między ten lud na opowiadanie nauki Ewangelii. Wyprawił go więc Bolesław w towarzystwie dwóch Kapłanów: Gaudencyusza i Benedykta. Pomimo, że apostołów tych źle ten lud przyjmował, i nieraz śmiercią im zagrażał, nieustraszyło to ich i coraz dalej zapuszczali się w ziemie Prusaków aż ku Litwie. Otóż zdarzyło się, iż pewnego dnia po odprawionej mszy św. w polu, posiliwszy się chlebem na drogę, szli do ciemnej nocy i niemogąc nigdzie znaleźć strzechy przespali się pod gołym niebem; a gdy nazajutrz zbierali się do dalszej podróży, Prusacy z poduszczeniem pogańskiego ich Kapłana Krywe-Krywejte puścili się w pogoń za św. Wojciechem i dognawszy go niedaleko miejsca Romowe nazwanego, a leżącego o milę, od Gdańska, siedm włóczui w nim utopili. On zaś na krzyż ręce rozciągnawszy, gorącą modłtwę czynił za nich do Boga. Jest podanie, że orzeł wielki przez trzy dni odpędzał ptastwo drapieżne od ciała Świętego Męczennika.

Bolesław dowiedziawszy się, że ten św. Apostoł zginął, posłał zaraz do Prusaków, aby go wykupić, że im tyle da złota i srebra, ile ciało św. Wojciecha zawąży. Gdy więc przyszło na wagę, ciało nie prawie nie zawążyło, czemu się Prusacy bardzo dziwili i gniewali. To ciało sprowadzono potem do Gniezna i złożono w srebrnej trumnie, gdzie i dotąd spoczywa i piękny jego nagrobek oglądać możecie.

Otóż niby dla pomodlenia się przy grobie świętego Wojciecha, przyjechał Otto III. do Polski. Bolesław po-
słyszawszy o tem, jako gospodarz w swoim domu, chciał
Cesarza przyjąć uczciwie i gościnnie. Zebrało się dużo
rozmaitego ludu, a pięknego wojska na koniach w zbro-
jach żelaznych z dzidami i łukami; to wszystko stało
po obu stronach drogi; zaś Cesarz, a obok niego Bo-
lesław jechali środkiem z przedniejszych pany i dwor-
zany; a kiedy już byli niedaleko Gniezna, Bolesław
kazał wysłać drogę suknem, aż do samego grobu św.
Wojciecha, dlatego, że Cesarz uczynił ślub za swoje
grzechy, pieszo tę pielgrzymkę odprawić. Po skończo-
nych nabożeństwach, jeszcze trzy dni przyjmował Bo-
lesław Cesarza w Gnieźnie. Codzień były stoły otwarte,
zastawiono zwierzyną, mięsiwem i innemi potrawami
nie tak wymyślnemi, jak dziś u panów, ale smaczniemi
i zdrowemi; piwo i miód stało w kadziach, i wszyscy
czy to panowie, czy mieszczanie, czy kmiotkowie przy-
chodzili i jedli, a pili razem z Cesarzem i z Bolesła-
wem. Dobrze to były czasy! bogatszy uboższym nie po-
gardzał i nie wstydził się siedzieć obok niego, choć
miał na sobie siermięgę, a on w cienkiem suknie albo
w jedwabiu. — Nie było też i takich pałaców, jak dzi-
siaj, ale wszysej w drewnianych domach mieszkali,
chyba sam król, to już miał murowany dworzec. Ale
nie myślcie sobie, żeby Polska była wtenczas uboga,
gdzietam! Misy, łyżki, noże, stoły nawet były z czeze-
rego srebra; Niemcy się temu bogactwu dziwili i za-
zdrościli, ale Bolesław nie dbał o nie i po każdym obie-
dzie darował Cesarzowi i jego sługom wszystkie złote i
srebrne naczynia. Bo i prawda; na co mu było to złoto i
srebro, kiedy Polska ziemia karmiła i odziewała każdego.

Bardzo ten Niemiecki Cesarz spuścił z pychy widząc jaki to wielki mąż z Bolesława, jakie ma wojsko, jakie skarby. Ostatniego dnia przy obiedzie z wielkiej radości zdjął sobie z głowy koronę i włożył ją Bolesławowi; i odtąd nie nazywał go już hrabią ale królem, co i sam Papież zaraz potwierdził.

Stało się to wszystko roku pańskiego 1001. Po-
czem Otto III. powrócił do swego kraju, gdzie wkrótce umarł; po nim zaś został Cesarzem Henryk II., który rozgniewał się na Bolesława za to, że tenże wpadł do Miśnii, Luzacyi, Czech, i te kraje przyłączył do Polski; byli to bowiem Słowianie, życzliwsi Polakom niż Niemcom, od których byli gnębieni. Z tego powstała wojna i Niemce nieraz byli pobici; w końcu pogodowano się i do Polski przyłączyły się dwa kraje: Morawia i Luzacya.

Ledwie z tymi nieprzyjaciółmi skończył Bolesław, gdy znaleźli się drudzy. Patrzcie na mapę, a postrzeżecie kraj zwany Rusią, ciągnący się od rzeki Sanu po Dniepr i wyżej aż po Dźwinę. Naród Ruski, także Słowiański, rządzony był przez różnych drobnych Książów czyli Książąt, z których najstarszy siedział w mieście Kijowie. Otóż z powodu kłótni między tymi Książętami, Bolesław wyprawił się z wojskiem; pierwsza bitwa była nad Bugiem, Rusinów pobito, a ich książę uciekł; Bolesław ciągnął prosto do Kijowa bardzo wielkiego i bogatego miasta, w którym było 400 cerkwi czyli kościołów; opasał wojskiem Kijów, wylamał mury, ale mieszkańcy sami wyszli z pokorą do niego i poddali się. On zaś wjeżdżając tak nazwaną złotą bramą, mieczem, który mu Anioł zniósł z nieba, w nią ciał; aż się tenże wyszczerbił. Odtąd ten miecz cho-

wają na pamiątkę w królewskim skarbcu w Krakowie i nazywają go Szczerbcem, dawniej przypasywano go królom do boku w czasie koronacyi. Kto z was będzie w Krakowie niech pójdzie na Wawel, tam w skarbcu Katedry będzie mógł przypatrzeć się temu ogromnemu mieczowi; prostej on roboty, ale pamięć jego mówi o wielkości narodu i jego chwale. W Kijowie znaleziono mnóstwo a mnóstwo skarbów; brał więc każdy co mógł; Bolesław zaś wziął tylko spiżowe drzwi z cerkwi św. Zofii i posłał do kościoła w Gnieźnie. Te drzwi można i dziś oglądać i podziwiać misterne rzeźby, robione zapewne w Carogrodzie; bo Ruś była jeszcze ciemną. Na pamiątkę, że tam był Bolesław, kazał naprzód w rzece Dnieprze co pod Kijowem płynie, postawić słup żelazny i wrzucić w rzekę sztucznie zrobione trąby, przez które woda płynąc, wydawała muzykę. Dlatego też sława tego wojownika gra tam do dzisiaj; po tylu wiekach żyje pamięć bohatera, co różne plemiona słowiańskie chciał pod jedno berło zgromadzić, aby tym sposobem mógł je zasłonić od potęgi Niemieckiej i od innych nieprzyjaciół, którzy tych Słowian chcieli zamienić w niewolników. Dzierżąc i tak wielkie kraje pod sobą, musiał powracać do Polski. Rusini zaś dziwiąc się jego męztwu, nazwali go Chrobrym, to jest krzepkim, walecznym.

Tegoż czasu zdarzył się taki wypadek: Było sześć pustelników, którzy mieszkali w wielkim boru około Kazimierza w Wielkiej Polsce. Modląc się i chwalać Pana Boga, żyli czem mogli; to korzonkami, to owocami leśnemi, to rybą; a cudowna to była ryba, bo ją codzień łowili, gotowali i jedli, a tylko głowy odejętą wrzucali do wody, gdzie do jutra znowu cała

ryba odrastała. Król Bolesław Chrobry, słysząc, że to tacy święci ludzie, posłał im bryłę złota w podarunku, którą skoro odebrali, a poszli rybę łowić, znaleźli tylko samą główkę. To ich oświeciło, że Pan Bóg nie chce, aby mieli złoto, więc zaraz jednego z pośród siebie wyprawili do króla, odsyłając bryłę złota. Gdy się to dzieje, rozbójnicy dowiedziawszy się, że pustelnicy mają skarb, wpadli, pozabijali ich ale nie znaleźli. Co gdy doszło uszu króla Bolesława, posłał łotrów łapać, i wszystkich pochwymano w bornu, jak chodzili z dobytymi szablami, mających poupychane ręce po łokcie. Pokarano zbrodniarzy, a pięciu świętych męczenników pochowano w Gnieźnie.

Teraz wam opowiem, czem się ten król zajmował w domu; bo to niedosyć być nieprzyjaciół, ale i u siebie trzeba umieć gospodarzyć. Otóż miał on dużo do roboty z różnemi narodami Słowiańskimi, któremi władał: jużto godząc jednych z drugimi, już wszystkim czyniąc sprawiedliwość, zwyczajnie jak ojciec, co mając kilkoro dzieci, zarówno je kocha, tak jak ja was kocham, moje miłe wnuczeta. Dla tego Krakowianie, Polanie, Szlązacy, Kujawianie, Mazury byli jak jedna rodzina, co się nazywała Polską.

Strzegł też bardzo, aby nieprzyjaciół nie urywał kraju i mawiał urzędnikom siedzącym na zamkach czyli grodach: że równa jest hańba dać sobie porwać polskie kurczę, jak zamek.

Dla lepszego porządku i łatwiejszej sprawiedliwości miał przy sobie dwunastu panów do rady; z nimi jeździł po kraju, a ludzie zewsząd się schodzili, ten prosił o to, inny co innego, kmiotek uskarżał się na szlacheica albo urzędnika, że go pokrzywdził, szlacheic

znowu na silniejszego pana, że go zrabował, i tak każdy z czem miał przychodził, a on rozsądzał i karał lub nagradzał. Był również sprawiedliwy i surowy na urzędników swoich i panów, i jak który co przewinił, to go brał z sobą do łaźni czy gorącej kąpieli i tam sam swoją ręką ociał go różgami i ztąd poszło przy słowie: sprawić komu gorącą łaźnię. Chciał także naród oświecić, i dlatego zakładał szkoły i klasztory, gdzie czytać i pisać uczono. Wielki ten król umarł na koniec (1025 roku); a naród płakał go jak ojca i cały rok żałobę po nim nosił.

Pochowano go w Poznaniu. Jeżeli kiedy będziecie dzieci moje w tem mieście, idźcie do Tumu, a tam zobaczycie w kaplicy figurę Bolesława i ojca jego Mieczysława. Mieczysław trzyma krzyż jako ten, co wiarę św. do Polski wprowadził, a Bolesław oparty na mieczu, jako ten co granice Polski rozszerzył i tego bił nieprzyjaciół.

Żeby wam w pamięci zostało wyobrażenie o tym wielkim królu, zachowajcie te wiersze:

Był to król dobry, w boju tylko srogi,
Był sprawiedliwy i karał swawolę,
Pod nim bezpiecznie i kmiotek ubogi
Orał swe pole.

Niedziw, że kiedy poległ w ojców grobie
Zdziaławszy tyle dla szczęścia i chwały,
Nieutulony i w ciężkiej żałobie
Płakał lud cały.

WIECZOR IV.

Jako Mieczysław niewdał się w ojca? Żona zawojowała go, a po jego śmierci ze skarbami i synem uciekła. — Naród się cieszy z powrotu Kazimierza. Zdrajca Maśław, ukarany. Bolesław bije Węgrów, Czechów i Rusinów, wziął Kijów i tam w rozkoszach zepsuł się. Żony niemogąc doczekać się mężów, popochodziły za innych. Bolesława napomina Biskup Szczepanowski. Cud tego Biskupa. Bolesław rozgniewany na niego, zabija go przy Ołtarzu za co wyklęty ucieka z Polski i pokutuje.

Po śmierci Bolesławowej, choć królem był obrany syn jego Mieczysław II., jednakże naród się długo nie mógł pocieszyć, i przez cały rok nie było tańców, ani zabaw, bo każdy sobie mówił: kto nas teraz będzie bronił od Niemców, kto nas będzie kochał jak ojciec? I sprawdziła się ta obawa prostego ludu, bo Mieczysław o tyle był ladaco, o ile nieboszczyk dobry. Co tamten zebrał, to ten stracił; co tamten naprawił, to ten zepsuł; tamtego się bali nieprzyjaciele; a tego nie mieli za nic. Zwyczajnie jak leniwiec, rozpustnik i nikczemnik, co to ani dla Boga, ani dla ludzi, dał się wodzić żonie swojej Ryksie, która była niemką. Mówią nawet, że się miodem zalewał i niedługo też umarł; został po nim mały syn Kazimierz, którym się Ryksa opiekowała a zarazem i rządziła Polską. O był to sądny dzień, co ona wyrabiała wtedy, jak Niemców sadzała na urzędy, a Polaków zrzucała, jak zdzierała

ludzi, a Niemców bogaciła; zgola wszyscy ją przeklinali, a kiedy już wytrzymać nie mogli, zbuntowali się i chcieli ją zabić; ale niemka nieczekając, zabrała skarb królewski, korony i berła i uciekła z małym Kazimierzem do Niemiec.

Kiedy więc niebyło władającego pana, każdy robił, co mu się rzywnie podobało. Ten dochodził mieczem dawniejszej urazy na swym przeciwniku, mocniejszy uciskał bezkarnie słabszego; a znalazło się takich najwięcej, co zerwawszy wszystkie karby posłuszeństwa, niezważając na świętą sprawiedliwość, zebrali się w wielkie kupy, najeżdżali dwory panów i świątynie pańskie, zabijali szlachtę i księży, przywłaszczając sobie ich majątki i święte kościelne naczynia i sprzęty, łupili i rabowali, palili i wkrótce większą część kraju w pustynią zamienili. Chcąc się uwolnić od dziesięcin, a raczej otworzyć sobie pole do rozbojów i łupieztw, powrócili do niecnego pogaństwa. Słowem powstało w kraju okropne zamieszanie. Kiedy tak ludzie dopuszczają się obrazy bożkiej, kiedy pogwałcą święte przykazania, Pan Bóg rychło zsyła na nich ciężkie kary i utrapienia, nieurodzaje, głód, choroby, miecz nieprzyjacielski, wszystko to przychodzi na wytępienie zbrodniczego plemienia.

Zaraz się pokazało jak Pan Bóg był na Polskę zagniewany, albowiem Czesi, widząc jaki nieład w kraju panował, wpadli, paląc po drodze aż do Gniezna. — W Gnieźnie zrabowali ze skarbów kościoł; chcieli zabrać ciało św. Wojciecha, ale zakrystyjan pokazał im ciało jednego biskupa, które z sobą wzięli. Skarżyli się o to Polacy do Papieża, ale Ojciec św. niemógł im w tem dopomódz; skarżyli się do Cesarza niemieckiego,



Krakus buduje Kraków.

ten łakomiąc się na bogactwa Gnieźnieńskie, wydał wojnę Czechom, i także nic niewskórał.

W takim nieszczęściu naszej Ojczyzny, nie widziano innego ratunku, jak w Kazimierzu, który był za granicą. Zaproszono go tedy na tron. Wrócił więc po siedmiu latach do Polski i przywiózł z sobą korony, które matka była zabrała. Miał jednakże ciężkie przeprawy ze zbuntowanym ludem, dopóki go nieuspokoił i dawnego porządku nie zaprowadził. Radość jednakże z powrotu jego była wielka, bo się naród zbiegał tłumem i jak Zbawiciela witał, śpiewając:

A witajże nam gospodynie drogi!

Oto dzień dla nas weselny

Ty nam dziś w radość zamieniasz dni trwogi

Ty Chrobrego wnuku dzielny.

Długoś tę smętną osierocał ziemię

Czas jest nieszczęściom zabiegać,

Nieścierp by miało dzielne Lecha plemie

Obeym najeżdżcom ulegać.

Na Mazowszu był niejaki Choraży, Masław, ten najdłużej niechciał się poddać Kazimierzowi, a to dla tego, że wrócił był do pogaństwa i znowu z Mazurami bałwanom się kłaniał, a rozrywał całość polskiego narodu i religii. Kazimierz wyprawił się na niego z wojskiem; w tem razu jednego we śnie słyszy głos: Niebój się, sprawiedliwość przy tobie, pobijesz pogany!— Ze dniem zaczęła się bitwa i rozpędzono zbuntowanych Mazurów; a Masław opuszczony uciekł do Prusaków, którzy mu pomagali pierwiej, a teraz, widząc, że po-

bity, powiesili go, mówiąc: Chciałeś być wysoko (to jest królem) bądźże podwyższon.

Kazimierz tedy uspokoivszy królestwo, nazwany został Odnowicielem Polski, umarł panując lat 18, zostawiwszy następcą syna swego Bolesława II, zwanego Śmiałym! drugiego syna nazwiskiem Władysława.

Bolesław zatem, jako starszy, nastąpił po ojcu, koronowany w Gnieźnie. Niedługo potem przybyli do niego, prosząc o ratunek, trzej książęta, z swoich krajów wygnani; jeden był Jaromir, książę Czeski, drugi Bela królewicz Węgierski, a trzeci Izasław książę Kijowski. Bolesław najpierwej poszedł na Czechów, którzy już byli wpadli do Polski i pobił ich na głowę. Potem Węgrów pokonał tak, że za jego pomocą Bela był koronowany królem. Zostawała mu Ruś, tam więc pociągnął i pamiętając, że pradziad jego Chrobry był ją raz zawojował, chciał ją zhołdować i do Polski przyłączyć; zwyciężając po drodze, doszedł do Kijowa: przestraszeni mieszkańcy wyszli z miasta i prosili, aby ich niekarał. Bolesław osadził na tronie Izasława, wojsko swoje rozłożył po wsiach, sam zaś został w mieście, gdzie mu się bardzo podobało, bo to kraj bogaty i rozkoszny i dobrze tam było, jak u Pana Boga za drzwiami. Ale Rusini krzywili się na rozpustę Polaków, których nazywali Lachami i zbierali się ich wyrzucić, co widząc Bolesław, a mając małe siły, ściągnął swoje rycerstwo i wracał ku Polsce. W drodze dowiedział się, że w Węgrach znowu niepokój, pospieszył do tego kraju i wszystkich pogodził. Za powrotem doszła go nowina, że Rusini znowu na kiel wzięli, wygnawszy Izasława, którego on na tronie był osadził; gromadzi więc liczniejsze rycerstwo i idzie na Wołyn, gdzie do-

bywszy po drodze wiele zamków, stanął pod Kijowem. Książęta ruscy zastąpili mu w dużej sile. Bolesław zaś widząc, że to sama halastra, a jego rycerze na dobrych koniach i w żelaznych zbrojach, śmiało uderzył na nich i rozpędził. Kijów się zamknął bramami, ale jak mu niedopuszczył żywności, miasto musiało się z głodu poddać. Znowu więc Izasława osadził na tronie, a sam myślał z wojskiem w tem mieście przezimować. Podobało się Polakom bardzo w rozkosznym Kijowie; zaczęli więc pić, chulać, rozpustować, tak też i z tęgich mężów i rycerzy, porobili się niedługo niewieściuchy; bo nie tak człowieka niepsuje, moje dzieci, jak zbytki a rozkosze niepomiarkowane; zepsuło się i wojsko Bolesławowe, straciło zupełnie serce, ciężyla im żelazna zbroja na karku, ubierali się więc w bławaty i wieńce z kwiatów, i tylko pili, tańczyli i biesiadowali.

Tymczasem w Polsce bardzo się źle działo, Bolesława siedm lat nie było w domu; a wiecie, że jak gospodarz za drzwi, to czeladź dokazuje; tak też i w niebytności jego dokazywano; słabszy niemiał gdzie się uskarżyć na mocniejszego, mocniejszy zatem rabował i rozbijał po drogach. Żony zaś tych co poszli z Bolesławem na wojnę, niemając od mężów przez lat siedm wiadomości, popochodziły za innych. Znalazła się była jedna poczciwa niewiasta Małgorzata z Ziębocina, której mąż także był na wojnie; ciągle napastowana od pacholków, chcących się z nią żenić niemożła się im inaczej opędzić, jak zamknawszy się w wieży, gdzie jedzenie wciągała sobie powrozem. Mężowie niewiernych żon, posłyszawszy o tem w Kijowie, pospieszali do domu; Bolesław zaś widząc, że go opuszczają i sam także miękkością i zbytkami wycieńczony, wi-

dząc, że Rusinom sprzykrzyło się znosić dłużej takie rozpusty i okrucieństwa; przymuszony był także za drugimi uciekać.

Za powrotem do Polski strasznie karano niewierne żony; ale zły przykład dał sam Bolesław; bo zepsuty w Kijowie, porwał jednemu szlachecicowi żonę, nazwiskiem Krystynę. Łajał go za to Biskup krakowski Stanisław Szczepanowski; lecz kiedy to niepomagało, wyklął go, to jest zabronił mu bywać w kościele i śś. Sakramentów przyjmować. Ale nim się dowiecie, co po tej klątwie się stało, wprzód powiem historiją o tym Biskupie Stanisławie.

Przed laty, nim jeszcze Bolesław wyszedł na wojnę, Biskup kupił był wieś u pewnego szlacheica nazwiskiem Piotrowina. Zdarzyło się, iż ten Piotrowina umarł; a krewni nieboszczyka, zaczęli zadawać Biskupowi fałsz, że nieprawnie tę wieś posiadał. Wtedy był zwyczaj, że sami królowie jeździli po kraju i sądzili kłótnie i zatargi. Bolesław właśnie odprawiał sądy koło miasteczka Sclca nad Wisłą, w bliskości tej wsi Piotrowina. Krewni zapozwali Biskupa, który niemając dowodu na piśmie, gdyż wtenczas słowo więcej znaczyło niż pismo, udał się do Pana Boga z gorącą modlitwą, aby za jego niewinnością się ujął. Pan Bóg dał mu więc moc, jako świętemu człowiekowi, wskrzeszenia nieboszczyka. Biskup poszedł na cmentarz, kazał odkryć grób Piotrowina, a dotykając go pastorałem, rzekł: W Imie Ojca, i Syna i Ducha Świętego, Piotrowinie wstań! — I wstał Piotrowin i przyznał przed sądem, jako wziął słuszną zapłatę od Biskupa. Poczem wrócił do grobu dawszy świadectwo prawdziwe. — Za to więc i za klątwę na siebie rzuconą, miał Bolesław nienawiść

do Biskupa i czekał tylko pory, aby się zemścić. Stanisław mieszkając zawsze w Krakowie, jako krakowski Biskup miał zwyczaj chodzić na Skałkę gdzie był kościółek ś. Michała, i tam ranną mszę odprawiać, Bolesław upatrzwszy tę porę, wziął z sobą kilku dworzan, poszedł na Skałkę i kazał Biskupa wywlec od Ołtarza; ale ci dworzanie zdjęci przestraczem, niemogli rozkazu wykonać i na ziemię popadali. Natenczas rozjadły Bolesław sam dobywa szabli, wpada na Biskupa i zabija go przy Ołtarzu, świętą Ofiarę odprawiającego. Działo się to dnia 8go Maja 1079 roku, dla tego na tą pamiątkę i dziś obchodzimy w tym dniu uroczystość świętego Stanisława Męczennika. Po odejściu króla przyleciały orły i strzegły ciała św. Stanisława przez trzy dni od psów i kruków, dopóki kapłani nieprzyszli i niepozbięrali porąbanych członków.

Gdy się Papież dowiedział o tej zbrodni, rzucił większą klątwę na króla i rozkazał, aby odtąd monarchów polskich nie koronowano.

Bolesław widział się opuszczonym od swoich, zamknięte miał drzwi do kościołów, a przytem gryzło go sumienie; więc uszedł do Węgier, gdzie w jednym klasztorze, przywdziawszy włósiennicę, ciężko pokutował za grzechy, posługując w kuchni aż do swojej śmierci.

To zdarzenie opisane w tych wierszach dla lepszego spamietania:

Kiedy na Skałce ów nasz Biskup święty,
Ofiary Bogu przed Ołtarzem składa,
Z rozkazu króla huf dworzan zawzięty,
Z dobytą bronią do kościoła wpada;

Trzykroć się miota, lecz tajemna siła,
Trzykroć zabójców na ziemię zwała.

Bolesław w gniewie nieznający miary,
Nieustraszony, zemsty dokonywa,
Lecz przebóg! skoro dopełnił ofiary,
Gniew zniknął, żalność serce mu przeszywa,
Ach! rzeknie odtąd chcę świętymi czyny,
Skruchą, pokutą zmazać moje winy.

Papież obrażon cisnął klątwy swoje,
Na króla, na lud dotąd jemu wierny,
Kościołów Pańskich zamknięto podwoje
Wszędy płacz, trwoga i smutek niezmierny
Przed świętą władzą schylając kolana
Polak grzesznego wypierał się Pana.

Ten król, przed którym narody truchlały,
Dotknięty klątwą królestwo opuszcza,
Jest klasztor Ossa na pochyłku skały
A czarna w koło okraża go puszcza,
Tam on nieszczęsny w wieku jeszcze sile
Długą pokutą płaci gniewu chwile.

Tam dotąd kamień leży mehem okryty,
Jodła mu cienia i chłodu dodawa,
Na głazie zbrojny mąż z koniem wryty,
Polak czytając imię Bolesława,

Pomny na jego waleczności czyny.

Westchnie, by Pan Bóg przebaczył mu winy.

Otóż moje dzieci, najlepszy macie przykład na tym królu, który był z początku taki waleczny, sprawiedliwy i czujny nad dobrem kraju; a potem kiedy dał się opanować złemu duchowi, kiedy słuchał złych rad, a nie głosu sumienia, zaraz znikczemniał i z jednej zbrodni brnął w drugą. Ciężka pokuta i pokora zapewne obmyły go z grzechu przed Bogiem.

WIECZOR V.

Władysław Herman już nie pisze się królem, tylko księciem. Ożeniwszy się, niema dzieci; daje na modlitwy do św. Egidziego i Bóg synem go obdarza; gnuśny to pan, dla tego ma faworyta Sieciecha, który za niego rządzi Polską. Synowie Władysława wypędzają Sieciecha. Po śmierci ojca panuje Bolesław zwany Krzywousty, od młodu na wielkiego rycerza usposobiony. Wojuje ciągle to z Niemcy, to z Pomorzany, to z Czechy, to z Rusiny, dzień i noc prawie na koniu. Kłopoty ma ciągle z bratem Zbigniewem; co mu chciał wydrzeć berło. Każe go oślepić i zabić. Mieszczanie Głogowa odpędzają Niemców od murów. Bolesław bije cesarza na Psim polu. Jako tchórz jeden, co w bitwie uciekł, obwiesił się. — Bolesław pokutuje za to, że brata zabił. Niki tyle bitew niewygrał co on. — Przed śmiercią podzielił Polskę między czterech synów.

Naród znówu widząc się bez króla, zaprosił brata Bolesławowego, Władysława Hermana, aby zasiadł na tronie. Ten Władysław nie miał ani odważnego serca, ani tęgiego charakteru, jak jego poprzednicy, przytem był chory na nogi. Zostawszy monarchą, zaraz sobie źle począł, że się nie kazał koronować królem, tylko został przy tytule księcia.

Jeszcze nim był nastąpił na tron, miał syna nazwiskiem Zbigniewa, z nieślubną niewiastą; później ożenił się z Judytą, córką króla Czeskiego, ale długo

niemiał z nią potomstwa. Poradzili mu księża, aby posłał do Francyi do grobu św. Idziego posły z darami na uproszenie dlań potomstwa. Po długich modlitwach i postach, stało się, że Judyta powiła mu syna, któremu dano na imię Bolesław, a że miał z choroby krzywe usta, nazwano go Krzywoustym. Na tę pamiątkę, że mu Pan Bóg dał syna za wstawieniem się świętego Idziego, postanowił Władysław Herman zbudować w Krakowie pod Zamkiem kościółek, który do dziś stoi, i nazywa się kościółkiem św. Idziego.

Władysław Herman, zwyczajnie jak pan niedołężny i leniwy, dał się powodować Wojewodzie krakowskiemu Sieciechowi i zdał nań wszelką władzę, tak, że Sieciech mógł robić, co mu się podobało. Zwykle tacy faworyci są gorsi od najgorszego króla; to też on, kiedy sobie co upatrzył do kogo, zaraz go karał śmiercią, albo mu majątek zabierał, albo na wygnanie skazywał. Skarżyli się poddani na niego przed Władysławem Hermanem, ale cóż to pomogło, kiedy książę na ślepo mu wierzył. Wielu Polaków niemogąc znieść takich krzywd i niesprawiedliwości, uchodzili do Czech i tam podmówili księcia Brzetysława, aby się zemścił za nich.

Zły to był postępek; albowiem nieprzyjaciela nigdy nie trzeba wołać do kraju, bo to wszystkim na złe wyjdzie. Jakoż tak się stało. Brzetysław, dowiedziawszy się, że Zbigniew, ów nieprawy syn Władysława Hermana, wychowuje się w klasztorze na mnicha, podmówił go, żeby stanął na czele wojska i zbuntował się przeciw ojcu, a raczej przeciw Sieciechowi. Już się miała łać krew braterska, ale Polacy niechcieli się bić między sobą, co widząc Władysław Herman, oddalił

swego ulubieńca, Sieciecha, a z synami się pogodził. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że Bolesław przystał do Zbigniewa, dla tego iż równie był rozgniewany przeciw Sieciechowi. Kraj na tem najwięcej ucierpiał, bo Sieciech, jako człek waleczny i chytry, umiał sobie robić stronników, i długo, długo nie mogli się go pozbyć Polacy. Na końcu wygnano go z kraju. Sam też Władysław Herman umarł, zostawując kraj dwóm synom Zbigniewowi i Bolesławowi.

Polska miała wielu wielkich i małych nieprzyjaciół, jakto: Czechów, Niemców, Rusinów, Pomorzan; trzeba się im było ustawicznie oganiać, a tego nikt lepiej niepotrafił nad Bolesława Krzywoustego. Można o nim powiedzieć, że się wykołysał w zbroi, a zabawką miał szablę i łuk. W dziewiątym swoim roku, mały chłopczyzna, prosił ojca na klęczkach, aby go posłał na wojnę z Sieciechem; ojciec rad nierad przyzwolił, i mały Bolesławek równo z drugimi żołnierzami robił służbę w obozie, sypiając na gołej ziemi, stojąc na warcie, już harcując z nieprzyjacielem; wyćwiczył się też na tegoż żołnierza. Przytem miał i serce pocziwe, bo choć Zbigniew nie miał prawa panować, on mu przecież pozwolił władać nad Kujawską, Łęczycką i Mazowiecką ziemią; a to najwięcej, że kochał ojca, którego i po śmierci niechciał obrazić. — Wstąpiwszy tedy Bolesław na tron, zaczął myśleć o ożenieniu się z Księżniczką kijowską. Wesele było bardzo huczne; przed i po weselu wszystkim dworzanom i panom rozdawał Bolesław futra, kożuchy, różne naczynia złote i srebrne; dla tego aby się wszyscy cieszyli z jego szczęścia. — Jednakże niedługo mógł się bawić i cieszyć, bo ów Zbigniew, głowa niespokojna i przewrotna, za-

zdrościł bratu, że siedział na tronie, i że on starszy musiał mu być posłusznym; nuż się zmawiać z różnymi nieprzyjacioły i prowadzić ich na Polskę. Miał dużo do roboty Bolesław, zmuszony bić się z Prusakami, to z Pomorzany, to z Czechami i Niemcami. Wszędzie mu się wiodło pomyślnie, bo był rezolutny i mężny. Raz n. p. kiedy wojnę prowadził w Pomorskiej ziemi, jakiś rycerz zaprosił go na wesele. Po weselu, Bolesławowi zachciało się polować, bo tam ogromne były lasy i zwierza w nich co niemiara. Wyjechał więc do boru, ale tylko sto ludzi miał przy sobie, a tu tymczasem oskoczyło go trzy tysiące Pomorzan. Dworzanie radzili mu, aby uciekał, ale on odpowiedział: że woli zginąć, niż uciekać; poczem spiął konia ostrogą i uderzył obces ze swoimi. Ze stratą kilku orężnych, przetrzął się Bolesław przez tłumy nieprzyjaciół a nieszukając ocalenia lecz zwycięstwa, po drugi raz uderzył na przerzedzone pogaństwo. Po żwawej rąbaninie spędził z placu Pomorzan, straciwszy własnego konia. — Wzięli mu za złe wszyscy, że się tak narażał; ale darmo! już taką miał naturę, aby i samemu djabłu nie ustąpić. Domyślano się, że to Zbigniew podmówił tych Pomorzyczków, aby Bolesława zabili; Bolesław też z swoimi rycerzami myślał o zemście za takie przeniewierstwo.

Tymczasem kiedy robiono w Polsce przygotowania do nowej wojny z Pomorzyczkami, Czesi zaczęli napadać pograniczne zamki. Bolesław widząc, że i z jednej i z drugiej strony nieprzyjaciele zbierają się na niego, posłał do Zbigniewa, i tak mu po bratersku mówił: Jeden z nas musi panować, a drugi słuchać, inaczej źle będzie w kraju. Albo ty panuj i bij się z nieprzyjacioły, albo mnie nieprzeszkadzaj, jeżeli nie-

chcesz pomagać. — Zbigniew jednakże jeszcze bardziej rozgniewał się na brata; co widząc Bolesław, z Czechami i Pomorczykami zawarł ugodę, a tak zmusił Zbigniewa, że mu się upokorzył; ale nie na długo, bo znowu zaczął buntować się, aż nakoniec Bolesław wpadł do Mazowsza, gdzie Zbigniew rządził, i na dobre wygnał go z kraju.

Teraz znowu z innej strony nieszczęście groziło naszej Ojczyźnie. Henryk V. cesarz niemiecki przypomniawszy sobie, że Polska dawniej hołdowała cesarzom, posłał do Bolesława, aby Zbigniewowi oddał pół królestwa, a cesarzowi zapłacił trzysta grzywien, albo też trzystu rycerzy przysłał. Ale Bolesław odpowiedział, że nie myśli nic płacić, ani rycerzy na służbę Niemcom posyłać, a jeszcze mniej wpuszczać do kraju takiego niespokojnego człowieka, jak Zbigniew. Urażony tą odpowiedzią, cesarz Henryk zebrał ogromne wojsko i przyciągnął z nim pod Głogów, miasto na Szląsku. Bolesław tymczasem zbierał to swoich rycerzy, to zaciągał posiłki na Rusi i Węgrzech, ażeby mógł oprzeć się Niemcom, których było dużo i to dobrze uzbrojonych, od stóp do głowy w żelazie.

Gdy się tak Bolesław gotuje, aż tu Głogów obleżony przez Niemców, broni się jak może; nakoniec mieszkańcy widząc, że mury stare i słabe, proszą Cesarza, aby im dał pokój, i w zakład, że się spokojnie przez ten czas zachowają, dali synów swoich Cesarzowi; a oraz posłali, dowiedzieć się u Bolesława, czy mają się poddać, czy bronić?—Bolesław rozkazał, aby się bronili do upadłego, póki sam nienadejdzie im z pomocą.—Gdy się skończył dzień piąty, Cesarz przysłał, aby się poddali — ale oni zamiast odpowiedzi, zaczęli

strzelać z murów, które byli przez ten czas cokolwiek naprawili. Rozgniewani Niemcy, zaraz rzucili się tłumem do szturm, wiodąc przed sobą syny mieszczan Głogowskich. Lecz ojcowie, którym miłsza była Ojczyzna, niż własne dzieci, zaczęli z wież i murów rzucać na Niemców kamienie, kłody goździami nabite, lać gorącą wodę i wrzącą smołę, tak, że radzi nieradzi, mając bardzo dużo zabitych, musieli od Głogowa odstąpić, bo ich także i wojsko Bolesławowe, które nadciągnęło, zaczęło mocno trapić.

Bolesław choć miał już dużo rycerstwa, i mógł był z Cesarzem bitwę stoczyć, przed stoczeniem bitwy, wyprawił doń posła, aby precz z Polski wyszedł, a więcej jej niepustoszył. Ale Cesarz zawsze się upierał na swoim i żądał daniny i przywrócenia Zbigniewa! na co on poseł nazwiskiem Skarbek trząsł głową, dając poznać, że z tego nic nie będzie. — Cesarz zaś chcąc potęgę swoją i bogactwa pokazać przed posłem, zaprowadził go do jednej skrzyni otworzonej i napelnionej złotem mówiąc: mam ja czem pana twego po bić. — Na co poseł zdjął kosztowny pierścień z palca i cisnął go do skrzyni, dodawszy: idź złoto do złota, my Polacy, więcej się w ostrem żelazie kochamy, niż w złocie. Cesarza to zdziwiło, i odpowiedział po niemiecku: Habdank, to jest: dziękuję. Od tego czasu Skarbekowie otrzymali przydomek i herb Habdanków. Poseł doniósł Bolesławowi o pysze i uporze Cesarza. Zaraz więc Polacy zaczęli ich trapić dniem i nocą tak, że Niemcy musieli precz uchodzić; dopiero pod miastem Wrocławiem przyszło do walnej bitwy, w której Niemcy na łeb na szyję pogromieni, zmykali jak który mógł z pola bitwy; ale wielu ich tam padło trupem;

że zaś niebyło komu ich grzebać, przeto mnóstwo dzi-
kiego ptastwa, jakoteż i psów, rozwłóczyło ich kości.
Na tę pamiątkę pole to, będące blisko Wrocławia, dziś
jeszcze nazywają: „Psiem Polem,” po niemiecku:
Hundsfeld.

Pieśń o tem zwycięstwie nad Cesarzem Hen-
rykiem:

Cesarz chce tłumem najętych żołdaków

Zastraszyć dzielnych Polaków,

Bo niewie jak nam ohydną zniewaga

Od Polski hołdu wymaga.

Ja mam hołdować? Bolesław zawoła

Ja? ścierpieć taką zniewagę?

Nie zniży Polak przed obcemi czoła

Póki ma oręż, odwagę.

Blisko Wrocławia bój się krwawy wszeczyna

Brzmia w powietrzu trąb odgłosy,

Uderza Polak, w pień wrogów wycina

Poległy trupów ich stosy.

Tłum psów żarłocznych pokrwawione szczątki

Okropnie wyjąc rozrywa;

A lud to miejsce dla wiecznej pamiątki

Psiem Polem dotąd nazywa.

Bolesław bił się znowu z Pomorczykami, i zdo-
był ich miasto Nakło; bił się i zwyciężał w Czechach,
gdzie Zbigniew przeciw niemu walczył.

Zbigniew widząc nakoniec, że nie niewskóra przez
podburzenie na brata Czechów i Pomorzan, posłał do
niego, prosząc o przebaczenie, obiecując być nadal po-
słusznym. Ulił się nad nim Bolesław i pozwolił mu
przyjechać. Przyjechał więc, ale nie z pokorą, tylko

z pychą, każąc bić w kotły i trąbić i nieść przed sobą miecz książęcy. Rozgniewało to Bolesława, rozgniewało i polskich panów, tak, że Bolesław kazał go nakoniec pojmać i oczy mu wyłupić, z czego Zbigniew niedługo umarł.

Postępek ten na bracie dokonany, był wielkim grzechem; postrzegł to sam Bolesław, gdy go sumienie gryźć zaczęło, więc zaczął ciężko pokutować, pościć, a nawet piechotę odprawił pielgrzymkę do grobu św. Idziego we Francyi.

Widać wszakże, że Bolesław nieumiał się wstrzymać w gniewie, i dlatego bywał okrutnym, gdyż później i Skarbimira wojewodę krakowskiego kazał oślepić i do więzienia wtrącić, a to za to, że przeciw niemu buntował szlachtę, i chciał więcej znaczyć, jak sam pan. Postępki takie gwałtowne i okrutne zasłużyły na karę niebios, gdyż Bolesław dotąd szczęśliwy w tylu bitwach, przy ostatku swego panowania poniósł straszną klęskę. Rusini, którzy mu sprzyjali, póki żyła jego żona księżniczka kijowska, po śmierci jej zaczęli podburzać na niego Pomorzan i nawet Połowców. Z Węgrami także nienajlepiej mu się wiodło, bo gdy księcia węgierskiego Borysa chciał na tronie węgierskim osadzić, i wszedł z nim do Węgier, został zdradą przez nieprzyjaciół otoczony; a widząc, że ich ma i z przodu i z tyłu, wołał na swoich: Bijcie dobrze, wszak nieraz biliśmy w tysiąc, dziesięć tysięcy,—i dobywszy miecza, który żurawiem zwano, wołał: umie mój żóraw dobrze krew toczyć! i za każdym cięciem, trup padał, i płatał ich jak wióry, gdzie tylko się obrócił. — Ale Wojewoda krakowski, przestraszywszy się takiej siły nieprzyjaciół, zaczął uciekać, za jego przykładem po-

szli inni. I tak, została przegrana bitwa. Bolesław za powrotem posłał owemu tchórzowi wrzeczono, dla tego, że niegodzien być mężczyzną, tylko babą; skórę zającą, że uciekał jak zając, i garść konopi, iż niegodzien, jak stryczka. Rycerz tem się bardzo zmartwił, z konopi powróż sobie ukreślił, i na dzwonnicy się obwiesił.

Gryzł się codzień i martwił Bolesław, bo przypominając sobie własne grzechy, i widząc, że go już szczęście i siły opuszczają, zapadał coraz bardziej na zdrowiu, a przeczuwając, że mu przyjdzie niedługo stanąć przed sądem boskim, napisał testament, rozdzielając kraj polski między czterech synów; gdy mu zaś przypomniano, że ma jeszcze piątego najmłodszego Kazimierza, któremu nie niewyznaczył, odpowiedział: że kiedy cztery koła są w wozie, musi tam ktoś piąty na wozie siedzieć i niemi kierować. Co też się i spełniło, bo Kazimierz panował potem nad wszystkimi częściami swych braci.

Bolesław kiedy umarł (1139 roku), miał lat 54; a 36 panował. Bitew w życiu wygrał 47, a tylko kilku ostatekowi przegrał. Był on dzielny żołnierz, ale krajem nieumiał rządzić, jak należy, i zapewne niebył tak sprawiedliwym i dobrym dla poddanych, jak każdy król być powinien, który z swoich uczynków ma przed Bogiem zdawać rachunek. Należy mu się przecież wdzięczność za to, że granice Polski rozszerzył, przez podbicie pomorskich narodów i zajęcie wyspy Rugii; gdzie mieszkali poganie, których on do przyjęcia chrześcijańskiej religii nakłonił.

WIECZÓR VI.

Co to jest Epoka? dziadunio dzieciom tłumaczy. Od Piasta do Bolesława Krzywoustego, Polacy podbijali sąsiednie narody. Kmiotek pracował w roli, a Rycerz go bronił. Z wojny poszła niewola. Religia święta wstrzymuje ludzi od złego i uczy miłować się nawzajem. — Jako w Polsce niebyło ani tyle dróg, ani miast i wsi, co dziś. Jako ludzie żyli z polowania i z łupieży? Tylko w pokoju i w bezpieczeństwie kraj się zagospodaruje i jest szczęśliwy ale i wojna jest potrzebna; w niektórych wypadkach sam Pan Bóg bić wroga nakazuje.

Teraz wypada mi, kochane moje dziatki, wyjaśnić wam tę całą Epokę od Piasta do śmierci Bolesława Krzywoustego, w którym wszystkie zdarzenia miały pewien osobny charakter. Przypomnijcie sobie tylko wszystko, coście odemnie słyszeli, a postrzeżecie, że każdy z królów od Piasta do Bolesława Krzywoustego, wyjąwszy dwóch: Bolesława Chrobrego i Kazimierza Mnieha, dobrych gospodarzy, nie nierobił, tylko prowadził wojny, już to z Niemcami, już z Słowiańskimi narodami, jak: Pomorzanami, Szlązakami, Czechami, Rusinami, Łużyczanami, dla tego, aby te różne pokolenia pobratymcze w jedno państwo, czyli królestwo złączyć. Widzieliście, że między naszymi królami byli bardzo waleczni, niekiedy srodzy, i takich było trzeba, aby w posłuszeństwie utrzymać te na wpół dzikie narody.

Wtenczas nieznali ludzie takiego bezpieczeństwa, jak dzisiaj, bo lada chwila wpadali rabusie, zabijali, palili, porywali trzody i bydło. Jedyna obrona pracowitego kmiotka była w rycerzu, który siedział w grodzie, czyli w zamku, i nie nierobił, tylko miał zawsze konie posiadlane, bronie wyostrzone, aby jak nieprzyjaciół wpadnie, mógł mu dać odpór, a kmiotkom schronienie w warownym grodzie. Za to kmiotek pracował w ziemi, i był obowiązany dawać mu daninę ze zboża, orać mu rolę, zboże młocić, parkany koło zamku naprawiać; a kiedy rycerz jechał, albo dwór królewski, dawać konie i podwody. Za dawniejszych czasów słowiańskich; gdy niebyło jeszcze osobnych rycerzy, tylko każdy, co miał zdrowe ręce i nogi, szedł na wojnę z kosa, włócznią, lub pałą, aby bronić ojczyzny. Odkąd zaś powstało państwo, które się musiało nieprzyjaciółom opędzać, zaczęto na sposób niemiecki budować zamki, i osadzać w nich rycerzy, czyli ludzi wojennych. Z nich to zrobiła się potem szlachta, a z kmiotków chłopci, którzy musieli szlachcie pańszczyznę odrabiać, i podatki dawać, a ci ich zato bronili od napaści czy to sąsiednich rycerzy, czy od obcych nieprzyjaciół, którzy często najeżdżali polskie granice.

Duchowieństwo, czyli księża nauczając św. Ewangelii, starali się łagodzić surowe obyczaje, i tak królów, jak rycerzy wstrzymywać od gwałtów, już to wystawiając im grzech i utratę zbawienia, już też kiedy to niepomagało, wyklinając ich; wyklęcie to było takie, że niewpuszczano grzesznika do kościoła, że mu odmawiano sakramentów, że wszyscy od niego jak od zapowietrzonego uciekli. — Tak był wyklęty Bolesław Śmiały; a choć król potężny, musiał uciekać z kraju,

bląkać się po obcych krajach, nakoniec pokutować. — Takim sposobem, widzicie moje dzieci, gdy prawo nie może ukarać zbrodniarza, karze go Bog, a wtenczas przynajmniej Boga się bano i utraty zbawienia, dlatego niejeden król, lub rycerz, choćby był złe zbroił, wstrzymywał się przez bojaźń klątwy, jeżeli nie przez bojaźń grzechu.

Możecie sobie wyobrazić, dziatki moje, że kraj nasz niebył wtenczas, tak jak dziś, cały uprawny i zamieszkały. Wsie rzadko się zdarzały, i to tylko koło grodów i zamków, a dróg niebyło wcale, każdy co jechał, kierował się po słońcu. Puszcze bowiem, czyli lasy były niezmierne, napelnione zwierzem dzikim, jak żubry, tury, łosie, jelenie, bobry, rysie, wilki i niedźwiedzie. Polowano na nie, już dla mięsa, już dla skór, w które się ubierano. Rzeki i jeziora były także większe, niedostępniejsze jak dzisiaj, i bardzo rybne. Uprawiano jak i dziś zboże, ale często niemogli go zasiać, ani zebrać, bo jak wpadł nieprzyjaciół, wszystko podeptał końmi. Czasy to były ciągłej wojny, ciągłych pożarów, mordów i okrucieństw, dla tego też kraj niemógł się zagospodarować. Dopiero zobaczycie później, jak się wszystko ustali pod dobrymi królami, zakwitnie bezpieczeństwo, porządek, handel i przemysł. Przykład sobie weźcie z gospodarza, co siedzi tylko w karczmie i z chłopami się za łby wodzi, albo też po jarmarkach się włóczy, chodzi za procesami do miasta, cóż się stanie z jego domem, z jego gospodarstwem? Oto czeladź przestanie pracować i porozchodzi się, grunt będzie nie uprawiony, sąsiedzi spasą mu bydłem zasiane łany, a jak przyjdzie żniwo, niebędzie co zbierać. To samo było i z Polską; w ustawnej wojnie to z cu-

dzymi to z swoimi zaniedbywała pracy koło roli, i tylko bogaciła się tem, co jej rycerze zdobyli na nieprzyjaciolach.

Opowiedziałem wam o tych czasach; abyście wiedzieli i pamiętali, że tylko jedna praca, posłuszeństwo prawom, szanowanie cudzej własności stanowią bogactwo i szczęście człowieka; luboć z drugiej strony i wojna jest konieczną, jeżeli się niesprzeciwia sprawiedliwości boskiej. Co więcej, zdarzają się przypadki, że jest grzechem, zbrodnią nawet cierpieć u siebie nieprzyjaciela, poddawać mu szyję, jak cielę, które zarzynają, kłaniać się jego Bogom, słuchać jego rozkazów, gadać jego językiem. Kto więc w takim przypadku obojętnie znosi zniszczenie kraju, krzywdy swoich współbraci, własne upokorzenie i poniewierkę, od tego Pan Bóg się odwraca i skazuje go na długą niewolę.

Niejeden sobie pomyśli: mnie nic złego nie robi nieprzyjaciel, a choć źle robi drugim, co mi tam do tego? Takie to samolubne myśli najciężej Pan Bóg karać lubi, bo co twego rodaka boli, i ciebie boleć powinno.



WIECZOR VII.

Jakie kraje dostali synowie Bolesława? Władysław II. ma starszeństwo nad braćmi. Znowu Niemka ładaco. Władysław chce braciom wydrzeć kraje, ale go pobili i musiał uciekać z żoną do Niemiec. Bolesław Kędzierzawy jest przy starszeństwie. Cesarz niemiecki ujmuje się za Władysławem i wpada do Polski. Haniebane upokorzenie się Bolesława. Po jego śmierci panuje Mieczysław. Porządek niemiecki niepodoba się Polakom. Po wygnaniu Mieczysława nastąpił najmłodszy z braci Kazimierz.

*Zaprowadził on porządek polski, i za
to go kochano.*

Słyszeliście już, dziatki moje, o tem, że Bolesław Krzywousty umierając, podzielił Polskę między czterech synów; tak właśnie, jakby gospodarz grunt swój między czworo dzieci podzielił; różnica jednakże jest wielka, bo co inszego dzielić się kawałkiem gruntu, a co inszego ziemią i narodem. Naród, póki w całości, jest silny i zgodny, a rozdrobniony na części, staje się słabym i kłótliwym. O tej prawdzie przekonacie się w ciągu mego opowiadania.

Otóż podług tego podziału, jakto zobaczycie na mapie, Henryk dostał Sandomierskie; Mieczysław Wielkopolskę z Poznaniem; Bolesław Kędzierzawy Mazowsze z Kujawami; resztę zaś krajów to jest: Pomorze, Szląsk, Łęczyckie, Krakowskie, otrzymał najstarszy Władysław II. z tytułem monarchy i niby opiekuna innych braci.

Władysław tedy II mieszkał w stólcznem mieście Krakowie i miał starszeństwo nad innymi braćmi. Jeszcze za życia ojca, pojął był żonę Agnieszkę, córkę cesarza niemieckiego. Ona to chciwa monarszej władzy, zaczęła męża podburzać na braci, mówiąc: Poszłam za ciebie, żebym królowała na całym królestwie; nie na kawałku; oj mogłam ja sobie większego króla, jak ty znaleźć za męża. Takie gadanie drażniło Władysława, który zaraz zaczął dzielnicę swych braci najeżdżać, wezwawszy do pomocy Rusinów i innych cudzoziemców.— Bracia przychodzą do niego, płaczą, zaklinają, aby im krzywdy nie czynił, ale on głuchym był na ich proźby:

Znalazł się też wtenczas jeden pan możny nazwiskiem Piotr Duńczyk, ten zaczął trzymać stronę młodszych braci i skłaniać ku nim serca Polaków; o czem dowiedziawszy się Agnieszka, tak nastroiła rzeczy, że tego Duńczyka pojmano i wylupiono mu oczy, a język mu ucięto, który potem cudownym sposobem miał odrość. Ten to Piotr Duńczyk wystawił siedmdziesiąt dwa kościoły w Wielkopolsce i na Pomorzu; jak mówią dla tego, że grzeszył dużo z młodu, więc chciał tym sposobem Pana Boga przebłagać.

Tymczasem Władysław ciągle myślał o zgębieniu braci; znowu więc zaciągnął Rusinów i Henryka wypędził z Sandomierza, Bolesława Kędzierzawego z Płocka. Młodszy książęta, niemając się gdzie podzić, uciekli do trzeciego swego brata Mieczysława, który siedział w Poznaniu. Władysław ruszył za nimi i obległ wojskiem Poznań. Widać, że Pan Bóg niechciał krzywdy małoletnich książąt, bo szlachta ujawszy się za nimi, wypadła z Poznania i na głowę zbiła Władysława,

który niemając już co robić, uciekł z Polski do Niemiec, Agnieszka za nim. Otóż macie oczywisty przykład, że kto cudzego pragnie, najczęściej swoje traci.

Bolesław Kędzierzawy, przewany tak od kędzierzawych włosów, objął najwyższe rządy i braciom ich kraje oddał. Władysław wygnany szukał w Niemczech pomocy przeciw braciom. Dał mu ją Cesarz niemiecki Fryderyk Rudobrody, który kazał Bolesławowi Kędzierzawemu stanąć przed sobą i wytłumaczyć się, dla czego Władysława wygnano; a gdy go Bolesław nieusłuchał, Cesarz z ogromnem wojskiem wkroczył do Polski, paląc i pustosząc po drodze, aż do samego Poznania. Polacy widząc, że trudna rada, woleli się zgodzić i Bolesław Kędzierzawy musiał przyjąć nader upokarzające warunki. Oto wystawcie sobie, moje dziatki, Bolesław szedł do obozu cesarza boso, w śmiertelnej koszuli, z mieczem zawieszonym u szyi i tak go przeproszał, obiecując grube pieniądze cesarzowi i cesarzowej, a nakoniec, przystając na oddanie Władysławowi krajów, które utracił przez wygnanie.

Gdy Niemcy odeszli, obietnice spełzły na niczem, a Władysław temczasem umarł (1159 r.); synom jednak tego Władysława dali Polacy Szląsk, na którym najstarsza linia Piastów rozdrobniona na wiele księstw długo panowała.

Potem Bolesław wyprawił wojsko na pogańskich Prusaków i zmuszał ich gwałtem do przyjęcia Chrztu św. Póki widzieli Prusacy miecz nad karkiem, póty udawali Chrześcian; ale gdy Polacy odeszli, znowu wrócili do pogaństwa i do zdrad swoich. Jednego razu wprowadzili Polaków na bagna i trzęsawiska, znęcawszy ich ukazywanem zdala bydelkiem. Tam naszych

mnóstwo poginęło tak w błocie, jak i od miecza i zatrutych strzał Prusaków.

Wtedy to zginął Henryk książę Sandomierski, brat Bolesława; po jego śmierci Sandomierskie dostało się najmłodszemu z synów Krzywoustego, Kazimierzowi, który jeszcze nie miał.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego na zjeździe w Krakowie oddano rządy państwa Mieczysławowi Staremu, księciu Poznańskiemu. Ten, chcąc zaprowadzić w kraju porządek za najmniejsze przewinienie ponażaczał ciężkie kary, tak pieniężne, jak gardłowe. Jeżeli kto urwał owoc, skradł snopki, zabił zwierza w książęcym lub pańskim boru, był ciężko karany a to dla tego, żeby ludzie uczyli się szanować cudzej własności; albowiem jest to wielką wadą u nas, szczególnie na wsi, że co jest na drzewie lub w polu, to już niby wolno sobie przywłaszczyć, a zapominamy, że to zboże lub ten owoc gorzko zapracowany, lub drogo zapłacony. Również niewolno było nikomu, jak przedtem czynić sobie samemu sprawiedliwości, lecz tylko sądowi. Ustawy były dobre, ale cóż kiedy urzędnicy byli ładacy, i pod pozorem przestrzegania surowości praw niezmiernie dokuczali. Wszyscy więc przeklinali Mieczysława, najbardziej zaś dla tego, że przez chciwość niegodną monarchy, kazał kilkokrotnie przebijać monetę coraz na gorszą i podatki tylko nową monetą płacić, co się stało przyczyną wielkiego uciemnienia biednego ludu. Gedeon Biskup krakowski powiedział wręcz Mieczysławowi, że rozpuścił psów na biedną Polskę, jak na stado owiec i że te psy, czyli urzędnicy książęcy, duszą owieczki — potem dodał: uderz się w piersi i przyznaj się do winy, bo cię to spotka, co

Władysława. — Mieczysław wściekał się na Biskupa, ale niebyło lepiej, przyszła więc na niego kreska, a panowie na miejsce jego zaprosili na monarchę Kazimierza najmłodszego z braci, zwanego Sprawiedliwym.

O Kazimierzu wiele powiadają dobrego: przytaczam jeden jego chrześcijański postępek: pewnego razu grał w kostki z dworzaninem swoim Janem Konarskim i ograł dworzanina, który uniesiony niepohamowanym gniewem, uderzył w twarz swego pana i uciekł. Gdy go pochwycono, wszyscy myśleli, że Kazimierz każe go zabić; ale inaczej się stało, bo mu przebaczył winę, mówiąc: ja to zgrzeszyłem, żeś go ograł, a on jeżeli mię uderzył, to z rozpaczy po stracie pieniędzy. Ta jego wspaniałość bardzo się podobała; dla tego, gdy się z małym wojskiem zbliżył pod Kraków, miasto mu bramy otwarło; a Mieczysław musiał ustąpić.

Kazimierz zwołał był wszystkich biskupów do Łęczycy i tam uradził z nimi, aby szanowano odtąd cudzą własność, to jest: aby niewolno było, jak dawniej, kiedy pan jaki lub król jechał, zabierać koni chłopom do wozów, wydzierać im siano, owies, bydło, drób, z czego zwykle bijatyki powstawały, bo każdy bronił swego. Postanowiono tedy, iż ktoby takie gwałty czynił i chłopów zdzierał i krzywdził, będzie wyklęty. Jak widzicie, kościół boży stawał zawsze w obronie słabych i pokrzywdzonych przez władzę świecką. — Od tego to czasu biskupi, wojewodowie i kasztelanowie zasiadali z królem do rady i wspólnie z nim zarządzili i to nazywało się Senatem. W późniejszych latach do takiej władzy doszedł senat, że król niemógł bez jego zezwolenia nic rozkazać, ani wojny wydać, ani pokoju stanowiąc, ani podatku nakładać. Dobrzeć to było z je-

dnej strony, ale z drugiej źle: bo senatorowie zaczęli zamki stawiać, wojsko trzymać i robić się małymi Królikami. Wieśniak i drobna szlachta na tem najwięcej cierpieli, bo zamiast jednego pana, mieli kilkudziesięciu. Kraj także na tem szkodował, bo ci panowie między sobą się kłócili, najeżdżali, palili, nawet króla słuchać niechcieli.



WIECZOR VIII.

Jako Mieczysław oszukuje Helenę, matkę Leszka Białego. — Dwóch panów krakowskich wsadzają i zrzucają królów z tronu. Leszkowi dają tron, byle oddał przyjaciela; Leszek woli przyjaciela, niż tron. — Władysław Łaskonogi krótko panuje. Leszek pobił pod Zawichostem Rusinów; wojował z Pomorzyczami i od nich zabity w Gąsawie. — Konrad brat Leszków sprowadza Krzyżaków, aby go od pogan bronili. Sprowadził ich na naszą biedę.

Po śmierci Kazimierza Mieczysław Stary, znalazł stronników i chciał znowu dostać się na tron: luboć na nim siedział już syn Kazimierzów Leszek, zwany Białym od jasnych włosów. Ale, że Leszek był jeszcze małym chłopaczkiem, przeto zostawał pod opieką swej matki Heleny, oraz Pełki biskupa krakowskiego i Mikołaja wojewody krakowskiego. Ci tedy panowie ujęli się za Leszkiem i nad rzeczką Mozgawą o 7 mil od Krakowa stoczyli bitwę z Mieczysławem, w której go pobili, a nawet ranili. Ale Mieczysław szczwany lis, tak umiał Helenie pochlebiać, takie złote góry obiecywać, że łatwowierna niewiasta dobrowolnie ustąpiła z tronu. Niedługo jednak się cieszył swojemi przebiegami, bo znowu obrzydl Polakom i musiał jak niepyśzny wynosić się z Krakowa; aż też nareszcie nawichrzywszy dużo, skończył niespokojny żywot.

Zaraz tedy Mikołaj wojewoda, który rej wodził w całym krakowskiem i z Pełką razem rządził, posłał do Leszka do Sandomierza, aby przyjechał objąć królestwo, ale pod warunkiem, że od siebie oddali swego najlepszego przyjaciela Goworka, już staruszką, który go wychował, wyuczył robić bronie, jeździć na koniu, a nadewszystko miłować Boga. Goworek skoro to usłyszał, zaraz Leszka pożegnał i chciał jechać gdzie w świat, aby niebyć przeszkodą Panu do osiągnięcia korony; ale Leszek rozplakał się i rzekł do tych, co po niego przyjechali: wracajcie z Bogiem; niech Krakowiacy szukają sobie innego księcia; niemogę bowiem wiele ufać ludziom, co mi chcą wydrzeć mego najlepszego przyjaciela. — Otóż macie, dzieci moje, piękny przykład cnoty! pogardził Leszek koroną, przenosząc nad nią przyjaciela.

Znajdziecie to samo wyrażone w tej pieśni:

Goworek przez cnoty swoje
Wzbudził nienawiść dworaków;
Przyszli na Leszka pokoje
Mówiąc imieniem rodaków:
Oddał Goworka! korona
Nazad ci będzie wrócona.

Gdy Leszek miłszy, ów stary
Goworek, tak im przerywa:
„Przyjm książę ludu ofiary
Panuj kiedy lud cię wzywa;
Niech kraj na tem nie szkodzi
Że mnie zawieść prześladowe.”

Tu gdy płakała królowa
Gdy we łzach wszyscy przytomni
Książę odpowie w te słowa:
„Leszek nigdy niezapomni
Co winien sobie, krajowi,
I co winien Goworkowi.

Niechcę by mąż, co mię wspierał
Gdym się tułał opuszczony,
Dla mnie wygnańcem umierał;
Niechcę państwa ni korony,
Nad blask, co berło udziela,
Wyżej cenię przyjaciela.“

Odebrawszy taką odpowiedź panowie krakowscy, wezwali na tron syna Mieczysława Starego, imieniem Władysława, który miał przydomek Laskonogi, dla cienkich i długich nóg. Aczkolwiek Władysław człek łagodny, dostępny, sprawiedliwy, niedługo siedział na stolicy krakowskiej, gdyż skoro Mikołaj ów potężny wojewoda umarł, niemając nikogo z możnych ktoby go popierał, wrócił do swojej dzielnicy do Gniezna, gdzie zwykle mieszkał.

Tymczasem Leszek siedząc na swoim Sandomierzu, dużo miał utrapienia z Rusinami z Halicza, którzy napadali jego ziemię pod dowództwem księcia Romana, którego ojciec Leszków Kazimierz był osadził na tronie w Haliczu, a teraz niewdzięcznik ten podniósł broń na syna swego dobrodzieja. Roman szeroko spustoszył kraj, między innemi zagarnął ziemię Lubelską; ale usłyszawszy, że Polacy nań się zbierają, przeprawił się

przez Wisłę pod Zawichostem i stoczył bitwę, w której choć naszych była garstka, a Rusi kilka razy tyle, przecież zwycięstwo było przy Leszku, i Roman w ucieczce zabity został. Ciało jego wykupili Rusini za tysiąc funtów srebra.

Świetne to zwycięstwo Leszkowe gruchnęło po całej Polsce; więc znowu go wezwano na tron.

Objąwszy Leszek rządy zaraz ruszył na uspokojenie Pomorczyków i ustanowił nad nimi swego namiestnika Światopełka. Trudno czasem poznać wilka w baraniej skórze, tak Leszek niepoznał się na Światopełku, bo ten niewdzięcznik i zdrajca, nabrawszy sił, wzbraniał się płacić daniny Polakom, a nadto chciał aby go nazwano księciem Pomorskim. Leszek zwołał na radę książąt innych Polskich i Szląskich do Gąsawy, koło Znina, w dzisiejszym księstwie Poznańskim, aby rozsądzić, czy Światopełk ma słuszość, czy nie? Gdy oni tak radzą, wpadają Pomorzanie do Gąsawy, mordują, kaleczą kogo napadną na drodze. Leszek był właśnie w kąpieli, gdy rozruch usłyszał, wskoczył na konia i zaczął uciekać ale go Pomorzanie dogнали i zabili blisko wsi Marcinkowa.

Leszek, zapomniałem wam powiedzieć, miał jeszcze brata Konrada; temu dał on w dziedzictwo Mazowsze i Kujawy. Te prowincye czyli ziemie graniczyły z Prusakami, narodem dzikim i wojennym; były zatem wystawione na ciągłe napady i drapieżę. Póki Konrad miał przy boku Krystyna, wojewodę Płockiego, póty Prusacy cicho siedzieli, bo go się bali, jak ognia i nie nazywali go inaczej, tylko: bożkiem polskim; ale Konradowi niepodobała się ta sława i pocziwość wojewody, więc go zabił, czy z zazdrości, czy gniewu. Dopie-

rożto Prusacy usłyszawszy, że Krystyn, biec ich nie żyje, zaczęli rabować i palić ziemię Konrada, który niewiedząc na nich sposobu, gdyż sam był lichy wojownik, wezwał na pomoc Krzyżaków i dał im ziemię Chełmińską za to, aby go od pogan bronili.

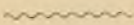
Trzeba wam wytłumaczyć, co to byli za jedni ci Krzyżacy. Wiecie z Historyi św., że Zbawiciel nasz ukrzyżowany i pochowany został w Jerozolimie. Do Jego grobu chodzili pielgrzymi z całego świata, modląc się o różne łaski i żebrząc odpuszczenia grzechów. Ale niejakiego czasu, gdy Arabowie opanowali Jerozolimę, bardzo trudno było odprawiać tę podróż, bo ci niewierni często zabijali Chrześcian pielgrzymujących do św. grobu. Królowie Europejscy, jak Francuzki, Angielski, Niemiecki, ujeli się za pielgrzymami i ogłosili wojnę świętą, czyli krzyżową, aby grób Chrystusów odebrać z rąk niewiernych. Na tej wojnie potworzyły się różne bractwa, czyli zakony rycerskie, już to dla obrony pielgrzymów, już dla leczenia chorych i rannych. Po skończeniu zaś tych wojen, zakony te wróciły do Europy i jedne osiadły we Francyi, drugie w Niemczech. Konrad więc wezwał jeden taki zakon: Braci Szpitalnych, albo Krzyżaków, aby mu pomógł wojować niewiernych Litwinów i Prusaków. Byli to rycerze ćwiczeni w wojennym rzemiośle, zwykle cali w żelaznej zbroi, na której nosili biały płaszcz z czarnym krzyżem. Żon nie mieli, żyli jak mnichy, modląc się i bijąc. Ostrzegano Konrada, aby tych wilków niewpuszczał do owczarni; ale on się uparł na swoim, i Polska potem ciężko za ten błąd odpokutować musiała, ci bowiem Krzyżacy składali się najwięcej z Niemców. Jak wyglądali odmalował ich nasz poeta:

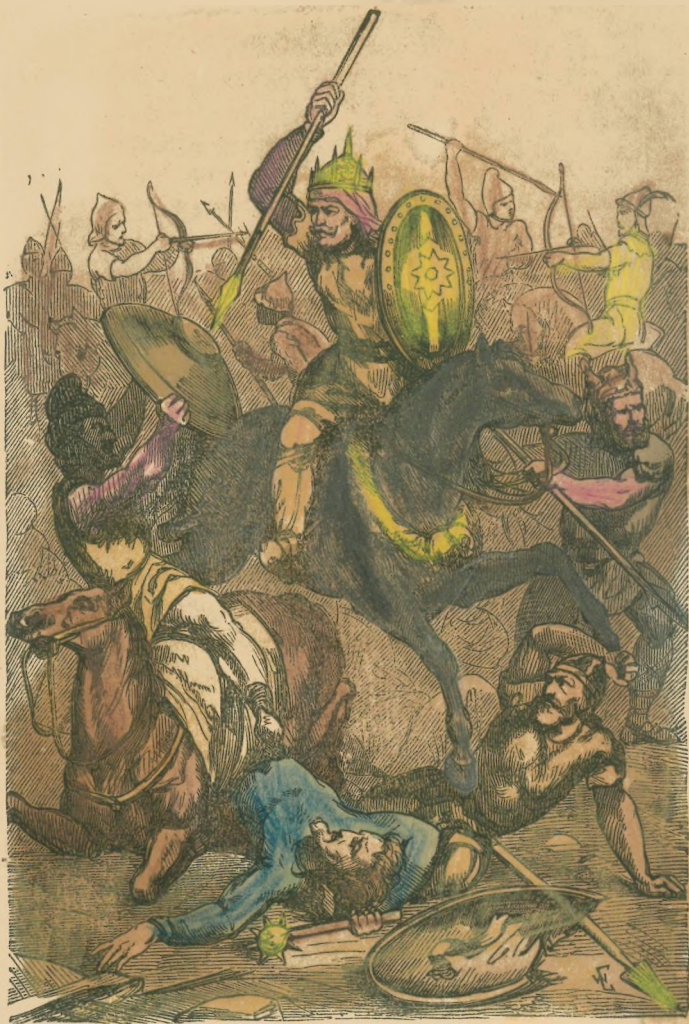
Krzyżak na koniu był w pełnej zbroi
Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje
I krzyż miał czarny na białej Kapiey
I krzyż na piersiach u złotej pętlicy.
Trąbkę na plecach, kopiję u boku.
Różaniec w pasie i szablę u boku.

A harakter tych zbrojnych zakonników wiernie oddany
w tym opisie:

W ojezyźnie naszej nieznajdzie się taki
Coby ich nieznał chytróści i dumy,
Niestronił od nich jak od krymskiej dżumy;
Coby niewolał stokroć, od ich broni
Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni
Niżli Krzyżacką prawicę uściskać.

Dzisiejsze Prusaki są następcami tych Krzyżaków
co potem przeszli na luterską wiarę, jak się do-
wiecie niżej.





Lech I. zwycięża Panończyków.



WIECZOR IX.

Nie dobrze kiedy młodym królem rządzą opiekuni. Bolesław Wstydlivy dochodzi do pełnoletności i żeni się z Kunegundą. Była to święta pani. — Jakim sposobem odkryto sól? — Straszne wypadnienie Tatarów; pod Li-gnicą ginie Henryk Pobożny. — Naród się niemczy i za to go Pan Bóg karze. Leszek Czarny pobił Jadźwingów. Tatarzy znają drogę do Polski, bo znowu wpadli i dużo ludzi zabrali. Leszek uciekł przed nimi. Żona Leszka fałszuje testament i zapisuje Polskę królowi czeskiemu. Przemysław koronowany królem polskim. — Śmierć jego żony Ludgardy. Przemysława zabijają Brandeburczycy.

Po śmierci Leszka okrutnie zabitego w Gąsowie nastąpił Bolesław Wstydlivy, syn jego. Niemiał on wtedy jak lat sześć, trzeba mu zatem było opiekuna. Rzecz to łakoma opieka nad małoletnim królem, bo w takim razie dziecko właściwie nic nieznaczy, a opiekun wszystko. O tę więc opiekę dobijali się Konrad książę mazowiecki i Henryk książę wrocławski. Zrazu Henryk, pobiwszy Konrada, opiekował się Bolesławem; ale potem Konrad znowu wziął górę.

Było tych swarów co niemiara, aż póki Bolesław nieprzyszedł do lat, a wtenczas, aby się wzmocnić na tronie, ożenił się z Kunegundą, córką Beli króla węgierskiego. Była to pani bardzo pobożna i świątobliwa, lud nasz dziwne cuda o niej rozpowiada; między innymi ten, że kiedy była jeszcze w Węgrzech, rzuciła

w studnią, gdzie kopano sól, złoty pierścień, a potem przybywszy do Polski, kazała kopać ziemię w Wieliczce, gdzie znaleziono jej pierścień w bryle soli. Tym sposobem jej winniśmy odkrycie tego wielkiego bogactwa, jakim jest sól, bez której, jak wiecie, obejść się niemożna.

Za panowania Bolesława Wstydliwego nowe wielkie nieszczęście zważyło się na Polskę i kraje słowiańskie. Oto w Azji nad morzem Czarnem, Kaspijskiem na nieprzejrzanym stepach mieszkał lud dziki, niemający domów, tylko namioty, innego gospodarstwa, tylko konie i wielbłądy, innego przemysłu, tylko rabunek i łupieżę. Twarz tego ludu była ogorzała, śniada, oczka małe, a nosy płaskie, napój mieli kobyle mleko i krew, za jadło końskie mięso. Ludzie ci nazywali się Tatarowie. Nieumieli oni nic takiego robić coby było z dobrem człowieka; niezakładali oni ani szkół, ani szpitalów dla chorych i ubogich; nieprowadzili bitych gościńców, mostów i gmachów niestawiali bo to nie było w ich zwyczaju; szatańską mając naturę lubili tylko niszczyć, palić, rabować, i ludzi pędzić w niewolę. Zdaje się, że Pan Bóg stworzył ten naród na pokaranie chrześcijańskich królestw, ilekroć z drogi pobożności i enoty zboczyły. Już dawniej słychać było o ich napadach na Ruś, gdzie wszystko, co żyło, pędzili w niewolę czyli jassyr; wsie, miasta palili i z ziemią równali. Ta plaga zważyła się nakoniec na Polskę. Wpadli najprzód do Sandomierza, spalili go, lud wymordowali; polskie wojsko stawiało im czoło, ale je rozprószyli. Dalej ciągnęli na Kraków; Bolesław uciekł w góry Karpackie. — Tatarzy spalili Kraków i poszli do Wrocławia, którego tenże los spotkał. Dopiero pod

Lignicą, szląskiem miastem na dobrem polu, czekał na nich Henryk Pobożny, książę lignicki. Zebrał on był znaczne wojsko przeciw tej ómie tatarskiej byli tam i Krzyżacy i Niemcy i Czesi. Wojsko to podzielił na cztery hufce. Zrazu chrześcianie przepomogli pogan, ale potem, gdy ktoś zawołał: uciekajcie! uciekajcie! jaki taki myśląc, że już wszystko stracone, dalejże w nogi. Henryk Pobożny trzymał się jeszcze ze swoim hufcem, choć na niego tysiące Tatarów następowało, wypuszczając tyle strzał, że aż z dnia noc się robiła. W tem jeden Tatarzyn ukazał się z chorągwią, na której była litera X, a na wierzchu głowa jakaś człowiecza z brodą długą, z której paszczy wybuchał na naszych dym smrodliwy, tak, że to chrześcian okropną przeraziło trwogą. Henryk z rozpaczry rzucił się na nieprzyjaciela i został zabity; potem mu głowę odcięto i na włóczni noszono po tatarskim obozie. Po takiej klęsce wielki padł postrach na chrześcian; ale i Tatarowie niemało stracili, bo już nieszli dalej. Po tej bitwie nazbierali oni dziewięć worów uszów; oderznawszy u każdego trupa po jednemu uchu.

Po tych nieszczęściach, gdy cokolwiek naród odetchnął, sprowadzono z gór węgierskich Bolesława, który wiele miał jeszcze kłopotów z niespokojnym swym stryjem Konradem, ale na szczęście ten zły książę niedługo umarł. — Niebyło jednakże końca kłótniom między książętami na Szląsku i Wielkopolsce, a co najgorsza, wielu z tych książąt pokumało się z Niemcami, zaczęło od nich pożyczać pieniędzy, i w zastaw dawać polskie wsie i miasta. Przyczyniła się do tego zniemczenia Szląska niemało żona Henryka Brodatego, Jadwiga, Niemka, która dla świętobliwego życia zakończonego

w klasztorze Trzebnickim pod Lignicą, przez nią założonym, w poczet świętych policzona. Ta pobożna i dobroczynna pani, przez nawałę tatarską wyludnioną Szląską krainę, niemieckimi mieszkańcami osadziła. Sami nawet książęta Polscy chcąc w swym kraju podnieść rzemiosła, rękodzieła i handel, na których oczywiście zbywało, sprowadzili osadników niemieckich, pozwalając im używać niemieckiego języka, i rządzić się niemieckiem, czyli magdeburskiem prawem, i całe miasta tym sposobem na prawie magdeburskiem osadzili, wyjmując je z pod prawa polskiego, czyli zwierzchnictwa starostów. Miasta takowe, złożone z cechów rozmaitych rzemiosł, którym przewodniczyli cechmistrze, obierały sobie same ławników, burmistrzów i wójtów (advocatus) czyli magistrat, który miał prawo miecza i nadzwyczajnie surową, jak na owe barbarzyńskie czasy jursydycyą (tortury). Tak więc właściwie wyższa oświata niemiecka niemieczyła miasta i pograniczne powiaty. Tym sposobem wynarodowiły się z czasem: Nowa Marchia i Pomerania. Co większa, księża sprowadzeni z Niemiec zwłaszcza po klasztorach, zaczęli uczyć w szkołach polskich niemieckiego języka, ale biskupi polscy postrzegłszy wnet tę nedorzecznosc, nakazali wyraźnie, aby autorów łacińskich i inne nauki tylko łacińskim, albo polskim językiem objaśniono, czem ocalili w znaczniejszych miastach narodowosc, polegającą szczególnie na języku, gdyż nawet przybyli do miast polskich Niemcy, posyłając dzieci do szkół polskich, z czasem spoliczyć się musieli. Pamiętajcie sobie, kochane dziatki, że dopóki języka, dopóty i Polaka stanie; że język jest najmocniejszą tarczą narodowości. Kto język swój porzucił, ten się już sam wynarodowił,

i przyjął z obcem językiem inne zwyczaje, inny sposób myślenia. Porzucać lekkomyślnie pocziwe obyczaje przodków, małpować cudzoziemców w stroju, zarzucać naszą poważną i do klimatu zastosowaną kapotę, czerwona czapkę, a przystroić się w kusy fraczek i rogaty kapelusz, jest znakiem głupca lub wietrznika, co mu w głowie świta; ale wypierać się samochęć mowy i wiary ojców, to już nie jest lekkomyślnością, jest to wyraźna zdrada kraju. Choćby ponieść męczeńską koronę, niewolno nikomu wyrzekać się świętej wiary katolickiej a z nią i mowy ojców, w której matka uczyła pacierz odmawiać.

Bolesław Wstydlivy umarł nakoniec, panując najdłużej ze wszystkich królów, bo lat 50. Niebył też to osobliwy pan, do niczego się niebrał, siedział na tronie jak malowany, dla tego pogardzano nim i nieżalowano go. Gdy niezostawił po sobie potomka, odziedziczył po nim koronę synowiec jego, prawnuk Kazimierza Sprawiedliwego, Leszek, książę kujawski, nazwany Czarnym, od czarnych włosów.

Leszek Czarny objąwszy rządy, miał wiele do czynienia, wprzód z książętami Szlązkiemi, potem z Litwinami i Jadźwingami.

O tych Litwinach i Jadźwingach trzeba wam coś powiedzieć. Patrzcie na mapie, a zobaczycie kraj z jednej strony oblany morzem Bałtykiem, z drugiej ciągnący się aż po rzekę Dwinę, a od Polski oddzielony Niemnem i Bugiem i wielkimi bory. Tu siedziały różne plemiona litewskie, jak: Litwini, Żmudzini, Prusacy, Jadźwingowie. Był to naród pogański, czeił Perkuną, bożka piorunów, czeił ogień, który nieustannie palił się na ołtarzu; przytem węzom cześć oddawał, i miał

kapłana najstarszego, który się nazywał Krywekryweite. Siedzieli w lasach i lubili napadać na pograniczne narody, jak Ruś i Polaków; a Niemców, którzy ich chcieli nawracać, nienawidzili nad wszystko. — Jadźwingowie byli nadzwyczaj waleczni i najbardziej dokuczali Polsce, jako najbliżsi sąsiedzi, mieszkańcy w lasach i błotach poleskich i na Podlasiu; byli zaś tak zżarci w bitwie, że jak który gdzie stanął, tak się bił do upadłego, przenosząc śmierć nad niewolę.

Otóż Litwa z Jadźwingami wpadła była do Polski, Leszek Czarny zebrał wojsko i wyszedł na nich do Lublina, gdzie wielkie popełniali okrucieństwa. Ale przyszedłszy, już ich nie zastał; wtedy gdy zasnął w namiocie, pokazał mu się święty Michał i powiedział: że śmiało niech ściga nieprzyjaciół. Leszek zatchniony dobrym duchem, puścił się z wojskiem w pogoń, i dognał Jadźwingów z Litwinami między rzeką Narwią a Niemnem. Uderzyli natarczywie Polacy na uchodzących, którzy niemogli się dobrze bronić, obciążeni łupami, i jednych w pień wycięli, drugich w błotach potopili. Jadźwingów wszystkich do szczętu wytępiono. Na podziękowanie Bogu za szczęśliwe zwycięstwo, Leszek wystawił kościół świętego Michała w Lublinie, na tem miejscu, gdzie miał sen proroczy.

Za jego panowania wpadli znown Tatarowie, zmowiwszy się z Rusią, i prawie jak szarańcza jaka spustoszyli Polskę od Sandomierza do Krakowa; oprócz różnych bogactw, jakie złupili, zabrali nadto z sobą dwadzieścia jeden tysięcy panienek. Wyobraźcie sobie dzieci, jaki to płacz musiał być między rodzicami, którym dziatki wydarto; jak musiano przeklinać słabego Pana, nieumiejącego bronić narodu od tej plagi; albo

wiem Leszek uciekł był do Węgier, 'a kraj na pastwę zostawił. Leszek ten niebył zresztą kochany w Polsce, tylko w jednym Krakowie lubili go mieszczenie co zniemczeli, dla tego, że się z niemiecka ubierał i lubił tym językiem gadać. Po jego śmierci i dziesięcioletniem panowaniu, gdy dzieci nie zostawił, brat jego, Władysław Łokietek, chciał osiąść na tronie, i z stronnikami swymi wszedł do Krakowa. Ale Krakowianie niechcieli go, lecz sprowadzili sobie Henryka Probusa, czyli rzetelnego księcia wrocławskiego. Władysław Łokietek, (to nazwisko miał dla małego wzrostu), widząc że ludzi jego po ulicach w Krakowie zabijają, uciekł do klasztoru Franciszkanów, przebrał się za mnicha, i po murze się spuścił. Henryk niedługo umarł nagle, ale następcą po sobie naznaczył Przemysława książęcia Poznańskiego.

Kiedy się to dzieje, wdowa po Leszku Czarnym, Gryfina, chytra kobieta, kazała napisać zmyślony testament po mężu swoim, w którym niby zapisywał Polskę w dziedzictwo królowi czeskiemu Wacławowi, mającemu za żonę siostrę Gryfiny. Jakoż Wacław wkroczył z wojskiem do kraju, i z Władysławem Łokietkiem przez trzy lata wojnę prowadził.

Kiedy takie zamieszanie trwa w krakowskiem, w Wielkopolsce Przemysław staje się coraz potężniejszym panem, albowiem Mestwin książę pomorski, oddał mu Pomorze i miasto Gdańsk. Widząc Krakowianie takiego potężnego pana, przytem śmiałego i gospodarnego rządcę, chcieli koniecznie oddać mu Polską koronę. Jakoż panowie przedniejsi i biskupi naradziszyszy się z sobą, zwołują zjazd do Gniezna, i tam ogłaszają Przemysława królem, i co więcej, arcybiskup

gnieźnieński, nazwiskiem Świnka, namaścił go i ukoronował (1295). Otóż po tylu latach, od Bolesława Śmiałego, pierwszy to król był koronowany. Miał ten Przemysław żonę Ludgardę, córkę księcia Syrbii, którą atoli zbrzydziwszy sobie kazał zamknąć w więzieniu i tam udusić. Ta jego zbrodnia wołała o pomstę do nieba; ludzie też prości śpiewali piosneczki o nieszczęśliwej Ludgardzie po karczmach i po jarmarkach. Ach! żebyście wiedzieli, jak ona tam biedna wyrzeka, jak się męża prosi, aby jej odebrał złoto i perły i wszystkie bogactwa, a w jednej koszuli puścił do domu, do matki i ojca; żeby jej tylko nieodbierał życia.

Śpiewak nasz Karpiński ułożył dumkę w której biedna ta Ludgarda tak narzeka tęskniąc do domu i matki:

Powiejcie wiatry od wschodu

Z wami do mojego rodu

 Poślę skargę, obciążoną

 Miłością moją wzgardzoną.

Smutna matka w dłoń uderzy;

Nieszczęściu zaraz uwierzy,

 Przyszłe mi braty obrońce,

 I łuków syrbskich tysiące.

Ale stójcie Syrby mężne!

Hamujecie razy potężne,

 Choć mię Przemysław chce zgubić

 Ja go jeszcze wolę lubić.

Ja się tylko żalę na to,

Że moje upływa lato,

 Że mię mej młodości zbawił,

 Onby się może poprawił.

Ale on nieubłagany!...

Pójdę do matki kochanej,

Pójdę choć w jednej koszuli

Ona mię w smutku utuli.

Przechodząc lasów tajniki

Może litościwszy dziki

Zwierz, życia mi nienszkodzi

Na które srogi mają godzi.

Kto wie, czy nie za to skarał P. Bóg Przemysława. Bo gdy zaraz po śmierci Ludgardy, ożenił się z Ryksą, córką króla szwedzkiego, przyjechał na zapusty do miasteczka Rogoźna, leżącego wśród lasów. Miejsce to było w sąsiedztwie Margrabiów brandeburskich, którzy się zaczęli lękać potęgi Przemysława; więc też ci zabójcy przybrawszy sobie do pomocy różnych zdrajców Polaków nieżyczliwych Przemysławowi, podeszli lasami pod Rogoźno i w samą wstępną środę, raniutko kiedy jeszcze spał, napadli go. Bronił się Przemysław, ale rozbójników było więcej, więc go zamordowano. Powiadają, że do tego zabójstwa należały familie polskie Zarebów i Nałęczów, które tem ukarano, że bardzo długo nikt z tej famiili niemógł ubierać się w czerwony kolor, jak się szlachta ubierała, ani też niewolno im było stać w szeregu obok drugih.—Byłaż to słuszną kara na nich, bo ten Przemysław byłby zapewne całą Polskę połączył w jedno, jak za Bolesława Chrobrego; ale widać, że Pan Bóg niepozwoilił mu doczekać tej pociechy. Zbrodnia popełniona na małżonce Ludgardzie, ściągnęła na niego karę Bożą, która i naród dotknęła.

WIECZÓR X.

Władysław Łokietek źle się sprawuje; wyganiają go a czeskiego króla Wacława koronują. Łokietek błąka się po górach i lasach i ma czas rozmyślać o swoich grzechach. Pielgrzymuje do Rzymu. Wraca na Węgry, gdzie znajduje gościnność u przyjaciela, który mu daje kilkaset Węgrów. Władysław Łokietek z pomocą krakowskich chłopków, wypędza Czechów. — Bieda nauczyła go rozumu. — Krzyżacy zdrajcy już tam zabrali Gdańsk i Pomorze. Przemek mieszczanin poznański. Jeden zły, stu dobrym zaszkodzi.

Kiedy Przemysława zamordowano, panowie, biskupi i rycerstwo, zebrali się licznie do Poznania, aby sobie nowego monarchę obrać. Oglądając się to na tego, to na owego księcia, postrzeżono, że żaden nie był tak potężny, ani tak zdatny do wojny, jak Władysław Łokietek, jego więc wykrzykniono królem.

Władysław pobiwszy różne niespokojne książęta na Szląsku, i powypędzawszy Czechy Wacławowe, co jeszcze niektóre zamki trzymali, przyjechał do Wielkopolski i zaczął panować, ale bardzo niedołężnie: nie tylko bowiem pozwalał żołnierzom swoim rabować po drogach, niewiasty porywać, ale sam rozpustował i krzywdy czynił poddanym. Widząc to biskupi napominali go, aby się upamiętał, lecz gdy to niepomogło, Wielkopolanie odebrali mu rządy, a oddali Wacławowi królowi czeskiemu, który w ziemi krakowskiej miał

jeszcze swoich Czechów, a przytem zawsze sobie nadawał tytuł króla polskiego.

Wacław przyjechawszy z Czech koronowany był królem w Gnieźnie. Poczem zaraz posłał wodza swego Hinkona Berkę, aby Władysława Łokietka z jego własnego księstwa wypędził. Biedny Władysław musiał z miejsca na miejsce uciekać, chować się po górach po lasach, przebierać się to za księdza, to za chłopą, w tem przekonaniu, że Polacy sprzykrzą sobie panowanie obce i jego znowu wezmą. Ale darmo! Czech co złapał, to trzymał. Sprzykrzyło się nakoniec Władysławowi tułackie życie, pożegnał więc Ojczyznę i udał się do jednego wojewody węgierskiego Amadeja, który go w dom gościnnie przyjął. Tam posiedziawszy jakiś czas, umyślił pielgrzymować z kijem i boso na jubileusz, czyli wielki odpust do Rzymu. Przypomniawszy sobie swoje ciężkie grzechy, przypomniał krzywdy ludziom czynione, i poczuł wewnętrzną skrucę, gożko zapłakał i chciał się w błędach szczerze poprawić i pokutować za nie. Bo też to było nań prawdziwie dopuszczenie Pańskie; niedawno król, co rozkazywał milionom, teraz idzie o żebranym chlebie, niewiedząc gdzie głowę położyć. — Nieszczęście, dziatki moje, więcej nieraz człowieka naprawi i nauczy, niż najlepszy nauczyciel i kaznodzieja. Dla tego też ludzie, co nigdy w życiu nieszczęścia i przeciwności nie doznawali, bywają więcej zatwardziali na niedolę drugich, niż ci, co sami biedy użyli.

Łokietek po odbytej pielgrzymce do Rzymu, powróciwszy do swego przyjaciela Amadeja, wcale był innym człowiekiem; Pan Bóg oświecił go swoją łaską, dał mu wielką moc duszy, i za poprawę wynagrodził

go potem sowicie. Jakoż niedługo dowiedziawszy się, że w Polsce Czechom nieradzi, że urzędnicy, czyli starostowie czescy, bardzo uciskają i zdzierają naród, że król Wacław niedba o Polskę i pozwala ją najeżdżać Rusinom; więc umyślił z tego korzystać i powierzył zamiar swój Amadejowi, który mu zaraz dał w pomoc kilkuset Węgrów. Z tą małą garstką niespodzianie wszedł Łokietek w ziemię krakowską, napadł na zamek Pełszyska i zdobył go, a porozumiawszy się z mieszczanami i chłopami z Wiślicy, potrafił za ich pomocą znieść Czechów, co się tam byli zamknęli. Tym sposobem zdobył i inne zamki i coraz więcej mu życzliwego ludu i wojska przybywało; gdy naraz przychodzi wiadomość, że król Wacław umarł w czeskiem mieście Pradze (1301). Wielka ztąd powstała radość, mianowicie między chłopkami, którzy lepsi od swoich panów, niecierpieli cudzych. Chłopkowie zatem sandomierscy i krakowscy wzięli się do broni, którą poodbierali Czechom, i stanęli przy Łokietku; co widząc panowie polscy, także do niego przystali.— Tylko Wielkopola nie pomni dawniejszych jego złych rządów, wezwali na króla Henryka księcia Głogowskiego.

Władysław poszedł z wojskiem na Szląsk i tam dziedziczne Henryka księstwo ogniem i mieczem zniszczył. Z drugiej strony Margrabiowie brandeburscy zajęli część Pomorza i miasto Gdańsk przez zdradę jednego Pomorczyka, Piotra Święca, który chciał Pomorze od Polski oderwać. Cóż tu było począć? Łokietek był daleko, bo w Sandomierzu, więc nie mógł dać posiłków. Nie było innej rady, jak kazać prosić Krzyżaków, aby Pomorze obronili. Jeszcze wtedy niewiedziano, jacy to byli rabusie ci Krzyżacy. Jakoż dali oni pomoc i opanowali

Gdańsk i Pomorze, popełniając przytem gwałty i rabunki na biednym ludzie; ale w końcu, gdy już wszystko w rękach mieli, niechcieli ustąpić, powiadając, że to im się należy za kosztą wojny, które sobie rachowali podwójną kredką, bo sto tysięcy grzywien, co była ogromna summa na owe czasy. To wszystko srodze gniewało Łokietka; dla tego czekał cierpliwie dogodnej pory do zemszczenia się na Krzyżakach.

Tymczasem Wielkopoleanie widząc, że Łokietek teraz poprawił się, i do dawnego niepodobny, wkrótce po śmierci księcia Głogowskiego, który nazywał się dzieńczym panem polskim, choć nim niebył, otworzyli bramy Poznania Łokietkowi. Ale nim tamże przybył jeden poznański mieszczanin, nazwiskiem Przemek, wpuszczał zdradliwie do miasta ziemczałych synów Henrykowych; przyszło do wojny, w której miasto i kościoły wiele ucierpiały. Na pamiątkę zaś zbrodni Przemkowej postanowiono, aby żaden mieszczanin poznański niemógł być nigdy ani biskupem, ani kanonikiem. Widzicie, że to był zły obyczaj owego czasu, bo za grzechy jednego, niepowinli wszyscy odpowiadać; przecież między tymi mieszczanami mogli się byli znaleźć ludzie poczciwi, którzy ojczyznę swoją kochali, tak jak drudzy, a przytem mogli mieć zdolności i naukę, któraby krajowi wyszła na pożytek.

W tymże czasie Albert wójt krakowski, ciałem i duszą Niemiec, sprowadził do Krakowa znowu Szlązaków; szczęściem, że Łokietek nadbiegł, zapobiegł złemu, i zdradzieckich mieszczan okrutnie pokarał, jednych kazawszy poćwiertować, drugich powieszać, a majątki ich zabrać.

WIECZOR XI.

Jako Łokietek myśli się koronować, aby przez to połączyć Polskę w jedno królestwo. Opisanie tej koronacyi i uciech dla ludu. Jako król koronując się, przysięga na wierność narodowi. Jako bywają źli królowie, co niedotrzymują przysięgi. — Łokietek przyjaźni się z księciem litewskim Gedyminem, i syna swego żeni z jego córką.

*Poprzyjaźniwszy się, pomagają sobie
przeciw Niemcom.*

Łokietek uskromiwszy swych nieprzyjaciół i przywróciwszy w państwie porządek, ujrzał się panem obszernego państwa i zamyślał uroczystą odprawić koronacją, a to dla tego, aby już się nierozrywały kraje polskie, uważające się za osobne księstwa. Bo to widziecie, dzieci moje, wtenczas najwięcej szło o to, aby wszystkich pogodzić, aby Wielkopolanie pobratali się z Małopolanami, z Mazurami; aby cudzoziemcy, których znalazło było co niemiara do miast, za to, że polski chleb jedli, i w bogactwach opływali, aby i oni zjednoczyli się ku jednemu celowi i byli braćmi. Gdy, jak to wiecie dobrze, niema większej siły, jak przy zgodzie. Pamiętacie może ową przypowieść o wiaźce różg, którą ojciec podał synom do złamania, czego oni żadnym sposobem dokazać niemogli. Dopiero rozwiązawszy wiaźkę, z łatwością pojedyncze różgi połamali. — Podobnież i z wami będzie, rzekł ojciec, jeżeli się wszyscy razem weźmiecie za rękę, nikt was niezmógł;

ale jak się sami między sobą zaczniecie kłócić, zważnionych lada urwisz pobije i rozpędzi.

Tak było i z Polską; więc Łokietek musiał ciężko pracować, aby się wszyscy kochali, jak dzieci jednego ojca. Widząc tedy, że już cokolwiek lepszy porządek i zgoda nastąpiła, wezwał panów i biskupów z całej Polski, naradził się z nimi, a posławszy do Gniezna po berło i koronę, którą się Bolesław Chrobry koronował, kazał się na króla namaścić w Krakowie (1319 r.). Trzeba wam tu opowiedzieć, jak się koronacja królów odprawiała, ażebyście sobie mogli wyobrażać ten uroczysty obrządek. Naprzód na zamek krakowski, gdzie zwykle król mieszkał, zbierali się senatorowie, biskupi, opaci i inni księża; tam ubierano króla w złociste trzewiki, w białą dalmatykę, i w płaszcz purpurowy królewski. Tak ubranego prowadzono przy biciu dzwonów do kościoła na zamku; przed królem niesiono koronę, berło, złote jabłko, Szczerbiec Bolesława Chrobrego, i te znaki składano na ołtarzu. W kościele stał tron, na nim usiadł król. Arcybiskup gnieźnieński, pytał go czy chce wiarę świętą zachowywać i bronić? Czy chce sprawiedliwie na królestwie rządzić, nikomu krzywdy nierobić, i od nieprzyjaciół nas bronić? Król odpowiadał na wszystko: chcę. Potem przyklękiwał przed arcybiskupem i przysięgał: Tak mi niech Bóg dopomoże i jego święta Ewangelia. Tymczasem klęczącemu królowi obnażono ramiona, i arcybiskup namazczał go Olejem świętym. Potem arcybiskup podany Szczerbiec przypasał mu do boku, którym król musiał krzyż w powietrzu uczynić. Następnie wkładał mu koronę Bolesławską na głowę, jabłko złote w lewą, a berło w prawą dawał rękę; i tak ubranego poprowadził na

tron. Łokietek usiadł na nim. Obok niego na chorągwi powiewał orzeł biały na dnie czerwonym, i to był już zawsze herb polski. W mieście odbywały się turnieje, czyli gonitwy rycerzy uzbrojonych na koniach z kopijami, któremi okazywali zręczność swoją w boju. Dla ludu stały beczki miodu i piwa, stoły mięsem zastawione, każdy mógł brać i jeść, co sam chciał. A kiedy król wyjechał na miasto, szedł przed nim podskarbi, i rzucał garściami pieniądze pomiędzy lud. — Przez taką koronacya, Łokietek stawał się nietykalną osobą, i miał już wielkie poważanie w narodzie i u sąsiadów.

Łokietek zawsze na myśli mając zdrajców Krzyżaków, kłopotał się jakby ich uszkodzić. Już on po wiele razy pisał i posyłał do Papieża, jako do głowy kościoła, aby kazał tym mnichom, co na ubóstwo przysięgali, oddać zagrabione Pomorze i inne ziemie polskie. Ale choć Papież się gniewał i rozkazywał, oni za nic to sobie mieli, i niedbali, co ludzie o nich mówią. Niebyło więc innej rady, jak się porozumieć na nich z sąsiadami. Takim sąsiadem był Litwin. Panował tam Gedymin, bardzo waleczny książę, który także nie miał dnia, jednej chwili spokojnej od Krzyżaków wpadających ciągle do Litwy i nawracających ją do wiary Chrystusa, ale nie miłością, nauką i słowem Ewangelii, tylko mieczem. A to dla tego, że tym beżbożnikom nie chodziło o rozszerzenie świętej prawdy religii naszej, ale tylko o zawojowanie kraju i łupienie bogactw. Co najgorsza, że Krzyżacy dostawali posiłki prawie z całej Europy; tłumy rycerzy pragnących waleczyć za wiarę, przybywało co rok do Prus. Gdy ich się zebrała znaczna kupa, Krzyżacy dawali swych knechtów, i pod dowództwem jednego z swych Komandorów, robili na Litwinów Rejze,



Leszek II. ciągnie na wojnę w pomoc Panonom
przeciw Karolowi Wielkiemu.

czyli obławę jak na dzikiego zwierza; dobywszy jakiego gródka, wszystkich w pień wycinali, albo żywcem palili, innych pochwyconych, po lasach za nogi dla postrachu wieszali, małą część zostawionych przy życiu, do paszenia bydła i niewolniczych posług, ochrzciwszy ich wprzód, używali. Ale i Litwini często odpłacali im za swoje, a szczególnie Gedymin i Kiejstut.

Otóż z tym Gedyminem szukał przyjaźni Łokietek, i zawarł z nim przymierze w stółecznem litewskim mieście Wilnie; przy której sposobności Gedymin wydał córkę swą Aldonę, za syna Łokietkowego Kazimierza, i zaraz uwolnił 20,000 jeńców polskich, zostających w litewskiej niewoli; a Polacy także nawzajem uwolnili Litwinów, których u siebie trzymali.

Mając tedy takiego przyjaciela Łokietek, dostał wojska od niego, i wpadł w kraje brandeburskie, i nabawiwszy Niemców bez liku, wrócił do siebie, ciesząc się, że mu tak Bóg poszczęścił.

WIECZÓR XII.

Łokietkowi dokuczają Krzyżacy; dla tego przemyśliwa o wojnie i zwołuje sejm do Chęcin. Wspólnie ze szlachtą i senatorami naradza się i uchwalają podatek na tę wojnę. Wincenty z Szamotuł zdradza Polskę i sprzedaje się do Krzyżaków, ale go sumienie gryzie i znowu Polakiem zostaje. Walną bitwę pod Płowcami stoczył Łokietek. Krzyżacy pobici na głowę. Zły sąsiad gorzej dokucza niż najcięższa rana. Radość w Krakowie z powrotu króla. On to uratował Polskę.

Wczoraj raż jeszcze przerwałem, działki moje, opowiadanie o Władysławie Łokietku, które jak widzicie, dłuższe jest od historyi innych królów, a to dla tego, że to był mąż, co szczerze pracował koło dobra Ojczyzny, za którego wiele ważnych odmian się stało. Zapewne, że o leniuchu i śpiochu nie byłoby co powiedzieć.

Łokietkowi, jak już wiecie, kością w gardle stali Krzyżacy. Przeciw nim związał się on z Litwinami, którzy acz poganie, więcej mieli w duszy poczciwości, w słowie rzetelności, niż ci fałszywi łupieżce Krzyżacy. Trzeba jeszcze było w kraju zrobić porządek i dostać ludzi i pieniędzy na tę wojnę. Zwołuje zatem Łokietek sejm, czyli zjazd do Chęcin (1331 r.). Zjechali się wojewodowie, kasztelani, biskupi i innej szlachty, co nie-miara; wszyscy zasiedli ławy, a król na tronie. Dopiero zaczęto radzić, aby jedne prawa rządziły wszystkimi

prowincejami, to jest: aby złodziej, rozbójnik, zdrajca tak w tej jak i w innej prowincyi, był karany tą samą karą; aby co komu w jednej prowincyi wolno robić, to samo żeby wolno było i w drugiej. Następnie uradzono podatki na utrzymanie wojska. Poczciwy Łokietek mógł był to sam rozkazać i o pozwolenie niepytać, ale on wolał radzić wspólnie z swemi dziećmi, które tem chętniej na wszystko zezwalały, gdy widziały, że ojciec nieużywał na nich gwałtu i przymusu, tylko łagodnie przedstawiał, co robić potrzeba dla dobra ojczyzny.

Łokietek był już trudami i wiekiem prawie 70 letnim osiwniały, ale jeszcze czerstwy i gotowy zawsze się do boju na koń; więc przysposobiwszy wszystko do wojny, zebrał wojsko przeciw Krzyżakom. Znalazł się był wtenczas jeden zdrajca Wincenty z Szamotuł, wojewoda poznański, który rozgniewany na Łokietka, że go z generalnego starostwa złożył, a syna swego Kazimierza na nim osadził, przyszedł do Krzyżaków i zaczął ich podmawiać, aby uderzyli na Polskę. Tento właśnie Wincenty z Szamotuł, jako znający wszystkie drogi i miejsca, a przytem dobry wojownik, prowadził Krzyżaków na gardła swoich własnych braci. Łokietek widząc, że perswazyją i dobrocią więcej wskura, niż groźbą, posłał tajemnie po Wincentego, powiadając, że mu daruje wszystkie winy, byle przestał szkodzić ojczyźnie. Choć w zdrajcy, przecie wzruszyło się serce na wspomnienie ojczyzny; zapłakał, żałował złych postępów i przyrzekł wszystko naprawić; jakoż, kiedy się wojska polskie zbliżyły, Wincenty pewnej nocy wymknął się z obozu krzyżackiego i przyszedł do króla z przeprosinami i z tem doniesieniem, iż Krzyżacy, choć

duże mają wojsko, ale niewarte, bo najwięcej w niem włóczęgów i pijaków.

Było to dnia 27go Września 1331 r., kiedy Polacy rozłożyli się na niezmiernej równinie pod wsią Płowcami. Mgła zakrywała krzyżacki obóz. Łokietek kazał zaraz w kotły i trąby uderzyć i wpadł z jednym hufcem na Krzyżaki. Powstało wielkie zamieszanie, zgiełk i trwoga. Coraz nowe oddziały polskie nadbiegają; Krzyżacy stali krzepko i bronili się zażarcie. Gdy w tem Wincenty z Szamotuł, dowodząc hufcowi złożonemu z Polaków, cò się Krzyżakom zaprzędali, przemawia do nich, że teraz czas obmyć naszą hańbę i stać się znowu godnymi dziećmi matki Polski: dalej zamną!— I sam skoczywszy, pociągnął innych swoim przykładem. Krzyżacy niespodziewając się takiego uderzenia z tyłu, stracili całkiem odwagę i w popłochu zaczęli zmykać z pola. Król Łokietek, widząc już wygraną, wsiadł Krzyżakom na karki i sprawił okropną rzeź w tem pogromie. Od samego rana aż do późnej nocy trwała zacięta bitwa. Dwadzieścia tysięcy trupów tak krzyżackich, jak posiłkowych legło na placu. Nazajutrz, kiedy król objeżdżał pobojuwisko, postrzegł między ranionymi, jednego polskiego szlachcica, któremu jelita, czyli wnętrzności wyszły z brzucha, a on je rękami sobie wpychał. Na to król ozwał się: ten biedak wielki ból musi cierpieć. Na co odrzekł raniony: więcej ja królu wycierpiał od złego sąsiada, niż z tej rany. Szlachcic ten nazywał się Floryan Szary. Władysław Łokietek, pocieszając go, rzekł: Bądź dobrej myśli, uwolnię cię od złego sąsiada, i kazawszy go zawieść pod swój namiot dla wyleczenia, gdy rycerz do zdrowia przyszedł, całą mu tę wioskę kupił, a na pamiątkę cnoty rycer-

skiej do dawnego herbu koźle rogi, trzy włócznie przydał.

Po takim zwycięstwie, kiedy król wrócił do Krakowa, cały lud wysypał się na jego spotkanie; cechy szły z chorągwiami, księża z krzyżami, a w dzwony bito bez ustanku. Co żyło weseliło się; bo też już dawno Polska nie miała tak dzielnego króla. Łokietek tymczasem siwy jak gołębek, przytem styране mając zdrowie, czując się bliskim zgonu, zgromadził panów i biskupów, wyznaczył syna swego Kazimierza po sobie następcą. Nakoniec przyjąwszy śś. Sakramenta, Bogu ducha oddał (1333 r.).

Możecie sobie wystawić, dziatki kochane, jak naród musiał żałować tak dzielnego pana, co tak dobrze krajem rządzić umiał i dawną potęgę i świetność przywrócił.

WIECZÓR XIII.

Kazimierz stara się godzić z sąsiadami i bierze się do gospodarstwa. Za niego wielki handel i pomyślność w kraju; muruje zamki i śpichlerze. — Prawa nadaje dobre. Słabszych zastania od ucisku mocniejszych. Chłopek może w każdej godzinie przyjść do niego ze skargą. — Żydom nawet daje opiekę, wszak i oni boskie stworzeniu. Ruś Czerwoną zawojował. — Dwaj zdrajcy sprowadzają na Polskę Litwinów, ale sami wpadli w nastawioną łapkę. Jakie to wesele wyprawia Kazimierz swej wnuczce! ile to królów na tem weselu! — Jeden mieszczanin częstuje u siebie królów i każdemu daje wielkie podarunki. Jaka to Polska musiała być bogata! Kazimierz srogo karze złoczyńcę. Na polowaniu upada z koniem i umiera niedługo.

Te ziemie, które Kazimierz po ojcu odziedziczył, nie były wprawdzie tak obszerne jak późniejsza Polska, ale porządek już był w nich zaprowadzony, tak, że i pieniędzy znalazło się dość, na każdy wypadek wojny i lud stawał pod bronią wyćwiczony w wielu bitwach. Przy mądrym i rządmem gospodarstwie Kazimierz Polskę uczynił bogatą i szczęśliwą.

Wiecie, że w Krakowie teraz odbywały się koronacje, zatem Kazimierz w Krakowie został koronowany wraz z litwinką Aldoną żoną swoją. Piękna to musiała być para: on młody, dopiero 23 lat mający, ona także świeża jak kwiatek. Panowie senato-

rowie, zważając, że król jeszcze niedoświadczony, dodali mu za poradnika Jaśka z Mielsztyna, kasztelana krakowskiego, mądrego, poczciwego i kochającego ojczyznę człowieka. Obydwa oni myśleli o tem, żeby ciągły pokój i stały porządek zaprowadzić w kraju, żeby już raz przecie ustały owe ciągłe wojny, a biedny chłopiec mógł spokojnie orać swój kawałek roli i wesoło śpiewać. Dla tego zaraz zrobiono ugodę z Krzyżakami, na mocy której Kazimierz odzyskał Kujawy i ziemię Dobrzyńską, ale ustąpił Krzyżakom Pomorza z wielkiem uszczerbkiem dla Polski, której koniecznie potrzebne były brzegi morskie dla handlu Wisłą i dla tego też Polacy, pomni rad Łokietkowych, aby nieustępować Pomorza, ugody tej podpisać nie chcieli. Potem zgodził się z królem czeskim, który zrzekł się tytułu króla polskiego, a za to nabył prawa do Szląska, i już od tego czasu na zawsześmy stracili tę prowincyą. Nie dobrze także w tem sobie począł Kazimierz, że niemając dzieci, nie księciu jakiemu polskiemu po sobie koronę zapewnił, ale Ludwikowi królowi węgierskiemu, swemu siostrzeńcowi: prosił o to panów polskich na zjeździe w Krakowie; ci zaś, jako przychylni Kazimierzowi chętnie na to przystali.

Wiadomo wam, że Ruś dzieliła się na bardzo wiele księstw, ci książęta żenili się z różnemi księżniczkami polskimi; tak więc jeden krewny Kazimierza, Bolesław *), panował na Rusi Czerwonej, gdzie Lwów był

*) Meryja córka ruskiego księcia Lwa, została poślubioną Trojdenowi, księciu mazowieckiemu, których najstarszym synem był ten Bolesław, co otruty zszedł bezpotomnie.

stolicą. Po śmierci tego Bolesława, Kazimierz, jako głowa Piastów, roszcząc sobie prawo do Rusi Czerwonej, wkroczył z dzielnem rycerstwem do Rusi, obległ Lwów (1340 r.) bojarowie czyli szlachta ruska, gdy jej głód dokuczał w mieście, poddała się Kazimierzowi, wymówiwszy sobie, że ich niebędą zmuszać do łacińskiego kościoła, tylko zostawią przy greckim kościele. Bo trzeba wam wiedzieć, że religija chrześcijańska rozdzieliła się była już dawno na dwa kościoły: zachodni i wschodni. Zachodni jest w Rzymie, głową jego jest Papież i my Polacy trzymamy się kościoła rzymskiego; wschodni był w Konstantynopolu i uznawał za głowę patryarchę konstantynopolitańskiego; otóż tego kościoła Ruś się trzymała, ale później połączyła się z rzymskim; dziś tylko Moskale trzymają się tego wyznania, które nazywa się greckiem albo szyzmatykiem. Lwów się poddał Kazimierzowi, który zaraz opanował dwa jego zamki; zabrał tam znaczne skarby, jako to dwa złote krzyże z drzewem krzyża świętego; dwie drogie korony, różne ornaty perłami szyte, kielichy i wiele kosztowności. — Potem zebrawszy jeszcze większe wojsko, pozdobywał inne zamki, miasta, jak: Przemyśl, Halicz, Łuck, Trębowłę — zgoła całą Ruś Czerwoną, księstwo halickie i część Wołynia. Choć Kazimierz przyrzekł bojarom, że niebędzie im mieszał się do religii jednakże ci sami bojarowie, chcąc sobie zarobić na łaskę u króla, dali się chrzczyć po katolicku i do rzymskiego kościoła przechodzili. Niepodobalo się to prawowiernym Rusinom i jeden z nich Daszko, kniaź przemyski, zaprosił Tatarów do siebie, o czem Kazimierz dowiedziawszy się, ściągnął wojsko i Tatarzy pokręciwszy się koło Lublina, odeszli precz; a Ruś tymczasem wyłamała się z pod

władzy Polaków; jednakże nie długo, bo Kazimierz znowu ją do posłuszeństwa zmusił.

Wspomniałem wam już o Litwie; teraz do większej siły i wielkości przychodziła pod dzielnymi swymi kniaziami, z których najslawniejszy był Olgierd; on to zawojował wielką część Rusi i bił Tatarów. Ci Litwini, jako naród wojenny i drapieżny, nie lubił cicho siedzieć, tylko ustawicznie napadali Polskę i tak teraz na Podlasie lasami podeszli i pociągnęli ku Wiśle. Powiadają, że dwóch zdrajców Polaków sprowadziło ich przez zemstę na Kazimierza; a to takim sposobem: Piotr Pszonka Jasieńczyk i Otto Toporczyk ze Szczekarzewic panowie, bardzo uciskali swych chłopów, jużto polując z chartami, już tłoczając końmi ich zboże; biedne chłopki prosili ich na kolanach, aby im nierobili tej szkody, ale rozhlukana szlachta kazała ich wychłostać i poszczuć psami. Cóż tedy robią pokrzywdzone chłopki? Oto dowiedziawszy się, że król Kazimierz będzie przejeżdżał, zaszli mu drogę, opowiedzieli swoje krzywdy i pokazali znaki od kijów. Król kazał okrutnym panom stanąć przed sobą i zawyrokował, żeby pokrzywdzeni oddali im wet za wet. — Dumni panowie wściekając się z zemsty, sprowadzili na Polskę Litwinów, którym byli przewodnikami. Przyszedłszy tedy Litwini nad Wisłę około Zawichosta, chcieli się przeprawić na drugą stronę, ale, że tam nie było mostu, ani przewozu, tylko trzeba było iść wpław przeto Piotr Pszonka poszedł naprzód, a znalazłszy miałki bród, naznaczył go tykami. Gdy się oddalił, tak zdarzył Pan Bóg, że rybacy przy płynęli, a widząc pozatykane tyki, domyślili się zdrady, wyjęli je, i na bardzo głębokie miejsce powtykali. Nadbiegli tedy Litwini

następnej nocy; Pszonka pokazuje im tyki, a oni w wielkiej liczbie skoczą na koniach do wody; ale oto głąb bezdenna porywa ich, i chłonie w swych falach. Hetmani litewscy widząc śmierć swoich, myślą, że to zdrada, i zaraz porywają Pszonkę i Ottona i wieszają ich na drzewach.

Otóż widzicie, dziatki kochane, jak zdrajcy sami sobie powróż na szyję kręcą. Niechaj to wam będzie nauką po wszystkie czasy.

Kazimierz wojny nie lubił, musiał ją jednak rad nierad prowadzić, kiedy go zaczepiono. Za to w domowych rządach, w gospodarstwie krajowem, nie miał sobie równego. Dotąd nie miała jeszcze Polska pisanych praw, któreby wszystkich zarówno obowiązywały. Kazimierz Wielki zebrał wszystkie prawa tak niemieckie czyli magdeburskie, któremi się miasta rządziły, jako też polskie, tak w Wielkopolsce, jak i Małopolsce, używane, i ogłosił je w dwóch osobnych księgach dla Małej i dla Wielkiej polski na sejmie wiślickim 1347 r. co się nazywa statutem Wiślickim, albo Kazimierza, których każdy, czy to większy, czy mniejszy pan, czy mieszczanin, czy chłop, słuchać musiał. — Statut ten jest po łacinie pisany, i na polskie dla pożytku publicznego przetłomaczony. *Statut* znaczy postanowienie, czyli prawo. Poprawił także niektóre nadużycia, jak np. ten zwyczaj nedorzeczny, że wiele miast polskich musiało po wyrok chodzić do miasta niemieckiego Magdeburga; a odtąd u siebie miały sędziów i wyroki.

O jego zabiegłości gospodarskiej wieleby wam powiedzieć; gdzie tylko widać stare zamki murowane, a po miastach, jak Kraków, Sandomierz, Kazimierz nad Wisłą, gdzie zobaczycie najpiękniejsze kamienice, i

wspaniałe śpiczlerze, mury na około miasta, to wszystko Kazimierz kazał pobudować. I na wołowej skórze nie spisałby tych gmachów. Dla tego też dobrze mówiono o nim, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

Zachowajcie sobie w pamięci te wiersze, które o nim tak mówią:

Sławny z praw ucziwych wielu
Leży w grobie na Wawelu,
Król kochany od narodu
A ostatni z Piastów rodu;

Niegdyś *Królem Chłopków* zwany.
Sprawiedliwy i kochany,
Co dostał Polskę drewnianą,
A zostawił murowaną.

X -

Najbardziej godny on waszej pamięci i miłości, że szczególnie kochał chłopków, lubił z nimi rozmawiać, wypytywać się, jakich mają panów, czy dobrych czy złych, a jeżeli który się poskarżył, a miał słuszną przyczynę, zaraz ukarał możnego krzywdziciela. Za to go też nazwano *Królem Chłopków*. Dla Żydów nawet, których wtedy już było dużo w Polsce, okazał się powiernym, pozwolił im osiadać i handel prowadzić; kiedy gdzie indziej, jak we Francyi i Niemczech palono ich żywcem, i gorzej, niż z psami się obchodzono. Wprawdzie te Żydziska nic nam dobrego nie zrobiły, owszem, dużo złego, bo naszych biednych wieśniaków oszukują, rozpalają wódką, obdzierają z majątku; jednakże Kazimierz miał litość nad nimi, jako nad ludźmi, stworze-

niami boskimi; może też z czasem i Żydzi się upamiętają i wypłacą się Polsce za jej dobrodziejstwa.

Kazimierz, dzieci moje, miał trzy żony; jedną Aldonę, a jak ta umarła, ożenił się z Adelaidą, księżniczką niemiecką, z którą niedobrze żył i daleko od siebie trzymał w zamku Żarnowcu; trzeci raz pojął Jadwigę, księżniczkę Głogowską ze Szląska. Z niemi miał córki, ale syna żadnego; z jednej córki doczekał się wnuczków, i taką wnuczkę wydał za mąż za Karola IV. cesarza niemieckiego (1363 r.).

Na tem weselu dopiero to pokazało się, jakie były bogactwa w Polsce, a jaka okazałość królewska, i nie tylko królewska, ale i prostych mieszczan. Jakby dla powiększenia tej uroczystości weselnej, która się odbyła w ostatki zapustne, zjechało się do Krakowa mnóstwo gości z całego świata; w tych liczbie było nawet trzech króli: król węgierski Ludwik, król duński Waldemar, i król cypryjski Piotr Luzynian! ten ostatni daleko z za morza przyjechał do Krakowa. Co tam książąt się zbiegło, tego już nie liczę. Wszysey ci tedy goście wyjechali za miasto na przyjęcie pana młodego, to jest Karola cesarza. Wyjechała i panna młoda w orszaku prześlicznych dziewic. Dopiero wszyscy poszli do kościoła, gdzie cesarskiej parze ślub dano, a na zamku wyprawiono wesele z muzyką i tańcami. Chociaż gości tych pełen był Kraków, jednakże każdy miał piękną gospodę, a jeść dostawał z kuchni królewskiej.

Przypomnijcie sobie, jak Bolesław Chrobry traktował cesarza Ottona w Gnieźnie, tak i Kazimierz teraz wystąpił, ale jeszcze wspanialej i piękniej, bo też i więcej bogactw i dostatków było w Polsce. Wesele

to trwało przez dni dwadzieścia; niemyślecie jednak, aby tylko sami panowie weselili się. Kazimierz pamiętał i o swoim ludzie, dla tego na rynku krakowskim noc i dzień stały kadzie z miodem i piwem, także z owsem dla koni, iżby każdy mógł brać, co mu się żywnie podobало. Powiadają, że mimo tak licznych gości i sług, porządek był najlepszy, a to, że król miał szafarza, nazwiskiem Wierzynka, mieszczanina krakowskiego, który umiał dobrze wszystko rozporządzić i każdemu dogodzić. Wierzynka Kazimierz lubił, bo był wierny i gospodarny; a musiał być takim, kiedy królewskie pieniądze miał pod swoim kluczem; widać, że poczetwie służąc, zebrał i znaczny majątek i miał poważanie; gdyż wyprosił sobie łaskę u króla, aby i jemu pozwolił dać abiad dla wszystkich monarchów i gości. Kazimierz pozwolił i mieszczanin sprawił królom taki bankiet, że i królewski nie mógł być lepszy, a przez wdzięczność swego pana i króla na pierwszym posadził miejscu. Przy końcu obiadu, najpierwej panu swemu darował taki klejnot, że go ceniono sto tysięcy złotych, niemniej i innym królom podawał różne upominki. — Dziwili się wszyscy temu bogactwu mieszczanina, i myśleli sobie, że kraj musi także być kwitnący, kiedy ma tak zamożnych obywateli.

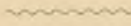
Monarchów poczet wesóły
Prosi do siebie Wierzynek;
Od srebra gięły się stoły,
Każdy biorąc upominek.
Myśli: Szczęśliwy kraj cały
Gdy mieszczanin tak wspaniały.

Coby tu wam jeszcze o Kazimierzu powiedzieć? Oto, że i on zwyczajnie, jak grzeszny człowiek, miał swoje ułomności. Był często popędliwy i źle zrobił, ale już niebyło czasu poprawić. Tak za różne gwałty, był go jednego razu wykłął biskup krakowski, i z tą kłatwą posłał księdza Baryczkę na zamek do króla, to tak rozniewało Kazimierza, że kazał sługom porwać księdza i utopić w Wiśle. Papież potem zdjął z niego kłatwę, ale musiał za to dużo kościołów nabudować.

Może miał jeszcze inne grzechy, ale co nam je wytykać, lepiej mówmy o tem, co dobrego czynił. Naprzód ufundował szkołę najwyższą, czyli akademią w Krakowie (1364 roku), sprowadziwszy uczonych ludzi, aby młodzież niepotrzebowala cudzych rozumów szukać, i jeździć po rozum za morze, mając go u siebie. Przytem, jak był dobrym dla pracowitych i kochających ojczyznę, ludzi, tak znowu srogim się pokazywał na rabusiów, gwałcicieli i zdrajców. Jednego Borkowicza, wojewodę poznańskiego za to, że dwory napadał i rozbijał, kazał złapać, w lochu osadzić, i niedać mu tylko wiązki siana i dzban wody. Biedaka przed śmiercią porwała taka wściekłość z głodu, że sobie ciało u rąk poobgryzał. — Sroga to kara, ale i ludzie byli wtenczas twardzi, jak żelazo, dla tego i kary były bardzo srogie.

Trzeba też skończyć wam o tym królu, bo już późno dzisiaj. — Właśnie przy pięknej jesieni, a Kazimierz miał z górą lat sześćdziesiąt, zachciało mu się polować w borach sandomierskich. Był to dzień Narodzenia Najświętszej Panny, dzień uroczysty, przeto dworzanie odradzali królowi, mówiąc: że grzech, ale inny, jakiś bezbożnik skusił króla, że pojechał. — Wtedy zwierza było więcej, a nie takiego, jak dziś, ale sam

gruby zwierz, jako: żubry, tury, niedźwiedzie, jelenie, łosie,—a na zająca to nikt nie patrzył. Wychodziło też na łowy po kilkaset ludzi, i to nielada dzieciuch mógł się odważyć, bo wtedy nieznano rusznic, i niestrzelano kulami, ale każdy musiał z włócznią, albo z kordeląsem wpadać na zwierza, i tak się z nim potykać, jak chłop z chłopem. Większa sztuka i trud, większa też była sława! — Król lubił takie łowy, więc wyjechał na koniu, w tem psy wytropiły jelenia z ogromnemi rogami; Kazimierz choć starzec, poczuł w sobie młody ogień, spał konia i dalej za jeleniem przez krzaki i rowy. Na nieszczęście koń się potknął i zwałił się z królem, który potłukł się i nogę sobie skałeczył.—Dwóch lekarzy zaczęło leczyć króla, ale, że z sobą niezgadźali się, to co jeden naprawił, to drugi psuł; aż nakoniec król w bólach przywieziony został do Krakowa, gdzie spisawszy testament, oddał Bogu ducha (1370 r.). Na nim to, dzieci moje, wygasł ród Piastów, który przez pięćset lat w Polsce panował.—Przez wdzięczność, że tyle dobrego krajowi zrobił; że był obrońcą biednych i uciśnionych, a srogim dla złych, że Ruś nakoniec do Polski przyłączył, otrzymał przydomek Wielkiego.



WIECZOR XIV.

Złe to były czasy w rozerwanej na sztuki ojczyźnie, która jak ciało św. Stanisława, zrastała się powoli.— Napadają nas Tatarzy, biją Niemcy, nikt się nie umie ująć; książęta uciekają. — Panowie wielcy powstają, i z książętami dzielą władzę. — Duchowni mają na złych bicz, czyli kłatwę. — Wyklinając często, klątwa poszła w nieposzanowanie. — Było dużo złego w Polsce, ale i dobre się robiło. Naród wychodził z dzikości, i coraz więcej stawał się chrześcijańskim.

Wczoraj skończyłem wam, lube dziateczki, drugą epokę, na śmierci ostatniego Piasta.— Tylko sobie przypomnijcie, że w tej całej była mowa tylko o samych kłótniach książąt, o przywłaszczaniu sobie tronu, aby drugim przewodzić; o samych wojnach Polaków z Polakami, którzy jeszcze do pomocy brali sobie Węgrów, Pomorzan, Niemców, Rusinów, Czechów, Litwinów, i tak szarpali wnętrzności własnej Matki. Pamiętacie, co też wam opowiadałem o św. Stanisławie, jak go porąbał Bolesław na kawałki, i jak te kawałki potem się zrosły w jedno ciało sposobem cudownym? Otóż z tego zaraz wtedy prorokowano, że Polska będzie tak posiekana, ale, że w końcu zrośnie się w jedno ciało.

Smutna to epoka! przyznajcie same, lube dzieci, ludzie nawet w niej znikczemnieli, panowie najeżdżali dwory, łupili po drogach kupców z towarami, udawali się do nieprzyjaciół, i tych na zgubę własną do kraju

wprowadzali. — To też nieprzyjacieli nie się nas niebał; gdyż Polacy nierobili dalekich wypraw, jak niegdyś robił Chrobry, Krzywousty i inni; ale siedzieli za piecem i swarzyli się między sobą, jak stare baby. Czy pamiętacie? i zapewne wtenczas łyzy wam w oczach stały, kiedy Bolesław kędzierzawy szedł prosić cesarza niemieckiego, bosą, w śmiertelnej koszuli z mieczem na powrozie, aby się na niego nie gniewał? — A niezabolało was serce wtenczas, kiedy cma Tataków wleciała, jak zgraja potępieńców do Polski, paląc wsie i miasta, zabijając zakonników i zakonnice, i tysiącami panienek wyprowadzając z waszej ojczyzny? Znalazłże się król jaki godny, coby piersiami kraj zasłonił? Oj nieznalazł się! Bolesław Wstydlawy uciekł aż za góry i schował się prawie pod ziemię; Leszek Czarny też samo, zmykał, aż się za nim kurzyło.

Nieszczęście to ztąd pochodziło, że książęta dla tego darli się do panowania, aby tylko robić ludźmi, jak bydłem, aby sami w rozkoszach opływali, a zapominali, że Pan Bóg na to daje władzę, aby siebie poświęcać dla dobra drugich, o siebie nie dbać, a dbać, by wszyscy byli spokojni, nasyceni i okryci. Bo pytam was, osądźcie waszym dziecięcym rozumem: poco król, kiedy nie na to, aby dobrze czynił, porządek stanowił, słabszych od mocniejszych zasłaniał, a całości kraju strzegł, jak oka w głowie?

W tym okresie, czyli epoce, uważaliście już, że panowie się pokazują, bogaci, silni, trzymający własne wojsko, którzy nawet króla wsadzają na tron i zrucają. Tych wprzód nie było, bo król rozkazywał, a nikogo o pozwolenie niepytał. Teraz wzywa ich do rady i równo z nimi postanawia prawa, nakłada podatki, wydaje

wojny, zawiera ugody itp. — Nad panami i rycerzami, górę miało duchowieństwo, czyli kościół. Księża używali wielkiej powagi jako słudzy Chrystusa i ludzie oświeceni; oni bowiem jedni mieli naukę, oni rozszerzali ją słowem i przykładem. Gdyby nie duchowieństwo, które władzą moralną a nie siłą powstrzymywało możnych od gwałtu, gdyby nie wpływ bożego słowa nauczającego miłości bliźniego, społeczeństwo niewyszłoby ze stanu dzikości. Tymczasem co tylko dobrego się stało czy to pod względem praw, szkół, gospodarstwa, wszystko winniśmy pobożnym sługom kościoła, którzy nie obawiali się nawet męczeństwa, gdy przyszło powiedzieć prawdę nawet królowi. Widzieliście jak św. Stanisław choć bezbronny kapłan, stanął w oczy królowi Bolesławowi, jak znowu ksiądz Baryczka wystąpił przeciw Kazimierzowi kiedy ten brnął w grzechy, i choć obydwaj przypieczętowali odwagę śmiercią, dla tego prawda Chrystusowa zwycięstwo odnosiła. Kościół więc mający siłę moralną, potrafił złamać samą przemoc, używając w ostatnim razie klątwy, którą biskupi rzucali z ambon na zatwardziałyh mocarzów świata. A klątwa taka, to niech Bóg broni, jaka to była kara! Człowiek wyklęty, nie dostał nigdzie ani ognia, ani wody, ani kawałka chleba, ani przytułku na nocleg, wszyscy od niego stronili, jak od zapowietrzonego. Potrzebną była taka klątwa na wielkich zbrodniarzy, co się nieboją ani Boga, ani ludzi, ale zdarza się później, że wyklinali za to, że dziesięciny niechciano dawać kościołowi, ztąd klątwa spowszedniała, bo jej nie na chwałę Boską, ale na korzyść, lub zemstę własną używano.

Za tych to czasów zjawili się ludzie, co tłumami i procesyami chodzili po kraju, modląc się i śpiewając,

a przytem dyscyplinami siekąc się po obnażonych plecach. Zwano ich biczownikami. Oni to dziwny obyczaj mieli, że się między sobą spowiadali i dawali rozgrzeszenie. Pod pokrywką pobożności atoli, rozwiozłe prowadzili życie, za co ich z Polski wypędzono, a nawet niektórych palono żywcem na stosach.

Wystawiłem wam żaloszny obraz naszej ojczyzny, ale też muszę powiedzieć, co się dobrego przez ten czas stało. Oto kraj, mimo wojen i nieładu, przecież się zagospodarował; dróg było więcej niż dawniej, wycięto lasów dużo i na tych miejscach budowano wsie, osadzone często niewolnikami wziętymi na wojnie. Miasta różne pobudowały się pięknie i zaludniły, to niemieckimi rzemieślnikami, to Żydami. — Przy mieście zwykle był zamek, gdzie mieszkał książę, albo kasztelan, albo starosta. — Kościołów staowało murowanych wiele, Piotr Duńczyk wystawił sam 70; dużo postavili Krzyżacy, a najwięcej zamków Kazimierz Wielki. Klasztorów także stanęło wiele i w nich byli mnisi: Benedyktyni, Cystersi, Franciszkanie. Ci mnisi żyli bardzo skromniutko, a nauką się trudnili spisując książki z których my teraz wiemy, co się działo wtenczas. — Dwory szlacheckie też były ładniejsze; czasami murowane, były i kominy, dym niegryzł w oczy, jak dawniej; były i okna szklanne; śnieg nie wpadał do izby, jak wprzód. Z Rusi sprowadzono sobie piękne kobierce, i temi obijano ściany; także kosztowne futra czyli kożuchy, chodzono w suknie i w jedwabnych materyach; zgoła większa nastala wygoda życia, szczególnie u bogatszych panów, którzy tym sposobem chcieli się różnić od chłopów i mieszczan, co było niedobrze i przeciw woli Boskiej; czyż nie wszyscyśmy dzieci jednego Boga i jednej ojczyzny?

Gospodarstwo rolnicze także się polepszyło: więcej pola uprawiano, więcej siano rozmaitych zbóż; niemniej też zaczęto w ogrodach sadzić kapustę, rzepę, cebulę, marchew; drzewa szczepić, jak: wiśnie, śliwy, gruszki, jabłka; zapewne gdzie niegdzie i wino już sadzono. Koni zaś najwięcej chowano, bo w czasach wojennych koń, to największa siła rycerza. Na bydle też nieschodziło, gdyż pastwik było więcej niż dziś. Polowania wyprawiano na grubego zwierza, jak to już mówiłem wam przy Kazimierzu Wielkim; ale nie każdemu, co miał las, wolno było polować; sami tylko wielcy panowie i książęta tę przyjemność dla siebie zachowali. Chłopek najwięcej na tem cierpiał, bo musiał chować psy książęce i pilnować mu sokołów; a za ukradzenie cudzego psa, lub sokoła, karano okropnie, jakby za największą zbrodnię.

W odludnych miejscach były wtenczas i bobrownie, gdzie kilkadziesiąt bobrów mieszkało razem, w domkach sztucznie zrobionych. Futra tych bobrów znaczną właścicielom przynosiły korzyść; równie jak barcie pszczoł dzikich w lasach żyjących.

Widzicie sami, że wtenczas jeszcze nie było tak jak teraz, ale poczekajcie, dalej zobaczycie jeszcze lepszy porządek, większą sprawiedliwość, bo to i Kraków nie odrazu zbudowano, tylko potrosze.

X.

~~~~~



## WIECZÓR XV.

---

*Jako w Kazimierzowym testamencie były różne darowizny. Narod nieprzyjął testamentu, bo król niemoże i kawałka kraju darować. Ludwik z Węgier przyjeżdża; pogrzeb wyprawia Kazimierzowi. Nowy król nie lubi Polski; rządy matce oddaje. Stara ta baba tańczy i bawi się, a kraj szarpany od nieprzyjaciół cierpi. W Krakowie lud daje jej nauczkę, aż mało ze strachu nieumarła. — Ludwik pochlebia szlachcie i nadaje jej wielkie wolności. Co jednemu wolnością, to drugiemu stało się niewolą.*

Po śmierci Kazimierza Wielkiego, jakiś czas było zamieszanie, bo tak Brandeburczycy, jak Rusini wydarli Polakom niektóre zamki; ale z przyjazdem Ludwika ustało to powoli. Nowego pana przyjmowali panowie krakowscy i biskupi w Sączu, i tak wspaniale prowadzili do Krakowa. Potem otworzono testament Kazimierza nieboszczyka i wyczytano, że porobił zapisy, czyli podarował niektóre ziemie i powiaty różnym książętom. Radzili o tem panowie, czy to słusznie, i powiedzieli, że król niema prawa zapisywać komuś tego co do korony polskiej należy. — Kłócono się potem, gdzie ma być król koronowany: czy w Gnieźnie, czy w Krakowie? Wielkopolanie swoje podawali racyje, a Krakowianie swoje, i skończyło się na tem, że Ludwik był namaszczoney i koronowany w Krakowie (roku 1370).

Po koronacyi zajęto się pogrzebem Kazimierza W. Szły cztery czarne wozy; woźnica i konie całe były czarnemi kapami okryte. Za wozami postępowało na koniach czterdziestu rycerzy w czerwonych płaszczach; za nimi dwunastu rycerzy, z których każdy niósł herb innego księstwa na tarczy. Na królewskim koniu siedział rycerz w złoto i czerwień ubrany, i ten wyobrażał nieboszczyka króla. Potem waliło się dużo ludu z wielkimi świecami, niesiono mary z ciałem królewskim; przed marami szedł podskarbi, co rozrzucał ubogim pieniądze. Wszystek ten orszak wszedł do kościoła, gdzie odprawiono nabożeństwo za króla, potem przy jego trumnie łamano chorągwie, a wtenczas wszystko co żyło, zaczęło rzewnie płakać.

Po pogrzebie król Ludwik był w Gnieźnie i w innych miastach wielkopolskich, i wnet powrócił do Węgier; bo trzeba wam wiedzieć, że on Polski nie lubił, tęskniąc za swymi Węgrami. — Pojechawszy, zostawił rząd matce swojej Elżbiecie. Zaraz też zaczęli się krzywić Polacy, bo nigdzie nie mogli znaleźć sprawiedliwości; jeżeli kto miał krzywdę, poszedł do matki i poskarżył się, matka zaś odsyłała do króla, król nazad do matki; było jak mówią, od Annasza do Kajfasza. Węgrzy, przytem, co byli przy królowej matce, zaczęli sobie pozwalać i dokazywać. I sama królowa, choć ośmdziesięcioletnia baba, bawiła się tylko w Krakowie, bankietując, wyprawiając tańce i różne swawole; a tymczasem Litwini i Rusini, wpadłszy aż ku Wiśle, palarabują swoim zwyczajem, a najbardziej burzą kościoły, tak, że często kamień na kamieniu nie został. Przybiegli niektórzy panowie, donosząc o tem królowej matce, ale ona, płochym rozumem wszystko zbywała, mó

wiąc: nie bójcie się, mój syn wielki i mocny monarcha, odda on im za swoje! A król sobie jak siedział tak siedział na Węgrzech i wcale się nieturbował o biedną Polskę.

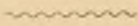
Litwini pustosząc wtenczas ziemię sandomierską, zabiegli aż na Łysą górę, czyli Świętokrzyską, gdzie stał oddawna wspaniały klasztor Benedyktynów. Miejsce to słynęło cudami, z powodu, że tam był wielki kawał drzewa z krzyża, na którym Zbawiciel nasz był umęczon. Litwini wpadłszy, pomiędzy innemi skarbami, porwali i te relikwie, ale gdy mieli z granic Polski wyjeżdżać, mówią, że żadną miarą ani wóz, ani konie z miejsca ruszyć nie chciały. Nad tem zdziwiwszy się pogańscy książęta, i dorożumiawszy przyczyny, zawołali jednego szlachcica polskiego, który był u nich w niewoli, nazwiskiem Chorobalę, i darując go wolnością, kazał mu to drzewo święte odnieść napowrót do Klasztoru Świętokrzyskiego, gdzie i dotąd zostaje.

Okolo tegoż czasu zdarzyła się przygoda, która wam pokaże, jak to źle puszczać cudzych ludzi do kraju. Było to w Krakowie; królowa przy dworze miała co niemiara węgierskich trabantów, którzy z natury skłonni byli do kradzieży i gwałtów. Otóż ci Węgrzyńni chcieli raz zabrać siano, które ze wsi dla jednego pana przywieziono. Gdy słudzy bronili pańskiego siana, z tego zaczęła się bijatyka; a zwyczajnie jak w mieście, pozlatywało się dużo ludu, i dalejże tłuc Węgrów. Królowa dowiedziawszy się o tem, posyła Jaśka Kmitę, starostę krakowskiego, aby bijących się uspokoił. Kmita przyjeżdża na koniu i napomina, aby się rozeszli, w tem Węgier jeden wypuścił strzałę na Kmitę, który zaraz spadł z konia i poległ. Lud widząc śmierć polskiego pana, tak się rozzłościł, że gdzie jakiego tylko

Węgry dopadł zaraz go w sztuki rąbał. Wycięto ich tej nocy sto sześćdziesiąt. Smutna to rzecz, lecz darmo, czego złe broili? Dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nieurwie.

Ta przygoda tak wystraszyła królową, że czemprędzej posłała do syna, aby sobie rządy odebrał; i zapewne; czy to rozum starej babie chcieć rządzić dzielnym narodem, któremu i mężczyzna, jeżeli nie całą gębą wojak, nie łatwo da radę.

Widząc król Ludwik, że Polacy nie bardzo mu sprzyjają, zaczął im pochlebiać, a mianowicie szlachcie, nadając jej wielkie wolności i przywileje. Zapewne niewiecie, co to znaczy przywilej? wytłumaczę wam: oto przywilej jest wtedy, kiedy jednemu więcej wolno niż drugiemu, kiedy jeden niepłaci nic podatków, a drugi płaci w dwójnasób, jakby powinien; kiedy jednemu wolno nie nierobić, tylko leżeć do góry brzuchem, a drugi za to musi pracować i za niego i za siebie; kiedy jednego niewolno tknąć, a drugiego wolno i zabić. Takie to przywileje dostała od niego szlachta; zato też cierpień więcej mieszczanie i chłopci, bo musieli i płacić i pracować za panów i za szlachtę. Król Ludwik dla tego tak pobłażał szlachcie, aby obrała którą z jego córek na królowę po jego śmierci. Zresztą był to król bardzo dobry dla Węgrów, bo go wielkim nazwali u siebie, ale dla Polaków był małym; dla tego słusznie powiadają, że dla Węgrów był ojcem, a dla Polaków ojczyzną, bo nawet dwa razy tylko do Polski zajrzał, udając, że mu powietrze polskie niesłuży.



## WIECZÓR XVI.

---

*Maryja i Jadwiga dwie córki Ludwikowe, mają królować w Polsce; ale żadna nieprzyjeżdża i przez to rozruch w kraju. Jadwigę przysyła na koniec matka. Piękna ta pani zaraz jest koronowana. Kocha się w księciu austryjackim, ale robi ofiarę w swej miłości dla Jagiełły. Przez to małżeństwo łączą się dwa narody. — Litwa chrzest św. przyjmuje. — Witold brat Jagiełły kłóci się z nim i ucieka do Krzyżaków; ale potem się godzi z bratem. — Jadwiga oczerniona przez Gniewosza, który potwarz jak pies odszczekuje. — Jadwiga umiera, pełna cnót i świętobliwości.*

Ludwik panując lat 12 w Polsce, umarł w Węgrzech (1382 roku). Przez jakiś czas trwały w Polsce znówu rozruchy, a to dla tego, że niebyło nikogo, kto by rządził; gdzie lubo panowie i szlachta przyrzekli nieboszczykowi Ludwikowi, że jedną z jego córek odbiorą, jednakże żadna córka nieprzyjeżdżała z Węgier; tylko przybył Zygmunt, margrabia magdeburgski, co potem był cesarzem niemieckim i chciał tron posieść, jako mąż Maryi, córki Ludwika. Zygmunt niepodobał się szlachcie, szczególnie poznańskiej, dla tego, że kiedy go prosiła, aby Domarata z Pierzchna, starostę wielkopolskiego, który był bardzo srogi dla szlachty, z urzędu zrzucił, nieuczynił tego. W całej też Wielkopolsce wielka burza wtedy wrzała; dwa bowiem rody, czyli stronnictwa, jedno Nałęczów, drugie Grzymaleczy-

ków, wojnę prowadziło między sobą, to napadając na drogach i rabując kupców, to paląc sobie nawzajem wsie i dwory, z wielkim skwierkiem ludzi biednych i zniszczeniem kraju. Niechodziło tym wichrzycielom o dobro kraju, broń Boże, tylko dla osobistej zemsty i nienawiści, krew przelewali braterską; a jeżeli wołali w czasie bitwy: Niech żyje Maryja, margrabini brandeburska! — to tylko dla pozoru.

Ta wojna domowa bardzo się wszystkim ludziom przykrzyła; widząc to i królowa Elżbieta, wdowa po Ludwiku, a matka dwóch córek Maryi i Jadwigi, posłała posła swego do Polski, oświadczając, żehy się już niebili o Maryą, bo ona nie chce być polską królową, a że na jej miejsce poszle im Jadwigę, młodszą i jeszcze panienkę. Zgodzono się na to; ale gdy królowa Elżbieta nieprzysłała Jadwigi, jak mówiła dla złych dróg i wielkich wód w górach karpackich, Ziemowit książę mazowiecki, zaczął się kusić o berło i już sobie był nazbierał dużo przyjaciół, z którymi uwijał się po kraju, zwyczajem ówczesnych, popełniając gwałty na tych, co mu niesprzyjali. — Królowa Elżbieta widząc, że Polacy bardzo się już niecierpliwią, i że kto inny może tymczasem ubiedz jej córkę, wyprawiła ją do Polski z dużym pocztem dworzan i z dwoma biskupami węgierskimi. Przytem bardzo wspaniałą dała jej wyprawę, od pereł, drogich kamieni, srebra, złota i szat kosztownych, zwyczajnie, jak na królowę przystało. Do Krakowa wprowadzało ją tysiące ludu z radosnemi okrzyki, gdyż młoda pani bardzo podobiała się wszystkim; raz, że była piękna, jak anioł, po drugie, że dobroć się na jej licach malowała. Dla tego też nie-

czekając, kto jej mężem zostanie, ukoronowano ją w Krakowie (1384 r.).

Zaraz po całej Polsce i po sąsiednich krajach rozszła się nowina o pięknej królowej. Na Litwie panował wtedy wielki książę Jagiełło; ten natychmiast wyprawił posłów do Krakowa, aby ci przypatrzyli się z bliska Jadwidze. Gdy ich wprowadzono przed biskupów i senatorów, gdzie Jadwiga siedziała na tronie, zdziwili się wielce pięknosci jej, i z góry powiedzieli, że ich pana, a księcia Jagiełłę, różni już królowie a szczególnie Krzyżacy zachęcali, aby się ochrzcił, ale on niesłuchał ich i pogardził tą radą; jednakże gdyby królowa Jadwiga słówko rzekła, że go chce mieć za męża, nie tylko, żeby sam się dał ochrzcić, aleby jeszcze ochrzcił Litwę i Żmudź, i swój kraj złączyłby z Polską, jak męża z żoną. — Dużo jeszcze obiecywano, między innemi, żeby Krzyżakom odebrali to co oni zabrali Litwie i Polsce. — Królowa usłyszawszy takie mowy posłów litewskich, ledwie trupem niepadła na miejscu; gdyż trzeba wam wiedzieć, że się oddawna serdecznie kochała w kim innym, to jest w Wilhelmie książęciu austriackim, i nawet była mu zaręczoną. Pano wie zaś polscy z radością słuchali obietnic Jagiełły; bo to nielada szczęście nas spotkało. Pomyślcie sami, przez to małżeństwo ubywał taki drapieżny sąsiad, jak Litwin, Polska stawała się jednym z najpotężniejszych i największych państw, a niemniej też i chwała Boska zyskiwała, bo wiele milionów pogan miało przyjąć Chrztost św. — Wyprawiono zatem posłów polskich do Litwy, aby ci się z Jagiełłą porozumieli, i małżeństwo przyprowadzili do skutku.



Nieszczęśliwa królowa sama niewiedziała, co począć; żal jej było porzucać młodego gładkiego Wilhelma, a z drugiej strony chodziło jej także o to, aby Polska niestraciła tyle korzyści przez połączenie się z Litwą. Kłopoty jej jeszcze bardziej się powiększyły, gdy Wilhelm w towarzystwie różnych rycerzy i sług huczno przyjechał do Krakowa. Jadwiga pragnęła powitać ukochanego narzeczonego, a tu panowie bronią mu wstępu na zamek, gdzie mieszkała Jadwiga.—Biedaczka niemało się napłakała, naprosiła i tyle przecieź zmiękczyła swoich dozorców, że jej przecie pozwolono na krótki czas widywać się z Wilhelmem w klasztorze franciszkańskim; aż nakoniec kiedy Jagiełło zbliżał się do Polski, Wilhelma musiał precz wynosić się z Krakowa.

Panowie polscy klękali przed Jadwigą, i ze łzami zaklinali, aby się nie wzbraiała oddać ręki Jagielle; cóż miała biedaczka począć? jak Bogu ofiarować swoje utrapienie, i zgodzić się na to, co widziała, że będzie z dobrem milionów ludzi.

Tymczasem tak kobiety, jak i dworscy zaczęli rozgadywać przed Jadwigą, że Jagiełło więcej jest podobny do zwierza, niż do człowieka, że cały jak niedźwiedź ma być kudłami zarośnięty. Słyszając to utrapiona królowa, aż drżała od strachu, a chcąc się o prawdzie przekonać, posłała jednego swego powiernika, aby jej sumiennie doniósł, czy Jagiełło naprawdę tak straszny.—Powiernik ów widział Jagiellę, a nawet widział go w łaźni, i przekonał się, że człowiek jak drudy, przytem z twarzy przystojny i miły, humoru wesołego, a obyczajów prawdziwie książęcych.—Biedna Jadwiga odetchnęła cokolwiek.

Wjechał nakoniec Jagiełło do Krakowa (1386 r.), mając ze sobą wiele książąt i panów litewskich. Jadwiga go przyjęła w swojej komnacie, i zadziwiła nadzwyczajną urodą, jakiej jeszcze w życiu nie widział. W parę dni potem, biskup krakowski ochrzcił Jagiełłę, któremu dał imię Władysław, ochrzcił razem brata jego stryjecznego Witolda i innych Litwinów; poczem dał ślub przy ołtarzu Jadwidze z Jagiełłą. W parę dni odbyła się koronacyja Jagiełły, wielkie tańce i uczty na zamku, przyczem pan młody rozdawał bogate dary. Spytką z Mielsztyna, którego bardzo polubił, obdarzył złotemi sandałami, czyli trzewikami, wysadzanemi kamieniami i perły.

Gdy się to dzieje, rozruchy i rozboje nieustawały w Wielkopolsce, potrzeba było zrobić ład i pogodzić kłócących się. Jagiełło więc zabrawszy z sobą Jadwigę i liczny poczet rycerstwa krakowskiego, pojechał do Wielkopolski; ale do Gniezna niechciał go wpuścić arcybiskup; czem król obrażony, kazał kmieciom z kościelnych dóbr zabierać bydło, konie i inne sprzęty; zwyczajnie, jak to zawsze chudy pacholek odpowiada za winę swego pana. To sprawiło, że się niesprzeciwiano królowi. Jadwiga zaś widząc płacz i narzekanie biednych kmiotków, prosiła króla za nieszczęśliwymi, który zapewnił ją, że im bydło będzie powrócone. — Ale któż im lży powróci? dodała czule królowa. — Pamiętajcie sobie te piękne wyrazy tego anioła; pamiętajcie, że pokrzywdzonego człowieka można nagrodzić ziemią, pieniędzmi, większym majątkiem; ale płaczu jego, ani cierpienia, nikt nagrodzić nie potrafi. Pogoziwszy Wielkopolan, musiał jechać do Litwy, gdzie go

wielka czekała praca, to jest nawrócenie Litwy na wiarę chrześcijańską.

O tej Litwie trzeba wam więcej powiedzieć, niż dotąd wiecie. Jest to kraj odmalowany w tych wierszach:

Tam na północ, hen daleko!  
Szumią puszcze po nad rzeką  
Tam świat inny; lud odmienny  
Kraj zapadły, równy, senny,  
Często masyisty i piaszczysty,  
Puszcze czarne, zboże marne,  
Niebo bledsze, trawy rzadsze,  
Rojsty grząskie, groble wąskie  
Ryby, grzyby i wędliny,  
Lny dorodne, huk zwierzyny  
I kęs chleba w czoła pocie  
A na pański stół łakocie:  
Lipie stare, łosie chrapy,  
I niedźwiedzie łapy.  
Puszcz i żubrów to kraina  
A dziedzictwo Gedymina!...

Lud litewski tak znowu wygląda:

Lud to cichy, rzewny, skryty  
Jak to mówią: kuty, bity,  
Kiedy szczery, jak воск topnie,  
Ale gdy go kto zachaczy,  
To i w grobie nieprzebaczy,  
I na końcu swego dopnie,  
Choć kraj jego niebogaty,  
Radzi sobie, bo oszczędny:

Nie marnuje grosz na szaty.  
Bo rozsądny i oględny. —  
Niezwycł on się kochać w krasie,  
Ale myśli o zapasie —  
I dobytek w dom gromadzi  
I o jutrze wiecznie radzi. —

Litwini to naród bitny, jak sami przekonaliście się z tego, coście słyszeli o ich napadach na Polskę; ale to nie dziwota, musieli się zawsze bronić sąsiadom, i tak od północy wleźli im byli na kark do Inflant Kawalerowie Mieczowi, podobni do Krzyżaków, i ci im mocno dokuczali; tu znowu ze strony Pomorza, Krzyżacy ustawicznie ich gnębili, chcąc ich do wiary chrześcijańskiej nawracać; z innej strony od wschodu, przytykała Litwa do Rusi, która, że była słaba, przeto poddała się w części książętom litewskim. Dla tego za czasów Jagielly i wprzód było Litwinów, co przyjęli religiję chrześcijańską od Rusi, tylko nie do rzymskiego, ale podobnie jak Ruś, do greckiego kościoła. — Jednakże lubo panowie zostawiali Chrześcianaми, lud nie tak łatwo dawał się przeciągnąć, i święte ognie palił na ołtarzach, czcił dęby i inne drzewa, tak, że za grzech wielki sobie uważał, podnieść siekierkę na ścięcie takiego drzewa. Zdarzyło się nawet raz, że jeden ksiądz chrześcijański chcąc ich przekonać, że bałwan, którego czcili, niebędzie się gniewał, gdy zetnie drzewo, porwał siekierę i zaczął rąbać; przypadkiem jednak skaleczył się w nogę, i krew trysnęła, co widząc Litwini, krzyknęli, że to ich bałwan tak go ukarał. — Mieli ci Litwini zwyczaj, kiedy wzięli w niewolę na wojnie jakiego Krzyżaka, lub Polaka, prowa-

dzić go na stos z koniem i zbroją, i tak palić na ofiarę jakiemu bożkowi. Wierzyli także, że są duchy małeńkie pod ziemią, które ludziom w robotach pomagają, tym duchom dawali jeść i pić. Wierzyli nadto, że jedne duchy siedzą w wodzie, drugie w drzewach, inne w górach, a nawet po kątach i za piecem, i kiedy ich uczono o jednym Bogu chrześcijańskim; odzywali się: co nam gadacie o jednym Bogu, jakby on miał być mocniejszy od naszych, których tyle jest tysięcy? przecież taka duża liczba musi być mocniejsza od jednego?

Przytem trzeba, abyście wiedzieli, że Litwin z natury jest uparty a skryty, jak ciemne lasy, w których mieszka; dla tego niełatwo go było nawrócić i ochrzcić; i choć Krzyżak stał mu nad karkiem z gołym mieczem i zmuszał, aby wyznawał Chrystusa, Litwin udawał, że wyznaje, a wróciwszy do domu, znowu się modlił Perkunowi i Zniczowi, czyli ogniewi. Na szczęście dla nich, że Jagiełło sam został Chrześcijaninem, i że z nim przyjechała taka święta, tak litościwa pani, jak Jadwiga.

W Wilnie, mieście stołecznem Litwy, zebrało się wiele polskich i litewskich panów. Gdzie radzono o zaprowadzeniu chrześcijaństwa. Na polach pod miastem, lud się zgromadzał, i tam kapłani go nauczali, i sam Jagiełło przemawiał i zachęcał, do porzucenia starych bogów. Jadwiga zaś kazawszy w Polsce narobić butów, kożuchów, nabrawszy z sobą wstążek, paciorków i różnych świecidełek do ubioru kobiet, rozdawała je hojną ręką. Lud jednakże długo się opierał; ale kiedy król rozkazał święty ogień zalać, bożyszcza porąbać, drzewa święte pościnać, a bożnice pogańskie powywracać; wtedy Litwini widząc, że ich bogowie nie mszczą się



Piast przyjmuje posłańców bożych.







tej zniewagi uznali potęgę chrześcijańskiego Boga. Po wyuczeniu ich pacierza i przykazań świętych, wzięli się księża do chrztu; ale, że trudno było każdego chrzczyć osobno, więc lud ustawiano gromadami, kropiono święconą wodą, i tej gromadzie nadano imię Piotr, tej Pawła, innej Jana, Macieja i t. d.

Król został się jeszcze w Wilnie przez cały rok, a królowę odesłał do Polski. — Zrobił on namiestnikiem swoim, czyli zastępcą na Litwie Skirgiełła, brata swego. Ten Skirgiełł miał zawziętość na stryjecznego brata Jagiełły Witolda, który bojąc się, by go Skirgiełł nie kazał zabić, uciekł do Krzyżaków, i z nimi wpadł do Litwy. Ale się wkrótce upamiętał, więc porozumiał się z Jagiełłą, i tych Krzyżaków, co do Litwy wpadli, namordowano dużo po różnych zamkach. Witold jednakże, gdy znowu niemógł wyrobić sobie najwyższej władzy w Litwie, wrócił się do Krzyżaków.

Tymczasem między królem a królową, wszczęła się niezgoda o to, iż niejaki Gniewosz z Dalewie nagadał na nią bajek przed Jagiełłą, że ona go niekocha, tylko Wilhelma, z którym się widuje. Było to wielkie kłamstwo, gdyż ta pobożna pani raz przysięgłszy małżeńską wiarę, jużby jej niezłamała. Ujęli się więc różni rycerze o jej niewinność. Stało ich dwunastu w zbrojach, na koniach, i mieli się z Gniewoszem pojedyńkować. Ale Gniewosz przekonany w duszy, że ma nie dobrą sprawę, ukląkł i zaczął prosić o przebaczenie. Sędziowie jednakże chcąc ukarać potwarcę, kazali mu wleść pod ławę, i jak psu odszczekać to, co na Jadwigę nagadał.

Jagiełło musiał znowu z wojskiem ruszać na Litwę, bo tam Witold straszne robił spustoszenia z Krzy-

żakami, duma jego była obrażona, bo czując w sobie zdatność i dzielność, chciał koniecznie rządzić Litwą. Jagiełło postrzegł i sam наконец, że drudzy jego bracia, jak Skirgiełł, Swidrigełł i inni, byli pijacy i okrutnicy, więc też posłał tajemnie do Witolda, chcąc się z nim zgodzić, co i nastąpiło, a Witold znowu obrócił się na Krzyżaków, kazał ich rycerzy i kupców powiązać, a tych, co mu drogę zastępowali, pobił. — Odtąd zupełnie Jagiełło z Witoldem się pojednał i oddał mu rządy na Litwie, które bardzo dobrze sprawował. — Witold był dzielny wojak, który wiele razy pobił Krzyżaków, i Tatarów hordy odpędzał; umysł miał tylko niespokojny, i zawsze czegoś więcej pragnął, jak miał.

Kiedy Jagiełło był zatrudniony na Litwie, Jadwiga zebrała wojsko, i wkroczyła do Rusi halickiej, wypędzając z niej Węgrów, a przyłączając ją na zawsze do Polski. Później, kiedy Krzyżacy wydarli ziemię Dobrzyńską Polsce, ona z nimi się umawiała, dla tego, że Jagiełło jako wielki gorączka, byłby może tych mnichów na miejscu uśmiercił. Wtenczas to powiedziała Krzyżakom, że póki ona żyje, póty niebędą mieli wojen; ale po jej śmierci niech się spodziewają, że ich nie minie zasłużona kara za ich niegodziwości. Święta ona królowa, widzicie, że nietylko dopełniała obowiązków swoich jako żona, ale i pracowała dla kraju. Powiła ona córeczkę Jagielle, ale dziecko to zaraz umarło, i ona poszła za dzieckiem (1399 roku).<sup>†</sup> Cały majątek swój rozdała między ubogich; a część przeznaczyła na utrzymanie tej szkoły, czyli akademii, którą, jak sobie przypominacie, Kazimierz Wielki w Krakowie był założył, a którą Jagiełło na nowo z funduszków przez Jadwigę legowanych podźwignął 1400 roku. Nadto ufun-

dowała w Pradze kollegium dla narodu litewskiego, gdzie się po kilkunastu Litwinów na księży, na których właśnie zbywało, sposobiło. Pani ta gardziła wszelką światowością; ubierała się skromniutko, niezbytkowała w jedzeniu i napojach, a nawet kiedy chorą była, a król do niej napisał, aby sobie łożnicę kosztowną materiją obić kazała, rzekła: Na co mnie tej okazałości, śmierć stoi przy mojej łożnicy, a ja mam Pana Boga obrażać zbytkami. Acz królowa wielkiego narodu, kochała się w pracy rąk swoich. Wiele kościołów aparatami misternie robionemi ubogaciła; szatę swoją królewską perłami i drogiemi kamieniami uhaftowaną, na ornat kazała przerobić, i ten kościołowi Katedralnemu Krakowskiemu oddała. Wiele ołtarzów wystawiła po różnych kościołach. Szpitale budowała i dochodami opatrywała, a ile czas pozwalała nawiedzała chorych i onymże posługi wyrządzała. Między innemi w mieście Bieczu fundowała kościół i szpital; a gdy jednego razu obchodziła w nim chorych, na pewnem łóżu ujrzała człowieka wynędzniałego i wrzodami obsypanego, nad którym serdecznie się użalała, a gdy rozmyślała jakby mu ulżyć w cierpieniu, ów chory z łóżka i z oczu jej zniknął, i zrozumiała, że to był Zbawiciel nasz, który ją widzeniem swoim uraczył. Łóżko to i dotąd chowają i żaden człowiek na niem nielega.

Obok wielkiej pobożności miała ta pani i naukę; lubiła czytanie ksiąg nauczających, i słuchanie budujących rozmów. Najmilsza zaś jej zabawa była łączyć się z Bogiem przez modlitwę, dla tego w niej była ustawiczna, a osobliwie przed krucyfiksem, który jest w Katedrze Krakowskiej, i który raz jednego do modlącej się przemówił. Przeto wiele tajemnie od niego czerpała

i Duchem prorockim obdarzoną była. Jakoż Krzyżakom wiarołomnym ciężką po śmierci swojej przepowiedziała klęskę.

Ciało jej pochowano przed wielkim ołtarzem w Katedrze Krakowskiej. — Co żyło płakało po jej stracie; a przy grobie świątobliwej pani niektóre cudowne łaski odbierali ludzie od Boga.



## WIECZOR XVII.

*Jako król chce wracać do Litwy po śmierci Jadwigi. — Wojna na Kżyżaki. — Polacy śpiewają pieśni nabożne przed bitwą i z pomocą Bożą zwyciężają Krzyżaków. Na sejmie w Horodle, Litwini bratają się ze szlachtą polską. Chytry cesarz Zygmunt przejeżdża do Łucka i podmawia Witolda, aby królem się ogłosił. Polacy odkrywają zdrady cesarskie. Jagiełło na starość źle się sprawuje, za co go łaje Zbigniew Oleśnicki. — Jagiełło jedzie odbierać hołd od Wołochów i zaziębiwszy się, umiera. — Obyczaje dziwne tego króla.*

Po śmierci nieodżałowanej Jadwigi, myślał już król Jagiełło wracać na Litwę; ale Polacy go zatrzymali, mówiąc: że choć królowa nie żyje, do niego się przywiązali, proszą go więc, aby i nadal im królował. Pomyślano także o nowem dla niego małżeństwie z Anną, córką hrabi Cylejskiego; jakoż pojął ją za żonę; ale niebardzo polubił, bo nieumiała po polsku, tylko po niemiecku; z czasem jednakże wyuczyła się polskiego języka.

Litwa niemogła się żadną miarą uspokoić, bo Krzyżacy ciągle podniecali kłótnie i nieporozumienie między braćmi Jagiełłowymi, podszczuwając jednych na drugich. Najbardziej zaś gniewali się o to, że Witold pogodził się z Jagiełłą; udali się przeto do Świdrygiełła, drugiego brata królewskiego, i tego zbuntowali przeciw niemu. Te chytre postępy i zamachy dopiekły do ży-

wego Jagielle i przebrały jego cierpliwość, ściągnął więc ogromne wojsko i udał się ku Prusom, aby raz nazawsze przytrzeć rogów niespokojnym Krzyżakom. Z Polakami połączyła się Litwa i Ruś, jako też i Tatarowie; nawet hufiec Czechów także się znajdował przy nas, w którym walczył ów później wsławiony Husyta Zyska. Król wszedłszy na nieprzyjacielską ziemię, stanął obozem pod Grunwaldem, a wzięwszy chorągiew królewską w rękę, na której był orzeł biały w koronie, zaczął się głośno modlić do Boga, prosząc, aby w tej bitwie raczył ukazać sprawiedliwość swoją, dodając: Ale, żem pewny, jako przy naszej stronie słuszność, tedy podnoszę tę chorągiew w Imie Twoje przenajświętsze! — Zapłakało całe wojsko, i zaczęło śpiewać pieśń św. Wojciecha:

Boga Rodzica Dziewica,  
Bogiem sławiona Maryja!

Która to pieśń pobożna była hasłem wojska polskiego do bitwy.—Zaraz tedy po mszy św. sprawiono wojsko do boju, którego było 51 chorągwi, czyli pułków polskich, a 40 litewskich. — Polskiemu wojsku hetmanił Zyndram Maszkowski, Miecznik krakowski, litewskiemu zaś Witold, a naczelne dowództwo miał sam król. Na prawym skrzydle stanął Witold z Litwą, Rusią i Tatary, po lewej Zyndram z Polakami, a w środku stali starzy i doświadczeni rycerze. Król pomodliwszy się, wsiadł na cisawego konia, i objeżdżał wojsko, upominając, aby się mężnie potykało. Wtenczas to przyjechało od mistrza Krzyżackiego dwóch posłów, którzy przyszedłszy przed króla, mówili: Sławny królu!

Mistrz pruski Ulryk, przysyła ci te dwa miecze, tobie jeden, a Witoldowi drugi, aby się miał czem bronić? Na co król odrzekł z pokorą: przyjmujemy te miecze może się na was przydadzą. — Widzicie same, moje dziatki, że to było urąganie się z króla polskiego i z Litwy, o której mistrz Krzyżacki mówił: że u Litwy więcej łyżek, niż zbroi w obozie. — Ale przypłacili oni tego. Bo zaraz uderzono w trąby i kotły. Krzyżacy zaczęli z armat strzelać na naszych, ale im nie kule nieszkodziły. Pierwszy to raz wtedy zaczęto broni palnej używać w bitwach; gdyż dopiero niedawno proch został wynaleziony. Oba wojska uderzyły potem na siebie, i wielki był chrzest zbroi, i łamanie się kopii, a szczekanie mieczy. Litwa i Tatarzy niemogąc wytrzymać gwałtownego natarcia Krzyżaków, zaczęła z początku ustępować, ale Polacy ich poparli. — Wtenczas to krzyżacki jeden rycerz; nazwiskiem Dipold Kiekieric, rzucił się na króla chcąc go [przebić włócznią; w tem Zbigniew Oleśnicki, co był przy boku Jagielly, odbił włócznią, a król dopiero Niemca w same czoło ciał mieczem. Tego Oleśnickiego, że był człowiek godny, król potem bardzo wysoko cenił, i postarał się, że go zrobiono biskupem krakowskim. W tej bitwie poległ sam mistrz krzyżacki Ulryk Jungingen i około 40 tysięcy krzyżackiego wojska; chorągwi zaś krzyżackich zdobyli Polacy 51. — Bitwa pod Grunwaldem była wielką, walną, w której los całego wschodu Europy rozstrzygnięty został (1410 r.). Zakon krzyżacki, choć wsparty całą potęgą Niemiec, uległ, i złamany tą klęską, już się więcej podźwignąć nie mógł. Przeciwnie Polska nabierała coraz więcej potęgi i znaczenia. — Przed tą bitwą święty Stanisław miał się ukazać na po-



wietrzu, i dawać znak Polakom, że nieprzyjaciół zwyciężą.— Dowódzca czeskiej chorągwi Żarnowski uciekł był z bitwy; o czem gdy się własna jego żona dowiedziała, wyrzekła go się i nie chciała z nim mieszkać.

Po tej wygranej, król jeszcze dobywał niektórych zamków pruskich, nakoniec zrobił pokój, i wrócił do Krakowa, gdzie wielkie nabożeństwo odprawił w kościele na zamku zawiesił chorągwie na Krzyżakach zdobyte.

Uspokoiwszy się od najgorszych swoich wrogów, myślał Jagiełło, jakby pobratać na wieki Litwinów z Polakami; na ten koniec, zwołał sejm do Horodla, gdzie się dużo litewskich i polskich panów zjechało (1413 r.). Ażeby dwa narody się kochały, potrzeba je porównać, to jest, aby tych dobrodziejstw, jakich jeden doznaje, doznawał drugi. Jagiełło więc bojarów litewskich uwolnił od służebności i poddaństwa panującym książętom litewskim, a nadał im taką wolność, jaką mieli Polacy. Niczem też człowieka tak nieprzyciągnie, jak kiedy się mu daje wolność; obsyp go skarbami, stawiaj mu najlepsze jadło, a niedaj wolności, to wszystko obrzydnie. — Polskę też kochali ludzie, i szli do niej, jak pszczoły na miód, a to dla wielkiej swobody, jakiej nigdzie równej nie było. Otóż kiedy Litwa porównała się z Polakami, wielka była radość; i zaraz Litwini zaczęli brać herby szlachty polskiej i nazywać się braćmi. Ale Witold i inni książęta, nie bardzo byli temu radzi, i wszelkimi sposobami przeszkadzali. Pomagał im do tego Zygmunt cesarz niemiecki, któremu pobratanie się tych dwóch narodów, było solą w oku. Z tego to powodu Zygmunt cesarz przyjechał do Łucka na Wołyniu, dla widzenia się z Jagiełłą i Witoldem, i jak

mówił: dla porozumienia się, jakby można odpędzić Turków, co państwo greckie zaczęli już podbijać, i ciśnąć się do Europy. Chytry Zygmunt niby to o tych rzeczach radził, a pokryjomu podburzał Witolda, aby się królem litewskim ogłosił i od Polski oderwał; co więcej, zaczął nawet namawiać Jagiełłę, aby bratu Litwy ustąpił. A panowie polscy, a szczególnie Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, wiedząc dobrze, co się święci, mocno się sprzeciwiali temu rozerwaniu dwóch królestw, i gromili tak Witolda, jak samego króla. — Wszyscy pokwaszeni rozjechali się z Łucka; Witold tylko odgrązał, że jak mu niedadzą korony, tedy on ją sobie sam weźmie. — Długie to były jeszcze korowody o tę koronę, ale Polacy mocno stali przy swoim, i pilnowali, aby niebyło jakiej zdrady. Mając tedy baczne oko na wszystko, złapali cesarskich posłów z listami do Witolda, w których cesarz pisał, że mu dwie korony lada dzień przyśle, jedną dla niego, drugą dla jego żony. Witold tymczasem gotował się do koronacyi w Wilańcu, zaprosił gości, wydawał buczne uczty, ale korony jak nieprzychodziły, tak nieprzychodziły, gdyż Polacy daniem i nocą pilnowali, aby żaden Niemiec nieprzemknął się do Litwy. Pomału też i panowie litewscy, co sprzyjali Witoldowi, przekonali się, że ta koronacya na zleby wyszła, bo tak cesarz, jak Krzyżacy, pewnieby ciężkie jarzmo za tę koronę nałożyli na Litwę. Ale Witolda wstyd było, że się już ogłosił królem, pospraszal na to gości, a na niczem skończył; to go tak bardzo zmartwiło, iż niebawem w Trokach życie zakończył (1430 r.).

Wielki to był bohater, moje działki, on to bił Tatarów, Krzyżakom dawał się we znaki; a w kraju

dobrze gospodarzył; kupców do siebie przynęcał; lubił żyć wspaniale i gościnnie; Polaków też bardzo kochał. Miał on sekretarza Małdrzyka Polaka, który, gdy on od niego odstawał, Witold oprócz sukien, koni i innych rzeczy, jaki mu podarował, kazał mu dać jeszcze 100 kop groszy pragskich, co usłyszawszy jego żona księżna Julianna, zaczęła się gniewać, że tyle pieniędzy wyrzuca; ale Witold kazał drugie sto przynieść, i dopokąd skąpa niewiasta niezamilkła, dopóty po sto kop noszono, tak, że Małdrzyk z ośmset kopami groszy odjechał. To wam pokazuje, że lubił dotrzymać słowa i nie był sknerą, ale wspaniałym i hojnym, jak na monarchę przystoi. — Po śmierci Witoldowej wpadł zaraz Świdrygiello, który u Krzyżaków siedział i zaczął się dopominać o rządy nad Litwą. Przyszło do wielkich zaburzeń, tak, że Polacy musieli iść z wojskiem na Ruś i tam ze Świdrygiellem się rozpierać orężem. Jagiello też nieumiał sobie dać rady, bo już był stary i zawsze słaby na duchu, tak, że nim obracał każdy, jak kto chciał. Najbardziej stawał w obrobie całości Polski Zbigniew Oleśnicki, który potem został kardynałem, co więcej jeszcze znaczyło, niż arcybiskup. On to nawet nieraz Jagielle prawdę wyciął gorzką, chociaż jemu winien był swoje wyniesienie i wielkość; i tak pewnego razu na sejmie w Korczynie zaczął go karcić bez ogródki: że pijaństwu oddaje się po nocach; że pozwoli sługom swoim obdzierać biednych kmiotków; że tłumy ludu wołają o sprawiedliwość, a on niewyrządza jej nikomu; nakoniec, jeżeli się niepoprawi, czeka go klątwa kościelna. — Jagiello, który wtedy miał już 86 lat, zebrał ostatnie siły i drżącym głosem odpowiedział: że nikt niema prawa tak doń przemawiać; ale

gdy się za królem żaden z panów na radzie nieujął, wyszedł z izby i zalał się łzami. Dobrac to jest gorliwość taka, moje dziatki, ale trzeba też mieć wzgląd na stary wiek i ułomności ludzkie; tem bardziej, że Zbigniew miał w swem ręku wszystko, i mógł był dobrze robić; bez oglądania się na Jagiełłę, który już był w tak podeszłym wieku.

Po Wielkiejnocy, chciał Jagiełło odbierać hołd, czyli przysięgę od hospodara wołoskiego i multañskiego w Haliczu na Czerwonej Rusi, pojechał tam, ale, że powietrze się zmieniło i śniegi spadły, przeto przeziębził się i rozchorował. Lubił też po nocy słuchiwać śpiewu słowika, co jeszcze bardziej pogorszyło jego chorobę, tak, że ostatniego maja 1434 roku, w Gródku pod Lwowem, Bogu ducha oddał. Przed śmiercią zdjął z palca pierścień, który nosił od ślubu z Jadwigą, i kazał go oddać Oleśnickiemu, mówiąc, że mu dziękuje za te napomnienia w Korczynie, i że mu oddaje w opiekę czwartą żonę swoją Zofią i dzieci. Niemiał Jagiełło wielkiego rozumu, ani wielkiej zdolności, ale tę miał przynajmniej zaletę, że gdy wiedział, że sam czego niepotrafi, to drugim mądrzejszym kazał robić. Zachował też jeszcze niektóre obyczaje pogańskie; i tak, kiedy przypadkiem lewy bóg pierwszej obuł, niż prawy, wierzył, że tego dnia nieszczęście go spotka; a kiedy z domu wychodził, zawsze nogą kółko nakreślił na ziemi. Ubierał się bardzo skromnie; najczęściej chodził w baranim kożuszk; za młodu ani wina ani piwa niepijał; na starość jednak lubił zaglądać do dzbana. W nocy zwykle długo siedział, zato późno wstawał, i nierychło chodził na mszę do kościoła. Ze czterech żon, zostawił tylko córkę jedną, która młoda zmarła, i dwóch synów, Władysława i Kazimierza.



## WIECZÓR XVIII.

---

*Władysław króluje pod opieką Oleśnickiego, dla tego, że bardzo młody. — Zjawiają się Hussyci, jako nieprzyjaciele rzymskiego kościoła. — Okrutny Zygmunt Kiejstutowicz na Litwie; zabija go książę Czartoryski. Władysław hołd odbiera od Wołochów. Węgrzy obierają go królem. Wydaje wojnę Turkowi i bije się jak lew. Nawet Niemcy się dziwią jego mężstwu. Władysław na 10 lat przysięga Turkom, że ich niezaczepli. Papież go uwalnia od przysięgi. — Wojna z Turkiem. — Chrzęścianie pobici pod Warną i Władysław ginie. — Wido-  
czna kara Boża za krzywoprzysięstwo.*

Naród polski jeszcze nieumiał sam sobą rządzić i radzić bez głowy; dla tego skoro który król umarł wielkie powstało zamięszanie, gdyż urzędnicy, sędziowie, wojewodowie rządzili tylko w imieniu króla. Po jego zaś śmierci, choć kto rozbijał, podpalał, kradł, gwałty popełniał, to mu uchodziło bezkarnie, bo urzędy usta-  
wały. — Dla tego choć Jagiello zabezpieczył się u Pa-  
nów, że zaraz po nim nastąpi syn jego Władysław, przecież długo trwało, nim go ukoronowali. Wielu bo-  
wiew panów narzekalo, że Władysław niemoże być  
koronowan, dla młodych lat; miał też wtedy najwięcej  
nad półdziesiąta roku. Ale Zbigniew Oleśnicki, mądra  
głowa, postawił na swoim i dziecko ogłosił królem.

Wtenczas to zaczęła się szerzyć w Polsce sekta  
Hussytów, która inszy obrządek w wierze zaprowadziła.

Utworzył tę sektę Jan Huss, bardzo uczony człowiek, z narodu czeskiego; ale że to psuło jedność katolickiego kościoła, przeto go spalono na soborze konstancyjskim. Nie sądźcie jednak, żeby to kościół kazał ludzi palić, kościół ma nato świętą naukę aby ludzi miłością przekonywał, właściwie władza świecka brała w swoje ręce takich kacerzy i oddawała ich na stos, lub pod topór. Kościół sam nigdy krwią się niebroczył, tylko ludzie świeccy co niby się krzywdy jego ujmowali, a właściwie dogadzali swojej srogości. Ci wyznawcy nauki Hussa, zaczęli się i u nas snuć, gdy nawet niektórzy wielcy panowie dawali im protekcję. Duchowieństwo troskliwe o jedność kościoła i pokój w państwie, płomieniem na stosie ścigało tych kacerzy, tym bardziej, gdy w Czechach Hussyci byli powodem do strasznego krwi rozlewu.

Po śmierci Witolda, sprawował rządy na Litwie Wielki książę Zygmunt Kiejstutowicz; ale ten wiele miał nieprzyjaciół, dla tego, iż okrutnie się obchodził, bo niech tylko z okna zobaczył, że trzy, lub cztery osób rozmawia na ulicy, zaraz myślał, że knują spisek na niego, i bez sądu kazał ich topić w jeziorze. Otóż Świdrygiełł, który na Rusi siedział, wpadł znowu do Litwy, ale pobity od Polaków, zrzekł się wszystkiego, i pojechał na mieszkanie do Węgier. Ale i Zygmunt Kiejstutowicz nielepszy miał koniec, bo tak swemi okrucieństwami rozjątrzył panów, że zrobiono nań spisek, w którym przewodził książę Czarторыski. Że zaś Zygmunt, jako tyran zamykał się zawsze w pokoju, i nikogo niewpuszczał, tylko niedźwiedzicę, która go pilnowała i była jedyną przyjaciółką; przeto książę Czarторыski przyszedłszy z drugimi zabić Zygmunta, za-

skrobał do drzwi jak niedźwiedzica; Zygmunt otworzył, i został w kawałki porąbany. Na jego miejsce Wielkim księciem litewskim, został młodszy brat króla Władysława, Kazimierz.

Od strony gór Karpackich, ku czarnemu morzu, jest kraj Wołoszczyzną i Multanami zwany, był on rządzony przez Hospodarów, czyli książąt; ale że to kraj niewielki, przeto musiał mieć opiekunem jakiego większego monarchę; takim opiekunem był król Polski, od Kazimierza Wielkiego począwszy. — Maleńki więc Władysław pojechał do Lwowa, i tam hołd odbierał, czyli przysięgę wierności od dwóch braci: Stefana i Elijasza, których dla tego, że się kłócili o rządy, podzielił, jednemu dając Wołoszczyznę, drugiemu Multany. Ci książęta przyrzekli dawać co rok daninę królowi, naprzód dla jego kuchni 400 wołów, 200 ryb wyzów, 400 sukien czerwonych i 100 koni. — Ale ci Wołosi zawsze byli zdrajcy; dziś przysięgali, jutro zdradzali; dziś służyli Polakom, jutro Moskałom albo Turkom. Zato też biedny to naród; zawsze cudzy nim się posługują i kto zechce ciemięży.

Kiedy mały Władysław podrósł i zaczął wychodzić z opieki, zdarzyło, że na Węgrzech umarł cesarz i król, po którym została wdowa. Węgrowie właśnie gotowali się do wojny z Turkiem, który z Azji wkra-  
czał do Europy i chciał wszystkich na wiarę turecką, czyli machometanską nawrócić. W takim kłopotcie, udają się Węgrzy do Polski i proszą o młodziuchnego Władysława. Oleśnicki na to pozwala, pozwalają i inni, i zbiera się wojsko polskie, aby towarzyszyć młodemu królowi. Polacy chcieli się wysadzić, i pokazać Węgrom swoje bogactwa, i dla tego też, jak świat



światem, takiego wojska niewidziano. Ci, co na to patrzyli, mówili, że każdy prosty rycerz wyglądał, jak sam Hetman. — Król Władysław przybywszy do węgierskiego miasta Budzyna, został tam koronowany, koroną zdjętą z głowy świętego Stefana. — Potem gdy Turek zdobył niektóre miasta na pograniczu Węgier, gotował się Władysław do wojny na tego nieprzyjaciela wiary świętej. Wyruszyło tedy liczne wojsko, najwięcej z Węgrów złożone; wszyscy sobie przypinali krzyże czarne na zbrojach, na znak, że idą bić się w obronie wiary. Stoczono kilka bitew z Turkami; a młody Władysław potykał się walecznie. Jeden rycerz niemiecki, co z ochoty przyszedł na tę wojnę, powiedział: że wszyscy królowie Chrześcijańscy, jedni zbierają pieniądze, drudzy kuflem się bawią, inni zbytkami i tańcami, a tylko jeden Władysław poświęca się za świętą wiarę i wolność znosząc głód, pragnienie i niewyuczasy. Zobaczycie odtąd dziatki moje, że Polska wszystkie wojny prowadzić będzie nie dla zysku, nie dla rozszerzenia granic, ale dla chwały Boskiej i dla wolności.

Turcy tedy pobici na głowę na Kosowym Polu, zawarli pokój z Władysławem na lat 10; przy podpisaniu zgody, chcieli, żeby na przenajświętszy Sakrament przysięgał, ale panowie polscy niepozwolili, król poprzysiągł zatem na Ewanielią, a Turcy na Koran, która to księga jest u nich świętą, i przez ich proroka Mahometa napisaną.

Kiedy ten pokój zawarto, markotno było Ojcu świętemu w Rzymie, chciał bowiem koniecznie wojny na niewiernych Turków. Już nawet z rozkazu Papieża, czyli Ojca świętego, różne narody ciągnęły na tę woj-

nę i lądem i morzem. Król Władysław jednak przysiągłszy na Ewanielią, żadną miarą niechciał stać się krzywoprzysięzcą. Ale Kardynał Julijan, którego Papież posłał do króla, ciągle go podmawiał, dodając, że Papież przysłał mu rozgrzeszenie, czyli, że uznaje tę przysięgę nieważną, ponieważ była uczynioną Turkowi. Ale, że to wtenczas wielka była zawziętość przeciw tym poganom, tedy złamano traktat i wojna się zaczęła, choć roku niewyszło. — W Polsce naszej-pocziwej, skoro się dowiedziano o złamaniu przysięgi, wielki krzyk powstał; wyprawiono poselstwo do króla, aby tego nieczynił, ale darmo! młody Pan już wyciągnął z wojskiem.

Gdy wojsko przeszło Dunaj, pokazało się, że nie było go wiele; a owe posiłki co miały nadejść, nienadchodziły. Ciągnęło wojsko krajem Bułgarskiem i zdobywało po drodze zamki, gdzie się Turcy trzymali i tak przyszło aż pod miasto Warnę, będące nad Czarnem morzem. Turek także niezasypiał, jak mówią gruszek w popiele, i pod dowództwem swego Sultana, przeprowadził się do Europy ze stotysięcznem wojskiem, w którym wiele było konnicy, ale najwięcej Janczarów czyli piechoty, najbitniejszego żołnierza.

Pod miastem Warną dnia 10. Listopada (1444 r.), oba wojska, chrześcijańskie i tureckie stały przeciw sobie, czekając, kto pierwszej bój rozpocznie. Pokazały się różne złe wróżby dla Chrześcian; bo kiedy król Władysław ubierał się w zbroję, a sługa mu hełm podawał, hełm upadł na ziemię; dalej koń królewski zawsze spokojny, nie dał wsiąść na siebie; a nakoniec choć cicho było na dworze, nagle wiatr się straszny zerwał i chorągwie chrześcijańskie połamał.

Turecy zwyczajem swoim stanęli w półksiężyc czyli w półkole, a przed wojskiem postawili wysoką tykę, na której był zatknięty pargamin, pokój zawierający z królem i zaprzysiężony na Ewanieliją; ten widok Turków tem bardziej do zemsty pobudzał. Bitwę rozpoczęli łucznicy, puszczając chmury strzał; potem rzucono się do mieczy. Z razu Turecy zaczęli uciekać i uprowadzać swoje wielbłądy, na których mieli pieniądze i inne swoje tabory; ale potem pokrzepili się, i wsiedli na naszych. Król z Polakami i Węgry uderzył w sam środek tureckiego wojska, i już pędził z dobytym mieczem w to miejsce, gdzie stał buńczuk Sultana, czyli chorągiew z końskich ogonów, ale Turecy rozstąpili się przed nim, a skoro wpadł między nich, obsaczyli go ze wszystkich stron, i wtenczas jeden janczar ubił pod nim konia, a gdy król padał na ziemię, odciął mu głowę, którą Turecy zaraz na dzidę zatknęli i radosne wydawali okrzyki.

Męstwo Władysława tak opisuje, pieśń historyczna:

Gdzie mieczem błysnął tam przed nim leciały  
Postrach, okropne rany, i śmierć blada,  
A każdy co nań targnie się zuchwały  
Zwyciężon pada.

Nakoniec tylu straty rozjątrzone  
Lecą nań Spoby z okropnemi głosy  
I topią w czoło z hełmu obnażone  
Śmiertelne ciosy.

Pada Władysław... pod ciężkiem żelazem  
Pod zbroją ziemia jęk smętny wydaje  
Lecz i po zgonie twarz swoim wyrazem  
Grozić się zdaje.

Wojsko chrześcijańskie usłyszawszy o tem, zaczęło się trwożyć i ustępować, chociaż Hunjady, Hetman węgierski wołał i napominał: że tu nie idzie o króla, ale o świętą wiarę; że choć król zabity, Turków mogą jeszcze pobić. Ale darmo! uciekających i strwożonych, nikt wstrzymać niemógł.

Głowę nieszczęśliwego Władysława umaczano w miodzie, aby się niezępsuła, i tak ją po wszystkich miastach tureckich obnoszono, ciesząc się, że krzywo-przysięstwo Chrześcian zostało ukarane. Tak jest dziatki lubie, widoczna to była kara Boska za złamanie przysięgi. Z tego bierzcie sobie miarę, że nietylko przysięgi dotrzymać należy, ale nawet danego słowa; jest to bowiem dowód największej cnoty między ludźmi, kiedy niepotrzebują ani chodzić przed sądy, ani opisywać się, ani kłaść pieczęci, ani wzywać świadków, tylko po prostu powiedzą sobie, że: dam ci to, zrobię to, pod słowem uczciwości, i robią, i dotrzymują bez żadnego wykrętu, z czystem sumieniem. Takie proste zobowiązanie i dotrzymanie, milsze jest Bogu; niż najuroczystsza przysięga. Drudzy też, co najbardziej na złamanie przysięgi nastawali, także niedobrze pokonczyli, między innymi ów Kardynał Julian, co był przyczyną złamania przysięgi, zabity został przez jakiegoś Wołocha, kiedy na czołnie przez Dunaj uciekał, i własną śmiercią przepłacił swoje matactwo.



## WIECZÓR XIX.

---

*Jako szlachcic jeden udaje się za Władysława. Polacy wzywają Kazimierza brata Władysławowego z Litwy, ale on się ociąga. Na koronacyi ludzie płaczą. Krzyżacy tak ciemiężyli lud, że aż się zbuntował, i poddał się królowi. Mistrz Krzyżacki musi hołdować polskiemu królowi. Polacy swoim zwyczajem, kiedy pobiją nieprzyjaciela, zaraz tęsknią do domu. Jako pan Tęczyński pobił płatnerza; jako lud krakowski ujął się za płatnerzem i zabił Tęczyńskiego. Polacy zaczynają zbytkować. Go-rzałka zawitała do nas. Kazimierz surowo wychowuje synów swoich.*

W Polsce długo niechciano wierzyć, że Władysław zginął; dla tego, że nieszczęściu wierzyć ludzie niera-  
dzi. Jedni też powiadali, że się dostał do tureckiej nie-  
woli, drudzy, że się gdzieś błaka po Grecyi, inni, że  
został pustelnikiem i pokutuje za swój grzech, a nawet  
znalazł się jeden szlachcic Rychlicki, co będąc z twa-  
rzy podobien do króla, udawał się za niego, ale sztu-  
ka nieudawa się, bo poznano oszusta i święto. — W ta-  
kiem nieszczęściu niebyło co innego robić, jak myśleć  
o nowym królu, tem bardziej, gdy Węgrowie już so-  
bie nowego obrali. Posłano więc poselstwo do Kazimie-  
rza, brata Władysławowego, który rządził na Litwie,  
i zapraszano go na tron. — Ale gdy panowie litewscy  
krzywo patrzyli na Polaków, że im niektóre prowincye  
i miasta oderwali, przeto doradzili Kazimierzowi, aby

odmówił. Polacy widząc, że się ociąga, nie chcąc się prosić z koroną, zamyślali obrać sobie Bolesława, księcia Mazowieckiego, co Kazimierz pomiarkowawszy, i obawiając się, aby nie musiał słuchać rozkazów króla Polskiego, wołał sam zostać królem i razem księciem Litewskim. — Po długich jeszcze ceregielach i targach przyjechał nakoniec Kazimierz do Krakowa na koronację (1447 r.), która odprawiała się bardzo wspaniale w przytomności wielu biskupów i różnych polskich, szląskich i czeskich książąt i panów. W tej liczbie znajdował się i książę Świdrygiello, ten sam, co to za Jagiełły tyle broił na Litwie, a który potem przez pijaństwo do takiej przyszedł biedy, iż owce pasał na Wołoszczyźnie; teraz przyszedł prosić on Kazimierza aby mu co dał i na Litwę wrócić pozwolił. — Ta koronacja odbyła się smutno, bo kiedy król i panowie, wrócili na zamek i zaczęli się bawić i ucztować, aż tu razem wpada kilkadziesiąt kobiet, dzieci, starców, z żalonym płaczem i krzykiem, żaląc się, że im ludzie królewscy bydlę pozajmowali. Wzruszyło się wtedy niejedno twarde serce, na widok lamentujących chłopków przychodzących ze łzami prosić o powrót wydartej krówki lub owieczki, kiedy tu strumieniami lało się wino w złote i srebrne kielichy.

Za panowania tego króla, ciągle były sejmy i zjazdy to w Parczowie, to w Lublinie, to Piotrkowie, gdzie się zbierali tak polscy, jak litewscy panowie. — Król musiał tam nieraz słuchać gorzkich przymówek: Polacy krzyczeli na niego, że Litwę więcej miłuje i że tam lubi siedzieć; Litwini znowu narzekali, że pozwala Polakom zabierać im prowincye. Król, ile mógł, łagodził jednych i drugich; bo chciał, aby te dwa narody

złąły się w jedno ciałem i duszą. Przytem nadawał szlachcie litewskiej te same wolności, jakie miała szlachta polska; ale znowu zgniewało to kniaziów litewskich, bo ci chcieli koniecznie zwierzchność nad szlachtą zatrzymać. Litwa ciągle kłócąc się z Polską, niebaczyła na nieprzyjaciół, i pozwoliła sobie urwać niektóre kraje przez Turków i Moskali. Tak to zawsze bywa, kłótnie domowe są dla nieprzyjaciół pożądanym obłowem.

Wielkich wojen nietoczono za Kazimierza, jak go nazywają Jagiellończyka. Najważniejsza była wojna z Krzyżakami; a to z tego powodu: ci Krzyżacy, jak wiecie, zawojowali byli ziemię pomorską i pruską, gdzie naród był litewski i polski. Tam budując miasta, zamki osadzając Niemcami i zaprowadzając wszędzie tryb niemiecki, a uciskając krajowców, tak się im naprzykrzyli, że ci, aby się zasłonić od ucisków drapieżnych mnichów, utworzyli między sobą związek, czyli bractwo tak zwane jaszczurcze. Ale nieczując się być mocnymi, posłali do króla Kazimierza z prośbą, aby ich wziął pod swoją opiekę i do Polski przyłączył. Król właśnie się żenił wtenczas w Krakowie, posłów przyjął i wysłuchał; oni dopiero się rozwodzili o uciskach i zdzierstwach tych niemieckich mnichów, powiadając, jak im nietylko majątki wydzierają, ale nawet żony, i córki; jak chodzili się skarżyć do cesarza, a cesarz kazał trzystu obywatelom pomorskim głowy pościnać i to była cała sprawiedliwość. Skoro to usłyszano na polskiej radzie, wszyscy wołali, aby nieść pomoc dla nieszczęśliwego ludu; tylko ów Zbigniew Oleśnicki, co to był kardynałem wstrzymywał, a to dla tego, że on sam ksiądz, niechęciał, aby bito Krzyżaka, co był także kawalkiem



księdza. Ale sam król i inni panowie, co mieli serca polskie i chrześcijańskie, wzruszyli się bardzo niedolą uciśnionego pobratymczego ludu i uradzili wojnę na Krzyżaki. I dobrze uczynili; wszak ci to najpierwszy obowiązek narodu, aby drugiemu narodowi w nieszczęściu rękę podawał; równie tak jest obowiązkiem każdego nieść pomoc bliźniemu, gdy go rozbójnicy opadną. Wyprawił się tedy król do Torunia, ztamtąd do Elbląga, gdzie go nie jako Pana, ale jak Boga i zbawcę witano. Wojna ta z Krzyżakami toczyła się długo, bo lat 14 i dopiero po wielkiem krain pruskich i polskich spustoszeniu i wyludnieniu zawarto z nimi pokój w Toruniu (1466 r.), mocą którego, na zawsze do korony polskiej przyłączone zostały województwa: Pomorskie, Chełmińskie, Malborskie i księstwo Warmińskie, czyli tak zwane Prusy królewskie. Część wschodnia Prus, gdzie jest miasto Królewiec, zostawioną była Krzyżakom, z obowiązkiem hołdu, to jest podległości królowi polskiemu.

Ta wojna dla tego tak długo się wlokła, że nikt nieumiał dobrze hetmانيć, sam bowiem król nie był tęgim wojak, także i to złe było, że od razu niewyprowadzili Polacy znacznego wojska, a tylko po trosze urywali Krzyżaków. Najlepsza reguła, kiedy bić nieprzyjaciela, to wszyscy razem, kto żyje, wytłuc go co do nogi i dopiero ruszać do domu. Ale szlachta polska, co poszła na tę wojnę, niezrobiwszy wiele, skoro tylko śnieg zaczął padać i mróz ścisnął, zaraz zaczęła wracać do domu na kaszę i ciepłe piwo.

W czasie tej wojny zdarzyła się też taka przygoda w Krakowie (1462 r.). Znaczny i pyszny pan polski Andrzej Tęczyński wybił jednego płatnerza, czyli

kowala, za to, że mu zbroi na czas niezrobił; kowal wybiegł na ulicę i zaczął gwałtu wołać; lud widząc pobitego kowala, ujął się za nim, i zaczął dobywać się do domu, gdzie był Tęczyński. Gdy zaś Tęczyński posłyszał, że drzwi wyłamują, uciekł tyłami do kościoła św. Franciszka; lud rozzłoszczony poskoczył za nim i niezważając, że to miejsce święte, zamordował w zakrystyi. Potem przez ulicę wlekli ciało jego ubłocone, i tak na ratuszu przez dwa dni leżało. Skoro się o tem szlachta dowiedziała, co była na wojnie z królem, zaraz chciała wszystko rzucić, a lecieć do Krakowa, aby mieszczan ukarać i zemstą się nasycić za śmierć brata szlachcica. Król jednakże ich wstrzymał i przyrzekł prędką sprawiedliwość. Jakoż potem sądzono i karano okrutnie mieszczan, bo na sześciu, co może byli nawet niewinni, trzech ścięto na zamku krakowskim, a trzech uwięziono w Rabsztynie. Zły to był postępek ludu krakowskiego, to prawda; ale gdyby lud był pewny, że przyjdzie kara na takiego pana, jak Tęczyński, za pobicie kowala, byłby cicho siedział i oczekiwał sądu.— Zawsze tak się dzieje, kiedy nie ma sprawiedliwości; kiedy panu wolno bić i krzywdzić ubogiego bezkarnie; a biednemu niewolno nawet palca zakrzywić! — Cóż dziwnego, że pokrzywdzeni, gdy im do żywego dojmą, sami sobie sprawiedliwość robią!

Po tej wojnie z Krzyżaki, kiedy każdy wrócił do domu, zaczęto w Polsce hulać, pić i zbytkować; mężczyźni nawet, nie nierobili, tylko włosy sobie trefili i gładzili, jak kobiety; przestali się nawet ubierać, jak na rycerzy przystało, w grube sukno i skórę łosia lub bawoła, ale w miękkie jedwabie, aksamity w pończoszki, trzewiczki; a wszędzie przyczepiać złoto i świeci-

dła, brząkadła; tak iż jedni zadłużyli się bardzo i na te błazeństwa potracili majątki, a drudzy zbabili, że ani słyszeć potem niechcieli o wojnie.— Pochodziły też te zbytki i z tego, że przez pobicie Krzyżaków wielki handel otworzył się pszenicą do Gdańska i do morza Czarnego, którego brzegi także wtenczas do nas należały. Z handlu przychodzą pieniądze, a jak są pieniądze, to się tego lub owego zachciewa. Dobrzeć to jest, aby każdy i pięknie sobie mieszkał i w porządnym i czystym sukniach chodził, a zdrowsze i smaczniejsze jadło miał, tylko nie trzeba miary przebierać. Zwykle dostatki najbardziej psują ludzi i zatwardzają ich serca, i dla tego Pan Bóg dopuszcza na bogaczy niedolę, aby się zmiękczyło ich serce i nawróciło.

W tych to czasach nastąpiła w Polsce nieszczęsna gorzałka; z początku pili ją ludzie za lekarstwo i to jeszcze chory gębę wykrzywiał i spluwał, myśląc, że ogień pije; ale potem coraz więcej zaczęto robić tej trucizny, aż na końcu nie było nikogo, coby niepił, a raczej coby się gorzałką nieupił. Niewyobrazicie sobie, moje dziatki, ile to później ztąd nieszczęść urosło; oto można powiedzieć, że kraj upadł, żeśmy Ojczyznę naszą przepili. — Jakżeż to być może? zapytacie. — Oto tak, jak w karczmie, kiedy się chłop spije i jak bydle rzuci pod ławę; tymczasem żyd i żydzięta wykradają mu pieniądze z kieszeni, obdzierają go z siermięgi i gołego za drzwi wyrzucają.

Ależ wróćmy się do króla Kazimierza. — Miał on dość kłopotliwe panowanie; i choć sam nie był bardzo osobliwy pan, przecież Polska za niego miała się dobrze; sąsiedzi bali się nas i starali się o naszą przyjaźń; w kraju też był jeszcze porządek, i zamożność zaczęła

się wzmacniać, a co najważniejsze było dużo ludzi świętych od których inni uczyli się enotliwego życia. Kraków szczególnie w tym wieku XVtym wydawał ludzi wielkiej świętobliwości, tak, że dotąd lud modli się przed ich ołtarzami, i grobowcami, błagając o wstawienie się ich za sobą u Pana Boga. Takim świętym był Jan z Kent, Doktor S. Teologii i profesor Akademii, którego cełę możecie i teraz oglądać. Słyszał on nie tylko naukę, ale i świętobliwymi uczynkami, szczególniejszą okazując miłość i politowanie dla ubogich, z którymi dzielił się ostatnim kąskiem chleba, których odziewał własnym płaszczem lub dla nich trzewiki zdejmował i to w najcięższe mrozy. Nigdy żadnego ubogiego nieodprawiał bez jałmużny, mawiając: Chrystus przychodzi, kiedy ubogi przychodzi; nie w uściech niemiał, jeno Pana Jezusa, a imie Matki Jego Przenajświętszej. Jadł tyle, aby się przy życiu utrzymać; suknia nie tak zimno odganiała, jako tylko pokrywała nagość. Sen krótki, ledwie strapione postami ciało posilał. Łóżko, ziemia goła. Małe, powszednie grzechy, bez których nieżyjemy, tak oplakiwał, jakoby były wielkie i śmiertelne. W mowie prawdę zawsze chował, a kłamstwem srodze się brzydził. Jakoż zdarzyło się, gdy raz w drodze do Rzymu, napadnięty i obdarty był od rozbójników, którzy go o pieniądze więcej jeźeliby ich gdzie skrył, albo zataił, pytali — on zapomniawszy iż był gdzieś kilka czerwonych złotych w sukni zaszył, powiedział iż więcej nie miał. Ale gdy na one zaszyte pieniądze wspomniął, zawołał na rozbójników aby się wrócili, i mówił im: niechęć kłamać, bierzcie to czegom zapominał. A oni zdziwili się enocie jego, i ono co mu byli wzięli, przepraszając go, wrócili. — W rozmowach

z innymi profesorami kiedy czasem wyciął komu ostrą, a przykrą prawdę, miał zwyczaj potem przeproszać za obraźliwe słowo i wtedy powtarzał sobie w duchu te dwa wiersze:

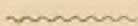
Strzeż się rozniewać bo nie miło jest błagać,  
Strzeż się osławić, bo ciężko sławę wracać.

Jako nauczyciel uczył on prostej *mądrości i mądrej prostoty*. Jednocześnie z nim zasłynął Kraków i innymi mężami świętymi. Takiemi byli: Świętosław, mansyonarz u Panny Maryi, Stanisław Kazimierczyk w kościele Bożego Ciała, Michał Gedrojć u Marków, Szymon z Lipnicy u Bernardynów, był jeszcze królewicz syn Kazimierza, któremu także Kazimierz na imię, wychowaniec Długosza naszego historyka, tego w poczet świętych policzono jako wzór młodocianej czystości i niewinności. Można też powiedzieć obchodzącemu pielgrzymowi po naszych krakowskich kościołach, *aby stąpał ostrożną nogą, gdyż za każdym krokiem depce świętych popioły*.

Kazimierz zostawił sześciu synów: *Władysława*, który był królem czeskim i węgierskim, co wielka była dla ojca pociecha; *Jana Olbrachta*, *Aleksandra*, *Zygmunta*, którzy jeden po drugim panowali; miał jeszcze *Fryderyka*, co był kardynałem i *Kazimierza*, co był świętym, którego ciało leży w Wilnie. Nauczycielem tych synów królewskich był Długosz, ksiądz wielce pobożny i uczony, który ich wychowywał przykładnie i nieraz różgami ćwiczył; co im na dobre wyszło, gdyż wyszli na zacnych królów, albowiem za młodu nieznali innych szat, tylko baranie kożuszki, za napój wodę, a za ja-dło kaszę. Od Kazimierza zaczęto w Polsce uczyć się

po łacinie; dla tego też potem każdy szlachcic umiał po łacinie mówić, jak po polsku. Powiadają, że Kazimierz będąc w Gdańsku, poznał się z jednym Szwedem, który mówił dobrze po łacinie, Kazimierz zaś nieumiejąc tego języka, bardzo się wstydził i odtąd nakazał, aby go wszędzie po szkołach uczono.

Król właśnie był na Litwie, wybierając się do Polski, aby poskromić Muchę, który ludzi rozbijał i rabował na Rusi, kiedy śmierć go zaskoczyła w Grodnie 1492 roku.



## WIECZOR XX.

---

*Choć był gotowy następca, Polacy woleli go sami obierać. — Olbracht ma poradnika, który dobrze radzi dla króla, ale nie dla szlachty. Wojna z Włochami bardzo nieszczęśliwa. Najgorszy nieprzyjaciół, co z zasadzki napada. Dużo szlachty ginie od podciętych drzew. — Winę przegranej, składają na Kalimacha doradcę. — Olbracht puszcza się na zbytki, ale do Polski dwa księstwa przyłącza.*

Już wiecie, jak to po śmierci monarchy, co kilku synów zostawia, jedni chcą tego, drudzy innego mieć królem. To samo było i teraz; chociaż Kazimierz zrobił był testament, jednakże panowie i szlachta chcieli sami sobie pana wybierać; nakoniec zgodzono się, aby Jan Olbracht koronował się w Polsce; gdyż Litwa obrała już była sobie Wielkim Księciem brata jego Aleksandra; a to dla tego, że Litwinom gwałtem się chciało osobnem być państwem.

Jan Olbracht przez ciąg swego panowania najwięcej słuchał rady Kalimacha, który ucieklszy z Włoch, przy królu znalazł przytułek; był to człek mądry i przebiegły; on to podawał królowi sposoby jakby wolność odebrać szlachcie, a samemu rządzić udzielaie czyli swoją głową, bez niczyjej rady i bez zezwolenia narodu. Była to ponętna rzecz dla króla, ale nie dla szlachty, co już od Ludwika zaczęła coraz bardziej brykać, zwalając cały ciężar podatków na mieszczan i biednych



chłopów, których, aby w tym większym utrzymać poddaństwie, postanowiła teraz prawo, że chłopkowi, choćby najbardziej uciśnionemu, nie wolno odchodzić od pana, który mógł go wszędzie ścigać i chwytąć, jako swego niewolnika. Również uchwaliła drugie niesprawiedliwe prawo, że chłopiek i mieszczanin, choćby i najmajętniejszy niemoże posiadać dóbr, tylko sama szlachta, która tak dalece przywłaszczyła sobie wszelką władzę, że nawet król nie ważnego odtąd bez jej zezwolenia przedsięwziąć niemógł. Że zaś król za radą Kalimacha, chciał powściągnąć przewagę szlachty, przeto go panowie nie lubili, a nawet obwiniali, że ich umyślnie w wojnie wołoskiej chciał wygubić, aby potem wolniejsze miał ręce.

Miał Olbracht młodszego brata Zygmunta; dla niego to chciał zdobyć Wołoską ziemię, aby sobie na niej panował jak książę udzielny; co było jedno, jak wydrzeć jednemu, a dać drugiemu. — Ogłasza więc Olbracht pospolite ruszenie w całej Koronie i Litwie; to jest każdego szlachcica wzywa, co ma zdrowe ręce, aby brał szablę, siadł na konia i ciągnął pod Lwów. Zebrało się duże wojsko, bo około 80 tysięcy, a samych wozów z żywnością i z rzeczami miało być około 30 tysięcy. Straszne te tabory ciągnęły ku ziemi Wołoskiej, o czem posłyszawszy Stefan Hospodar, wysłał posłów do króla, prosząc aby mu dał pokój, aby szedł lepiej na Turka, a nie na Chrześcian. Król nieusłuchał dobrej mowy, zdobywając niektóre miasta. — Trzeba wiedzieć, że Wołoszczyzna, to kraj wtedy był bardzo dziki jeszcze i mający nieprzebyte bory i góry niemałe. Dla tego Wołosza niewyprowadziła wojska swego w gołe pole, ale pokryjomu z zasadzek napa-

dała na Polaków, co za żywnością lub za wodą chodzili i zabijała ich i brała w niewolę. Łatwo pojmiecie, że to nie na rękę wojować z takim nieprzyjacielem, co siedzi gdzieś przyczajony za skałą lub drzewem i w najgorszym miejscu wsiedzie ci na kark, a nim chwycisz za szablę, on ci już odciął głowę. Otóż król i inni rycerze, widząc, że to nieprzelewki, że coraz więcej ginie naszych napróżno, pogodził się ze Stefanem i kazał wojsku wracać do Polski. Że zaś były dwie drogi, jedna polami długa, a druga wielkim bukowym lasem, co się zwał Bukowiną, krótsza; przeto każdy wolał jechać krótszą, chociaż Stefan obłudnie czy szczerze ostrzegał, że tam może być jaka zasadzka; nieusłuchano go jednakże i pociągnięto borem; ale cóż się dzieje, oto gdy weszli w największą gęstwinę, aż tu zdradliwa Wołosza, popodrzynawszy buki, zaczęła je walić na naszych i tak jak robactwo przywalać i na miazgę druzgotać najtęższych rycerzy. Wyginęło tam co nie-miara szlachty polskiej, którą, że nosiła długie włosy, chwytała Wołochowie i na drzewach za włosy wieszali. Od tego czasu nastał zwyczaj, że zaczęto głowy golić, jak to i dziś jeszcze na Rusi zwyczaj między wieśniakami. Ledwie przy pomocy boskiej wydobyło się wojsko z tej matni i wyszło na łąki, aliści Wołosza zapaliła suche trawy, i nasi piekli się od gorąca, a od dymu dusili. Kto wrócił cały, dziękował Bogu, że go przy życiu zostawił, bo mógł był sto razy zginąć. O tej to wyprawie zostało przysłowie:

Za króla Olbrachta,  
Wyginęła szlachta.

Po tej wojnie król przekonawszy się, że możnym panom nieda rady, i niezaprowadzi takiego ładu, o jakim myślał, oddał się z rozpaczyny rozkoszom i zabawom w Krakowie, tak, że razu jednego powracając z jakiejś nocnej hulatyki w mieście, oberwał pożądnego guza, na co naród sarkał i coraz go bardziej nie lubił. Jednakże dwie rzeczy dobre stały się za jego panowania: pierwsza, że księstwo Zatorskie kupione zostało przez króla i przyłączone do Polski, druga, że Płockie i Mazowieckie księstwa miały także być przyłączone do Polski, skoro panujący w tych księstwach książęta wymrą. — Panował Olbracht lat 8, a zmarł w Toruniu 1381 roku. On to pierwszy zaczął wielki dwór chować, czyli właściwie mieć płatne wojsko, którego było 1600 koni. — Była to rozsądna myśl, bo skoro nieprzyjaciół wpadł do kraju, na pierwszy ogień, nim zebrało się pospolite ruszenie ze szlachty, król posyłał swój dwór i wstrzymywał nieprzyjaciela.



## WIECZOR XXI.

---

*Jako na Litwie kniaź Gliński przewodzi. Król go lubi i pozwala mu dokazywać. Panowie litewscy skarżą się na Glińskiego; król chce im głowy pościnać, ale Polak jeden wstrzymuje go od zbrodni. Jako szlachta polska rozbija; sąd na zbójce. Powieszono kilku, nawet i kobietę. Król chory daje się leczyć chłopu, co go na tamten świat wyprowadził. Gliński pobił Tatarów. Król w sam czas umarł, bo całą Litwę byłby rozdarował.*

Bojąc się Polacy, aby Litwa całkiem nieoderwała się, obrali brata Aleksandra królem, który przyjechał do Piotrkowa w 1400 koni, koronowano go w Krakowie. Jednakże żona jego Helena, iż była religii greckiej, nie została koronowaną razem z mężem, ale pozwolono jej mieć kaplicę na zamku krakowskim, gdzie się nabożeństwo greckie dla niej odbywało.

Ponieważ Moskale wpadli byli do kraju, przeto król musiał sam pojechać do Litwy, i wojnę skończyć, przez zawarcie przymierza z Carem Moskiewskim na lat sześć.

Potem jeździł do Malborge do Prus, odbierać hołd i przysięgę od Mistrza krzyżackiego, ale ten się wykręcił, ujechawszy do Niemiec.

Na Litwie znowu wielkie kłótnie wrzały z powodu nienawiści panów litewskich przeciw Michałowi Glińskiemu. Król, chcąc te niesnaski uspokoić, złożył sejm w Brześciu litewskim. Ale jeszcze gorzej pojął na



Bolesław Chrobry, Wielki, przyjmuje niemieckiego biskupa Eidena pokutnika, błagającego o wydanie ciał znakomitych Niemców poległych w najwalszejszym zwycięstwie Bolesława nad niemieckim cesarzem Henrykiem przy Odrze r. 1015.





siebie i na kniazia Glińskiego, a to odbierając Lidę niejakiemu Iłęcowi, a dając ją komu innemu. Panowie na to bardzo krzyczeli, mówiąc, że król niema prawa odbierać dóbr uczciwym ludziom, tylko złoczyńcom. — Ale Gliński, co był faworytem królewskim, jeszcze bardziej podżegał go na panów. Ten Gliński stał się też nieznośny dla wszystkich; chociaż był wojownikiem, ale przez nadzwyczajną pychę chciał drugich poniżyć i deptać; on to zręcznością swoją i nadskakiwaniem królowi do tego doszedł, że pół litwy trzymał w swych rękach, co nabawiło strachu Litwinów, aby z czasem nieprzyszła mu chęć opanować całej Litwy. Oskarżali go więc przed królem najwięcej trzech panowie litewscy, Zabrzeziński, Kiszka, Chlebowicz; ale Gliński tak potrafił przerobić Aleksandra, iż chciał tym trzem panom głowy poucinać, i już ich zaprosił na zamek, gdzie czekał kat z mieczem. Znalazł się przecie zacny Polak Jan Łaski, kanclerz koronny, który powiedział, że woli do Polski wrócić, niż na taką zbrodnię królewską patrzeć. Dał tedy król pokój, ale Zabrzezińskiemu, wojewodzie Trockiemu, odebrał województwo. Dobrze przynajmniej, że na mniejszej niesprawiedliwości skończył. O tym zaś Glińskim, później wam opowiem, gdzie zobaczycie, jak pycha prowadzi do zbrodni największej, to jest, do zdrady własnej ojczyzny.

Już to nieraz wam wspomniałem, że szlachcie coraz to większe rogi wyrastały, a choć im dana była wolność niezmierna, przecież i na nich był sąd i kary. I tak właśnie w Radomiu na sejmie wytoczyła się skarga na niektórych szlachciców, że rozbijali. Powystawiali oni sobie zamczki w górach i borach niedostępne, i ztamtąd jak drapieżne jastrzębie wypadali na kupców,



na podróży i obdzierali. Nietylko to byli mężczyźni ale nawet kobiety; jedna z nich Włodkowa siedziała na zamku Barwaldzie niedaleko Krakowa; a druga Rusinowska, co rozbijała w górach Świętokrzyskich. Tę ostatnią pojmano i powieszono w butach z ostrogami, z szablą i w ubiorze męzkim. Innych rozbójników: Osuchowskiego i Mysowskiego, poćcinano.

Król pojechał do Wilna, zapadł w ciężką chorobę leczyli go lekarze, ale ktoś naraił chłopą prostego, który miał uzdrawiać; ów oszust, czy tam czarownik wziął króla w swoje ręce i jeszcze w większą chorobę go wprowadził. Były to czasy zabobonów i przesądów, więc niedziwota, że wierzono więcej oszustowi, niż umiejętnym lekarzom. Dziś także między nami zdarza się często, że zamiast udać się do doktora, używamy bab, zażegnowań i czarów, choć najczęściej przypłacamy życiem.

Owóż kiedy król chorobą był złożony, przychodzi wiadomość, że Tatarzy wpadli do Litwy, co król usłyszawszy, kazał się przywieść do zamku Lidy, aby tam był bezpieczniejszy. Tymczasem na gwałt wołano do broni przeciw Tatarom; ale szlachta niespieszyła się; tylko Gliński zebrał garść żołnierzy i ruszył na koszt czyli obóz tatarski i napadł go pod Kleckiem. Żwawa była bitwa, Gliński bił się jak rycerz; padły pod nim dwa konie, w końcu otrzymali nasi zwycięstwo, zabrawszy do niewoli 20,000 Tatarów i odbiwszy łupy i niewolnika w jassyр prowadzonego. Gdy ta nowina przyszła do króla, który już wtenczas mowę stracił, podniósł ręce do góry, ze łzami dziękował Bogu i niebawem pożegnał się z tym światem (1505 r.), panując niespełna lat pięć,

Król ten miał dobre serce, ale zdolności do rządzenia takim państwem niewiele. Bardzo kochał się w muzyce i lubił, kiedy mu dzień i noc przygrywano. Miał też w sobie żyłkę wszystkich Panów Polskich, a szczególnie Jagiellonów, do rozrzutności, że rozdawał dobra i pieniądze; dla tego też mówiono o nim, że w sam czas umarł, póki jeszcze wszystkiego nierozdał w Koronie i w Litwie. Za niego szlachta na sejmikach takie uchwaliła prawo, że król niemógł sam robić bez pozwolenia szlachty i panów, czyli bez posłów i senatu. Trzeba nam bowiem przypomnieć sobie, że senat stanowili: Biskupi, Kasztelani i Wojewodowie, czyli najwyżsi urzędnicy i panowie; a izbę poselską szlachta, która z pomiędzy siebie wybierała posłów, dla tego tak nazwanych, że ich posyłano na sejm z każdego powiatu po jednemu lub po kilku.

---

## WIECZÓR XXII.

---

*Król Zygmunt zastaje nieład i ani grosza w skarbie i zapobiega temu. Książę Gliński odgraża się królowi; zabija Zabrzezińskiego i sam przerzuca się do Moskale z którym napada ojczyznę. Gliński chciałby wrócić do ojczyzny, ale car mu oczy wytupił. — Cesarz niemiecki buntuje nieprzyjaciół na Polskę, potem zaprasza do siebie Zygmunta i szuka zgody. Krzyżak nie chce hołdu składać. Król polski wydaje mu wojnę, pobity musiał się upokorzyć. Mistrz krzyżacki z księdza zostaje lutrem i żeni się.*

Tak na Litwie, jak w Polsce, czyli w Koronie, obrano sobie Zygmunta I., brata dwóch poprzedzających królów. Był to pan bardzo gospodarny; wstąpiwszy więc na tron, pomyślał najpierwej o porządku w domu i aż wziął się za głowę, widząc jak w skarbie niebyło ani grosza, a dobra królewskie pozadłużane i poniszczone. Naradził się więc z jednym bogatym mieszczaninem krakowskim, który tak dobrze rzeczy wykierował, że niebawem i pieniądze były w skarbie i długi na dobrach zostały popłacone.

W Litwie jednakże ciągle się burzyło z powodu nienawiści przeciw kniaziowi Michałowi Glińskiemu i kłótni jego z Janem Zabrzezińskim. Gliński prosił króla, aby Zabrzezińskiego ukarał, ale, że to był człek niewinny, król więc niekwapił się z karą; widząc to Gliński powiedział w gniewie królowi: to ja sam sobie spra-

wiedliwość uczynię. Odjechał na Litwę, i zamtąd zaraz dał znać carowi moskiewskiemu, że mu litewskie zamki powydaje; a miał ich wiele, bo przecie połowę Litwy trzymał. Zbiera zatem car wojsko, wpada i zajmuje zamki, ale skoro król Zygmunt nadszedł z rycerstwem, umknął nazad do Moskwy, Gliński widząc, że to pora nasycić swą zemstę, napadł na Zabrzezińskiego w Grodnie, gdzie ten zawsze mieszkał, obstał dom i kazał go śpiącego w łóżku zamordować, a na znak radości, nosić jego głowę na tyce. Niemiał już ten zbrodniarz co robić w Polsce; uciekł zatem z rodziną swoją i przyjacielom do cara moskiewskiego i razem z Moskalami w wielkiej liczbie znowu wpadł na Litwę, ale wojsko polskie i litewskie pod dowództwem samego króla Zygmunta I. pobiło na głowę Moskali pod Orszą, a książę Konstanty Ostrogski gnał ich aż do Moskwy, bijąc po drodze. Gliński spokrewnił się z carem i długo dokuczał swojej ojczyźnie, nakoniec kiedy mu się sprzykrzyła służba u tyrana, zaczął pisywać listy do króla polskiego, aby mu przebaczył i pozwolił powrócić, które to listy, gdy wpadły w ręce carowi, kazał go do więzienia wtrącić i oczy mu wylupić. Taki to koniec bywa zdrajców własnej ojczyzny! Pięknie w jednym śpiewie wydane są jego narzekania w więzieniu:

„Ojczyzna! krzyknął — ach srogie wspomnienie!  
Co wznieca męki zbrodni niesłychanych!  
Robak zgryzoty toczy me sumienie,  
I sen oddala z powiek zmordowanych;  
Jam ją najechał w nieprzyjaciół sile,  
Mogęż choć jedną mieć spokojną chwilę...  
Lat dziesięć żywy w tym grobie przetrwałem;

Nie dla mnie słońce i gwiazdy świeciły —  
Ciemność, zgryzoty, były mym udziałem,  
Lecz mię zwątlone opuszczają siły,  
Czuję, jak zimna krew w żyłach się ścina  
I straszna śmierci zbliża się godzina...  
Bodajby zgon mój pełen mąk i trwogi  
Okropnym został Polakom przykładem!  
Bodajby żaden w zemście swojej srogi  
Nigdy nieposzedł moich czynów śladem  
I cóż, że zdrajca hańbę swą przeżyje,  
Gdy Polskę kirem śmiertelnym okryje.

Król tylko co się uskromił z Moskalami, kiedy przemyśliwać zaczął o żenieniu się; aż w tem dają znać, że Bohdan wojewoda wołoski, wpadł na Pokucie, które jest prowincyją polską, graniczącą z Wołoszczyzną, zniszczywszy tę ziemię, ciągnął aż pod Lwów i chciał go zdobyć. Tymczasem prędko wyprawiono Kamienieckiego hetmana, który z tyłu zabiegł Wołochom i wpadł do ich kraju, pustosząc go, a mieszkańców biorąc do niewoli. Widząc Bohdan, że z niego tak żartowano, wracał się czempredziej do siebie na obronę własnego kraju, i gdy się przez Dniestr przeprawiał, został na głowę pobity, musiał rad nierad przeprosić króla i hołd mu posłuszeństwa wykonać. Ci Wołosi zawsze nas nabawiali kłopotu z tem hołdownictwem; ale darmo trzeba ich było mieć pod swoją władzą, jako mur gdyż oni nas przegradzali od Turka, i pierwszy napad tych pogan wstrzymywali, byli bowiem Chrześcianie. Przypominacie sobie, że Krzyżacy pobici tyle razy, już niebyli podobni do owych dawnych Krzyżaków, strasznych swem rycerstwem zbrojnym od stóp do głów; te-

raz już się ich niebano, jak się nikt nieboi węża, któremu jad wyjmia. Jednakże starym zwyczajem mistrz pruski niechciał dotrzymać Zygmuntowi obowiązków względem niego, a nawet hołdować się wzbraniał. Była to robota cesarza niemieckiego Maksymiliana I, który bardzo zazdrościł Polsce sławy, wielkości i dobrego rządu; a także i to go kłuło w oczy, że król Zygmunt ożenił się był z Barbarą Zapolyą, córką Jana Zapolyi, wojewody siedmiogrodzkiego, który miał dużo zamków i wojska. Maksymilian jeszcze i Glińskiego pobudzał, aby napadł Polskę z Moskalami i gdzie mógł, nieprzyjaciół nam robił. Ale z pomocą Boską, gdyśmy z wszystkiego obronną ręką wyszli, cesarz Maksymilian wezwał tak króla czeskiego Władysława, jak naszego Zygmunta, aby się zjechali pod Wiedeń, stolicę Austrii dla zrobienia zgody (1515 r.). Ażeby uniknąć wszelkich ceremonii, kazał cesarz na polu wkopać wielkie drzewo, pod którem monarchowie zjechali się z wielkim i wspinałym orszakiem dworzan. Tamto napatrzyłeś się różnych przeróżnych narodów, w osobliwych ubiorach. Niemce zbrojno i ogromno, a Polacy, Węgrzy i Czechy od złota i srebra. Powitawszy się tam, pojechali do Wiednia; gdzie radzili i układali się, a potem na zabawach czas trawili; już to staczając udane bitwy, już tańcząc i bankietując. Potem cesarz królowi Zygmuntowi dał dwa konie, całe w żelaznej zbroi, aż do kopyt; Zygmunt zaś darował cesarzowi dużo skór sobolich bardzo kosztownych.— Z tego wszystkiego to najlepsze było, że cesarz obiecał już niebuntować na Polskę sąsiadów, a nawet dać jej pomoc przeciw mistrzowi krzyżackiemu.

Musiał też król Zygmunt wziąć się do oręża na tego mistrza, który się nazywał Albert, i był siostrzeńcem królewskim, a to dla tego, że wpadł był do Żmudzi i tam dużo złego narobił; a potem znowu, że się na dobre uzbrajał i chciał Pomorze i Gdańsk odebrać, które teraz do Polski należało. Wysłał tedy król hetmana swego Firleja z wojskiem, któremu się dobrze powiodło, tak iż mistrz widząc w końcu, że i te kraje straci, które miał w posiadaniu, bo już Polacy byli pod Królewcem, prosił króla, aby mógł do niego przyjechać i przeprosić, na co król pozwolił i mistrz przyjechał do Torunia. Wszystko byłoby się dobrze skończyło, buntownik byłby się upokorzył, gdyby mu nie doniesiono, że morzem przyплыnęło dla niego 4000 świeżego wojska. Usłyszawszy to mistrz, znowu zaczął brać na kiel, a nareszcie wyniósł się cichaczem i wrócił do siebie, rozpoczynając na nowo wojnę; przecież niemógł nic poradzić przeciw sprawiedliwości i sile, a w końcu udał się znowu do łaski królewskiej i zawarł pokój; a potem, kiedy widział, że nim inni królowie pogardzają za to, że z własnem wujem niesprawiedliwą wojnę prowadził, porzucił tytuł mistrza wielkiego, biały płaszcz krzyżacki z krzyżem czarnym w kąt cisnął, a został Lutrem i ożenił się. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że już się w Niemczech szerzyła nauka Marcina Lutra, który oderwał się był od powszechnego kościoła i papieża.

Król Zygmunt, przebaczywszy księciu Albertowi, odstąpił mu Prusy zwane książęcemi z obowiązkiem hołdu. Albert przyjechał do Krakowa (1525 r.) Zygmunt zasiadł w monarszym ubiorze na tronie wystawionym na rynku krakowskim. W tem przystąpiło siedmiu po-



słów Alberta, prosząc króla, aby ich księcia chciał do swojej łaski przypuścić; na co król pozwolił. Albert wjechał tedy na pięknym koniu z swoim dworem. Uderzono w bębny, zagrano w trąby i wystrzelono na wiwat. Książę zsiadł z konia, padł na kolana przed królem, lecz król kazał go podnieść, poczem wzięwszy chorągiew, na której był po jednej stronie orzeł biały, a z drugiej orzeł czarny pruski, dał ją Albertowi, który powtarzał głośno przysięgę na wierność i poddaństwo narodowi polskiemu. Poczem król uderzył go po ramieniu mieczem i złoty łańcuch włożył mu na szyję. Gdy się ten obrządek odbywał, poławiano na mieście małych chłopców, i ażeby pamiętali, jak książę pruski hołd składał, dano im różgi. Jednakże, moje dziatki, rzeczy się zupełnie zmieniły i nietylko ci zapomnieli, co ich bito, ale nawet i ci, co hołd składali.

Okolo tegoż czasu dwaj książęta Mazowieccy Janusz i Stanisław pomarli bezdzietni; tym więc sposobem księstwo to, gdzie dziś leży nasza stolica Warszawa, przyłączone czyli wcielone zostało do korony polskiej.

## WIECZOR XXIII.

*Dobrych ma Polska hetmanów, którzy odpędzają nieprzyjaciół. — Pod Sokalem młodzież nie słucha hetmana, i zostaje pobitą od Tatarów. — Jan Tarnowski pod Olbertynem zabrał Wołochom armaty i chorągwie, i do kościoła je ofiarował. — Zygmunt ożenił się z Boną Włoszką. — Zła baba wszystko popsuta; z jej przyczyny król mniej jest kochany od narodu, niż z początku. Szlachta zbiera się pod Lwów przeciw Wołochom; ale zamiast się bić, kłóci się z królem. Deszcz ich rozpędza. Powieść o Stańczyku. Błaznom a wielkim panom wszystko wolno. — Zygmunt umiera; naród serdecznie po nim płacze.*

Panowanie króla Zygmunta I. choć było szczęśliwe i sławne, jednakże nieustannie musiano się opędzać Tatarom, którzy napadali Podole i Ukrainę, a nawet Ruś Czerwoną. Ale wtenczas zastawiali się za kraj dzielni hetmani, jak Lanckoroński, Konstanty książę Ostrogski, Kamieniecki i inni. Oni to zaraz zbierali wojsko i ścigali napastników, a jeżeli ich dogнали, zawsze pobili. — Trzeba wam też wiedzieć, że Tatara najtrudniej dognać w polu; bo choć miał liczne wojsko, nie lubił mierzyć się z porządnym rycerstwem, jak było nasze. Zwykle kiedy wpadną Tatary, rozbiegają się na wszystkie strony, i tu palą tam rabują, a wszędzie ludzi zabierają jak bydło, i pędzą w jassyr czyli niewolę. Skoro zatem wojsko polskie dowie się o nich,

ciągnie ku stronie, gdzie widać dymy palących się włości i miast, a Tatarowie tymczasem rozbiegają się różnemi drogami i wracają na Krym, swoje siedlisko. Na stepie widać, tu i tam, ślady kopyt końskich, więc niewiedzieć, którą drogą uciekli, bo uciekają wszystkimi. Dla tego to trudno było tych rabusiów dognać i wytrzepać. Król Zygmunt dawał ich Chanowi czyli księciu, pewną sumę pieniędzy, aby tylko niewpadał do Polski; ale ten barbarzyńiec często wziął pieniądze i wpadł po swojemu. Lanckoroński pobił ich jednakże pod Wiśniowcem (1512 r.), gdzie leżeli koszem czyli obozem, niemogąc uciekać dla wielkich łupów, jakie z sobą mieli. Nieposzczęściło się nam jednakże pod Sokalem, gdzie było 80,000 Tatarów, a Polaków zaś niewiele pod dowództwem księcia Ostrońskiego. Darmo książę zaklinał i ręce składał, aby niewydawać bitwy i czekać posiłków; ale młodzież niecierpliwa łajała jeszcze hetmanowi swemu. Ta niesforność szlachty tak go rozgniewała nakoniec, że dosiadł konia i dalej przez Bug rzekę się przeprawiać, gdzie gotowi Tatarowie stali, i jak który z Polaków się przeprawił, zaraz tłumem na niego wpadali. Bitwa ta przegrana została z wielkim wstydem i smutkiem, a to przez niekarność i nieposłuszeństwo młodzieży, która zamiast słuchać hetmana, chciała mu rozkazywać. Najwięcej buntował młodzież niejaki Herburt, który chciał sławy wojennej nabyć; ale gdy widział bitwę przegrana i tylu braci krew wytoczoną, zawołał: i ja dam gardło z moimi braćmi! Poczem rozpuścił konia na Tatary, mordował ich jak wściekły, aż nakoniec i sam poległ rozsiekany (1519 r.). Trzeba wam wiedzieć, że to car moskiew-

ski podmówił był Tatarów na nas, ale go za to Litwini nieźle przetrzepali.

Inna jeszcze wielka wojna była z Wołochy. Petryło wojewoda Wołoski wpadł z licznym ludem na Pokucie i spalił miasta: Kołomyję, Tyśmiennicę, Śniatyn; król więc posłał przeciw niemu hetmana Jana Tarnowskiego, który wielki był wojownik i uczył się tej sztuki w cudzych krajach, jak w Hiszpanii, Portugalii przeciw Maurom i w Niemczech. — Tarnowski stanął obozem pod Obertynem, okopał się wysokim wałem i głębokim rowem, i jeszcze wozy kazał poustawiać, aby zpoza nich strzelcy mogli strzelać wygodnie. W tem nadeszli Wołochy, i wystawiwszy dużo armat, zaczęli walić w polski obóz przez pięć godzin, ale i Polacy lepiej jeszcze Wołochów parzyli. Nakoniec, kiedy nasi wypadli, takiego bigosu narobili między Wołoszą, że musiała zmykać jak niepyszna, zostawiając swoje namioty, armaty, broń i chorągwie. Armat im wzięto 50, a chorągwie wołoskie, zawiesił hetman Tarnowski na grobie świętego Stanisława w Krakowie.

Pomówiwszy o tych wojnach, wypada wam też coś i o innych sprawach powiedzieć. Słyszeliście, że król ożenił się był z Barbarą Zapolyą, ale świątobliwa i dobra pani niedługo żyła. Po niej król szukając tu i owdzie żony, ożenił się z Boną Sforcią, księżniczką medyolańską; z tej ostatniej miał kilka córek i jednego syna, nazwiskiem Zygmunta Augusta. Możecie sobie wyobrazić, jak się król stary cieszył, kiedy mu Bóg dał następcę po sobie. Zatem ledwie miał 10 lat, Litwa obrała go sobie za przyszłego pana, toż samo zrobiła i Polska. Koronowano go w Krakowie, ale niepozwolono mu mieszać się do niczego, póki ojciec żyje.

Ta królowa Bona była rodem Włoszka, chytra, chciwa i przewrotna. Synowi swemu dała umyślnie zniewieściale wychowanie, spodziewając się, że dla jego niedolności sama lepiej urzędami frymarczyć będzie. Zamiast więc coby młody August miał hartować się na głód, niewygody, sypiać na twardej ziemi, uczyć się wojennego rzemiosła, sprawiać szyki, do boju je prowadzić, z żołnierzami żyć brat za brat, żeby za nim i w piekło poszli; to ona przeciwnie, dawała mu spać na miękkich pierzynkach, karmiła łakociami uczyła tańców, muzyki, a z mężczyznami niedawała mu przestawać, tylko z kobietami, co go pieściły i psuły. Polakom zawsze trzeba było króla dzielnego, bo to kraj otwarty, zewsząd srogimi wrogami otoczony, ale nie panicza z marymonckiej mąki, jak to mówi przysłowie. Jakoż kiedy gotowano się na wojnę wołoską, panowie mówili królowi, żeby im dał Augusta, bo tak patrząc na wojnę, nauczy się rycerskiego rzemiosła. Pojechał z nimi królewicz, ale królowa Bona nuż w płacz przed mężem że synek jej się zmitręży, że go jeszcze zabiją; na co król stary lubo niepozwalał, ale w końcu musiał, jak mu baba zaczęła ciągle klektać nad uchem, i tak królewicza zwrócono ode Lwowa, choć jeszcze ani prochu nie powąchał. Gadaliż na to panowie i rycerstwo; ale Bona na swoim postawiła. Niedobra ta kobieta, nie tylko, że mężowi psuła głowę, ale i szlachtę szczuła na panów. Hetman Tarnowski, nie lubił się z Wojewodą krakowskim, Piotrem Kmitą, a Bona jeszcze ich bardziej podżegała, co więcej, kiedy król nie dał urzędu jakiegoś jej faworytowi Gamratowi, tylko komu innemu, co był tego godniejszy niż Gamrat, Bona tak potrafiła nastroić panów na sejmie, że nic nie uradzili o

wojnie na Wołoszę; i zamiast coby mieli ustanowić podatki na tę wyprawę, to oni z królem darli tylko koty.

Król widząc, że niema sposobu, rozesłał wici, czyli, obwołał pospolite ruszenie przeciw Wołochom, chcąc z nimi raz skończyć. Szlachta miała się zjeżdżać pod Lwów, do miasteczka Glinian (1537 r.). Zjechało się tedy 150,000 szlachty konno i zbrojno: która to siła wystarczyłaby nietylko na Wołochów, ale nawet i na pobicie samego Turka. — Ale niemyśleli oni wcale o wojnie, tylko o procesach, bo każdy chciał skargi swoje wytaczać; panowie krzyczeli na szlachtę, szlachta na panów; a i ci i tamci wygadywali na króla. Jedni tylko kmiotkowie niewiedzieli przeciw komu narzekać, bo ich wszyscy równo cisnęli, a król choćby ich rad był bronić, niemógł i gęby otworzyć, gdyż szlachta przywłaszczyła sobie była nad nimi moc życia i śmierci. Dziwna rzecz, jak ta szlachta mogła kmiotków uważać raczej za bydło, niż za braci, kiedy sama tak zażarcie za wolnością obstawiała; i tak na tym zjeździe Gliniańskim kiedy jeden pyszny pan odezwał się, że trzeba odróżnić panów od szaraczków, czyli szlachty noszącej szare kapoty, to taki krzyk powstał, że mało go nierozzerwali. Ale gdy jakiś drugi pan wyrwał się z konceptem i nazwał szlachtę szujami, po tej obeldze zdawało się, że nastąpi skończenie świata; sto tysięcy szlachty wrzasło, jak jeden człowiek; sto tysięcy szabel dobyto z pochew i wołano: Śmierć panom, książętom i hrabiom, co nad szlachtę wynoszą głowy! Pewnie byliby roznieśli na szablach wszystkich panów, ale cudem wielkim, że to było na gołym polu, zerwał się wichur okropny, piaskiem zasypując oczy, a potem deszcz lnął jak z cebra, i rozpędził szlachtę i panów.

Któż na tem stracił? nieszczęśliwa ojczyzna, kto zyskał? Wołoszyn zdrajca, śmiejąc się z tej głupoty i niezgody. Dobrze też nazwano ten zjazd, kokoszą wojną; bo owi krzykliwi rycerze wyjedli tylko kokosze, na kilka mil w około, i więcej nie dobrego nie sprawili. Od tego czasu, dzieci moje, szlachta strzeże równości szlacheckiej, i biada była wielkim panom, Radziwiłłom, Tarnowskim i innym, jeżeli przyjęli tytuły niemieckie książąt lub hrabiów; albowiem takie stanęło prawo, aby wszyscy byli sobie równi, i to rzecz sprawiedliwa; w tem tylko grzech popełniono, że kmiotków i mieszczan niechciała szlachta uważać za swoich braci i równych sobie. Zobaczycie później, że Pan Bóg ukarał za to naród cały, bo tak panów i szlachtę, jak mieszczan i kmiotków, oddał pod obce jarzmo i skazał na długą ciężką pokutę.

Ależ wróćmy się do królowej Bony! Och! narobiłaż ona wiele złego! Opanowawszy całkiem podeszłego już wieku króla, otworzyła wrota intrydze, zdradzie, przekupstwu i piekielnej chytrłości; rozpustników, próżniaków forytowała na urzędy, a odbierała je pocziwym, zasłużonym i pracowitym mężom. Wyśmiewała i kaziła nasze proste, pocziwe obyczaje, wprowadzając na ich miejsce włoską zalotność, zgorszenia, niekiedy nawet niemiłe sobie osoby, trucizną potajemnie i zdradziecko sprzątając. Że zaś była nadzwyczajnie chciwa, zaczęła więc łupić skarb, przedawać sprawiedliwość i urzędy, a tak niebawem do wielkich pieniędzy przyszła, mnóstwo dóbr i zamków posiadając w Polsce. Dopiero potem dowiecie się, co ta chytra Włoszka zrobiła z temi pieniędzmi. — Dosyć, że król Zygmunt, którego cały naród na rękach nosił z począ-



tku, bo raz, że to był pan pięknej urody i takiej siły, że szyny żelazne łamał, a najgrubsze powrozy zrywał jak nici, potem, że miał duszę szlachetną, kochał Polskę, jak źrenicę oka, a sprawiedliwość nad wszystko, coraz więcej odstręczał serce narodu od siebie. — Ten sam król Zygmunt ulegając zbytecznie tej przewrotnej Włoszce, pod koniec swego panowania, zaprawił dni swoje goryczą i utracił zupełnie dawną miłość narodu. Słowem Bona była to djablica, co nasiała kłótni na naszej ziemi.

Nie od rzeczy tu będzie, gdy wam opowiem jedną przygodę, w której król dostaje naukę od swojego błazna. Raz wyjechał był cały dwór królewski do Niepołomic, niedaleko Krakowa, gdzie są wielkie bory, i zwierza w nich huk. Tam tedy miano dla zabawy króla Zygmunta i królowej Bony polować na wielkiego niedźwiedzia przywiezionego z Litwy. — Wypuszczonego z klatki, poszczwano psami, ale niedźwiedź psy poszarpał i rzucił się na chłopów, co byli z oszczepami, potem na panów dworskich; niejednego przewrócił i podrapał, a nawet skoczył tam, gdzie Bona stała, co ona widząc, nuże w nogi, ale koń pod nią padł i królowa ciężko się potłukła. Rozżarte niedźwiedzisko rzuciło się także i na błazna królewskiego Stańczyka, ale go chłopci uratowali.

Dawniej, trzeba wam wiedzieć, że królowie i panowie wielcy chowali sobie błaznów, czyli takich, co ich w smutku różnemi żarcikami rozweselali, a nawet prawdę żartem mówili. Ten tedy Stańczyk lubił nieraz ciąć prawdę: bo i po tem polowaniu, kiedy król śmiał się z niego, że uciekł przed niedźwiedziem, nie jak rycerz, ale jak błazen; Stańczyk odrzekł; większy ten

blazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swoją szkodę. I słusznie przyciął królowi. O tym Stańczyku wiele jest dowcipnych powiastek, jak i ta, np. Raz szedł sobie Stańczyk po Krakowie, ubrany po blazeńsku w różne pstre płatki, co widząc chłopcy uliczne, zaczęli go gonić, aż suknie zeń zdarli. Skarżył się Stańczyk przed królem, a kiedy ten go zaczął żałować, odpowiedział: nieżałuj mię królu, ciebie bardziej obdzierają, niż mnie; wszak Moskał wydarł ci Smoleńsk, a przecież nieskarżysz się na to wcale. Kto inny byłby nieśmiały tak powiedzieć królowi, chociaż to była święta prawda; panu i kpu wszystko wolno, tak powiada stare przysłowie. Raz była między panami o tem mowa, jakich też rzemieślników najwięcej, gdy różni różnie zgadywali, przytomny tej rozmowie Stańczyk, rzekł: że Doktorów. A gdy temu nikt wierzyć niechciał, wyszedł Stańczyk nazajutrz na rynek w Krakowie, podwiązawszy sobie chustką zęby. Jaki taki z panów spotkawszy znajomego Stańczyka, zaczyna mu radzić najlepsze lekarstwo na ból zębów. Natenczas Stańczyk dobywszy tabliczki wrzкомо dla zapisania owego lekarstwa, zapisywał nazwisko każdego takiego nieproszonego lekarza; a ponieważ znany był w całym Krakowie, w kilku godzinach, zebrał łokciowy spis owych doktorów i wygrał zakład.

Kiedy król coraz bardziej starzał się i niemógł sobie dać rady z Boną, chcąc sobie ulżyć w pracy, oddał synowi Augustowi całkiem rząd Wielkiego Księstwa litewskiego (1544 r.). Potem zwoławszy sejm do Piotrkowa, zachorował tamże tak, że prawie pół martwego przywieziono w sianach do Krakowa, gdzie niebawem rozstał się z tym światem (1548 r.), mając lat 82, a panując 41.

Był to pan pełen dobroci, a choć się rozgniewał, jednakże umiał gniew powściągnąć. Do wojny niebardzo był porywczy, aż kiedy mu dobrze dokuczono, brał się do broni i właśnie dla tego, że cudzego nie szczęścia niepragnął, Pan Bóg dawał mu zawsze zwycięstwo. Choć naród na niego przy końcu sarkał, jednak, gdy umarł, poznał, co w nim stracił i bardzo go żałował; bo przez rok cały, wszystko co żyło, bogaci i ubodzy, niepokazywali się nigdzie, tylko w czarnej sukni; dziewczęta nawet nieśmiały ubierać się w kwiatki; a po karczmach nikt nieusłyszał ani muzyki, ani tańca.—To mi dopiero prawdziwy smutek, nie tak jak dziś co nakazują gwałtem żałobę, jak tam jaki monarcha umrze, i gwałtem radość, jeżeli się jaki urodzi. Rozumiecie to, dziatki kochane, że inaczej robi się z serca, a inaczej z przymusu.



## WIECZOR XXIV.

---

*Zygmunt August dowiaduje się o śmierci ojca i ogłasza zaraz, że się ożenił z Barbarą Radziwiłłówną. — Bona dowiaduje się o tem i panów buntuje na syna. Panowie na Piotrkowskim sejmie klękają przed królem, aby żonę porzucił; król odpowiada, że woli tron stracić niż Barbarę. — Stałość królewska zwyciężyła — Barbara koronowana; ale wkrótce umiera. — Studenci z Krakowa wychodzą w świat. Nauka luterska zawraca głowy. Miasto Gdańsk chwytą się tej nauki. Król tam jedzie i wstępuje do księcia pruskiego. O mało niezginął dla fraszki. Przygoda o porwaniu jednej panny i o zabiciu uwodziciela.*

Młody Zygmunt August był wtedy w Wilnie, gdy mu doniesiono o śmierci ojca. Zaraz tedy na zamku Wileńskim czyni przygotowania i wprowadza na zamek Barbarę Radziwiłłównę, wdowę po Gasztoldzie, ogłaszając przed panami litewskimi, że to jego żona. Trzeba wam wiedzieć, że August w młodych latach był ożeniony z Elżbietą księżniczką niemiecką, ale jej nie lubił; ona też gryzła się tem i umarła. Owdowiawszy, upodobał sobie piękną Barbarę Radziwiłłównę i wziął z nią ślub potajemnie. Myślelibyście, że królowi wolno się żenić z kim zechce? Bynajmniej. August dobrze wiedział, że ojciec i matka, dowiedziawszy się o jego małżeństwie z poddanką, to jest z Polką, czy tam Litewką, gniewaliby się na śmierć; gdyż królowie

zwykle szukają sobie królewien z domów panujących. Dla tego August zrobił to skrycie, i dopiero po śmierci ojca ogłosił publicznie. Uczyniwszy to, pojechał na pogrzeb ojcowski do Krakowa, a po pogrzebie na sejm zwołany w Piotrkowie (1540 r.).

Przypominacie sobie, co mówiłem o złem, babskiem wychowaniu Augusta. Otóż naród był pewny, że z młodego króla nie będzie, tylko leninch i rozpustnik; ale inaczej się stało: dobre ziarno, choć w złej ziemi, przyjęło się pocziwie, i królewicz, skoro niebył razem z matką, ale z zacnemi litewskimi pany, naprawił się, i na dobre zaczął dla ojczyzny pracować.

Tymczasem królowa Bona dowiedziawszy się o małżeństwie Augusta, ledwo nie pękła ze złości; raz, że chciała mu sama wybrać jaką królowną, po drugie, że syn zaczął się rządzić swoim, a nie jej rozumem. Zwyczajem więc swoim podburzyła szlachtę na Augusta, mówiąc, że król zaczyna panować samowładnie, jak car moskiewski, kiedy się nikogo niepyta o pozwolenie, a robi swoje. Szlachta więc, co powinna była królowi podziękować za to, że się do niej zniżył, z jej łona małżonkę wybierając, jedni namówieni przez Bonę, inni zazdroszcząc Radziwiłłom wpływu u króla, na sejmie Piotrkowskim strasznie powstała na młodego króla, za to, że bez wiedzy narodu żonę pojął. Szczególniej jeden poseł Piotr Boratyński, upadł publicznie królowi aż do nóg z drugimi, zaklinając go na Boga, aby Barbarę oddalił od siebie. Na co król zdjął czapkę z głowy, uściskał ich i odrzekł: szczęście ojczyzny stoi na wierze i pocziwości królewskiej; czyż moglibyście mi wierzyć, gdybym żonę, której przysiągłem, zdradził? stając się raz niewiernym żonie, mógłbym się

stać i Ojczyźnie. Nareszcie dodał: co się stało, odstąpić się niemoże, wolę ja koronę stracić, niż odstąpić małżonki. — Kłócili się długo posłowie ale darmo, stałość królewska przemogła. Jeżelibyście chcieli porównać Augusta z Jadwigą, co się wyrzekła Wilhelma, dla szczęścia Polski i potępiać go za to, postąpilibyście niesłusznie; albowiem August, wyrzekając się Barbary, nieby przez to dobrego dla Ojczyzny nierobił, tylko dogadzałby szlacheckiej pysze, co niemogła ścierpieć, aby kobieta z równego im stanu nosiła koronę. Zresztą, choćby była Barbara i chłopką, kiedy była cnotliwą i kochaną od króla, zaczoby niemogła tak dobrze z nim panować, jak inna księżniczka? Wszakże i w innych narodach wiele było wielkich monarchiń z gminu do korony wyniesionych. Nie urodzenie, ale cnota i zdarność, to grunt rzeczy.

Po tym bardzo bałaśliwym sejmie, wrócił król do Krakowa, gdzie go zmartwił taki przypadek. Studenci pokłócili się ze sługami księdza Czarnkowskiego; przyszło do bójki, w której kilku studentów zostało zabitych. Dopiero to krzyk i lament po Krakowie! Wszyscy studenci a było ich kilka tysięcy, poszli do króla skarżyć się na księdza Czarnkowskiego; ksiądz się uniewinnił, ale oni ciągle nastawali, aby go ukarać, czego gdy uczynić niechciano, zbuntowali się wszyscy studenci, jak to zwykle jeden za drugim się ujmuje, i zabrawszy manatki na plecy, a książki pod pachy, wyszli hurmem z Krakowa, śpiewając pieśń: *Ruszajmy w świat za oczy!* Co widząc rodzice i mieszkańce, nie mogli się od płaczu wstrzymać, że tyle dzieci, Bóg wie, gdzie w świat się puszcza. Dużo z tej młodzieży udało się na nauki do Niemiec, gdzie luterska wiara sze-

rzyła się, tam i oni jej skosztowali, i potem tę nowość po Polsce roznieśli.

Panowie domagali się znowu, aby król zwołał sejm ale on niechciał tego uczynić, pomrac, że na przeszłym sejmie samych tylko słuchać musiał przygryzków; wszakże za namową hetmana Tarnowskiego dał się król nakłonić, i znowu zwołał sejm do Piotrkowa. Tam wytoczyły się różne sprawy przeciw tym, co zaczęli w naukach Lutra smakować; prawa krajowe nakazywały karać takich odszczepieńców; jednakże król jako pan rozsądny i miłosierny, napomniiał tylko odszczepieńców, co było lepsze, niż kara najstroższa. — Gdyż często miłością i dobrocią człowiek więcej dokaże, niż postrachem i gwałtem. Po tym sejmie król zaczął przemyśliwać o koronowaniu swej Barbary. Widząc różni panowie, co wprzód na nią krakali, że król nie pozwoli jej sobie wydrzeć, zaczęli jej teraz nadskakiwać, nisko jej się kłaniać, a nawet wyprawiać dla niej sute uczyty i tańce; sama nawet królowa Bona, choć zapewne nieszczerze ale już ją głaskała i synową nazywać raczyła. Przyszło więc do koronacyi w Krakowie. Uradowany August myślał, że już wszystkie przeciężył trudności, że mu nikt żony nie wydrze, kiedy naród uznał ją za panią; ale inaczej podobało się Bogu, bo w pięć miesięcy po koronacyi Barbara nagle umarła (1551 r.). Powiadają, ale cóż ludzie niewymyślą, że Bona kazała ją otruć jednemu Włochowi, doktorowi swojemu. Straszna byłaby to zbrodnia; serce aż wzdryga się na nią; lepiej więc nie wierzyć temu, moje dziatki, aby tak okrutna matka znajdowała się na bożym świecie.



Biedny August po stracie ukochanej żony strasznie zesmutniał, ubierał się tylko w czarne suknie, czarnym kirem kazał obić pokoje; zamykał się od ludzi i radby był porzucić koronę i wszystko, ale przypomniał sobie, że ma święte obowiązki dla Ojczyzny, której dawniej jeszcze miłość poślubił, niż Barbarze. — Więc przecierpiawszy tę stratę, znowu zajął się rządem kraju.

Jak już mówiłem, nauka Lutra i Kalwina bardzo rozszerzała się w Polsce, a to więcej przez różnych włóczęgów z Niemiec, co przyszedłszy do nas, gościnnie bywali przyjęci, i za to odpłacali rozszerzaniem tych nowości religijnych, siejących w narodzie niezgodę. Król bojąc się, aby wojna z tego powodu nie wybuchła, niekarał takich, ale łagodnie upominał i zostawił czasowi, mówiąc: jeżeli to dobra religija, to będzie trwała na wieki, jeżeli nie, to niedługo sama przez się upadnie. I rozumnie zrobił, bo w Niemczech i w innych krajach, gdzie Lutrów i Kalwinów prześladowano, lała się krew; bracia, braci zabijali, kiedy jeden był katolik, a drugi luter. U nas, dzięki Bogu, do tego nieprzyszło, bo się nieprześladowano i Luter czy Katolik, kiedy był dobrym Polakiem, stawali w szeregu obok siebie i bili Niemca i Moskala i Turka. — Różnie chwalić można Pana Boga, a przez to Ojczyznę kochać i dobrze jej służyć.

Za przykładem Mistrza Alberta, co się zlutrzył, i ziemie pomorskie, a mianowicie miasto Gdańsk, przystało do tej nowej nauki. Król August umyślił tedy pojechać do tego niespokojnego miasta. Luboś starszyzna miejska przyjęła go z wielką pokorą, jednakże nieobeszło się bez bitwy między dworzanami królew-

skiem, a czeladzią Gdańską. W tym tumulcie dwoje ludzi zabito pod oknami królewskimi. Miano surowo karać ten rozruch, jednak król dobry darował burzycielom.

Po tych sprawach pojechał do Królewca dla widzenia się z Albrechtem księciem pruskim, który go wspaniale częstował, na wiwat kazał strzelać i sztuczne ognie puszczać. Wtedy król miał taki przypadek, iż kula obok niego zabiła młodego kniazia Wiśniowieckiego. Sam gospodarz i wszyscy bardzo się tym przypadkiem potrwożyli.

Tegoż czasu zdarzyło się, iż młody Pan jeden książę Sanguszko napadł na zamek księżny Ostrogskiej i porwał jej córkę Halszkę: czem matka obrażona, pojechała zaraz do króla z żałobą na ten gwałt niesłychany. Król wydał zatem rozkaz, aby kniazia Sanguszkę jako winowajcę wszędy chwymano. Zuchwalec ten, bojąc się kary, uciekł z panną do Czech. Znalazł się jeden obywatel Zborowski Marcin, którego bardzo bolało, że winowajca wymknął się z rąk sprawiedliwości, puścił się więc w pogoń, a dognawszy w Czechach, gdy go chciał pojmać, a Sanguszko dobył oręża na obronę, Zborowski uderzył nań tak mocno, że tenże z ran umarł. Pannę zaś matce oddał. Dla tego wam opowiadam to zdarzenie, abyście brali przykład, że zuchwalstwo prędzej, czy później zasłużoną odnosi karę.



## WIECZOR XXV.

---

*Królowa Bona natłapawszy dużo pieniędzy, wyjeżdża z niemi z Polski i pożycza ich królowi Hiszpańskiemu. Co to są summy Neapolitańskie? Jako Kawalerowie Mieczowi ukarani są w Inflantach. Co to za kraj Moskwa. Jakie tam obyczaje? Okrutny Car Iwan panuje w Moskwie. Wpadnięcie Moskali do Inflant. — Rzeczpospolita Babińska i klasztor Iwana. Litwa z Polską porównana. W Lublinie Unia między dwoma narodami zawarta. Zygmunt August choruje i radzi się czarownic. Co przepowiedział Astrolog? Król umiera w Knyszynie.*

Zapytacie mię teraz, dzieci moje, co też ta królowa Bona robi? Dowiedźcie się, że niemogąc już rządzić tak synem, jak rządziła starym mężem, widząc, że jej konszachty na nic się przydadzą, bo już i panowie niechcieli jej nadskakiwać, umyśliła wyjechać z Polski. Młody król bardzo się temu przeciwiał, aby go matka na starość miała opuszczać, tem więcej, że na niczem jej niebrakło, że choćby i ptasiego mleka zapragnęła, i tegoby jej nieżałowano. Ale ona jak się uparła jechać, tak zaraz kazała kilkadziesiąt wozów wytoczyć i ładować w nie drogie sprzęty i klejnoty, a przytem i ogromne summy pieniędzy, które zabrała w Polsce, to z majątności swoich, to z niecnego frymarku różnych urzędów, jeszcze za starego króla. Bardzo przykro było i królowi i panom, puszczać babę z takimi skarbami, które Bóg wie, komu miały się

dostać. Więc niektórzy zmówili się, aby jej niepuścić. Ale ona zaczęła szlochać i prosić, że jej polskie powietrze niesłuży, aż ją puszczo. Była to robota Włochów faworytów, których miała przy sobie. Jakoż kiedy przyjechała do Włoch, swego kraju, zaraz pożyczła część tych pieniędzy królowi hiszpańskiemu i neapolitańskiemu; a resztę ci Włosi rozerwali, gdy umarła. — Upominali się potem królowie polscy tych pieniędzy u Hiszpanów, ale przepadły; i dziś, jeżeli kto ma dług, którego nigdy nieodbierze, mówią, że to summy neapolitańskie.

Takto ci cudzoziemcy wszyscy robią; spartośzają się u nas, i wyjeżdżają z pieniędzmi do swego kraju; ażeby choć błogosławili Polskę, że im dała chleb, ale gdzie tam! jeszcze nas ogadają, że tu same niedźwiedzie i wilki, a mróz i śnieg przez cały rok, a my przecież dajemy im się jak dzieci za nos wodzić; wszędzie cudzoziemca nad rodaka przekładamy.

Mając mówić o wojnie w Inflantach, muszę wam cokolwiek nadmienić o tym kraju. Rzućcie okiem na mapę, a postrzeżecie kraj nad brzegiem morza Bałtyckiego, graniczący od południa ze Żmudzią i Litwą, od wschodu z krajami moskiewskimi, a od północy z morzem. Mieszkał tu naród plemienia Czuchonców i Łotyszów; ale, podobnie jak w Prusiech Krzyżacy, zagnieździli się tu Kawalerowie Mieczowi, rodzaj wojennych mnichów, którzy tu mieczem rozprzestrzeniali naukę Chrystusa; bowiem narody te były pogańskie, podobnie jak Litwa i Prusowie. Podobnie jak Mistrz krzyżacki, tak i Mistrz kawalerów mieczowych przyjął był naukę Lutra i z tego powodu bardzo dokuczał duchowieństwu katolickiemu. Zdarzyło się, iż Arcybiskupem

był tam brat cioteczny naszego króla Zygunmta Augusta; jemu tedy mistrz wypowiedział wojnę, a że książdz niebył wielki rycerz, przeto go pojmał i do więzienia wtrącił. Dowiedziawszy się o tém król August, zaraz zbiera wojsko i rusza przeciw Mistrzowi, napominając przez posły, aby nieżartował z potężnym królem polskim. Mistrz choć późno skoczył do głowy po rozum i przyrzekł pokorę; jakoż zaraz przyjechał do królewskiego obozu, ukląkł i przeprosił króla, obiecując wynagrodzić krzywdę Arcybiskupowi. Nastąpiły téż przyrzeczenia między Litwą i Inflantami że się nawzajem będą wspomagać, gdyby sąsiad ich Iwan Groźny, Car Moskiewski chciał tych lub owych zaczepić. Czego się obawiano, to się i stało; gdyż Car, dowiedziawszy się o tem, wpadł z ogromną kupę ludu, pustosząc Inflanty mieczem i ogniem, a nawet samego Mistrza porwał i w więzieniu trzymał w Moskwie, póki nieumarł. — Kawalerowie Mieczowi, niemogąc tedy oprzeć się takiej moskiewskiej sile, z namowy nowego Mistrza Kettlera poddali się królowi polskiemu.

Posłał tedy król Mikołaja Radziwiłła na objęcie Inflant; przyczem mianował Kettlera księciem Kurlandyi, z obowiązkiem hołdowania Polsce. — Moskwa i Szwecya ze swojej strony ciągle dobijały się orężem o posiadanie Inflant, wpadając nawet do Litwy i zabierając miasta i zamki. — Oj! wiele, wiele było kłopotu o tę krainę, wiele krwi się przeleło, i Polska nie na tem niezyskała, tylko stoletnią wojnę z Moskwą i Szwedami. Ale z innej strony, ujmując się za nieszczęśliwym arcybiskupem, broniąc narodów od tyraństwa kawalerów Mieczowych, dopełniliśmy powinności naro-

du względem narodu; bo jeżeli widziecie kogo w ogniu, albo tonącego, czemuż rzucacie się w ogień albo w wodę, aby go ratować? Podobnie i naród ma obowiązek nieść pomoc drugiemu narodowi, gdy drapieżny najezdzca pastwi się nad nim.

Przez danie pomocy Inflantom wmięszaliśmy się w wojnę z Moskwą. Ażebyście mieli wyobrażenie, co to jest piekło na ziemi, muszę wam opowiedzieć o Moskwie, i o panującym tam księciu Iwanie Groźnym, czyli Okrutnym.

Najprzód gdy zapytacie, jaki to naród są Moskale? i z kąd się wziął? Odpowiem, że to jest plemie Tatarskie zruszczone, ale niepodobne w niczem do naszych Rusinów polskich na Podolu, Wołyniu, Ukrainie; gdyż polscy Rusini wychowali się na wolności polskiej, a moskiewscy pod srogiem jarzmem Tatarskiem. Ztąd i natura ich odmieniła się, bo każdy stał się tam niewolnikiem Cara czyli księcia, który niech każe któremu głowę uciąć, Moskal przyjdzie i sam ją na pieńku położy; niech każe zabrać majątek, Moskal odda wszystko, i jeszcze go w nogi pocałuje; każe mu dać knuty i krzyczeń zabroni, Moskal niekrzyczy. Ślepe tam posłuszeństwo, gdyż sobie wyobrazili, że Car a Bóg, to wszystko jedno; dla tego też, kiedy widzą obraz Car-ski, to zdejmują czapki i pokłony biją, zupełnie jak my przed jakim Świętym. — Gdybyć jeszcze Car był ojcem kochającym ich, jak dzieci, albo jakim cnotliwym i bogobojnym człowiekiem to jeszcze nie żał byłoby go szanować i słuchać; ale jakie to tam Cary bywały, zobaczycie z tego, co wam powiem o Iwanie Okrutnym, który wojnę prowadził z Augustem.

Car ten z początku panowania miał dwóch przyjaciół jednego Mnicha i Adaszewa, świętobliwych: póki słuchał ich rady, póty było dobrze, lecz wreszcie sprzykrzyło mu się udawać pocziwego, i odpędził przyjaciół. Zaraz tedy do kogo miał złość, zaczął karać; na-przód zabił brata Adaszewa, i oddał pod miecz całą jego rodzinę: żonę, dzieci, a następnie i dalekich krewnych, co do jednego. Dymitra Oboleńskiego własną ręką przebił; innego, że niechciał tańcować, także sprzątnął. Drugiemu co niechciał pić, kazał lać wino, miód, póki się nieudusił. Tego znowu zamorzył głodem; owego otruł, i tak bez końca. — Widząc to Moskale, nie-mieli odwagi pozbyć się okrutnika, tylko uciekali z życiem do Polski, gdzie pod dobrym Augustem, złote były czasy.

Jeden z takich Moskali książę Kurbski, przegrawszy z Polakami bitwę, nie miał już po co wracać do Iwana, więc przyszedł do Polski, gdzie król gościnnie go przyjął, zabezpieczył mu nawet ucziwe utrzymanie. Ten Kurbski napisał list do Cara Iwana, strasząc go sądem Bożym, przed którym stanie z tymi, co ich pomordował. Wierny sługa Kurbskiego podjął się zanieść ten list Carowi, jakoż, przybywszy do Moskwy, wcisnął się do zamku, i w przytomności dworzan powiedział, że mu przynosi pismo od Kurbskiego. Car aż posiniał od złości, wziął list, a gdy go czytał, oparł się laską okutą ostrem żelazem o nogę tego sługi, i wiercił w niej jak świdrem. Nie myślcie, że to kłamstwo, to święta prawda; miał bowiem zwyczaj, kiedy z kim mówił, kalczył tą laską, a biada temu kto się choć trochę skrzywił!

Ten Iwan tyle ludzi życia pozbawiwszy niewinnie, ogłasza nareszcie, że mu obrzydło panowanie, wy-



nosi się więc na puszcze, i tam osiada, mówiąc: kiedy mnie poddani nie lubią, niech sami o sobie radzą.

Czy myślicie, że się ucieszyli z tego Moskale? Gdzie tam! wszyscy w płacz, że ich porzucił; że bez pana poginą! Więc go znowu zapraszają, aby im głowy ucinał.

Cóż powiecie na taki naród? — niepodobnyż on do owiec, co choć je kto wypędza z palącej się owczarni, to byle jedna dała przykład, zaraz wszystkie za nią wracają, i w płomień skaczą.

Ublagany Car wrócił do Moskwy i jeszcze bardziej jak przedtém srożył się nad biednym ludem. Ustanowił on 6 tysięcy strzelców tak nazwanych, że mieli polować na naród, jak na zwierzynę. Nosili oni na chorągwiach psią głowę i miotłę na znak, że mieli kasać i wymiatać ludzi.

Trudno opisać wszystkich okrucieństw; dosyć że w końcu po dwadzieścia osób mordowano codziennie. Te rzezie nazywały się z ruska opałami, takich opałów było sześć, a w każdym zginęło niewinnych ludzi wiele, wiele tysięcy. — Dzieci moje, niespałybyście w nocy, gdybym wam chciał opowiadać wszystkie zbrodnie Iwana, których popełnił więcej, niż włosów miał na głowie, a każda zasługiwała na wieczne potępienie. Wśród tych okrucieństw na ludzi przyszła taka choroba, że chodzili jak obłąkani, o niczem niegadając, tylko o zabójstwach i trupach, i niczem się nietrudniąc, ani myśląc o pożywieniu i przytulku; błakali się po ulicach umierając z głodu i zimna, jak muchy. Bo też cały kraj napelniony był okropnościami: tutaj w kuzniach kuto kleszcze, haki, kolce i rozmaite narzędzia katowskie; stawiano osobne piece do palenia na wol-

nym ogniu nieszczęśliwych; odzierano ich żywcem ze skóry; piłowano sznurkiem na połowę; łamano i wplatanym w koła proste powieszenie lub ucięcie głowy było najmniejszą karą. Kiedy cały naród drżał ze strachu, w pałacu carskim rozlegały się śpiewy, hałasy, tańce i nocne pijatyki.

Jeszcze jedno szaleństwo tego Cara, opowiem wam. Przychodzi mu nagle do głowy, aby swój zamek obrócić na klasztor, gdzie miał niby pokutować za grzechy. Robi się więc opatem, czyli najstarszym mnichem, i wybiera 300 najślawniejszych łotrów, których ubiera w suknie zakonne, i ustanawia regułę klasztorną. Najpierwej wstawszy rano, chodził dzwonić na nabożeństwo; i sam je odprawiał, a łotry pomagali śpiewać. Potem prawił kazanie o próżnościach tego świata, o wstrzemięźliwości, a kiedy zasiedli do stołu, to pili i jedli, jak bydła. W czasie tego nibyto pokutnego życia, podpisywał najstraszniejsze wyroki; przed oczami swemi kazał zadawać nieszczęśliwym najsrozsze męki, co mu sprawiało apetyt.

O jakże inaczej było w naszej ojczyźnie! Właśnie w tym czasie kiedy Iwan założył ten klasztor bezecny, u nas pod szczęśliwym rządem Augusta weseli i swobodni ludzie, wymyślają Rzeczpospolitą Babińską. Jest blisko Lublina wieś nazywająca się Babin, tam mieszkał pan sędzia Pszonka, człek bardzo rozumny i wesoły, który przybrawszy sobie kilku przyjaciół także wesołych, założył Rzeczpospolitą, w której rozdawano urzędy; i tak, jeżeli kto się lubił upijać, zrobili go piwnicznym, jeżeli nieumiał pisać, pisarzem; jeżeli kto niedorzeczne lekarstwo radził, lekarzem; tchórza, robiono hetmanem; i tak każdemu, co albo skłamał, al-

bo głupstwo powiedział, albo był próżniakiem, dawali urząd w rzeczypospolitej Babińskiej. Jak widzicie zabawka ta wymyślona została dla poprawienia wad i złych nałogów. Król Zygmunt August dowiedziawszy się o tem, pytał: a któż jest królem w rzeczypospolitej Babińskiej? — zapytany odpowiedział: Ty Najjaśniejszy królu, co panujesz w Polsce, panuj i w Babinie. — Dobry August uśmieł się z tego żarciku.

Z opisu Moskwy za czasów Iwana i Polski za Augusta, możecie widzieć, jaka była różnica między temi narodami. Uciemnienie i niewola zrobiły Moskali bydlętami; oświata, wolność i rząd chrześcijański uczyniły Polaków narodem oświeconym, zamożnym i potężnym.

Mogliście sobie myśleć, słysząc o złem wychowaniu Zygmunta Augusta, że z niego kraj niebędzie miał pociechy; przecież Opatrzność zlitowała się nad nami, i z wiekiem dojrzałszym, dała mu i rozum dojrzały. Umiał on i szlachtę łagodzić, gdy się bardzo burzyła, umiał też i porządek w rzeczypospolitej utrzymywać.

Często dla spraw Moskiewskich i Inflantskich prześiadując w Litwie, pokochał Litwinów, a chcąc ich jeszcze bardziej z Polską połączyć, nadał im takie przywileje, jakie Polacy mieli, to jest: że mogli sobie posłów obierać i na sejmy posyłać, i swoje własne mieć sądy. Książęta Litewscy, których tam było co niemiara, zaczęli na to utyskiwać, ale szlachta Litewska i Ruska pod niebo wynosiła Augusta, że jej równe swobody nadał.

Kiedy tak król na Litwie bawił, szlachta i senat widząc, że powstaje nieład w Koronie, że nikt niedba o dobro ojczyzny, że Tatarzy napadają, posyłają do



Kazimierz I, Odnowiciel, wraca do ojczyzny  
witany serdecznie przez naród.



króla, aby przyjechał na sejm do Piotrkowa. Król jedzie, a tu nie na jednym drzy skóra, bo jak na sądnym dniu będzie się sprawiedliwość działa. Przybycie królewskie ogłosiły bębny, trąby i wystrzały. Kiedy August wszedł na zgromadzenie, zaczęto wołać o sprawiedliwość; to jest, aby, jeżeli kto za wiele ma urzędów, przy jednym został; kto dobra posiadał nieprawnie, niech je odda; co kto zbroił, niech będzie ukarany. Zgoła porządek miał nastąpić we wszystkim. Król pierwszy dla dobra ojczyzny ustąpił ze starostw czwartą część dochodu na utrzymanie stałego wojska; tę czwartą część nazwano z łacińskiego Kwarta, a więc i to wojsko nazwano kwarcianem. — Stałego wojska, takiego jak jest wszędzie, niebyło wtedy, tylko pospolite ruszenie, to jest, że w razie potrzeby rozsyłano wici i każdy szlachcic musiał siadać na koń i stawać przeciw nieprzyjacielowi. Na tym tedy sejmie August ciężką miał robotę: klócić się z każdym szlachcicem, tłumacz mu, że niegodziwie co posiada, odbieraj mu, karz go; — nielada trzeba było cierpliwości i zdrowia. A przecież August swego dokazał przy stałości, chociaż wolałby się bawić i polować; jednak dla dobra ojczyzny chętnie podejmował trudy i mokoły.

Inna ważniejsza jeszcze rzecz ciążyła Augustowi oddawna na sercu; chciał on koniecznie aby Litwa z Polską tak się złączyła, żeby nikt niepoznał, że to dwa, ale jeden kraj. Dużo jednak było przeszkód, a to z tego powodu, iż na Litwie inny był porządek, niż u nas, i tak: tam wsie i miasta należały do panów, czyli kniaziów, a szlachta miała od nich grunta i prawie była im poddana; August więc zamienił szlachtę w prawdziwych dziedziców, i sam z siebie dał przykład, bo



będąc dziedzicznym panem Litwy, zrzekł się tego prawa, i odtąd Litwa mogła sobie króla razem z Polską obierać. Przygotowawszy tak rzeczy zwołał sejm do Lublina (1569 r.); zjechało się tam mnóstwo panów i posłów z Litwy i Korony, aby podpisać Uniją, czyli połączenie Litwy z Polską. Jeszcze się Litwini targowali o niektóre prowincye, czy mają się do Litwy, czy do Polski liczyć, ale w końcu zrobiono zgodę, i odtąd dwa te narody spoiły się w jedną Rzeczpospolitą, zarówno stojąc przy sobie w szczęściu, jak i w nieszczęściu, aż do rozbioru Polski. Dla tego też mógł przed śmiercią sobie powiedzieć:

Czegóż nim umrę, więcej mogę żądać  
Jak jeden naród w dzieciach mych oglądać!

Trzeba wam coś powiedzieć o rodzeństwie Zygmunta Augusta; miał on z żyjących sióstr: Izabellę za króla węgierskiego wydaną, Katarzyna poszła za Jana księcia Finlandzkiego, który potem był królem Szwedzkim; i Annę, co długo żyła w stanie panieńskim, a w końcu została żoną Stefana Batorego. — Co zaś do żon, tych miał aż trzy; jedną po drugiej, ale ich niekochał, prócz jednej Barbary. — Niezostawił też dzieci po sobie, a zatem z jego śmiercią wygasła familia Jagiellów, która przez 200 lat tak po ojcowsku rządziła Polską.

Był to pan bardzo uczony i znał się dobrze na ludziach, co w panującym jest wielką zaletą. Mimo tego niedługo przed śmiercią nie słuchał rad lekarzy, ale otoczył się czarownicami i wrózkami, co go to niaby miały wyleczyć z choroby nóg i z bólu krzyżów.



Dziwne rzeczy wyrabiały z nim te baby: to mu kazały się w koło kręcić, to ucinały włosy i paliły, to sznurki i guziki od szat odrywały, szeptaając przytem zaklęcia, a zawsze wyłudzając od króla pieniądze, już na kwitki, już też okradając osłabionego na umyśle króla z łańcuchów, pierścieni i innych klejnotów. — Był też wtedy zwyczaj, że królowie mieli nadwornych Astrologów, czyli wróżbitów, co z gwiazd przepowiadali przyszłość. Owóż taki astolog, gdy go król pytał, wiele lat będzie żył, odpowiedział, że umrze w siedmdziesiątymdrugim roku. Co się sprawdziło, bo August umarł w 1572 roku, ale nie miał wtenczas więcej nad 52 lat. Tym to sposobem oszukiwali ci Astrologowie łatwowiernych.

Ostatni sejm złożył król w Warszawie, ale, że się tam okazało morowe powietrze, a on już zapadł bardzo na zdrowiu, przeto już bardzo chory przyjechał do Knyszyna, gdzie zwykle dawniej lubił polować, bo tam są wielkie knieje i pod dostatkiem zwierza dzikiego. Tam tedy Bogu ducha oddał, będąc już tak schorzały, że tylko na nim skóra i kości. — Zaraz się panowie zbieżeli, aby zająć się pogrzebem, ale jak się pokazało, że owe baby, które go w końcu całkiem opanowały, tak okradły króla, że nie było go w co pocziwie ubrać, ani za co po pańsku pochować. Dopiero po ściślejszem przeszukaniu znalazły się w sklepniach zamku Knyszyńskiego znaczne summy w sądkach leżące, może do przywłaszczenia sobie przez osoby dworskie na bok usunięte, za które przybrano go godnie i wspaniałe. — W zwyczaj już poszło, iż królów polskich chowano w Krakowie; sprowadzono więc ciało Augusta do Krakowa, i tam się odbył pogrzeb,

Z rodziny królewskiej niebyło nikogo więcej, tylko jego siostra Anna, która szła za marami. W kościele, gdzie stała trumna, wpadł zbrojny rycerz na koniu i skruszył kopiję, po nim urzędnicy koronni łamali swoje laski i pieczęcie na znak żałoby. Był to zwyczaj zachowywany przy pogrzebach naszych królów, a nawet i hetmanów.



## WIECZOR XXVI.

---

*Jacy to byli Jagiellonowie? Byli królmi prawdziwie chrześcijańskimi. Cośmy zyskali na połączeniu się z Litwą? Zygmunt I. dwa razy chybił; raz nadając Prusy hołdownem prawem Albertowi, drugi raz pozwalając szlachcie swawoli. — Handel bardzo się podnosi, i kraj cały opływa w dostatki. Dużo uczonych ludzi. Z wynalazkiem prochu inny sposób wojowania. Co zdobyto na wrogu, ofiarowywano Panu Bogu.*

Ze śmiercią Augusta skończył się ród Jagiellonów, i Jagiellońska epoka. Trzeba nam zatem zastanowić się jeszcze nad tą epoką, najpiękniejszą w historii narodu polskiego.

Mogliście byli uważać, że duch prawdy chrześcijańskiej, zaczął już rządzić narodem. Że królowie nie napadali cudzych krajów, ani krzywdzili sąsiadów, ani narodu. Nim co postanowiono każdy się uderzył w pierś i rozważał, czy to się zgadza z przykazaniem boskiem i ze sprawiedliwością ludzką. Że zaś działy się różne występki i zbrodnie nawet, to bez tego być nie może; ale jak na jedno, tak na drugie była kara.

Zaraz pierwszy przykład łaski Boskiej macie na Władysławie Jagielle. Będąc poganinem, był dziki, okrutny, a chytry, jak lis; on to zamordował stryja swego Kiejstuta i tysiąc innych zbrodni popełniał — lecz ochrzciwszy się i ożeniwszy z Jadwigą, stał się

zupełnie innym człowiekiem, powolnym i dobrym jak baranek.

Do niego podobni byli wszyscy Jagiellonowie; przez 200 lat żaden z nich nie popełnił okrutnego lub niegodziwego czynu.

Przez dobrowolne połączenie się z Litwą, dopiero przyszedł ostateczny koniec na Krzyżaków. Jak wiecie obowiązkiem tych mnichów było nawracać pogańską Litwę; że zaś ją Polacy nawrócili; mnisi ci stali się niepotrzebni. Nigdybyśmy też nie dali im rady bez pomocy Litwy; żeby nie bitwa pod Grunwaldem, gdzie taką ponieśli klęskę, iż już więcej do siebie przyjsć nie mogli; Bóg wie czybyśmy teraz nie byli Niemcami. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że przed tą bitwą już mistrz krzyżacki z innymi książętami niemieckimi był się ułożył, że jak zmoże Jagiełłę, tedy Polskę rozszarpia pomiędzy siebie. Opatrzność zlitowała się nad nami i nie dała im tej pociechy. Z połączenia Litwy zyskaliśmy więcej krajów ruskich, które do Polski przyłączyły się; a przytem i hordy Tatarskie cofnęły się w swoje stepy i już nie napadały taką nawałą. Jadna tylko horda Krymska, na półwyspie Krymu, nad morzem Czarnem mieszkająca, najdłużej nam dokuczała, połączywszy się potem z Turkami.

Ci Turcy co przyszli z Azji do Europy i chcieli ją mieczem nawrócić do swojej wiary mahometańskiej, stali się dla nas najstraszniejszymi nieprzyjaciołmi. Odtąd powinność Polski jako narodu chrześcijańskiego była ta, aby wszelkimi siłami odpierać tych barbarzyńców, co się uwzięli na zagładę wiary świętej katolickiej. Widzieliście, jak Władysław młodziuchny przyjął koronę węgierską na to jedynie, aby walczył

w obronie krzyża. Dla tego to Polskę nazwano murem Chrześcijaństwa; że jak o mur jaki, o nasze piersi rozbiły się tłumy Turków i Tatarów przez lat 300.

Z innej znowu strony Zygmunt I. wielki błąd popełnił, że pozwolił siostrzeńcowi swemu Albertowi mistrzowi krzyżackiemu, zostać lutrem i powędrowany przychylnością ku własnej krwi, księciem go na szkodę Rzeczypospolitej uczynił. — Zobaczycie później, jak z tego zlutrzonego mnicha stał się potem najzaciętszy i najniebezpieczniejszy wróg polskiego narodu. Tenże król nie dobrze uczynił, zawierając pokój z Turkami i przyjażniąc się z ich sułtanem, jak z równym sobie królem. Była to ciężka wina; król chrześcijański, jak Zygmunt I. powinien był ciągle nękać najstraszniejszego nieprzyjaciela wiary katolickiej, który jego powolnością zagnieździwszy się w Europie, tym srożej potem nastawał na Polskę i inne chrześcijańskie państwa.

Teraz i w samym domu wszczął się pożar; na owej osławionej kokoszej wojnie, czy rokoszu Gliniańskim, pierwszy raz rozerwała się jedność narodowa; szlachta zamiast dopomagać królowi w dobrych zamiarach, i ruszać na Wołoszczyznę, podniosła straszne krzyki, dopominając się o przywileje i wolności dla siebie. Był to, dzieci moje, przykład wielkiego samolubstwa, które coraz bardziej rosło, rosło, aż nakoniec zgubiło Ojczyznę. Bo, żeby to oni byli wołali: królu, daj wolność dla wszystkich, porównaj z nami chłopków i mieszczan, niepozwalaj ich nikomu uciemniać, zrób ich braćmi naszymi! takie żądanie byłoby nie samolubne, bo pochodziłoby z prawdziwej miłości bliźniego; ale im to nie było w głowie, kiedy krzyczeli na całe gardło: że szlachcie na zagrodzie, równy wojewo-

dzie! chodziło im o to, aby nad sobą wyższych nie mieli, a niższych, czyli kmiotków, aby tem mocniej uciskali; mieszczanom nawet zabronili kupować dóbr ziemskich. Odtąd będzie już trudno królom przyjść do władzy, i choć często chcą coś dobrego zrobić, to, ich szlachta zakrzyczy. Nauczcie się z tego, że czy to część narodu, czy jeden człowiek, kiedy coś posiada z krzywdą drugich, tedy mu to nie wyjdzie na dobre i prędzej czy później nastąpi kara za takowe bezbożne przywłaszczenie.

To com powiedział, tłumaczy wam w krótkości, do czego to naród zmierzał i jakimi drogami. Teraz zobaczycie, jak wyglądała Polska, co się w niej zmieniło, co poprawiło.

Handel, który stanowi bogactwo kraju, bardzo się podniósł, od czasu, jak Krzyżaków zwyciężono; gdyż przez to odsłoniły się nam brzegi morza bałtyckiego; a przez zhołdowanie Wołochów i zajęcie Rusi, brzegi morza Czarnego. Wisłą szły szkuty naładowane zbożem do Gdańska. Dniestrem do Białogrodu, miasta nad morzem Czarnem. Za nasze zboże dostawaliśmy różne zamorskie towary, najwięcej należące do zbytku. Za królowej Bony, która była włoszka, zaczęto się u nas ubierać z włoska, w jedwabie, aksamity. Te wszystkie wymysły były u panów; kmiotkowie chodzili i żyli prawie jak dziś, a może też i mieli się lepiej, bo podatki były małe, a spieniężyć też można było pracę.—Dawniej nie znano u nas takich ogrodowizn, jak cebula, selery, sałata i wiele innych, bo te dopiero z Włoch sprowadziła królowa Bona, i dla tego nazwano je włoszczyznami. Widzicie, że niema tak złego człeka, który-

by coś dobrego nie uczynił. Bo Pan Bóg tak sprawy ludzkie urządza, że częstokroć ze złego dobre wykwita.

Miasta zaczęły się także bardzo podnosić pod szczęśliwym rządem dwóch Zygmunatów; ludność nie ginąc już w ustawnych wojnach, rozmnożyła się we dwoje; ztąd też i uprawiano więcej roli, wycięto dużo borów i osuszono błót. Na rzemieślnikach dobrych też nie brakło i każdego rodzaju czy to szewców, czy kuśnierzy, czy krawców, czy kowalów, mularzy miałeś pełno po miasteczkach, które się jak na drożdżach wszędzie podnosiły.

Nauki także się bardzo rozszerzyły: mieliśmy uczonych sławnych w całym świecie, jak Kopernik, co doszedł: że się ziemia obraca, a słońce w miejscu stoi; czego dotąd niewiedzano. Mieliśmy i z prostego wieśniaka Janickiego, który takie pieśni składał po łacinie, że najmądrzejsi im się dziwowali; był i Kromer mieszczanin, co pisał historią królów polskich, ale wtenczas uczeni pisali tylko po łacinie, aby ich rozumieć mogli cudzoziemcy; szło im bowiem o to, aby nie tylko u siebie, ale i za granicami kraju stali się sławnymi.

Przez zakładanie klasztorów i szkólek światło się szerzyło między kmiotkami, bo duchowieństwo pilnie chodziło koło utrzymania języka polskiego i obeznania ludzi z nauką religii świętej. Także księża kazali obchodzić uroczyście niektóre dnie, gdzie jakie zwycięstwo otrzymaliśmy; i tak dzień rozesłania apostołów zrobiono wielkiem świętem, dla tego, że w dniu tym Krzyżaków pobił Jagiełło.— W Sandomierzu był ustanowiony odpust na pamiątkę pierwszego wypadnięcia



Tatarów, którzy tam wymordowali wiele księży i papien zakonnych.

Ksiądz wtedy nie tylko odmawiał pacierze, ale nawet szedł na wojnę i bił się dla chwały Boskiej; a biskupi często mieli mowy do wojska przed bitwą.

Tryb wojenny także w tych czasach odmienił się przez wynalezienie prochu; dawniej siła szła na siłę, chłop uderzał na chłop, i który był mocniejszy, potłukł słabszego; ale jak zaczęto zdala strzelać, to nie raz lada dzieciuch największego olbrzyma powalił. Dla tego to dawniej rycerz od stóp do głów w żelazo się zamykał i wyglądał w zbroi, jak rak w skorupie; konia nawet i z przodu i z tyłu żelazem okrywał. Takie więc wojsko ruszało się pomału i szło jak mur jak; a biło się najczęściej pojedynkiem. Kiedy zaś armat zaczęto używać i rusznice, każdy rzucał ciężką zbroję, a lżej się ubierał i już nie osobno walczone, ale kupą na kupę uderzała i kto kogo przełamał, ten wygrywał. Armaty były niezgrabne, ciężkie, nabijane kamieniami, a nie żelaznymi kulami; rusznice nie miały takich zamków, co same ognia dawały, ale trzeba było ogień z sobą nosić i lontami je zapalać. — Konnicy używano najwięcej do wojny; Jagiełło pod Grunwaldem miał przeszło 100 tysięcy jazdy, a między innymi znaczną liczbę Tatarów a 32 tysiące piechoty. Tyle jazdy to i dziś nie lada który monarcha postawi.

Marsze czyli ciągnięcia wojska odbywały się pomału; bo i drogi były złe i nie wszędzie mosty, a przysiętem i dużo taborów wojennych szło na wozach. Wojsko tak idące, ciągnęło się czasem przez kilka mil. — Obóz zwykle stawał nad wodą, przy wielkich łąkach, aby czem było popasać i napoić konie. Rycerze rozbi-

jali białe namioty z płótna, co wyglądało jak jakie miasto. Stawiano też na pagórku kaplicę polową, a obok jaśniał wielki czerwony namiot królewski. W około namiotów, jak mur jaki stały wozy pospinałe łańcuchami przez które nie łatwo się było przedrzeć.— Kiedy się spodziewano bitwy, odprawiono spowiedź i przyjmowano Ciało i Krew Pańską, aby człowiek spokojniejszedł i ochoczej ginął za Ojczyznę. Bitwę rozpoczynali barcownicy, czyli ochotnicy, co wypadali pierwsi i ścierali się z nieprzyjacielem. Przed bitwą śpiewano pieśń *Boga Rodzica*, potem uderzono w trąby i kotły; a król sam rozwijał chorągiew królestwa, gdzie był biały orzeł z otwartym dziubem i koroną na głowie. Dopiero pomniejszych chorągwie czyli półki, nastawiwszy kopije, co koń wyskoczył, wpadały na nieprzyjaciela, a piechota za nimi przyskakiwała z toporami i tak rąbała, albo też strzelce zasadzeni gdzie za płotem kulami z daleka prażyli.

Najwięcej dokazywała nasza ciężka jazda, zwana husarya, bo siedząc na dzielnych koniach, swemi długimi kopijami, któremi dziarska nasza młodzież rychło się zaprawiała gonić na ostrze, gromiła i rozbijała najpotężniejsze wojska.

Po wygranej bitwie składano modły Najwyższemu zaraz na pobojuwisku; zdobycz dzielono, chorągwie zaś wzięte na nieprzyjaciela, ofiarowano do jakiego kościoła, lub cudownego miejsca! jak do świętego Stanisława na Skalce, do Częstochowy lub do św. Krzyża.

## WIECZOR XXVII.

*Polacy szukają sobie króla. Co to jest prymas? Każdy szlachcic ma prawo obierać sobie króla, a nawet i być królem. Korona rzecz łakoma, przeto różni starają się o nią. Kto chce być królem, musi przysiąc na pakta konwenta. Królewicz francuzki Henryk obrany królem. Jadą po niego Polacy do Paryża. Jak się tam dziwią bogactwu i rozumowi Polaków? — Henryk wjeżdża do Krakowa, miasto oświecone, fajerwerki i turnieje. Samuel Zborowski robi burdę i zabija niewinnego człowieka. Skazują go na wygnanie. Henrykowi nie podoba się w Polsce i ucieka, z kąd przyszedł.*

Z śmiercią Zygmunta Augusta naród został się bez króla i nie wiedział, z kąd go wziąć. Dotąd bowiem Piastowie z prawa dziedzictwa wstępowali na tron, a Jagiellonowie zostawiali następców, których naród obierał, czyli raczej potwierdzał.—Szlachta rozszerzająca coraz bardziej swą władzę, a ścieśniająca królewską, mianowicie zaś od czasu, jak nastąpiły sejmy złożone z posłów po ziemiach i powiatach obieranych za Kazimierza Jagiellończyka, oświadczyła wręcz królowi, że najwyższa władza jest przy sejmie, i że król bez zezwolenia sejmu nie ważnego, np. wojny przedsiębrać nie może. Nic więc dziwnego, że teraz, gdy Jagiellonów przybrakło, szlachta pokwapiała okazać swoją wyższość nad królem przez to, że go sobie sama obierać będzie, jaki jej się spodoba. — Cóż się tedy

dzieje? oto arcybiskup Gnieźnieński, jako najpierwsza osoba po królu, od czego miał nazwisko łacińskie Prymas, zwołał sejm pod Warszawę. Wtenczas to zdarzyło się, iż na sejmiku bełzkim zapytano, czy każdy szlachcic ma prawo obierać króla, czy tylko posłowie powiatowi, to jest pełnomocnicy od szlachty?

Na to odezwał się Jan Zamojski, chcący sobie przez to zrobić wziętość u szlachty, która mu była potrzebna do przeszkodzenia Rakuskiemu czyli austryackiemu księciu, od niektórych wielkich panów popieranemu: że jako każdy szlachcic swemi piersiami musi bronić ojczyzny i dla niej ofiary ponosić, tak też powinien obierać sobie króla. — Co widziecie bardzo wzbijało w pychę każdego szlachcica, bo odtąd nietylko obierał króla, ale i sam jako szlachcic mógł być królem obrany.

Naznaczony tedy został dzień na obiór, czyli elekcyą króla. — Oprócz senatorów i posłów, waliła się wszystkimi gościńcami pod Warszawę szlachta z całej ogromnej Polski. Tutaj szlachcic inflantski jechał w powozie, prowadząc za sobą knechtów z rusznicami; Ukraińce od Dniepru klusowali na koniach z orszakiem kozaków; Gdańszczanin puszczał się na szkucie Wisłą; to znowu pan polski albo litewski postępował z licznym dworem i kilkoma tysiącami żołnierza, a szlachta zagonowa na lichych podjezdźkach, przypasawszy sznurkiem szabelkę do boku, także spieszyła króla obierać. Z takiej różnej zbierawiny niebyło wiele pociechy, bo się nie rozumiała, nie umiała zgodzić, dla tego zawsze mądrzejsi albo chytrzejsi wodzili za nos prostaczków, to w tę, to w inną stronę. Na tem tedy polu pod Warszawą, zważyło się kilkadziesiąt tysięcy luda. W środ-

ku równiny postawiono długą budę tarcicami pokrytą, a mającą ściany wplecione i tę nazwano Szopą, gdzie zwykle senatorowie radzili. Posłowie ziemscy mieli osobne miejsce pod Szopą, nazwane Kołem. Reszta zaś szlachty rozłożyła się na szerokich polach pod namiotami, to pod gołym niebem, co wyglądało jak obóz wojenny.

Choć to pierwsza elekcya, jednakże od razu nie było zgody; ten tego chciał mieć królem, inny innego; a to z powodu, że posłowie od różnych książąt i królewiczów cudzoziemskich, przybyli do Polski, ujmowali sobie szlachtę, wychwalając zalety pana swego, a dla większego ujęcia, dawali szlachcie podarunki. I tak jedni krzyczeli, aby obrać arcyksięcia austriackiego, drudzy królewicza francuzkiego, a nawet znaleźli się tacy, czybyście uwierzyli? co podawali na króla Iwana Okrutnego, a to dla tego, aby wojna moskiewska się skończyła. Trzeba wam też wiedzieć, że ten Iwan, kiedy jaki Niemiec, lub Anglik, lub Polak, do niego przyjechał, tak się umiał ułożyć, tak dobrze udać, że naród pod nim szczęśliwy, iż mało kto wierzył jego okrucieństwu. Byli nakoniec inni, którzy radzili obrać Piastą, a gdy już familija Piastów wymarła w Polsce, tedy Piast znaczył rodowitego Polaka, kość z kości naszych.

Wprzód jednakże, nim do obioru króla przystąpiono, szlachta uradziła, aby każdy król wprzód, nim koronę przyjmie, przysiągł na takie prawa: pierwsze, że się nie może żenić bez pozwolenia senatu i szlachty; powtóre, że bez pozwolenia nie może wojny wydawać; potrzenie, żadnych podatków nakładać; poczwarte, nie wolno mu posłów wysyłać do obcych królów; popiąte, nie ma zabraniać i innym religiom szerzyć się w Pol-

sce. Nakoniec zrobiono dodatek, że gdyby król tych i jeszcze innych praw nie dotrzymał, wolno go będzie z tronu zrzucić.

Ten układ z królem nazywał się po łacinie: *Pakta konwenta*, ugoda z narodem.

Gdy tedy różni posłowie to rakuscy, to francuscy to inni zalecali swoich panów, i jedna szlachta za tym obstawała, inna za innym, okazało się, że ci, co chcieli mieć Henryka królewicza francuskiego, byli najliczniejsi. A gdy senatorowie pod szopą radzili, województwa, czyli szlachta poszli do swoich namiotów i tam się ze swej strony także naradzali.

Panowie Zborowscy, Chodkiewicze, Radziwiłły, Zamojski, którzy dużo zbrojnego ludu z sobą przyprowadzili, byli za Henrykiem i tego zaraz okrzyknęli. A drudzy, choćby się temu chcieli sprzeciwić, nie mogli, bo zarazby przyszło do bójki; tak więc Henryk Walezy został obrany, a prymas, arcybiskup gnieźnieński okrzyknął go królem polskim.

Posel tedy króla francuskiego podpisał wszystko, czego Polacy żądali, chociaż żądali zbyt wiele. Po załatwieniu elekeyi wyznaczono posłów polskich, którzy mieli jechać do Francyi, i zaprosić nowego króla do tronu. Jechali ci posłowie przez Niemcy, gdzie ich chciał przytrzymać cesarz, ale przecie szczęśliwie dojechali do Paryża.

Francuzi bardzo się dziwili udatnej postaci panów polskich, poważnym ich twarzom, długim i siwym wąsom, czapkom sobolim z dyamentowemi kitami, butom złotym i czerwonym z dużemi podkówkami, głowom golonym, sajdakom i łukom: przytem dzielnym koniom pod złocistemi siodły i czapraki, i licznej służbie; naj-

bardziej zaś to ich dziwiło, że mówili jak najlepiej po łacinie, po włosku, po francusku. Zapewno sobie myśleli: Polacy gruby i dziki północny naród, a tu się pokazało ich nieuctwo na własną ich hańbę, gdyż ich panowie nie umieli innego języka, tylko swój, a nawet niektórzy i podpisać się nie umieli. Widzicie więc, jaka to sława i pożytek, kiedy się kto do nauk przykłada, w całym świecie podziwiają go i szanują.

Kiedy król Henryk wjechał наконец do Polski, odprawiał się wtenczas w Krakowie pogrzeb, króla Augusta; a to dla tego tak późno, iż nie chowano dopóty nieboszczyka króla, dopóki nowy nie nastał. Henryk po skończeniu pogrzebu odprawiał wjazd do Krakowa. Nie naliczyłby, co się naprzeciw niego wysypało panów, z których każdy prowadził po dwieście i po trzysta jazdy wspaniałe od złota i od srebra ubranej, a byli i tacy, co przyprowadzili po 1000 piechoty. Dodajmy, co jeszcze było mieszczan pięknie uzbrojonych na koniach i pieszo, co luda ciekawego; a pewnie rzadko kiedy na jednym miejscu tyle głów ludzkich się zgromadzi. O pierwszej w nocy król wjechał bramą floryańską; siedział na białym koniu, który miał siodło złociste. Mieszczanie nieśli nad nim baldachim, jak to noszą nad księdzem w czasie Bożego Ciała; w mieście zaś tyle świec gorzało, że prawieby szpilki zbierał przy tej jasności. Kiedy król wjeżdżał w grodzką ulicę, tedy orzeł polski sztucznie zrobiony na wierzchu bramy, zaczął ruszać skrzydły i głową kiwać, jakby witał monarchę. W bramie zamkowej był drugi orzeł podobny. Król wysiadłszy w zamku, poszedł do kościoła na Wawelu, gdzie śpiewano pieśń na podzięko-



wanie Panu Bogu, przyczem z armat strzelano, że cały zamek trząsł się od huku.

Wkrótce odbyła się wspaniała koronacya, w sposób jak już opowiedziałem wam koronacyą Łokietka, tylko może jeszcze okazalej. Trzeciego dnia po koronacyi odprawiano na zamku turnieje, czyli gonitwy, to jest wjeżdżano na koniach, i ci, co się wyzywali, uderzali na siebie kopijami, kto kogo z konia zwałił, ten zwyciężył i był udarowany.

Zdarzyło się, iż Samuel Zborowski, pan młody i wielki gorączka, utkwiał był kopiję, co znaczyło, że wzywał każdego do walki z sobą; tymczasem jeden sługa Jana Tęczyńskiego wyjął tę kopiję, dając do poznania, że się chce z nim spróbować. Rozgniewał się o to pyszny Zborowski, gdyż miał sobie za ublżenie bić się z prostym pacholkiem, i myśląc, że to Jan Tęczyński namówił do tego, rozgniewał się srodze. Nie szczęściem wyjeżdżając z zamku, spotkał się z Tęczyńskim, i wyzywając się obaj słowami, skoczyli ku sobie, lecz Wapowski kasztelan, patrząc na to, zaczął ich godzić i rozbrajać, mówiąc: że wielka kara na tego, kto w domu króla broni dobywa. Zborowski zaś, myśląc, że i ten rwie się na niego, uderzył go w głowę i ranił na śmierć. — Straszny hałas się zrobił, Wapowskiego pół nieżywego niosą do króla, żona jego przylatuje z płaczem i wszyscy krzyczą, aby zabójca był ukarany, albowiem Wapowski niebawem żyć przestał.

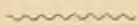
Król chociaż był wiele winien Zborowskiemu, że koronę dostał, jednak musiał wydać wyrok, skazujący na wygnanie Zborowskiego z Polski.

Zborowski widząc, że gdyby go schwytano, pewnieby ukarany był śmiercią, ujechał zaraz na Węgry.

Wyrok ten, ponieważ nieodbierał cześci Zborowskiemu, czyli zostawał mu szlachectwo, zdał się jednym zbyt łagodnym, drugim, to jest przyjaciółom jego, bardzo surowy. Za co największe hałasy powstały na króla.

Zresztą z Henryka niemieli Polacy pociechy, i on mniej jeszcze rad był Polakom, gdyż niepodobała mu się wielka wolność w naszej ojczyźnie. Myślał on sobie, że tak, jak we Francyi będzie mógł robić, co mu się podoba, i tak z okien na ludzi strzelać, jak jego brat, król francuzki. Dla tego czekał tylko pory, aby porzucić to królestwo; na jego i na nasze nieszczęście umarł mu brat Karol IX, który był królem francuzkim, on też bojąc się, aby Francuzi kogo innego na tron nie wzięli, niemówiąc nic nikomu, jednej nocy uciekł z zamku z siedmią dworzanami. Skoro gruchnęło po Krakowie, że króla niema, dalej za nim w pogoń puścił się kasztelan Tęczyński i dogonił go w Szląsku, ale co się naprosił, co nazaklinał, darmo! król niechciał wracać.

Rozgniewał się naród o taką ucieczkę; lubo nie miał czego żałować tego francuzika, bo był ładaco i potem we Francyi nieumarł swoją śmiercią, ale go zabito. — Prymas zwołał sejm i ogłosił, że jeżeli do tego a do tego dnia nie powróci, tedy przestanie być królem polskim; gdy niewrócił, zaczęto myśleć o wybraniu nowego monarchy. — Panował on tylko kilka miesięcy.



## WIECZOR XXVIII.

*My się kłócimy, a nieprzyjaciel nas grabi. — Samuel Zborowski przez wdzięczność dla Batorego popiera go na elekcyi. — Batory obrany, ale musi się żenić ze starą panną. Jako król upodobał sobie Zamojskiego. Miasto Gdańsk dostało naukę, Iwan wpada do Inflant. Król gotuje się na wojnę. Co to byli za jedni Kozacy. Dobre wojsko przybyło nam z Kozakami. Iwan tchórz. Batory mężny sam idzie przeciw Moskałom, Połock zdobyty. — Co dokazał jeden prosty Mazur pod Wielkimi Łukami?*

Po ucieczce Henryka znowu nastąpiło bezkrólewie; znowu to ten, to ów monarcha wysyła posłów do Polski, obiecując złote góry, aby swego syna lub krewniaka mógł na tron wsadzić. Szlachta jedni za tym, drudzy za innym trzymają, kłócą się, szachrują, a tymczasem o ścianę na Wołoszy wojna, do której się polscy panowie mieszają. Sultana tureckiego to gniewa, gdyż chce, aby Wołoszy, jak było dotąd, nie Polsce ale jemu hołdowały; i cała ta zawierucha kończy się na tem, że Tatarzy wpadają na Ruś i zabierają w niewolę 20,000 naszego ludu. Kiedy tak Tatarzy pędzą naszych braci jak bydło na swoje stepy, u nas wszyscy głusi na płacz i narzekanie ludu, wciąż swarzą się, kogo tu obrać. Było wielu co im się chciało królować; najwięcej miał głosów za sobą syn cesarza austriackiego i Stefan Batory, wojewoda, czyli książę Siedmio-

grodu, należącego do Węgier. Familia jednakże Zborowskich, będąca bardzo potężną w wojsku i mająca licznych przyjaciół między szlachtą, chciała ogłosić Stefana Batorego; a to przez wdzięczność dla tego księcia, albowiem Samuel Zborowski, co to jak sobie przypominać, był wygnany za zabicie Wapowskiego, przechowywał się u Batorego, który go gościnnie przyjął na swoim dworze. — Żeby zaś wszystkim dogodzić, a mianowicie Litwinom, ogłoszono królową Annę Jagiellonkę, siostrę rodzoną Zygmunta Augusta, starą już pannę; ale bardzo cnotliwą, miłosierną, pobożną, przeznaczając ją za małżonką Batorego. Jak zwykle w takim przypadku bywało, posłowie siedmiogrodzcy przysięgli w imieniu swego pana na pakta konwenta i przyrzekli, że Stefan niebawem do Polski przyjedzie. Jakóż przybył spiesźnie Batory, a z nim razem i Samuel Zborowski, mając przy sobie kilkaset jazdy. Nowego króla koronowano zwykłym obyczajem w Krakowie (1576 r.), gdzie razem i ożeniono go z Anną Jagiellonką; małżonka choć taka zacna niewiasta, zapewne się nie bardzo królowi podobała, miała bowiem wtedy lat 52, a on 42, ale darmo! tak się narodowi podobało; musiał się zenić rad nierad, jak to często bywa u wielkich panów.

Król Stefan, że nieznał jeszcze naszego kraju i naszych obyczajów, będąc cudzoziemcem, upodobał sobie Jana Zamojskiego, którego o radę pytał, jakóż niemógł lepiej trafić, gdyż to był człek bardzo uczony i wielki wojownik. — Już to samo pokazuje, że Stefan miał rozum bystry, kiedy sobie odrazu wybrał nie pochlebcę, nie dworaka, ale, że tak powiem, perłę narodu polskie-

go. Byli też odtąd ze sobą, nie jak monarcha z poddanym, ale jak przyjaciel z przyjacielem.

Kiedy wszystkie części Polski uznały królem Stefana, jedno tylko miasto Gdańsk osiadłe przez mieszczan niemieckich, zbuntowało się przeciw nowemu panu. Posłane przeciw nim wojsko dobrze im natarło uszu i przymusiło do proszenia o łaskę. Dobry król przebaczył im zuchwałość, jednak musieli zapłacić kosztą wojny i klasztor Cystersów Oliwę w bliskości Gdańska leżący, który zburzyli, naprawić. Od tego to czasu poszło w przysłowie, kiedy kto słaby porwie się na mocnego: że rozgniewał się jak burmistrz gdański na polskiego króla.

Ta wojna byłaby się dłużej ciągnęła i Gdańszczanie dostaliby byli może surowszą naukę; ale moskiewski ów Iwan Okrutny, wpadł był do Inflant, gdzie prawie nie wojska nie było. Pozdobywał też bardzo łatwo różne zamki, a gdzie kogo zastał, kazał zabijać i mordować, jak to było jego zwyczajem. Lecz kiedy przyszedł pod miasto Kiejsie, mieszkańcy ze strachu pozamykali bramy przed nim. Królewicz duński Magaus spokrewniony z carem, zaczął go prosić, aby miał miłosierdzie nad biednym ludem; ale on dał mu pięścią w głowę, co widząc mieszkańcy, jeszcze się bardziej przelekli. Kobiety zaś, zebrawszy się do kupy, z bojaźni, aby ich car nie dał na pastwę Moskalom swoim zabijały się nawzajem nożami; a inne podsadziły prochy pod dom, gdzie się zeszły, zapaliły je i tak wyleciały w powietrze, przenosząc śmierć nad hańbę. — Dużo jeszcze car moskiewski dokazywał, myśląc, że mu to ujdzie, jak za Zygmunta Augusta; ale Batory miał ostre zęby i nie dał sobie, jak to mówią, pluć

w kaszę, zatem zaraz sejm zwołał do Warszawy (1578 r.) i Mikołaja Radziwiłła posłał z litewskim wojskiem na Cara. — Na tym to sejmie dla prowadzenia tej wojny postanowiono podatki, ale że je szlachta stanowiła, przeto podatki rozłożono na kmieci i mieszczan, a szlachta nie niedawała. Było to wielką niesprawiedliwością, zwałć cały ciężar na tych, co w pocie czoła na szlachtę pracowali i byli sami ubodzy.

Na tym sejmie obmyślił Batory, jakby zabezpieczyć się dobrze od napaści tureckich i tatarskich, a szczególnie ostatnich. Tym końcem postanowił i zaprowadził porządek u Kozaków. — Gdyście jeszcze nie nie słyszeli odemnie, co to byli za ludzie ci Kozacy, przeto opowiem wam o nich w krótkości.

Patrzcie na mapie, zobaczycie rzekę Dniepr, która wpada do morza Czarnego; po obu jej brzegach są niezmierne stepy, czyli kraj bez żadnego drzewka, a tylko na nim wysoka trawa rośnie; mało tam gdzie ludzie mieszkali, dlatego że przez te stepy przechodzili zawsze Tatarzy na Ruś, czy na Polskę i zwykle wszystko niszczyli, zabijali. Jednakże na tym Dnieprze znajdują się ostrowy, czyli wyspy; otóż na tych wyspach porośłych lasem i trzcinami, oddawna siedzieli ludzie trudniący się rozbojem, dla tego, iż innego sposobu do życia nie mieli. Byli to po większej części zbiegowie z różnych narodów, jak: Rusini, Litwini, Polacy, Wołosi, Turcy, Węgrzy i inni, którzy przeskrobawszy co w domu, a bojąc się kary, tamże uciekli. Z początku trudnili się połowem ryb w Dnieprze nader rybnym, które na słońcu suszyli i tem żyli w zimie; lecz potem, gdy ich dużo się zebrało, napadali na Tatarów, Turków, Wołochów, a nawet i na Podole i tam zabie-

rali krowy; woły, barany i co się udało. Kiedy ich coraz większa siła przybywała, puszczali się na dalsze wyprawy, nawet na morze aż pod Carogród, gdzie mieszkał sultan turecki i nieraz pod samym jego nosem zrabowali to wielkie i bogate miasto. Wyprawy takie robili na wążiutkich a długich czółnach skórą obitych, zwanych czajkami; i nieraz zdarzyło się, że zabierali wielkie okręty tureckie. Żeby zaś nieprzyjaciel nie im niemógł zrobić w domu na tych wysepkach porobili sobie małe fortece, narąbawszy drzew i tak ogrodziwszy się, co się nazywa zasiekim, czyli po kozacku sieczą. Otóż w takiej sieczy dobrze jest bronić się przed nieprzyjacielem, i nikt też do nich niemógł przystąpić. Tam chowali swoje skarby, swoją broń i prochy. Żon zaś niemieli i prawie podobni byli do wojennego zakonu Krzyżaków, tylko że duszę, i serce i mowę mieli polskie, chociaż później dla doznanych od naszych panów ucisków, zbuntowali się. — Nazywali się oni jeszcze Kozakami zaporozkimi; a to ztąd, iż kto się do nich chciał dostać, musiał przebywać progi, czyli porohy na rzece Dnieprze; te progi są to skały, z których rzeka spada. — Ale oprócz tych Zaporozców, byli jeszcze i inni Kozacy, mieszkający na Ukrainie po jednej i po drugiej stronie Dniepru. Dzielili się na kurenie, czyli półki; nad wszystkimi miał dowództwo Ataman, czyli hetman i tego sami obierali, a król polski potwierdzał, to jest powiadał, że mu się podobał, albo nie, i dawał mu swoją chorągiew. — Że zaś ci Kozacy często napastowali Tatarów i Turków, bez pozwolenia króla polskiego, za co nieraz Turcy i Tatarowie wydawali nam wojnę, przeto Stefan chcąc ich nadal utrzymać w karbach posłuszeństwa i sferności, zaprowadził



między nimi porządek wojskowy, kazał ich pospisywać w rejestr, nadał im hetmana, któremu wystawił zamek Trechtemirów i taką powinność na niego włożył, że na każde zawołanie musiał stawieć 6000 kozaków do boju.

Od tego czasu przybyła nam jazda lekka kozacka, bardzo przydatna do wojowania z Tatary i Turki. Ci Kozacy dla tego lekkimi półkami się nazywali, iż nie mieli zbroi, tylko kożuchy, albo kontusze, baranie czapki, konie zwinne i dobre do biegu, a za oręż spisę, szablę i samopał, czyli strzelbę, z której bardzo celnie strzelali. Kiedy więc trzeba było doganiać nieprzyjaciela, albo znienacka wpaść na niego, najlepiej sprawili się Kozacy, albowiem jazda polska, zwana ussarzami, lubo sławna na cały świat z swego męstwa, była zbyt ciężka; każdy bowiem ussarz miał ciężką blaszaną zbroję na piersiach, ciężki hełm żelazny z kitą, ogromnego konia, przytem kopiję, czyli pikę na 8 łokci długą, z proporcem, czyli kitajką, której się bardzo bały nieprzyjacielskie konie; a szable ich były ogromnie ciężkie, a nadto i skrzydła orle u ramion, co straszny łoskot sprawiało i ziemia aż się trzęsła, kiedy lecieli na nieprzyjaciela. Takim ussarzom nie się na świecie nie oparło, wszystko przełamali; ale raz przełamawszy, już nawrócić niemogli, tylko wciąż przed siebie lecieć musieli, a jak który spadł z konia, to już i leżał, bo trzebaby kilku, żeby go podnieśli. Otóż widzicie dla tego, że w bitwie trzeba się zwijać, by mucha w ukropie i na prawo i na lewo, więc ussarzowi trudno, ale Kozakowi szło i wprawnie i raźnie.

Tak tedy uspokoiwszy Kozaki i pokarawszy nawet, bo hetmana ich Podkowę, co sobie samopas do Wołoszczyzny wpadł, kazał ściąć, ruszył król na wojnę

z Moskałem. — Car Iwan niebył sam na tej wojnie, bo okrutnik zwykle nie jest mężny, o czym się, żyjąc dłużej na świecie, przekonacie; — przeciwnie król Stefan dobry i łagodny, sam poszedł swoją osobą i piersi nadstawiał za naród. Zebrawszy on liczne wojsko, bo trzydziesto-tysięczne, przyciągnął pod Połock (1579 r.), który Moskale nam wydarli jeszcze za Zygmunta Augusta; wzięto się do oblężenia tego miasta i zdobyto, chociaż Moskale mocno się bronili, bo ich równo śmierć czekała od Cara, gdyby się poddali, jak gdyby wygnęli od ręki polskiej. Z tamtąd poszedł król inne jeszcze miasta moskiewskie zdobywać; a inni hetmani polscy pozabiegali w głąb Moskwy i tam spustoszyli 2000 wsi i miasteczek. Przykróć to było naszym Polakom wyrzynać tych tam biednych Moskali, co Bogu ducha byli winni, ale to było tylko odpłatą za krzywdy wyrządzone na Litwie; wszakżeż i oni słuchając swego Cara, napustoszyli nam dużo kraju i dużo ludzi pozabawili życia.

Hetmanem wielkim koronnym był Mielecki ale gdy ten już się był zestarzał, król zrobił hetmanem Jana Zamojskiego. Pokazało się, że Zamojski jak był dobry gospodarz i rządca w domu, tak i na wojnie dzielny rycerz, bo niedługo dobył bardzo mocnych i obronnych miast, jak: Wielkie Łuki, Wielisz, Uświatę i inne.

Pod Wielkimi Łukami, w czasie szturmie gdy wał jeden rozkopywali Polacy, trafili na okno, z którego Moskale okropnie naszych razili, tak że jak który przystąpił, zaraz nakrył się nogami. Otóż aby z tamtąd wykurzyć Moskała, nasi podłożyli pod to okno słomy, chróstu, łuczywa; ale nikt nie chciał iść z ogniem aby ten stos zapalić; na chwałę narodu naszego, znalazł

się przecie jeden chłopak Mazur nazwiskiem Wieloch, a choć już był ranion, przecież porwał za ogień, przyskoczył i zapalił niezważając, że jak grad kule koło niego świstały. Król za ten czyn zrobił go szlachcicem i odtąd zwał się Wielkołuckim.



## WIECZOR XXIX.

---

*Król targuje się ze szlachtą, aby pozwoliła bić Moskala. Siwym włosom i zastudze trudno co odmówić. Król idzie ku Moskwie, na Carze drży skóra. Iwan strzela listami, ale i tu go pobił Batory. Wielkie zimno i głód przeszkadzają naszym. O zdrajcę nie trudno. Iwan obiecuje być katolikiem, byle go nie bito. Jezuita robi pokój między Moskwą a Polską. Iwan zabija syna i umiera. Jakie życie taka śmierć. Batory na rękach noszony. Zamojskiego żeni z swoją siostrzenicą, wspaniałe wesele. Co to było na tem weselu? Samuel Zborowski żartuje z wszystkich, aż z niego zażartowano i głowę mu uciąto. Wielki hałas o to. Braci jego także pokarano. Król gotuje wiele dobrych ustanowień, ale śmierć zaskoczyła i najlepszego króla nam zabrała.*

Po tylu wygranych bitwach z Moskalami, król widząc, że mu niestaje pieniędzy i ludzi na prowadzenie dalszej wojny, pojechał na sejm do Warszawy. Na tym sejmie zwyczajnie, jak to o krzykaczy i wiechrzycieli nietrudno, co to i w samem słońcu plamy widzą, król miał dużo przykrych wymówek do słuchania, bo mu zaczęto przyganiać, że za wiele pieniędzy wydaje na zdobywanie tych zimnych i pustych ziem, że to robi nie dla pożytku ojezyny, ale dla próżnej pychy; nakoniec że ten Car Iwan bardzo dobry sąsiad, na co mu dokuczać. Szlachta zazdroszcząca królowi sławy, tym bardziej, że jej się nie dał za nos wodzić i ukrać

jej rozhukaną swawolę, zaczęła na niego i Zamojskiego krzywym okiem patrzeć, i z samolubnego interesu ujmować się za nieprzyjacielem kraju. Takto prywata i głupota zaślepiła ludzi, iż zapominają o najważniejszych swych obowiązkach względem kraju. Przeznaczenie polskiego narodu było wszędzie rozszerzać świętą wolność i świętszą naukę Chrystusa, a teraz kiedy Batory gnębił takiego okrutnika, sejm się za nim ujmował. Ale kiedy król pokazał się w kole sejmowym bladej od trudów wojennych i choroby, z posiwiałym włosem i osmalonym w czasie szturmów Połocka, wszystkich jakoś wzruszył, i niejednen, co sobie ostrzył zęby na niego, nie śmiał już słówka pisać. Na tym sejmie król tyle wykołatał, że uchwalono podatek na nową wyprawę przeciw Moskalom.

Stefan Batory z sejmu pojechał na wojnę; i stanął pod Pskowem oblężonym przez Zamojskiego. Z tego miasta nie było jak 30 mil do Moskwy, stolicy Cara Iwana. Lubo Car miał jeszcze kilka razy więcej wojska, niż my, jednakże spuścił bardzo ze swojej hardości i pokornie zaczął prosić Batorego, aby mu dał pokój.

W ciągu tej wojny Car Iwan pisywał listy do Batorego, ale jako sam był chytrej natury, tak też i chytrze pisywał, udając niby bardzo pobożnego i chrześcijańskiego monarchę. I tak w jednym liście pisał do króla, że dlatego nie chciał mocno bić na Polaków, iż mu żal było gubić chrześcian; bo gdyby chciał ich wybić jak muchy, to dosyć mu podnieść chorągiew, a już ich niestanie. — Na takie czcze przechwałki, odpisał mu król Stefan: Pokaż nam się nakoniec, ty boże moskiewski, jak tam każesz siebie nazywać podłym

niewolnikom. Dotąd nikt na oczy niewidział ani ciebie, ani twojej chorągwi, którą nas tak bardzo straszysz. Widać, że chorągiew twoja straszna tylko dla Moskali, nie dla nas. — Jeżeli ci żal krwi naszej chrześcijańskiej, mój ty rycerzu, to gotów jestem bić się z tobą. Wybierz sobie czas i miejsce, będziemy się pojedynkować. Ale jak się domyślić możecie, Car nie stanął do pojedynku z Batorym.

Obłężenie Pskowa było bardzo trudnem i szło niepomyślnie, gdyż Moskale bronili się do upadłego, a nadto wielkie mrozy i choroby w obozie polskim przeszkadzały do wzięcia tego miasta. Także i to się przyczyniało do złego, że między Polakami znalazł się zdrajca, nazwiskiem Ościk, który do Cara pisywał listy i donosił, co nasi robią. Schwytany Ościk i przekonany o zdradę, dał głowę pod miecz, i słuszną stała się nad nim sprawiedliwość ludzka. — Kiedy więc w takich kłopotach jest nasze wojsko, car Iwan nie wiedząc, jak się wykręcić z tej biedy, pisze do papieża, że byle go pogodził z królem polskim, zostanie katolikiem i papieża z całym ludem uzna za głowę kościoła. Podobalo się to papieżowi, więc posłał do niego Possewina Jezuitę; a Jezuita był to zakon bardzo uczony, którego powołaniem było utrzymywać szkoły i lutrów, kalwinów, szyszmatyków nawracać do wiary katolickiej, czyli powszechnej. — Pokorną minką swoją, pochlebstwami, obietnicami potrafił car oszukać jezuitę, tak, że Possewin dziwił się, że ludzie mogli tak ogadać Iwana, który mu się wcale nie zdał okrutnym, ani dzikim, ale bardzo gościnnym i uprzejmym gospodarzem. — Za staniem tedy Possewina został pokój zawarty między Polską a Moskwą na lat 10. Car musiał odstąpić In-

flanty, przytem ze sto miast rozmaitych i 24 zamków; Połock także został przy nas.

Iwan popełniwszy jeszcze najokropniejszą zbrodnię, bo własną ręką zabił syna swojego, umarł jak żył, bez skruchy, bez spowiedzi, bluźniąc ludziom i Panu Bogu. Po jego śmierci lud moskiewski biegał po ulicach i płakał, wydając jęki rozpaczny. Widzę jak się dziwicie, jak nie możecie zrozumieć, za co go żałowano, kiedy był taki okrutny, taki nielitościwy monarcha? Taka to natura narodu wychowanego w niewoli, dziatki moje, który od wieków przyzwyczajony, aby go katowano i bito, tego tylko kocha, kogo się najbardziej boi. Straszny to grzech, kara Boża, takie upodlenie, zniżające człowieka do rzędu bezrozumnych zwierząt.

Każdym razem, co Batory wracał z pola bitwy do Polski, lud witał go po wsiach i miasteczkach, jak swego zbawiciela. — Przybywającego do Warszawy, otaczały tłumy mieszkańców, uderzono we wszystkie dzwo-uy, w których brzmieniu, jak powiadają, było słychać wyraźnie imię króla Batorego. Na takie oznaki życzliwości i przywiązania narodu, owi krzykacze sejmowi, nie śmieli gęby otworzyć. Przeto Batory mógł bez przeszkody swoje pożyteczne rzeczy i zamiary dla dobra kraju do skutku przyprowadzać. Dotąd wstyd było aby szlachcie służył w piechocie, tylko koniecznie na koniu; a gdy wojować nie można bez piechoty, więc musieliśmy sobie najmować Niemców, albo Węgrów, albo Wołochów. Król zatem utworzył piechotę z kmiotków: za co każdy kmiolek, kiedy trzy razy odbył wojnę, zostawał wolnym i on i jego dzieci, a często nawet robiono go szlachcicem. Nadto ustanowił najwyższe są-



dy czyli Trybunały: dla Wielkopolski w Piotrkowie, dla Małopolski w Lublinie, dla Litwy w Grodnie.

Wiele innych obmyślił król pożytków dla naszej ojezyny, mając pomoc w Janie Zamojskim, który przez wielkie swoje zasługi i prace piastował czyli sprawował najwyższe urzędy w Rzeczy-pospolitej. Król kochał go, jako przyjaciela i dobrego Polaka, przeto chcąc go jeszcze bliżej mieć swego serca, dał mu za żonę Gryzelde Batorównę, swoją synowicę.

Opowiem wam, kochane dziatki, to wesele, ażebyście wyobrażenie miały o wspaniałości, przepychach, i obyczajach dawnych polskich. Wesele to odprawiało się w Krakowie (1583 r.), nie długo po odniesionych zwycięztwach na Moskwie. Mnóstwo było gości sproszonych, tak z za granicy, jako też i swoi senatorowie znajdowali się prawie wszyscy. Wesele to trwało cały tydzień. Na przenosinach państwa młodych, odbywały się gonitwy na rynku krakowskim. Sam król z królową patrzył na to z okna jednej kamienicy. Siedm par czyli czterestu rycerzy gonilo na ostrze, czyli uderzali na siebie kopijami i niejeden oberwał porządnego guza. Potem przyjechały maskary, czyli ludzie poprzebierani w maski i stroje osobliwe. Najpierwej wyjechali murzyni, prowadząc słonia, który miał na sobie wieżę; z tej wieży wylatywały rozmaite fajerwerki i ognie. Znowu wyjechał wóz ciągniony przez dwanaścioro dzieci, wyobrażające dwanaście godzin. Każde dziecko miało zegarek na głowie; na wozie siedział człowiek z brodą i kosą w ręku, który wyobrażał czas, za wozem szły osoby, wyobrażające słońce i księżyc. Dalej szedł wóz niebieski w obłokach, zrobiony bardzo sztucznie z bawelny, ciągniony był przez trzech orłów. Na tym wo-

nie siedział niby bożek, który rzucał pioruny: taki sztuczny jeden piorun zapalił obłoki z bawełny i wszystko na dobre palić się zaczęło, co jednak szczęściem ugaszono. Była znowu okazała brama zrobiona, przez którą przeciągali rycerze cali w żelazie; trębacze poprzedzali ich, grając na trąbach. Za nimi jechał wóz z jeńcami moskiewskimi i z łupami zdobytemi na nich; jeńcy ze swoim hetmanem byli przykuci do wozu łańcuchami. Był też tam i błazen, który naśmiewał się z cara Iwana, że tak groził Polakom przed wojną, a po wojnie opuścił uszy. Za tymi jechały osoby, udające myśliwych z chartami, sokołami, sieciami. Jechała i piękna kobieta ciągniona od wielorybów i delfinów, którym z pyska, z oczu i nozdrzów wytryskał pachnący olejek. — Gdy cały ten orszak przeciągnął przez miasto, rzucano pomiędzy lud srebrne talary, bite na tę pamiątkę.

Król tedy odprawiwszy to wesele, bardzo gorliwie pracował nad dobrem Rzeczy - pospolitej i chciał koniecznie uczynić ją straszną i niezwyciężoną dla nieprzyjaciół, a wewnątrz rządną i spokojną. Ale rozhukana już szlachta widząc, że król zamyśla przytrzeć jej rogów, żeby nie mogła brykać, wyłamywać się od podatków i uciskać bezkarnie poddanych, zaczęła się znowu burzyć, tak, iż biedny król zamiast myśleć o pognębieniu Turka albo Moskala, musiał ją pozywać do sądu i gwałtem trzymać w rygorze. Ów Samuel Zborowski, co to go wygnano i co potem Batoremu dopomagał na elekcyi; tęgi wojak, ale człowiek burzliwy i niespokojny; włóczył się po Polsce, to znowu chodził do Kozaków i robił z niemi wojenne wyprawy, aby ich sobie

ująć, to znowu na wojnie z Moskałem się pokazywał; ale zawsze nie otwarcie, tylko skrycie, bo był pod karą.

Byliby może mu zapomnieli to, co dawniej! przeszkrobał, ale on jako niespokojny duch, a nadto podszezuwany przez braci jeszcze niespokojniejszych i chytrzejszych, zaczął wdawać się w brzydkie konszachty, to z carem moskiewskim, to z cesarzem niemieckim, o znowu buntować Kozaków. Te jego spiski i szachrajstwa wydały się z listów pisywanych do braci, a które Kozaczek jego Wojtaszek bandurzysta oddał królowi. Czyn ten jego był niepoczciwy, gdyż przez to pana swego zdradził. Mając tedy król i Zamojski czarne na białem, że Samuel coś złego knuje, powiedzieli mu, aby sobie precz jechał, a po kraju się nie szastał; przecież on miał to sobie za nic i zebrawszy kupę dworzan, pod nosem prawie przejeżdżał się Zamojskiemu. Nie mogąc Zamojski ścierpieć tego urągania się z swojej władzy, posłał żołnierzy i kazał Samuela pojmać w nocy we wsi Piekarach pod Krakowem. Więźnia przywieziono zaraz na zamek i zamknięto. Zamojski napisał o tem do króla, który był na Litwie, pytając, co ma zrobić z Zborowskim? Król odpowiedział: że wściekły pies raz zabity, więcej nie kąsa. — Dosyc tego było Zamojskiemu, który wzięwszy z sobą różnych urzędników, poszedł do więzienia i zaczął badać winowajcę. Znając zaś jego porywczosć i zuchwałość, uzbroił się w półhak, czyli strzelbę, co bardzo nie do twarzy takiemu mężnemu hatmanowi, zwłaszcza, że więzień nie miał żadnej broni przy sobie. Po różnych zapytaniach, gdy go Zamojski przekonał o zdradę kraju i o sprzeciwianie się prawu, które go skazało na wygnanie, powiedział mu krótko a węzłowato: że musi

dać gardło i żeby się na śmierć przygotował. Usłyszawszy to Samuel, począł strasznie rozpaczać i żałować za swoje grzechy, wylewając przytem tyle łez, że aż podłoga, na której krzyżem leżał, była zwilżona. Skoro się rozedniało, przyszli po niego zbrojni ludzie. On się zaraz ubrał w żupan atlasowy i deliją czerwoną rysiami podszytą. Kiedy go prowadzono na ścięcie, kazał sobie przez drogę czytać psalmy pokutne. W tem przechodząc koło kościoła, spotkał się z Zamojskim, który mu powiedział: Opuść mi Zborosiu, że cię każe tracić. On na to: nie odpuszczę. Zamojski po drugi raz woła: opuść. — Nie odpuszczę, bo mię niewinnie tracisz. Zamojski znowu po trzeci raz: dla Boga, proszę cię opuść mi! Zborowski na to: teraz żeś mię zagadł, odpuszczam ci, ale pozywam przed wielki sąd Pana Boga. — Potem wyprowadzono go za fartkę, za którą wyszedłszy, spojrział na świat i rzekł: Gdzież moi bracia, gdzie moi przyjaciele, moi słudzy, których miałem tyle, a teraz sam ginę? To rzekłszy rozebrał się, ukląkł na czerwonym suknie, a gdy po trzeci raz wymawiał imię Jezus, kat mu ściał głowę.

Otóż widzicie, dzieci moje, do czego rozpusta i swawola nie prowadzi. Ten Samuel Zborowski miał dobre może serce, poczeiwe skłonności, ale pycha, ale chuci niepowściągnięte prowadziły go zawsze na złą drogę. Chciało mu się być najpierwszym po królu, dla tego nie cierpiał Zamojskiego, dla tego, że z małego szlachcica, wyrósł na najpierwszą osobę w kraju; na złość wiązał się z nieprzyjaciółmi ojczyzny, nie umiał powściągać swych namiętności, dla tego zabił Wapowskiego i wiele innych gwałtów popełnił. Miał czas poprawy, nie poprawił się, sprawiedliwość ludzka musiała go

ukarać śmiercią. Nie sądźcie jednak, że to łatwo było takiemu pankowi głowę uciąć; co nie, to nie, bo on miał i wiele sług i wiele wojska i braci kilku bardzo potężnych panów, a najbardziej, że obstawała za nim swawolna szlachta, co nie cierpiała ani króla, ani Zamojskiego, dla tego, że chcieli ład i sprawiedliwość zaprowadzić w naszej ojczyźnie. Jakoż zaraz po ścieciu Samuela, zlecieli się jak kruki na jego pogrzeb z ogromnym hałasem i trzaskiem, odgrażając się strasznie i zbierając wojska nadworne. Można się tedy było spodziewać, że sejm, który miał odbyć się w Warszawie (1585 r.) będzie bardzo burzliwy. Król spodziewając się tego, przyjechał do Warszawy z wielkiem wojskiem i groźnie, jak na sądny dzień.

I prawda, że sądny dzień przyszedł na braci nieboszczyka Samuela Zborowskiego, bo sprawa się ich wytoczyła przed sejmem. Krzysztof Zborowski, który był najgorszy z braci, został przekonany, że króla chciał zabić, i że z carem moskiewskim wdawał się w konszachty i o inne jeszcze złe sprawy; za co senat skazał go, aby mu odjąć cześć i sławę; on też nie czekając wyroku, uciekł do cesarza niemieckiego.

Kłótnie te ze Zborowskimi przeszkodziły królowi do zrobienia czegoś lepszego dla kraju, mianowicie do przysposobienia się na nową wojnę moskiewską, gdyż Iwan Okrutny już umarł, a nowy car niechciał tego dotrzymać, do czego się poprzednik zobowiązał; również miał Stefan ciągle na myśli wydanie wojny Turkom, do czego obiecał mu i sam papież i inni panowie chrześcijańscy dopomagać.

W takich zamysłach wyjechał do Grodna (1586 r.) i pewnie byłyby mu się udały bo szlachta widząc,

że to nie gliniany, ani malowany monarcha, zaczęła się uspokajać i już nawet wybierać podatki na wojnę z Moskałem; ale nasze nieszczęście tak chciało, że z przeziębienia umarł w Grodnie, panując u nas lat dziesięć.

Można powiedzieć, żeśmy nie mieli ani mądrzejszego ani dzielniejszego króla, jak Batory; był on równie pocziwy, równie chrześcijański, jak Jagiellonowie; ale ducha miał hartowniejszego i jak chciał co dokazać, to dokazał. Widzieliście jak Moskala zdusił; gdyby był dłużej pożył, to samo dostałoby się było i Turkowi; zatem byłby na zawsze start największych nieprzyjaciół wiary św. Chrystusa i wolności. Ale wiadać, że za grzechy i nieprawości nasze Bóg nie pozwolił mu dłużej żyć na tej ziemi i uszczęśliwić ją.

Przytoczę wam tu urywek jednej pieśni opisującej takie zdarzenie za czasów Batorego.

Ledwie Batory osiągnął koronę,  
Car Iwan wkroczył do Litwy:  
Rewel i Ryga wojskiem obleżone,  
Już się zwodzą srogie bitwy.  
W Wendzie przemożna gdy już siła godzi,  
Lud chce poddać bramy miasta,  
Gdy wśród strwożonych wojowników wchodzi  
Cudnej urody niewiasta.  
„Jakżeż to — rzecze — mnie słabej kobiecie  
„Wspominać co polska cnota,  
„Że was kajdany czekają, nie wiecie,  
„A nas okropna sromota.  
„Ja nie chcę z wami wstydnej dzielić winy,  
„Przed obcym czoła nie zegnę,

„Nie będę patrzeć na niegodne czyny,

„Wolną niewiastą polegnę!“

Tu jedną ręką sztylet biorąc lśniący

Uderza w śnieżne swe łono,

Drugą na prochy ciska lont tlejący

I gubi niemężkie grono.

Usłyszał o tym Batory i zapalił się gniewem, a zgromadziwszy wojsko, uderzył na Moskali i odbił od nich zabrane miasta i kraje na północ Litwy leżące. Ten jeden czyn kobiety, dodał wszystkim mężstwa — jej poświęcenie się obudziło ducha.

Kochał on bardzo nauki i dla tego w Wilnie dał przywilej Jezuitom na podniesienie szkoły do rzędu akademii, aby młodzież wychowywała się na dobrych obywateli; tam gdy raz przyszedł do tej szkoły, a jeden chłopaczek bardzo dobrze odpowiadał na wszystko, o co król zapytał po łacinie, powiedział mu król głaszcząc go po głowie: ucz się chłopcze po łacinie, a zrobię cię panem. A żebyście wiedzieli, jaki on był sprawiedliwy dla wszystkich, czy to panów, czy chłopków, z tego pomiarkujcie, co wam opowiem: będąc raz we Lwowie, gdzie sądził sprawy, zdarzyło się, iż żyd jakiś zaskarżył o coś Herburta starostę lwowskiego; ale starosta, jako pyszny pan, nie chciał stanąć do sądu, mówiąc: że żyd nie może skarżyć szlachcica; król dowiedziawszy się o tem, powiedział: że jak starosta tak żyd powinni słuchać prawa. I starosta rad nie rad stanął przed sądem. Znowu w tymże Lwowie skarżyli się Ormianie, że im mieszczenie lwowscy nie pozwalają kupować kamienie w rynku, ani winem szynkować; król Stefan taki wydał sąd, iż Ormianie, kiedy



w Polsce osiedli i stali się Polakami, mają równe prawo jak mieszczanie.

O tych Ormianach to wam powiem, że przyszli do nas z Azji i osiedli na Rusi, gdzie się handlem trudnią, a najwięcej sprzedają wołów. Są oni katolicy, sercem i duszą Polacy, chociaż poznać ich zaraz po śniadej cerze, czarnych włosach i dużych nosach, że są nie jednego z nami rodu.



## WIECZOR XXX.

---

*Jak o każdy ma prawo obierać króla. Jedni obierają sobie Zygmunta Szweda, a drudzy Maksymilijana austryaka. Jako Zamojski wziął w niewolę Maksymilijana i zamknął w Krasnymstawie. Powieść o ojcu, co w obronie zamku własne dziecko poświęcił. Zygmunt złoto robi i gra w piłkę, a wojować nie lubi; za to go Polacy nie lubią. Król z Niemcami trzyma i z Niemkami się żeni. Zygmunt traci Szwecyą, i wojnę jej wydaje w Inflantach. Garstka Polaków pod Chodkiewiczem pobiła cztery razy więcej Szwedów. — Król słucha właśnie kazania, kiedy mu wiadomość o zwycięztwie przynoszą.*

Gdyby Bóg pozwolił był pożyć Batoremu choć kilka lat jeszcze, byłby zapewne wynalazł po sobie godnego następcę; wiedział on dobrze, jakie to nieszczęście groziło naszej ojczyźnie przez to fatalne obieranie króla takie kłótlive; przeto chciał, aby jak dawniej obierali go posłowie ziemscy i senat, ale nie hurmem cała szlachta; gdyż przez to nieprzyjaciele nasi tylko psuli poczciwość narodu, przekupując panów, podszczuwając jednych na drugich, tak, że nierzad przychodziło do przelania krwi braterskiej. Wielcy zaś panowie ujmowali sobie drobną szlachtę, pasząc ją i pojąc przy swych sutych stołach i forytując ją swoim wpływem, aby tylko za nimi na sejmikach i sejmach dawała kreski, a w razie potrzeby brała się do korda. Szlachta

ta, będąc zupełnie ciemną, jak tabaka w rogu, nie znała się na tem, co pożyteczne krajowi, a co szkodliwe, popierała na oślep zdanie magnata, któremu służyła. Magnat zaś im większą zgraję miał popleczników, tym drożej sprzedawał swój wpływ starającym się o koronę książętom, albo wicherzył w kraju, gdy mu król nie rządził po myśli. Obiór króla miał się stać właściwie z natchnienia Ducha świętego, a następował zwykle z podszeptów, albo za pieniądze.

Zaraz też, by oliwa na wierzch, wyszło to złe w czasie bezkrólewia po śmierci króla Stefana. Rodzina Zborowskich zażarta na Zamojskiego, że im kazał ściąć brata, przybyła na pole elekcyi pod Warszawę z dziesięcio tysięcznem wojskiem i wielką liczbą przyjaciół. Zamojski również przyprowadził dużą siłę, a stanawszy na polu, okopał się rowami i wałami, bojąc się ich napadu. Tak to zamiast radzić, przyszli wodzić się za łby. Szczęściem, że ktoś mądrzejszy przypomniał, że nie wolno nikomu z bronią przychodzić na elekcyą.

Zborowscy i wszyscy, co z nimi trzymali, chcieli obrać Maksymiliana arcyksięcia austriackiego, Zamojski zaś ze swoimi był za Zygmuntem, królewiczem szwedzkim. Królowa Anna, wdowa po Batorym, także chciała Zygmunta, ztąd, że był jej siostrzeńcem; matka bowiem jego Katarzyna była rodzoną siostrą Anny, a zatem Jagiellonką.

Wicie jak Polacy przywiązani byli do rodziny Jagiellonów, więc za Zamojskim wielu poszło, a nawet i takich, co z początku ze Zborowskimi trzymali. Nakoniec Prymas widząc, że więcej za Zygmuntem, niż za austriakiem, ogłosił królem Zygmunta III. z rodziny

Wazów (1587 r.). Myślelibyście, że na tem koniec, bynajmniej; Zborowscy, jak to mówią, swoim dworem, złapawszy jakiegoś biskupa, kazali mu także ogłosić królem Maksymiliana arcyksięcia austriackiego. — Zamojski, chcąc temu przeszkodzić, zaraz poszedł do Krakowa, spodziewając się, że Maksymilian, który był nie daleko od tej stolicy, mógł łatwo wpaść do Krakowa, i kazać się koronować. Jakoż nie pomylił się, bo niedługo Maksymilian przyszedł z Niemcami, Zborowscy dodali mu swego żołnierza i tak chciał zająć Kraków; ale Zamojski odpędził ich i otworzył drogę do tego miasta Zygmunтови, który nadjechał ze Szwecyi i koronował się królem polskim. Ale, że Maksymilian ze swemi Niemcami i Zborowskimi kręcił się jeszcze po Polsce, dla tego zaraz po koronacyi, Zamojski wzięwszy wojsko koronne, poszedł go ścigać i za granicę przepędził. Zdawało się Maksymilianowi, że Zamojski nie będzie śmiał iść za nim do Austrii; ale się oszukał, bo ledwie Maksymilian cofnął się do miasta Bieczyny, Zamojski trop w trop szedł za nim i dnia 25 stycznia (1588 r.) w niedzielę rano rozłożył swoje wojsko pod Bieczyną naprzeciw Maksymilianowemu. — Dzieliła ich wązka grobla, którą Zamojski przeszedł, choć Niemcy bronili i na drugiej stronie uszykował swoich do bitwy. Niektórzy radzili mu, aby nazajutrz odłożył, bo już było po południu, ale on, spojrzawszy na zegarek, odpowiedział: że jeszcze dość czasu, aby Niemcom dać po skórze. Wreszcie Zamojski miał dla siebie dzień niedzielny za pomyślny, bo zawsze w tym dniu bitwy wygrywał. Ruszył tedy zaraz Kozaków, aby zaczepili nieprzyjaciela; ale Niemce na nich wsiedli; dopiero gdy nasze wojsko na nich się rzuciło, nie-

przyjaciół poszedł w rozsypkę. Więcej niż 3000 legło na placu, a reszta dostała się żywcem do niewoli. Arcyksiążę zaś Maksymilian wraz ze Zborowskimi i innymi schował się do Byczyny, ale jak nasi zaczęli bramy wyrąbywać, tak zaraz powiedział, że się poddaje.

Zwycięztwo to nad Maksymilianem tak opisane jest w pieśni:

Gdzie pod Byczyną błonie się rozszerza,

Rakuzan wojsko spotyka,

Woła na swoich, zachęca, uderza

I zwycięża przeciwnika:

Wzięty, gród, działa, skończona wyprawa,

Maksymilian przed Zamojskim stawa,

„Panie — rzekł hetman — umiejac szanować

„Naród nasz przodków zwyczaje,

„Kiedy kto gwałtem chce nad nim panować

„Moc swoją uczuć mu daje;

„Nie trwóż się: Polak, acz straszny zuchwałym

„Dla nieszczęśliwych umie być wspaniałym.

„Jesteś mym jeńcem, tak nieba kazały,

„Nie narzekaj na niewolę,

„Poznasz jak umysł Polaków wspaniały

„Osłodzi twoją niedolę:

„Nie chcemy krajów sąsiadom wydzierać,

„Ale umiemy nieszczęśliwych wspierać.“

Wziął tedy Zamojski tego austryjaka do niewoli, a panów polskich co z nim byli, wypuścił na wolność. Dużo tam bogactw znaleźli Polacy, ale pobrali tylko konie, broń i prochy; srebra zaś i kosztowności inne oddano arcyksięciu, którego Zamojski posłał na wię-

zienie do swego zamku Krasnostawu. Książątko to, choć wzięło po skórze, przecież było bardzo harde, tak, że nie chciało z Zamojskim jeść u jednego stołu; więc Zamojski kazał mu nakryć osobno, a stół złotym łańcuchem opasać, aby pamiętał, że jest w niewoli. Potem kiedy Maksymilian przyrzekł, że już nie będzie się kusił o koronę, puszczone go z Bogiem.

Przytoczę wam tu piękny przykład miłości ojczyzny. Kiedy Maksymilian uwijał się z wojskiem koło Krakowa, kusił się także o zdobycie zamku Olsztyna. W zamku tym zamknął się Kasper Karliński, który w różnych wojnach siedmiu synów już był stracił; został mu tylko najmłodszy, cała jego na starość pociecha. Otóż gdy Karliński Niemcom z murów się broni, ci niewiedząc, jakby zamku dostać, dowiadują się, że w pobliskiej wiosce jest synek Karlińskiego wraz z mamką, która go karmiła. Porywają więc mamkę z dzieckiem i pędzą przed sobą te niewinne istoty, pchają się na mury, myśląc, że Karliński na widok jedynego dziecka, nie będzie strzelał.

Ale on, że był prawym Polakiem, sam zapalił armatę. Niemcy uciekają, dziecko jednakże ginie. — Otóż to wspaniała cnota, taką mi naśladowcie, gdyż powinność względem Ojczyzny i Boga, przewyższa wszystkie inne powinności, choćby dla własnych dzieci.

Zygmunt, im go więcej poznawali Polacy, tem więcej im się nie podobał i dopiero to każdy zaczął gorzko żałować króla Stefana. Był on z natury dumny, ponury, i choć do niego mówiono, nie lubił odpowiadać. Najwięcej przestawał z Jezuitami i z swymi faworytami, z którymi grał w piłkę, albo też złoto smażył i na to wielkie pieniądze trwonil; ale co najgorsza,

że wszystko lubił, co niemieckie, gadał po niemiecku, ubierał się po niemiecku, Niemców żywił koło siebie, nawet niemieckich kazań słuchał: a później, kiedy miał synów, to ich bił za to, że się woleli po polsku ubierać. — Z takich to przyczyn kwaśno patrzali na niego panowie i jemu samemu jakoś Polską szła w niesmak, bo kiedy pojechał widzieć się z ojcem swoim, to bez mała już więcej do Polski nie wrócił. I kto wie możeby lepiej było dla nas; bo ten król poruszył dużo wewnętrznych nienawiści religijnych, co na nas ciężkie ściągnęło wojny, a następnie wszystkie nieszczęścia, w jakich biedna nasza Ojczyzna dotąd pogrążona. Jagiellowie i Batory byli także dobrymi katolikami, ale każdemu zostawiali wiarę, jak mu sumienie kazało; nawracali i oni do kościoła Bożego, jednak nie gwałtem, tylko miłością i łagodnymi słowy.

Prawda, dziatki moje, zawsze górę weźmie i nie trzeba jej młotem wbijać w głowę, bo wtedy najczęściej skrzywi się, jak zardzewiały gwóźdź.

Powiedziałem wam to, abyście zrozumieli, dla czego ten król miał tyle kłopotów i choć często chciał co dobrego zrobić, nie mógł, bo nie miał miłości i zaufania u narodu.

Wróćmy się teraz do Austrii. Choć Maksymilian był przeciwnikiem Zygmunta, Zygmunt, który ślepo wierzył Jezuitom, zaczął i w Austrią ślepo wierzyć; zaraz się ożenił z jedną księżniczką austryacką, potem jak ta umarła, z drugą; chociaż, jak wiecie, królom niewolno było się żenić bez pozwolenia narodu, on się przecież o pozwolenie niepytał. Nadto przytrafiło się, że Kozacy zaczęli Turków, a przeciw nam także się zbuntowali; gdy ich obito i pokarano, pokazało



się, że byli podmówieni od Austrii. Kiedy zatem to wszystko się wydało, powstała strasznie szlachta przeciw Zygmunтови na sejmie; wyrzucając mu, że chce Polskę ustąpić Austrii, a sam wrócić do Szwecyi. Król widząc, jak się na niego srożą, przyznaje się do winy, jak delikwent jaki, dał na piśmie przyrzeczenie, że więcej tego robić nie będzie. Ale i potem zawsze go coś ciągnęło do tych Niemców.

Wkrótce potem przyszła wiadomość ze Szwecyi, że ojciec Zygmunta umarł. Że zaś ten kraj leży za morzem, przeto król, wzięwszy z sobą kilka tysięcy Polaków, popłynął na okrętach. Szwedzi byli już po większej części lutrami; Zygmunt zaś, jako gorliwy katolik, chciał ich nawrócić, ale to mu narobiło nieprzyjaciół między Szwedami, z czego skorzystał stryj jego Karol książę Sudermański, który trzymając z lutrami, wydarł Zygmunтови koronę szwedzką i sam się potem królem ogłosił. Zygmunt żalił się przed Polakami, że mu szczerze niedopomagali; ale darmo! kogo niekochają, temu niedopomagają; a przecież sam sobie był winien bo nigdy nie pocziwie nie zrobił.

Widząc się Zygmunt opuszczonym, chciał podstępnie zmusić Polaków do wojny ze Szwedem; jakoż kazał wojewodzie wendeńskiemu, co pilnował granic Inflanckich, zaczepić Szwedów. Rozumie się, że Karol zaraz wpadł do Inflant i pobrał różne zamki. Na nie szczęście niemożna było prędko wystawić przeciw niemu wojska, gdyż wtenczas Zamojski, prawie za własne pieniądze, do czego i inni dobrzy panowie się przyczynili, zebrawszy liczne go żołnierza, poszedł na Wołochów, którzy już chcieli Polskę rozerwać. Pobiwszy ich, za co mu cały naród był wdzięczny, poszedł na

Szwedów, choć już bardzo sędziwy i wojnami skolony. Szwedzi pozamykali się w zamkach; Zamojski zdobywał jedno po drugim, ale gdy ta wojna długo się wlokła, a wojsko zaczęło szemrać, że mu niepłacą żołdu; hetman nieotrzymując od Zygmunta żadnego posiłku ani w ludziach, ani pieniądzech, rozdał co miał sreber i klejnotów własnych, pomiędzy żołnierzy, sam zaś czując się chorym, zdał hetmaństwo Chodkiewiczowi, i powrócił do domu. Chodkiewicz zdobył kilka jeszcze zamków, w kilku bitwach poraził Szwedów, ale tymczasem sam Karol przybywa ze Szwecyi z ogromnym wojskiem, bo 17 tysięcy liczącem kiedy Polaków niebyło, tylko 3400 ludzi. Pod Kirchholmem dwa te wojska stanęły przeciw sobie, pięciu Szwedów było na jednego Polaka. Inny hetman byłby głowę stracił, Chodkiewicz miał w Bogu ufność i w dobrej sprawie. Ustawia więc jak może swoje wojsko; objężdża na koniu szeregi i dodaje serca, mówiąc: niech każdy bije, co mu się nawinie, bo Szwedów bardzo dużo. Na to jeden żołnierz się odezwał: policzymy Szwedów, gdy ich pobijem! — Daj Boże, aby się twoje słowa spełniły, odrzekł hetman. — Zaraz tedy posłał mały oddział, aby nieprzyjaciół drażnił i udawał ucieczkę. Dał się dumny Karol oszukać i zaczął krzyzczeć: Aha! wszakże powiedziałem, że Polaki uciekną. — Chodkiewicz na to tylko czekał, bo gdy Szwedzi hurmem za naszymi się rzucili, Polacy uderzyli w trąby i kotły, rotę ussarską zniżysz kopije i rozpuściwszy konie, jak piorun spadły na szwedzką piechotę, kłuli i rąbali na miazgę. Na szczęście nasze powstał wiatr od morza, który dymem i piaskiem zasypywał oczy nieprzyjacielowi; hufce polskie co jedno się zmordowały ciągłą walką, to następowały

świeże, i tak zniesieni Szwedzi ustępowali z pola; zabijano ich do późnej nocy. Samego nawet Karola, pod którym padły dwa konie, już miano złapać, ale jeden Szwed dał mu swojego konia, i choć sam zginął, króla uratował. I w nieprzyjacielu szanujemy takie poświęcenie się. Możecie sobie wyobrazić, jaka to musiała być rzeź, kiedy narachowano na polu 9 tysięcy trupów, oprócz tego, co w Dźwinie się potopiło. Każdy więc Polak trzech ubił. Z tego sobie bierzcie na rozum, że nie liczba zwycięża, ale dobra sprawa, ale ufność w pomoc Boską i dobry duch. Zaraz tedy posłano do króla z tą wesołą nowiną ; ci, co ją zawieźli, zastali go w kościele, jak słuchał kazania świątobliwego księdza Piotra Skargi, który właśnie przepowiadał wielkie nieszczęścia naszej ojczyźnie w tych słowach: *Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkiem niedostatku. I włożą jarzmo na szyje wasze, przeto iżście nie służyli Panu Bogu swemu.* Wszyscy truchleli i zapłakali na te okropne wyrazy, które miały kiedyś się sprawdzić na nas, gdy w tem rozeszła się wiadomość o zwycięstwie pod Kirchholmem. Zaraz lud ucieszony padł na kolana i odśpiewano: *Te Deum laudamus* (Ciebie Boga chwalimy). — A pobożny kaznodzieja mówił jeszcze dalej, napominając do zgody i miłości, do szanowania przykazań Boskich, i do trwania przy wierze św. ojców naszych.



## WIECZÓR XXXI.

---

*Jako Zebrzydowski rozgniewany na króla zbuntował się. Jako król pobił buntowników pod Guzowem. — Jako kuchta jeden zachorowawszy śmiertelnie, przyznaje się, że jest Carewiczem Moskiewskim Dymitrem. — Panowie polscy prowadzą go do Moskwy, gdzie Dymitr zostaje Carem i żeni się z Maryną. Moskale Dymitra zabijają, ale zjawia się znowu inny Dymitr. — Król Zygmunt idzie do Moskwy i oblega Smoleńsk. Żółkiewski bije Moskali, którzy syna królewskiego na Cara proszą. Król nie chce im dać syna, a tymczasem rzeźnik jeden wypędza Polaków z Moskwy. Pan Bóg ukarał ich rozpustą i swawolę.*

Póki Zamejski żył, póty szlachta siedziała jako tako spokojnie, i tylko po kątach szemrała na Zygmunta; ale po jego śmierci, gdy król znowu bez niczyjego pozwolenia ożenił się z drugą księżniczką austryacką, strasznie się wszyscy na niego oburzyli. Szlachta zaczęła krzyczeć, że kiedy nikt o jej dobru nieradzi, tedy sama sobie poradzi, nuż zbierać się na sejmikach, nuż odgrażać na króla, że go z tronu zrzucą. Tacy buntownicy przeciw królowi i sejmowi, mają osobne nazwisko Rokoszanów. Na czele ich stał Mikołaj Zebrzydowski wojewoda Krakowski. Gdybyć on to z miłości ojczyzny był uczynił, możnaby mu darować; ale więcej wiodła go pycha, i utrata łaski królewskiej; bo król był go odsunął od dworu, za to, że go ciągle

strofował. Później złość Zebrzydowskiego jeszcze się powiększyła, gdy mu król kazał ze starościńskiej kamienicy w Krakowie ustąpić; obrażony panek odpowiedział: Ja z kamienicy, lecz król pójdzie precz z królestwa. — Inni panowie także przyłączyli się do rokoszanów, nie dla dobra ojezyzny, jak wam mówiłem, ale dla tego, że ten miał sobie odmówiony jaki urząd, inszy jaką pensyą, albo starostwo. — Zygmunt widząc co się dzieje, wysłał do rokoszanów Skargę, tego świątobliwego człowieka, aby się upamiętali, ale i on, co złote słowa umiał mówić, nie potrafił uspokoić zażartych rokoszan. Zaraz tedy zapobiegając rokoszowi, sprowadził król Żółkiewskiego z wojskiem, co stało na Rusi i Chodkiewicza z Infant, które przez to zostały się bez obrony i znowu wpadły w ręce Szwedom. Po kilka razy wojsko królewskie i rokoszanie schodzili się z sobą, ale nieprzyszło do bitwy; była to rzecz niesłychana, aby brat przeciw bratu, ojciec przeciw synowi broń podnosił; bo przecież to niebyli ani Niemcy, ani Moskale, tylko wszystko rodowici Polacy i Litwini. Nakoniec widząc król, że mu się wymykają, dogonił ich pod Guzowem, i zaraz bitwę rozpoczął (1607 r.). Rokoszanie uderzyli z całą mocą, i już jedno skrzydło królewskie przełamali, już nawet jeden rokoszanin Hołownia, przedarł się był aż do samego króla, wywijając pałaszem i krzycząc: A gdzie ten Szwed? gdy piechota królewska dała ognia, a Chodkiewicz natarł z świeżą jazdą, co znowu taki popłoch sprawiło między rokoszanami, iż zaczęli zmykać, gdzie który mógł. Jednakże dużo tam krwi polskiej wylało się dużo kul polskich utkwilo w piersiach braci, i na pamiątkę tej strasznej bitwy mówi przysłowie:

Pod Guzowem.

Zmieszła się krew z ołowiem.

Rozbici rokoszanie rozeszli się do domów, a herztowie, mianowicie Zebrzydowski przeprosił króla i otrzymał przebaczenie. Od tego to czasu szlachta już niestara się ani o poprawę praw, ani o zaprowadzenie porządku, tylko jedna część, co biedniejsza, zaczyna służyć panom i robić z nimi wyprawy, jak do Wołoch, do Moskwy, do Niemiec, a druga część zakopała się w domu i pilnowała roli. — Dla tego Rzeczpospolita coraz się bardziej psuła, aż nakoniec w wielki nieład popadła.

Pierwej jeszcze, nim rokosz Zebrzydowskiego wybuchnął, zdarzyło się, iż u księcia Wiśniowieckiego był przy kuchni sługa, który się nazywał Hrycko Otrepiew. Widzieli dworscy po jego zręczności, grzecznym układzie, że to jak mówią, nie prostej kobyły żrebię, ale coś z waszecia; jednakże nikt się niczego niedomyślał; aż pewnego razu Hrycko śmiertelnie zachorował; wołając mu księdzka do spowiedzi, na której wyznaje, że jest Dymitrem Iwanowiczem, a synem młodszym owego Iwana Okrutnego, Cara Moskiewskiego; na dowód czego pokazał wielki krzyż diamentowy, który mu matka przy chrzcie zawiesiła.—Hrycko ozdrowiał, ta rzecz się doniosła do księcia Wiśniowieckiego, ale wierzyć mu niechciano z początku, dla tego, że Borys Godunów, który teraz był Carem Moskiewskim, kazał był zabić tego Dymitra jeszcze dzieckiem będącego. Lecz Hrycko zapewniał, że to on sam jest tym Dymitrem; że kiedy Borys Godunów przysłał swych ludzi, aby go zabili w Ugliczu, wtedy matka jego oddała pod

miecz oprawców inne dziecko, a jego ukryła. Dopiero zaczęli mu się wszyscy przyglądać i przekonali się, że miał i ten wiek, co Dymitr, nawet jedno ramie krótsze od drugiego, jak tamten i brodawkę na twarzy. Pano wie polscy przez nienawiść do Moskwy, bardzo się zajęli tym Dymitrem, o którym niewątpili, że prawdziwy.—Jerzy Mniszech wojewoda Sandomierski, krewny Wiśniowieckiego, wziął go do siebie i pokazał królowi. — Król Zygmunt III. mając zawziętość na Cara Moskiewskiego Borysa Godunowa, że sprzyjał Szwedom w Inflantach i posiłki im dodawał, pomyślał sobie: dobrato pora zemścić się na Moskalach, przywracając im prawdziwego Cara, na miejsce przywłaszczy ciela Borysa. Powiedział więc Mniszechowi, że jeżeli zechce przywrócić na tron Dymitra, tedy niech to uczyni, a on mu będzie pomagał. Mniszech jako pan dumny, chwycił się tego dla własnego interesu, i zaraz zaczął się z Dymitrem naradzać. Dymitr obiecywał złote góry Polakom, jak Carem zostanie, a najbardziej tem ujął króla i Jezuitów, że przyrzekł wszystkich Moskali do kościoła katolickiego nawrócić. W ciągu swego mieszkania u Mniszcha, pokochał się w jego córce Marynie, z którą miał się ożenić, skoro na carstwo powróci. Ułożywszy się tak naprzód kilku panów, jako: Mniszech, Wiśniowiecki, Ostrogski, zebrali sześć chorągwi nadwornego wojska, co czyni około 700 ludzi, i z tą małą garstką, wzięwszy z sobą Dymitra, zaszli w kraj moskiewski. Po drodze przyłączyło się do nich wiele Kozaków, a nawet i Moskali, którzy widząc na własne oczy Dymitra, prowadzili go na tron, jako prawdziwego następcę. Kiedy komu się szczęści, to szczęści, nawet tam, gdzie się człowiek niespodziewa; toż i Dy-



mitrowi udało się z owem małym wojskiem pobić 60 tysięcy wojska Borysowego, a gdy Borys niebawem zmarł, wejść do Moskwy i zostać Carem. Zaraz tedy posłał po Marynę, która przyjechała do niego do Moskwy, gdzie ją za małżonkę pojął i Carową uczynił. Tymczasem Dymitr, który był katolikiem nawróconym przez Jezuitów, chciał także nawrócić i Moskali; a ponieważ nikogo nawracać nie można ani gwałtem, ani nagle, przeto Moskale kochający swoją religiją, którą mają za najlepszą, bardzo się oburzyli na Dymitra, i zaczęli krzyczeć, że to nie jest prawdziwy Dymitr, tylko Samozwaniec, czyli oszust. Dokuczyli im także i Polacy bawiący w Moskwie przy Dymitrze, zbyt kując po mieście a ludem moskiewskim, jako grubym i nieokrzesanym pomiatając. Skończyło się na tem, że zbuntowawszy się Moskale, Dymitra zabili, Polaków, co z nim przyszli, wyrznęli, a Marynę obdarli z sukien i klejnotów i do więzienia wtręcili. Szujski zaś, który zbuntowanymi Moskalami dowodził, kazał na widok wystawić ciało zabitego Dymitra, aby każdy widział, że już nie żyje.

Tymczasem, czybyście uwierzyli! zjawia się znowu nowy Dymitr, powiadając, że uszedł śmierci, i że to nie jego ciało pokazywano. — Był ci on człowiek do zabitego Dymitra podobny, i to było dosyć dla Polaków, co się chcieli zemścić na Moskalach, i dla Moskali, co niecierpieli Szujskiego, więc go znowu uważali za prawdziwego Cara. Z Polski zaraz mu przyprowadzono 7 tysięcy wojska, a Kozacy przyszli w 8 tysięcy. Nowy ten Dymitr pobił Szujskiego obległ Moskwę, i tak go przycisnął, że Szujski wypuścił Mary-

nę, która lubo wiedziała, że to nie ten sam Dymitr, jednak, że jej się chciało carować, uznała go za męża.

Kiedy się to dzieje w Moskwie, doradzono królowi Zygmunтови, aby drzeć łyka, póki się da, czyli, żeby skorzystać na tem zamieszaniu, i wydać wojnę Moskalom, dając za przyczynę obrazę narodu, przez uwięzienie posłów. Bo dotąd trzeba wam wiedzieć, król nie wydawał wojny, tylko panowie polscy swoim kosztem i swoimi ludźmi prowadzili ją. Podobala się bardzo Zygmunтови ta myśl, dla tego, iż się spodziewał Moskali nawrócić do rzymskiego kościoła. Więc zebrało się 20 tysięcy wojska polskiego, którego hetmanem uczyniony Żółkiewski; król także poszedł swoją osobą. Żeby byli mieli rozum, a szli [prosto do miasta Moskwy, toby się skończyła była wojna; ale król chciał koniecznie wprzód zdobyć warowne miasto Smoleńsk; lecz gdy to był twardy orzech do zgryzenia, wlokło się oblężenie przez kilkanaście miesięcy.—Polacy, co oblegali Moskwę przyszli także pomagać królowi, ale i temi siłami nie dobyli Smoleńska, tylko sobie zaszkodzili; bo Szujski dopiero podniósł głowę, i zaraz wielkie wojsko ruszył i wyciągnął z niem, aby zgnieść Polaków, bawiących się oblężeniem. Szczęście nasze, żeśmy mieli tak dobrego wodza, jak Żółkiewski, bo ten dowiedziawszy się o nadchodzących Moskalach, wziął 8000 żołnierza, zaszedł im drogę pod Kluszyńem i wydał bitwę (1610 r.). Moskale zalegli obszerne pole, nasze chorągwie posyłane tonęły prawie wśród dymu i kurzawy, a krwawy pot je oblewał, tak siekli na prawo i na lewo; hetman stał na pagórku, i ręce wznosząc do Boga, wciąż się modlił, dodawał odwagi i nadsyłał posiłki, gdzie było potrzeba, aż póki tru-

pami moskiewskimi pola się nie zasały. W końcu, nieprzyjaciół, jak gdyby na dokonanie bitwy, wysyła kilka chorągwi posiłkowego niemieckiego wojska rajtarów. Ci natarli i wystrzeliwszy, gdy się do nabijania odwracają, nasi niedając im czasu do nabicia, wsiadają im z pałaszami w rękę, bo już kopije połamali, na karki, wpędzają na uszykowanych Moskali, łamią, i tak na karkach do obozu moskiewskiego wjeżdżają; ale gdy i tutaj od uciekających przełamane zostały kobylice, pędzą ich Polacy dalej całą milę. Powróciwszy nasza jazda z tego pogromu, była pewna, że się bitwa skończyła, ale Moskale naprawiwszy swój obóz, jeszcze się uporczywie bronili, gdy Szwedzi oparli o dębowe płoty, potężnie naszych razili. Szczęście nadeszła nasza piechota, ciągnąca dwa działa, któremi hetman owe płoty w kilku miejscach, przerywa. Przeparli nareszcie Szwedzi, ustępują pod las i zaczynają z naszymi traktować. Przeszli nareszcie do naszego obozu. Przybiegł ich wódz Pontus napominając, aby Moskałom dochowali wiary, ale pogrozili mu strzeleniem i przedarli się do naszych. Po otrzymanem zwycięztwie, Żółkiewski ciągnie prosto do Moskwy.— Moskale otwierają bramy, wydają mu carów Szujskich, i ażeby skończyć tę krwawą wojnę, proszą, aby syn Zygmunta III., Władysław królewicz chciał zostać ich carem, z tem jednak zastrzeżeniem, iż przejdzie na obrządek grecki, czyli na wiarę moskiewską. Król Zygmunt skrzywił się bardzo na to, gdyż jemu się chciało Moskali nawracać, nie zaś syna robić Moskałem. Nie przysłał go więc, tylko wciąż bawił się dobywaniem Smoleńska, który wziął nakoniec, oblegając go prawie dwa lata (1611 r.). Dzielny jeden szlachcic, nazwiskiem

Nowodworski, który odważnie poszedł proch podłożyć pod bramę, przyczynił się do wzięcia fortecy. Zygmunt przypisując sobie zwycięstwo i myśląc, że wielkich rzeczy dokazał, bardzo się cieszył z tej wygranej; ale cóż to znaczyło jedno miasto, kiedy mógł być opanować cały kraj moskiewski, a nie chciał, tylko bałamucił, Żółkiewskiemu i synowi zazdroszcząc.

Żółkiewski też nie mogąc się doczekać królewicza Władysława, którego obiecał Moskalom, sam nie wie innego sposobu, tylko wojskiem polskiem obsadza Moskwę, bierze carów Szujskich z sobą i tak jedzie na sejm do Warszawy. Wspaniały to był widok, jak hetman Żółkiewski wjeżdżał do tego miasta, wioząc wziętych w niewolę carów, ubranych w królewskie suknie. Cieszyli się wszyscy z naszych zwycięstw; jeden tylko hetman był smutny, gdyż widział, że Ojczyzna nasza nie na tem nie zyska przez zacięty upór Zygmunta. Cóż teraz dzieje się w Moskwie? Oto owego drugiego Dymitra Samozwańca zabił ktoś na polowaniu; Maryna przebrana po mężku, uwijała się z Kozakami, chcąc gwałtem carować, a Polacy, co zostali w Moskwie, pozwalając sobie różnych swawoli i gwałtów, a nawet jak był przypadek, strzelając do świętych moskiewskich, tak na siebie oburzyli Moskali, że musieli na koniec się wynosić. Wiecie, kto też dodał ducha Moskalom, najechanym przez Polaków? oto Kuźma Minin, rzeźnik z Nowogrodu, który jak u nas szewc Kiliński, widząc niedolę swego narodu, dał hasło do powstania. Choć to nieprzyjaciół nasz, ale powinniśmy go szanować, bo się ujął za dobrą sprawą, to jest, za niepodległość swej ojczyzny.

Utoż tak kochane dziatki, upór, niedoleżstwo Zygmunta wszystko popsuły. Prawda, że jako dobry katolik, nie mógł bez obrazy swego sumienia, kazać synowi odmieniać religii, ale powinien był dopomagać Żółkiewskiemu w zwycięztwach, a wtenczas Moskwa zostałaby zawojowaną; a kto wie, gdyby jej były zasmakowały polskie swobody, możeby równie spolaczała, jak Ruś, lub Litwa. Chciał potem Zygmunt naprawiać swoje błędy i jeszcze się dwa razy wyprawiał do Moskwy z królewiczem Władysławem; ale wojsko polskie rozpuściwszy się na rabunkach w cudzym kraju, prztem nieposłuszne swym hetmanom dla tego, że mu żołdu nie płacono, niechciało iść za królem, który z swemi zamysłami osiadł teraz na koszu. — Moskale także, którym się uprzykrzyli samozwańcy, co jak gdyby wylazili z pod ziemi, obrali sobie nowego cara, i zawarli pokój dla nas bardzo korzystny; bośmy dużo utargowali krajów. Chcecież wiedzieć, co się z Maryną stało? Oto nowy car, kazał ją pojmać i pod lodem utopić, a syna jej zabić. Zawsze tak Opatrzność karze ludzi, którzy zaślepieni pychą, mając dużo, chcą jeszcze więcej. Mało miała być panią polską, chciało się jej carować, i marnie zginęła.



## WIECZOR XXXII.

---

*Panowie polscy zaczęli Wołochów, za Wołochami ujmują się Turcy, ztąd wojna. — Jako Żółkiewski na stepach Cecorskich otoczony od Turków broni się, ale dla nieposłuszeństwa żołnierzy, zostaje zabity. Naród gniewa się na króla, że wydał na rzeź Żółkiewskiego. Piekarski waryat zasadził się na króla i w głowę go ciął. — Sułtan Turecki wpada z wielkiem wojskiem; Chodkiewicz bije się z Turkiem pod Chocimem i zmusza go do zgody. Szwedzi chcą się zgodzić, ale Austria podmawia króla, że nie chce zgody. Wojna z nimi trwa dziewięć lat; Polacy nic na niej niezyskali. — Wojsko buntuje się, że mu niepłacą. Kozactwo szemrze, że je chcą nawracać do wiary katolickiej. Cnotliwy dwór królewski.*

*Cnoty w narodzie. Dużo złego, i wiele dobrego.*

Słyszeliście wczoraj, jak polscy panowie sami, bez pozwolenia króla i sejmu, poszli swoim dworem wojować Moskwę z Dymitrem, i jak przez to ściągnęli na nas wojnę; ale nie skończyło się na tem, bo znowu drudzy, jak: Stefan Potocki i Wiśniowiecki, umyślili zdobyć dla siebie Wołoszczyznę, i wpadli z nadwornem żołnierstwem do tego kraju. Zbici na łeb i na szyję; w kajdanach odesłani zostali do Stambuła, stolicy sułtana tureckiego. To nic jeszcze, ale Turek rozgniewany, że go zaczepiono, posyła 80 tysięcy wojska na granicę Polski. Stał tam Żółkiewski, który chciał z nim się zmierzyć, ale król przysłał mu rozkaz, aby Tur-

kowi ustąpił wszelkich praw do Wołoszczyzny, które miał król Polski.

Taka ugoda hańbiąca nasz naród, nie mogła się długo utrzymać, więc Żółkiewski dla poparcia hospodara wołoskiego, który był naszym przyjacielem, a tem samem nieprzyjacielem Turków, wchodzi na Wołoszczyznę z 8000 wojska. Stanął obóz polski na stepie Cecorskim, i został otoczony przez sto tysięczne wojsko tureckie i tatarskie. Żółkiewski wieczorem zaprosił do siebie innych hetmanów i dowódców, mówiąc im, że dnia jutrzejszego stoczy bitwę z nieprzyjacielem, a gdyby się ta nie powiodła, natenczas z taborem będzie się cofał do granic polskich. Usłyszawszy to wodzowie, którzy w duchu byli nieżyczliwi hetmanowi, zaraz podmówili część wojska, która ledwie się dzień rozwidnił, poszła sobie swoją drogą; ale ich Pan Bóg ukarał za tę zdradę, gdyż wszyscy od Turków pochwytni marnie zginęli. Żółkiewski widząc tedy jeszcze mniejszą garstkę swoich, zaczął cofać się taborem. Żebyście zaś zrozumieli, co to jest tabor, opiszę wam go. Oto z wozów na których zwykle były sprzęty żołnierskie, uczyniono czworobok; wozy te i konie tak się z sobą stykały, że jak płotem albo murem, zasłaniały znajdującą się w środku jazdę, chorych i samego hetmana; po bokach zaś szła uszykowana piechota z nabitemi rusznicami. W takim porządku tabor szedł przez siedm dni polami suchymi, pełnemi szarańczy, wśród niezmiernego upału i dymu, tak od słońca, jak od gorejących traw i wsi, które Turcy na około podpalali. Ale to nie dość na tem, gdyż ani chwili spokoju nie dawali Turcy i Tatarzy, napadając ciągle i strzelając bez ustanku. Tylko Opatrzność Boska litując się nad naszymi, broniła



od tej ómy nieprzyjaciół, że ich nie rozerwała. Można też powiedzieć, był i porządek i każdy słuchał hetmana, i była jakaś bojaźń w sercach, gdyż co żyło, kękało pod chorągwiami, śpiewając: „Witaj gwiazdo poranna,” albo „Pod Twoją obronę.” Lecz przy końcu siódmego dnia, gdy przyszli nie daleko Dniestru, Turcy sami zmęczeni, przestali już napastować tabor. Wtedy to, jakby na chańbę naszą, ciurowie, czyli słudzy szlacheccy zbuntowali się i zaczęli zabierać sprzęty swoich panów, i tak w największym pośpiechu ku Dniestrowi uciekać. Darmo hetman groził, darmo oficerowie wstrzymywali, nie było ratunku na tę chałastrę. Otóż widoczna kara spadła za niesforność szlachecką; z początku sami nie chcieli słuchać hetmana i buntowali się na niego; teraz ich słudzy przeciw nim powstali. Zły przykład zawsze idzie z góry, pamiętajcie to sobie. Był to sądny dzień, kiedy owa hałastra rozrywała tabor, bijąc się o srebra i pieniądze, wywracając wozy i armaty, strzelając nawet do swoich. — Łatwo zobaczyli Turcy, co się u nas działo, bo stali niedaleko, więc się rzucili hurmem i straszną rzeź sprawili. Syn i synowiec Żółkiewskiego, stanęli przy sędziwym ojcu i zasłaniali go piersiami, który także brocił się, póki mu głowy nie odcięto. Głowę tę uradowani Turcy posłali do Stambułu do swego sułtana, ale ją później za bardzo wielkie pieniądze familia Żółkiewskiego wykupiła. Otóż widzicie, jak żałośnie skończył ów hetman (1620 r.), co tyle bitew wygrał, co carów wziął w niewolę, co Moskwę prawie zdobył — pamiętajcie, że to nie Turek go pobił, ale własna nasza niezgoda.

O tym Żółkiewskim sławnym hetmanie tak wam przytoczę pieśń; jaką na grobie jego śpiewał Sieniawski, także hetman:

„Cecorskie pola i wy głuche lasy,  
Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie,  
Roznieście ciężkie żale me po świecie,  
Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy.  
Kiedy hetmanem zostałeś z rycerza,  
I świetnym pułkom przywodzić zacząłeś:  
Granice Polski ręka twa rozszerza,  
Podbiłeś państwa i już Moskwę wzięłeś.  
A gdy się wałą wieże niebotyczne  
Dawnego grodu, oręż twój gotowy,  
Wojska Moskali rozprószywszy liczne,  
Wkłada na carów zwyciężkie okowy.  
Król Zygmunt siedział na tronie, a w koło  
W szkarłatnych szatach poważni ojcowie.  
Młody Władysław pozierał wesoło,  
W tem wszedł Żółkiewski a za nim carowie.  
„Królu! narodzie wolny i potężny,  
Wiodeć ród carów nieszczęsny lecz mężny,  
Przyjm go, nie jako chluby widowisko,  
Lecz jak odmiennej fortuny igrzysko.“ —  
Tak mówił hetman, któżby rzekł, że chwile  
Tak świetne, w ciężkie zamienia się klęski?  
Że nie mogąc się Turków oprzeć sile,  
Hetman swą głowę da pod miecz zwycięzki?  
Obóz mu cały wśród łez i rozpaczey,  
Wyniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił,  
Na nim ten napis śmierć i cnotę znaczy;  
„On piersi swemi ojczyznę zasłonił.“

Wiadomość o klęsce cecorskiej i o śmierci hetmana, rozeszła się po całym kraju; matki płakały synów, siostry braci poległych. Wszyscy na króla spędzali winę, że Żółkiewskiego posłał prawie na rzeź, z tak małym wojskiem; bo też i na sejmie odprawującym się wtenczas w Warszawie, nie jeden z niechętnem słówkiem się odezwał. Zdarzyło się zatem, iż gdy król szedł na mszę ranną do kościoła śgo Jana, szlachcie jeden nazwiskiem Piekarski, zaczaiwszy się za murem, wypadł i uderzył go kilka razy w głowę czekaniem, poraniwszy do krwi. Przytomni panowie zdrętwieli wszyscy zgrozą przejęci, tylko syn Zygmunta Władysława dobył pałasza i stanął w obronie ojca, i ciał złoczyńcę w głowę. Złapano zaraz zabójcę i wzięto na tortury, czyli na męki. Piekarski z bólu i z waryacyi, bo trzeba wam wiedzieć, iż miał pomieszany rozum, plótł niestworzone rzeczy, przeklinając siebie i rękę swoją, że nie zabiła króla. Z tego powodu kiedy kto plecie od rzeczy, mówią dziś: „plecie jak Piekarski na mękach.“ Król miał dobre serce, i chciał mu darować winę, jako waryatowi, ale sąd skazał go na okropną karę, bo go kleszczami targano, potem rękę ucięto, czterema końmi na ćwierci rozdarto, a w końcu spalono, i ten popiół nabito w armatę i wystrzelono w powietrze. — Dziwi was takie okropne a niepotrzebne pastwienie się nad człowiekiem, a jeszcze waryatem; ale był to taki czas ciemnoty, dzisiaj każde z was dziatki moje, wzdryga się na samą myśl takich męczarni.

Na tym sejmie wielki strach padł na wszystkich, albowiem sułtan turecki Osman zebrawszy wojsko, jakiego świat nie pamięta, bo trzykroć sto tysięcy wynoszące, chciał zawojować Polskę. Sejm nakazał pospo-

lite ruszenie, czyli, że wszystka szlachta województw i ziem, miała siadać na koń i bronić ojezyny. Nim się jednak zebrali, wysłany został hetman litewski Chodkiewicz, ten sam co Szwedów pobił pod Kircholmem, z 35 tysiącami wojska polskiego, do którego przylażyło się 30 tysięcy zaporozkich Kozaków, pod swoim atamanem Konasewiczem. — Wojska te przeszły Dniestr i stanęły pod miastem Chocimem, gdzie Chodkiewicz kazał obóz okopać rowami i wałami. Niektórzy hetmani więcej znaczący od Chodkiewicza, nie chcieli jego rozkazów słuchać, mówiąc: ja starszy hetman, mam słuchać niższego od siebie. Przyznajcie moje dziatki, że to był wielki nierozum, bo Chodkiewicz choć niższy stopniem, był od nich wyższym i doświadczeniem i dzielnością. Jednakże, aby ztąd kłótnia nie urosła, królewicz Władysław, który był na tej wojnie, pierwszy się poddał rozkazom Chodkiewicza, a za jego przykładem musieli pójść i inni.

Pokazało się nakoniec wojsko tureckie, które rozłożyło się tak szeroko i daleko, jak tylko okiem dojrzeć. Na wzgórku jednym, by zamek jaki, stanął namiot sułtana, ślniący od złota, srebra i jedwabiu. Przed namiotem widziano cztery słonie dźwigające wieże z dzwonami; temi dzwonami dawano rozkazy, czyli komendę wojsku tureckiemu. A cóż mówić dopiero o namiotach baszów tureckich równie bogatych tylko mniejszych jak sułtański? co o mnóstwie wielbłądów, niośących skarby i pieniądze bisurmańskie? Patrząc na nich, zdawałoby się, że nie tylko Polskę, ale cały świat zawojują; ale pamiętajcie sobie o tem, że nie zawsze siła i bogactwa odnoszą zwycięztwo; wszakci król Dawid był tak maleńki, a przecież Goliata olbrzyma za-

bił? Dla czego? bo Ban Bóg wsparł go swoim ramieniem, bo Dawid pobożny był silniejszy od olbrzyma niecnoty. Bądźcie i wy, dziatki moje, silne cnotą i miłością ku Bogu, a niema olbrzyma, któryby was pokonał.

Ów sułtan turecki nadęty pychą, brał się za boki od śmiechu na widok garstki Polaków okopanej w obozie, jak kupka mrówek, i pewny, że ich kopytami rozniesie, kazał natychmiast uderzyć. Chodkiewicz dobrze się przygotował na przyjęcie pogan, i tak ich poczęstował, że precz ustąpili i przez dwa dni ani pokazać się śmieli. Trzeciego dnia Osman przypuścił znowu szturm do polskiego obozu, a tymczasem Kozacy do tureckiego obozu wpadli, i tam porządnie się obłowili pieniędzmi i innemi bogactwy. Wielekroć odnawiały się takie wycieczki, a każdą razą pohaniec wziął tego po skórce. Sam Chodkiewicz, choć sędziwy i bardzo już schorzały, siadł na konia i krzyknawszy: za wiarę i ojczyznę, rzucił się na Turka; zachęceni nasi tak pięknym przykładem hetmana, mnóstwo nasiekli i nastrzelali. W jednej z takich bitew, zabili nasi Wielkiego hetmana tureckiego Karakasza, najwaleczniejszego pomiędzy Turkami, którzy po tej stracie, na sercu upadać zaczęli. — Chodkiewicz dzień i noc prawie był na koniu, wśród deszczu, upału, a będąc już w podeszłym wieku, rozniemógł się ciężko, choć tego po sobie nie pokazywał, aż w końcu wzmagająca się choroba rzuciła go na łoże śmiertelne, do którego, gdy już godziła śmierci nadeszła, zwołał wszystkich hetmanów i nawiązywał ich słabym głosem, aby ostatniej kropli krwi nie żalowali dla ojczyzny; oni też ze łzami w oczach przysięgli mu, że wpraw do jednego polegna, a przed Turkiem nie ustąpią. Jeszcze raz zajaśniały mu oczy

radością, że Polska nie zginie, więc ich pobłogosławił, a hetmaństwo zdawszy Lubomierskiemu, Bogu rycerskiego ducha oddał (1621 r.). Jeszcze przez wiele dni Turcy kusili się obóz rozerwać, ale ze stratą odpędzeni, przymuszeni byli prosić o pokój. Polacy na to chętnie zezwolili; bo nigdy jeszcze takie niebezpieczeństwo nie groziło Polsce jak wtedy, i najpewniej, gdyby im się była noga powinęła, może dziś na miejscu tych krzyżów na kościołach, widzielibyście księżyce tureckie. O! tak pod Chocimem piersi polskie zasłoniły resztę narać chrześcijańskich od niewoli tureckiej. — Pohanice bojąc się mrozów i śniegów przy nadchodzącej zimie, spieszenie do siebie uchodzili, zostawiając na pastwę psom i krukowi 60 tysięcy trupów.

Kiedy ta wojna turecka trwała, Szwedzi znowu wpadli do Inflant. Panował u nich Gustaf Adolf, który zaraz z początku chciał się pogodzić z Zygmuntem, oddając mu Inflanty, byle tylko tenże zrzekł się praw swoich do Szwecyi. Austriacy bojąc się, aby Gustaw z niemi wojny nie zaczął, łatwo namówili Zygmunta, ciałem i duszą do nich przywiązanego, aby nie przystawał na żadną zgodę. Tak więc nierozsądny upór królewski ściągnął na Polskę dziewięcioletnią wojnę ze Szwedami, nader dla Polski uciążliwą.

Chcecież wiedzieć teraz, co się działo w kraju? Oto niesłychane i niepraktykowane dotąd rzeczy. Wojska niepłatne buntowały się, i jakby w cudzej ziemi wchodziły samopas do dóbr koronnych, do miast i wybierały same dla siebie zapłatę. Jakie to przytem były gwałty, jaka uciążliwość dla mieszczan i kmieci, jaka bieda w skarbie! tego trudno sobie wystawić; a tu Turek groził ciężką niewolą, tam Szwed pasy drze





Kazimierz Sprawiedliwy odnosi wielkie zwycięstwo  
nad Jadźwingami.





z ciała matki naszej, ta chalastra o niczem niemyśli, tylko o odebraniu swojej zapłaty. — Już się zepsuli ludzie wtenczas, już nie umieli cierpieć głodu, niedostatku dla dobra wszystkich. Będzie gorzej jeszcze! — Świętej wiary naszej, która każe miłować bliźniego jak samego siebie, używano za płaszczyk do pogwałcenia Rusi; bo z namowy Jezuitów zaczęto prześladować Rusinów, którzy nie chcieli przystać do obrządku katolickiego, tak dalece, że w niektórych miastach niekatolik, niemógł mieć żadnego urzędu. Biskupów ruskich, którzy nie połączyli się z naszym kościołem, prześladowano; ci mszcząc się, podburzyli lud, i takim sposobem w mieście Witebsku na białej Rusi zamordowano św. Jozafata Kuncewicza (1623 r.). Najgorsze to było, że Kozacy trzymający się uporczywie obrządku greckiego, nalegali koniecznie do unii, czyli do połączenia się z katolickim kościołem, coraz bardziej odstręczali się od nas, gdy widzieli, że ich szlachta nie chce uznać wolnym narodem, lecz koniecznie zamienić w poddanych chłopów, gdy ich cerkwie zaczęto Żydom puszczać w arendy, którym się Rusini od chrztu i pogrzebu drogo opłacać musieli; gdy ich Archimandrytów Polacy do senatu przypuścić nie chcieli.

Król niedługo przed śmiercią wyrobił sobie że następcą po nim miał być syn jego Władysław; zostawił on jeszcze innych synów, z tych Jan Kazimierz pamiętny jest, bo panował, a inni byli biskupami. Zygmunt siedział na tronie przez lat 45, sam nie lubił Polaków i nie był też lubiony. Syn Władysław, wystawił mu wysoką kolumnę z jednego kamienia, a na niej posąg Zygmunta, także z kamienia wyrobiony. — Jeżeli będziecie kiedy w Warszawie, zobaczycie tę ko-

lumnę przed zamkiem królewskim. Postawiła ją miłość i wdzięczność synowska, ale nie naród, bo ten król nie dobrego nie zrobił; chociaż za jego panowania najwięcej miała Polska wielkich ludzi, jak: Zamojski, Chodkiewicz, Żółkiewski, Sapiecha; wszystkich zaś mądrością, przechodził ksiądz Piotr Skarga, wielki kaznodzieja. Był on Jezuitą, ale takich Jezuitów daj nam Boże, co by mieli serce i duszę polską jak on. Trzeba jednak być sprawiedliwym, i oddać, co się komu należy. — Miał Zygmunt wady jako król, gdyż nie znał się na ludziach; tych lubił, co mu bakę świecili, a rad się pozbywał dobrych hetmanów i takich, co się znali na radzie. Przy tem brakowało mu tego hartu duszy, tej mocnej i żelaznej woli, bez której z naszą szlachtą swawolną, nie mógł trafić do ładu. Miał ją Batory, i dla tego co chciał, to się stało, bo wiedział co robił i nie pozwolił sobie przeszkadzać. — To tylko można powiedzieć na pochwałę Zygmunta, że dwór jego był pobożny i obyczajny; więc za przykładem pańskim i w narodzie była pobożność i obyczaje poczeiwe. Strój staropolski i zwyczaje jeszcze się przechowywały do śmierci Anny Jagiellonki, wdowy po Batorym; dopiero po jej śmierci zaczęto mody niemieckie wprowadzać. Król sam z rodu Szwed, czyli Niemiec, miał żony Niemki, i nie nie lubił, tylko co niemieckie, z tego powodu zaczęło się wielu przestraszać na Niemców. Byli jednak panowie, jak Ostrogski Konstanty, który wysyłając syna za granicę, powiedział mu: Pamiętaj i nie zapominaj żeś Polakiem. Poznawaj cudze zwyczaje, a swoich ojczystych się trzymaj. Broń cię Boże! żebyś miał ubiór polski zmienić na cudzoziemski.

Najgorszy był zbytek, wielcy panowie a nawet i bogatsza szlachta, przesadzali się w okazałości i ubiorach; sami chodzili od złota i aksamitu, a na konie kładli siodła wysadzone drogiemi kamiećmi. W jedzeniu także zbytkowali, bo już nie obyli się łaďa czeľ, ale kaźdy sprowadzał zamorskie korzenie, drogie wina, maľmazye zwane i rzadkie przysmaczki i cukry. Niektórzy na to majątki tracili, a jak ojczyzna była w potrzebie, to nie było czeľ brząkać. Dziwna jednakże rzecz, że ci, co tak zbytkowali, stanowili prawa dla mieszczan, zabraniając im bogatych soboli i t. d. Niechby dobry przykład byli dawali z siebie, to niżsi obeszliby się bez tych zakazów.

Na dworach wielkich panów, służyła uboższa szlachta jakby u jakich króli: tam się ćwicząc na rycerzy i na obywateli wychowując. Oni to zwykle, gdy pan wyjechał, towarzyszyli mu koło powozu na koniach, im większy pan, tem więcej miał takich dworzan. Ci panowie trzymali na swoim kosćcie wojsko nadworne, ten miał Kozaków, inny Węgrów, dragonów, nawet Tatarów; i jak to uważaliście, wojska tego bywało po kilka tysięcy. Przecież Zamojski swojem i swoich przyjaciół wojskiem, zrobił wyprawę na Wołoszczyznę; Mniszech do Moskwy poszedł z Dymitrem, Jazłowiecki chciał z Krymu wygnać Tatarów swem domowem wojskiem, i zdobyć sobie królestwo. — Takie wyprawy pokazywały, że kraj był nie ubogi, że panowie mieli serca rycerskie, że oddawali zdrowie swoje i majątki na usługę i potrzeby narodu; ale to znowu było nie dobre, że taki pan nie pytał się ani króla ani sejmu, tylko zaczepiał sąsiada, który za to mścił się na całym kraju. Słowem przyszło do tego, że ci panowie lepiej

się mieli niż sam król, bo króla sejm pilnował, że się ruszyć nie mógł, a tym panom nikt nie śmiał i słowa powiedzieć.

Jednakże abyście moje dziatki miały wyobrażenie o wielkiej miłości ojezyny i o cnocie tamtych ludzi, przytoczę wam piękne czyny obywatelskie. I tak: Biskup Rozrażewski wielkie pieniądze w gotówce i dużo broni rozmaitej, jak strzelb i armat, darował Rzeczypospolitej, aby miasto Kamieniec obwarować przeciw Turkom. — Książę Korecki ośm rot pięknie ubranych i uzbrojonych własnym kosztem, posłał pod Chocim Chodkiewiczowi, sam iść niemogąc dla choroby. Wesołowski darował wieś na Podlasiu dla żołnierzy, którzy kalekami zostali na wojnie. Targowski oddał Nową wieś w poznańskim, na okup niewolników naszych u Turka. Lipski, biskup krakowski, dał 10 tysięcy złotych, także na okup niewolnika. Jan Lipski w powiecie sandomierskim, zapisał sumę, z której miano płacić podatki za ubogich kmiotków. — Wielu oddawało majątki swoje na potrzebę kraju; wielu na utrzymanie ubogich wdów, i na szkoły ubogich dzieci majątki zapisywało. — Jeden jeszcze przykład miłości synowskiej opowiem wam. Krzysztof Strzemeski miał matkę, którą mu Tatarzy porwali i do Krymu zaprowadzili, biedny syn zebrał co mógł pieniędzy i do Tatar pojechał. Przybywszy, zastał matkę już umierającą. Szczęśliwy, że mu błogosławieństwo jeszcze dać mogła, płacił za trupa jej tyle pieniędzy, jakby za żywą, i włożywszy w trumnę, do Polski prowadzi. Gdzie tylko prowadzi przez ziemię tatarską, co żyło, wybiegało, dziwując się tak pięknej miłości synowskiej. — Widzi-

cie, chociaż Tatarzy poganie, przecież umieli wielbić pocziwość nawet w nieprzyjacielu.

Nie prędkobym skończył, gdybym chciał wyliczać wszystkie przykłady pocziwości staropolskiej. Z takim cnotliwym i mężnym narodem, Bóg wie, coby można było dokazać, gdybyśmy Bolesławów Chrobrych, albo Batorych, częściej miewali na tronie, a przytem umieli być posłuszni prawu, a nie słuchać swoich namiętności, ambicyi i miłości własnej.



## WIECZÓR XXXIII.

*Jako Władysław za zgodą wszystkich obrany królem.— Jako jeden szlachcic nie pozwala na wybór, i dla czego? Sehin hetman moskiewski oblega Smoleńsk; król idzie z wojskiem i zmusza, że upadł mu do nóg i poddał się. Z tego nastąpił pokój z Moskwą. — Szwedzi także zgodzili się. — Kozacy nie mogą wytrzymać dłużej ucisku, i napadają na naszych w Kudaku i wyrzynają. Skarżą się przed królem, który im powiada: radźcie sobie sami. Szlachta chce coraz być wolniejszą, a coraz srożej uciska wszystkich, co nie są szlachtą. Zła to miłość bliźniego.— Król żeni się dwa razy, ale dzieci mu umierają. Żaden Polak nie może się nazywać ani Hrabią, ani Baronem, ani Księciem, dla tego, że to są niemieckie tytuły.*

Szczęście wielkie, że Zygmunt zostawił synów, dla tego też i bezkrólewia długiego i kłótliwego nie było, gdyż Władysław nazwany Czwarty, miał już miłość i zaufanie u narodu za to, że już bywał na wojnach w Moskwie i pod Chocimem. Mimo tego elekcyja odbywała się swoim zwyczajem, byli nawet tacy, co się o tron starali, między tymi Gustaw Adolf, król szwedzki; ale jak naród pogardzał lutrem, niech wam to służy za dowód, że listy Gustawa, które pisał do senatorów polskich, publicznie na rynku w Warszawie spalone zostały przez kata. — Wtedy to w czasie elekcyi, kiedy już wszyscy przystali na Władysława, jeden



szlachcie wstrzymywał wybór, wołając ciągle: niepoz-  
walam! Władysław dopóty nie mógł być królem, do-  
póki ten szlachcie niepozwoił. Potem gdy go król py-  
tał, czemu niepozwoił? odpowiedział: iż chciał tylko  
dowiedzieć się, czy prawo wybierania króla jest sza-  
nowane lub nie. — Władysław tedy przysiągł na pakta  
konwenta, przyrzekając wiele, choć niewiele mógł do-  
trzymać, jak to zwykle królowie polscy robili. To nie-  
dotrzymywanie przysięgi nie pochodziło często z ich  
woli, ale z niesforności narodu, który niezawsze chciał  
słuchać króla, chociaż król miał zamiar co dobrego u-  
czynić. Niesforność ta i nienfność do monarchów ztąd  
pochodziła, iż się bali samowładztwa, czyli takiego rzą-  
du, jak moskiewski. Było to niesłusznie, gdyż po wię-  
kszej części królowie nasi kochając naród, chcieli tyl-  
ko porządku i posłuszeństwa prawom, bez czego żaden  
naród ostać się nie może, szlachta zaś upodobała sobie  
rozhukaną swawolę. I to nas też zgubiło.

Władysław IV. koronował się w Krakowie zwy-  
kłym obyczajem swych przodków (1633 r.), przyczem  
odbierał noid od elektora Brandeburskiego, jako książe-  
cia Prus. W czasie sejmu koronacyjnego, przyszła wia-  
domość z Litwy, iż Sehin hetman moskiewski obległ  
wielkiem wojskiem Smoleńsk, który, jak sobie przy-  
pominacie, Zygmunt III. z taką trudnością był zdobył.  
Miasto to było już w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż  
od 8 miesięcy, sto tysięcy Moskali oblegało je, a Po-  
lacy tam zamknięci, brorili się do upadłego, choć już  
ani żywności nie mieli, a co gorsza, ani prochu, ani  
kul. Król tedy czempredzej pospieszył na ratunek Smo-  
leńska. Nie mieliśmy wtedy nad 20 tysięcy żołnierzy,  
a jednak Sehin, choć z takimi ogromnemi siłami, od-

stąpił od murów, i stanął na polu, gdzie się wałami i rowami okopał. Król otoczyć kazał obóz Sehina, gdzie go głodem do poddania się zmusił. Złożyli więc broń, chorągwie, armaty i wszystko, co było w obozie; sam hetman Sehin i oficerowie moskiewscy, padli królowi do nóg, przepraszając za napad polskich granic; przesztą wszyscy Moskale puszczeni wolno do domu. Władysław ciągnął jeszcze pod samą Moskwę, nazdobywał wiele miast i zamków; wszędzie razem z żołnierzem znosił mróz, deszcz, głód; w nocy sam objeżdżał obóz, zgola czynił, jak prawdziwie dobry, a nie malowany hetman. Zato też żołnierze go kochali i nie narzekali, choć im nieraz bieda dopiekała.— Car moskiewski, natenczas Michał Fiedorowicz, musiał prosić o pokój, ustępując Polsce wiele miast i ziem, i płacąc dużo pieniędzy za koszta wojny. Władysław zaś oddał carowi owo pismo, co mu niegdyś Moskale dali, robiąc go swoim carem.

Nie długo po tej wojnie, umarło dwóch braci Władysławowi, został mu tylko jeden; bojąc się więc, aby familija jego nie wygasła, chciał się sam ożenić, aby zostawić dzieci, żeby już Polacy nie potrzebowali sprowadzać sobie niemieckich, albo francuzkich królów. — Zasłyszawszy tedy o cnotach Cecylii Renaty, córki cesarza niemieckiego Ferdynanda II, ożenił się z nią. — Była to dobra i spokojna pani, niedługo atoli zmarła wraz z trojgiem dzieci, które miał z nią Władysław.

Od strony Szwedów znowu wojna się gotowała, i już król 'wyciągnął był z wojskiem, aby wypędzić Szwedów, którzy pozajmowali miasta na Pomorzu i w Prusiech, kiedy posłowie od francuzkiego, angielskiego i holenderskiego narodu przyjechali i zgodę zro-

bili, mocą której Szwedzi zostawili nam Inflanty po rzekę Dźwinę, i miasta, dawniej zajęte opuścili; zgoda ta zawartą została na lat 36.

Otóż Władysław szczęśliwie uwolnił się od nieprzyjaciół, i teraz chciał dobry ład w kraju zaprowadzić, ale na nieszczęście! zabierało się u nas na wielką burzę, a to z powodu, że panowie polscy mając dużo wsi i miast na Ukrainie, gdzie lud był kozacki i wolny, zaczęli go gnębić, zmuszając do pańszczyzny i do ciężkich podatków, chcąc ich w chłopów zamienić. Koniecpolski hetman, który miał sam jeden 700 wsi i 70 miast, ciężkim był Kozakom; on to wystawił zamek bardzo mocny Kudak, nazywany wędzidłem na Kozaków. Przy budowaniu tego zamku, mówił hetman do jednego Kozaka; a co? już teraz Kozaki cicho będą siedzieć? Na to odpowiedział Kozak: Pan Bóg jest wszechmocny! co ręce ludzkie zbudowały, to też mogą i zburzyć! — Spełniło się jego przepowiedzenie, bo Kozacy przywiedzeni do rozpacz, napadli na Kudak i żołnierzy polskich w pień wycięli. Prawda, że ich nasi pobili i wodza ich Pawluka ściąć kazali; ale wszczętego buntu nie mogli przytłumić. Kozactwo nieraz uskarżało się przed senatem na krzywdy swoje, mówiąc: wszak my jesteśmy częścią Matki naszej Polski, za cóż nas gnębiecie? Na to odpowiadali senatorowie: Prawda, jesteście częścią ciała naszej ojczyzny, ale taką, jak są pazury, albo włosy w ludzkim ciele, które gdy zbyt wyrosną, trzeba obcinać. — Niegodziwa była to odpowiedź, pochodząca nie jak od braci, ale jak od wrogów. Trafili Kozacy i do króla Władysława; ten mając sam ręce związane, zamyślał ludu tego kiedyś użyć na poskromienie szlachty; rzekł im więc: macie

szablę i siłę nie dajcie się! Usłuchali jego rady Kozacy, i nalali nam dobrze gorącego sadła za skórę; luboć prawda, że ten ich bunt nie musiał być miły Panu Bogu, bo sami oderwawszy się od Polski, przepadli; ale z stratą Kozaków, i Polska straciła swoje przedmurze, i nie mogła się już obronić Moskałom.

Kiedy panowie i szlachta uciemniają tak Kozaków na Ukrainie, wtedy na sejmach kłócą się z królem o co raz większą wolność. Królowi zabraniają nawet mieć własne wojsko, dla tego, że się ciągle boją, aby ich nie ujarzmił. Przez to ścieśnili zupełnie władzę królów, którzy nie mogli ich utrzymać w należytych posłuszeństwie. Tam zaś tylko kwitnąć może wolność, gdzie wszyscy prawa słuchają; ale gdzie tak jak u nas było, jedna klasa ludzi robi co chce, trzyma sobie wojska, robi niemi wyprawy na swoją rękę, nie pytając się króla; uciska liczniejszą część narodu, trzymając ją w ciężkiej niewoli; to się złotą wolnością zwać nie może; wolność tylko wtedy jest dobrą, kiedy wszystkim służy. Panowie jedzą, piją, hulają, żywiąc na swych dworach drobną szlachtę, potrzebną do przewodzenia, biedne zaś chłopki przykuci na zawsze do roli, pracują jak bydłota, pogrążeni w grubej ciemnocie, i nie mogą na swych ciemiężców nigdzie znaleźć sprawiedliwości.

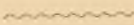
Władysław, który się ciągle turbował o następcę po sobie albo po swoim bracie Janie Kazimierzu, drugi raz ożenił się z Maryą Ludwiką, rodem Francuzką; wziął on po niej w posagu siedmkroć sto tysięcy talarów. — Inny król mniej kochający ojczyznę, byłby te pieniądze na jakie zbytki obrócił; ale Władysław chciał zaraz tych pieniędzy użyć na prowadzenie wojny z Tur-

kiem. Już był najął sobie niemieckiej, węgierskiej i szwajcarskiej piechoty 14 tysięcy, ale sejmowi panowie sprzeciwiali się temu. I tak zamiar pobicia tego wroga naszej ojczyzny i św. wiary, spelił na niczem.

Dobry ten i rozumny monarcha, byłby wiele dobrego zrobił i ojczyznę nam ocalił; ale z szlachtą nie miał już siły borykać się. — Jemu winni jesteśmy, że pierwszy poczty na listy ustanowił; gdyż dawniej pod królewskie listy, każda wieś musiała dawać posłańców i podwody, co było z ciężarem dla kmiotków i mieszczan. — Za niego ustanowiono, aby szlachta nie brała cudzych orderów ani cudzych tytułów, jak Baronów, Grafów, Książąt. Dobrze to było prawo; człowiek nie powinien się wynosić nad drugiego, przez dodanie sobie tytułu Grafa lub Barona, jeszcze cudzoziemskiego. W oczach Polaków, taki jegomość patrzy na zdrajcę; bo jeżeli dostał cudzoziemski tytuł, to musiał się cudzym zasłużyć; a kto się cudzym zasługuje, ten pewnie krzywdzi swój naród. — Pamiętajcie sobie dziełki moje, że za pocziwych polskich czasów, nie było Grafów, ni Baronów, ni Książąt; wszystko to przyszło nam od nieprzyjaciół.

Jedną wadą Władysława IV. była wielka rozrzutność, i złe gospodarstwo w domu. Spuszczając się we wszystkim na sługi, nigdy nie wiedział, czy ma co pieniędzy, lub nie; nigdy też nie słuchał ich rachunków; a pamiętajcie sobie, że najlepszy sługa się popsuje, gdy go nikt nie dogląda. Dla tego kiedy inni opływali w bogactwa z łaski króla, to sam król często był w takiej biedzie, że musiał u innych pożyczać na utrzymanie swego dworu. — Był to pan bardzo dobry i przyjemnej postawy; trochę tylko za otyły; dla tego

przecież nie zasnął gruszek w popiele i jak wypadła potrzeba, pracował i krzątał się za dziesięciu. W końcu bardzo cierpiał na nogi, prawie skaleczał. Pan Bóg zlitował się nad nim i zabrał go z tego świata, w tym właśnie czasie, kiedy Kozacy straszny bunt podnieśli na Polskę; przynajmniej nie patrzył na tę wojnę, braci z braćmi. Umarł w Mereczu, na drodze z Wilna do Warszawy (1648 r.) panował lat 16. — Z drugiej żony nie zostawił żadnego dziecka; a zatem z rodziny Wazów nikogo już nie było, tylko brat jego Jan Kazimierz.



## WIECZOR XXXIV.

---

*Jako Czapliński skrzywdził Chmielnickiego Kozaka; i jako ten mścił się na narodzie polskim. Pan Bog zrobił go narzędziem kary za nasze grzechy. — Trzech hetmanów: pierzyna, dziecina i łacina, haniebnie uciekają pod Piławcami. — Chmielnicki pod Zamościem stoi, sam nie wie czego. Jan Kazimierz królem obrony, ciągnie przeciw Kozakom. Chmielnicki go przeprosza. Zdrajca chce się ogłosić Kozackim królem. Pobity zostaje pod Beresteczkiem. Polacy wyróżnieni pod Batowem. — Strach ma wielkie oczy. — Jedno słówko niepozwałam, zrywa sejm. Jako Sieciński w piekle gore za zerwanie sejmu.*

Jeszcze za życia króla Władysława, gotowało się na Ukrainie, jak w kotle jakim, nieszczęście niesłychane na zgubę naszej ojczyzny. Zwykle jak między ludem uciemionym, odbywały się ponoce schadzki, zmywy, odgrażania na ciemieńców; jaki taki konia sobie ujeżdżał, broń narządzał i ostrzył a bacznie słuchał, kto pierwszy krzyknie: Hura na kon! na Lachów! O takiego, któryby pierwszy zawołał do powstania, nietrudno było między Kozactwem, gdzie tyle znajdowało się sprawnych młodców; ale niejednemu żal było porwać się na Matkę Polskę, chociaż szlachta zamieniła ją dla nich w macochę.

Wszakżeż nakoniec niegodziwość szlachcica jednego i niegodziwość hetmana, przyprowadziły do takiej rozpaczey Kozaka Bohdana Chmielnickiego, iż zbunto-



wał Kozaków i powstał z nimi przeciw panom polskim. Jako było z Bohdanem Chmielnickim? opowiem wam w krótkości. Król Władysław dał mu być za usługi, wioseczkę pod Czechrynem. — Czapliński podstarości, który rządził starostwem Czechryńskim, naprzód porwał Chmielnickiemu żonę, potem wydarł tę wioskę, a nakoniec syna pod batogami zabił. — Na takie trzy krzywdy, wołające do Boga o sprawiedliwość, rozżarło się serce kozackie; zaprzysiągł zemstę wszystkiemu, co polskie i co wyznawało wiarę katolicką. Niespodziewając się sam z Kozactwem podolać Polakom, pojechał ukradkiem do Krymu, i tam ukłękawszy przed Chanem, czyli księciem Tatarów, prosił go, aby mu pomógł przeciw swym gnębiicielom. Tatarzyn chciwy zawsze na krew chrześcijańską, skwapliwie przystał na to. Chmielnicki tedy z powrotem na Zaporozże, powierzył swój zamiar trzystu Kozakom zaporozkim. Ci ujawszy się za nim, podburzyli wszystek lud na Ukrainie, wystawując wielkie krzywdy swoje tak od panów, jak od żydów, którzy podobni do pijawek, ssali ich krew. Lud ten dawno już narzekający na ucisk, wyroił się jak muchy na miód, a każdy konno, ze spisą, rusznicą i nożem. Chmielnicki widząc, że coraz większa ćma Kozactwa przybywa, wydał rozkaz, aby wyrznać Polaków, księży i żydów.

Przeciw tej zgrai rozjadłego Kozactwa wysłał hetman Potocki swego syna Stefana, z małym oddziałem dragonii i Kozaków królewskich. Chmielnicki złączony z Tatarami, stanął obozem przy jeziorze Żółte Wody. Młody Stefan Potocki chcąc pokazać swoje męstwo, uderzył na Kozaków, ale został zdradzony, bo tak Kozacy królewscy, jak dragoni złożeni z Rusinów, prze-

szli na stronę Chmielnickiego. Stefan ginie, a inni Polacy dostają się do niewoli tatarskiej, między tymi był Czarniecki, który potem ocalił Polskę od ostatecznej zguby. O tym Stefanie Potockim rycerskim młodzieńcu taką pieśń ułożono:

Nim przyszli pod Żółte Wody  
Ciągnęli spieszenie noc całą;  
Słońce w dzień tej złej przygody  
W krwawych obłokach powstało.  
Bohdan hufce swe rozłożył,  
Jak tylko oko zamierza;  
Mnóstwem się Stefan nietrwożył,  
Z garstką na tłumy uderza.  
Już wojska zwarły się razem  
Śmierć niosące ognie błyszcza;  
Hełm się zgina pod żelazem  
Strzały na powietrzu świszcza;  
Lecz gdy wódz nieulekniony  
Walczy w tłumie niebezpiecznym  
Strzałą w piersi ugodzony.  
Pada, ujęty snem wiecznym.  
Tak pewne naszych zwycięstwo,  
Zgon wodza młodego zdradza  
W żal ciężki zmienia się męztwo,  
Wojsko się w koło zgromadza;  
Łzami skrapiają twarz bladą,  
I otarłszy ze krwi blizny,  
Ciało na tarcze swe kładą,  
Nadzieję wojska, ojczyzny.  
Wpółród dąbrowy zielonej  
Zwłoki rycerza złożyli

I na wstędze krwią zbroczonej  
Zbroję jego zawiesili.

Tam nieszczęśliwa kochanka  
We łzach pędząc dui nieznośne  
Od wieczora aż do ranka  
Rozwodzi skargi miłosne.

Spoczywaj rycerzu mile,  
Między cichym drzew tych cieniem,  
Niech księżyc głuchoj mogile  
Przyjaznym świeci promieniem:  
Jeżeli kiedy rycerz mężny  
W téj się tu znajdzie krainie,  
Spojrzawszy na grób potężny,  
Niech jak ty, walczy i ginie!

Kiedy to się dzieje, Chmielnicki uderza na drugą część wojska polskiego, którem dowodził hetman Potceki, ojciec zabitego Stefana, i również znosi Polaków, a hetmana do niewoli bierze.

Kiedy wiadomość o tych nieszczęściach doszła do Polski, już Władysław nieżył. Szlachta na sejmikach uradziła wysłać nowe wojsko na Kozaków. Gdy hetmani byli w niewoli, postanowiono trzech dowódców: pierwszym był książę Ostrogski, spokojny i nie lubiący wojny startuszek; drugim Koniecpolski, bardzo młodziutki, prawie dzieciuch, trzeci Ostrobróg, człek uczony i prawnik. Ci, co się znali na wojnie, powiedzieli zaraz, że nas Kozaki pobiją, kiedy nam przywodzi pierzyna, dziecina i łacina, i zgadli, bo choć naszych zebrało się trzydzieści tysięcy, ale zamiast uderzyć z góry na Kozaków, oni zaczęli w obozie radzić, klócić się, bankietować; bo trzeba wam wiedzieć, że zamiast iść na woj-

nę, jak kto stoi, oni pobrali karety, wozy, konie, psiar-  
nie i różne zbytki pańskie. Ten obóz stał pod Piław-  
cami bardzo długo. Aż nakoniec Chmielnicki się zbli-  
żył i trochę Tatarów do niego przyszło. Szlachta jak  
to zobaczyła (1648 r.), dalej z obozu w nogi uciekać  
do domów. Niegonili ich nawet Tatarzy, bo tymczasem  
rabowali bogactwa i sprzęty, które ci tchórze zostawili.  
Tak więc, dzieci kochane, popsulo się i męztwo nasze.  
Polacy, co nieraz dziesięć razy większego nieprzyja-  
ciela bili, teraz uciekli przed niesforą halastrą, co czę-  
sto nie miała innej broni, jak kawałek okutego kija.

Chmielnickiemu Pan Bóg sprzyjał na ukaranie na-  
sze; poszedł pod Lwów, i to miasto mu się okupiło, z  
pod Lwowa ciągnął pod Zamość, i Zamość się okupił.  
Ale choć już ztamtąd miał tylko 30 mil do Warszawy,  
choć cała Polska stała mu otwarta nie poszedł dalej;  
złakł się buntownik, i niewiedział co dalej począć; Pan  
Bóg wybrał go tylko za narzędzie kary i ukrócenie  
swywoli naszej. Otóż leżąc pod Zamościem, nieruszając  
się ani w tył ani naprzód, czekał aż się wybór na  
króla skończy w Warszawie. W takim niebezpieczeń-  
stwie ojczyzny, obrany został Jan Kazimierz. Chmiel-  
nicki zaraz oświadczył, że króla uznaje za pana, ale  
królików czyli szlachty znać niechce; dla tego przy-  
rzekł być posłusznym i wrócił z Kozactwem na Ukrainę.

Jednakże to jego posłuszeństwo niedługo trwało,  
bo takich rzeczy żądał, jakich nie mógł nigdy otrzy-  
mać; widząc to król i senat, postanowili zrobić nową  
wyprawę przeciw buntownikowi. Naszego wojska ze-  
brano tylko 9 tysięcy; stanęło ono pod Zbarażem na  
Podolu (1649 r.). Chmielnicki zaś, czybyście uwierzyli,  
miał czterdzieści razy tyle, bo 360,000 Kozaków i Ta-

tarów. Przez dwa miesiące dobywał on naszych, którzy się dzielnie bronili, i głód wielki cierpieli jedząc już w końcu konie, koty, szczury i myszy. Tymczasem jednego dnia, kiedy Polacy byli w wielkiej rozpacz, ktoś, widać jakiś przyjaciel nasz wypuścił strzałę z obozu kozackiego, przy której była karteczka donosząca, że król Jan Kazimierz idzie na pomoc obleżonym. Król w rzeczy samej nadciągnął i sprawił, że Chan tatarski odstąpił Chmielnickiego, a do nas przystał. Skoro to buntownik zobaczył, zaraz zaczął cienieć śpiewać, i nakoniec w obec wszystkich upadł królowi do nóg i przeprosił go, obiecując poprawę.

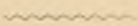
Myślałby kto, że teraz przynajmniej pokój i zgoda nastąpi: ale gdzietam! Panowie źle robili, że niedotrzymali Kozakom obietnic; a Chmielnicki znowu pyszny, że tyle razy zwyciężał i upokarzał Polaków, zamyslał zrobić się królem Ukrainy i Rusi. O zdradzie jego przekonano się z listów pisanych do nieprzyjaciół naszych, to jest do Moskali, Turków i Szwedów, w których listach podszezuwał ich do wojny z nami. Widząc to król, a chcąc raz na zawsze poskromić tego buntownika, ogłosił pospolite ruszenie. Stało sto tysięcy naszych przeciw trzy razy większej liczbie Kozaków i Tatarów. Przyszło do bitwy pod Beresteczkiem na Wołyniu (1651 r.). Trwała ona dni 10, nakoniec dnia 11 zupełne odnieśliśmy zwycięstwo. Dostał się nam cały obóz nieprzyjacielski i 18 armat, i dużo innej zdobyczy.—Ale znowu niesforność i nieposłuszeństwo szlachty w niwecz obróciło tę korzyść, bo jaki taki zateśknił za domem, żoną, gospodarstwem i niechciał iść dalej, aby do reszty zgnębić wroga. Rozeszła się szlachta, a król w rozpacz odjechał do Warszawy. — Pamiętajcie

dzieci moje, że nie ten wygrywa, kto raz albo dwa nieprzyjaciela pobije; ale ten, co niewypuści z rąk broni aż wtedy, gdy go za dziesiątą przepędzi granicę. Wytrwałości brakło nam zawsze, i dla tego nieprzyjaciel choć z początku pobity wracał znowu pokrzepiony i brał górę, bo niebyło nikogo, coby mu zająztał w oczy. Chytry ten lis Chmielnicki, udaje tedy pokorę i zaręcza Polakom, że już im da pokój, byle mu nie przeszkadzali zdobyć dla siebie Wołoszczyznę i syna ożenić z córką Hospodara Wołoskiego.

Część wojska naszego, stojąca pod Batowem na Ukrainie, pod wodzem Kalinowskim, uwierzyła chytrym jego słowom, a on tymczasem, kiedy ci się niczego niespodziewają, napada na nich, i wyrzyna 12 tysięcy najpiękniejszej młodzieży naszej. Postrach to rzuciło straszny na cały kraj; panowie w Warszawie strasznie się polekali, i zamiast oddawać majątki swoje na uzbrojenie żołnierzy, zamiast sami chwytać za broń, oni cóż robią? oto pakują wozy srebrami i kosztownościami, i jaki taki chce uciekać za granicę, opuszczając biedną ojczyznę na łup buntowników. — Dawniejby tego żaden nieśmiały był zrobić, ale teraz Polska już dążyła do upadku i zguby! Czyż to nie jawna kara Boska, gdy nas nawet męstwo, którem dawniej tyle dokazywaliśmy, odbiegło.

Myślicie, że to już koniec nieszczęść naszych? O gdzietam! Dopiero to sam początek. Moskał niby ujmując się za Chmielnickim, któremu się ten buntownik poddał, najechał miasta, które dawniej krew polska zdobywała, jak: Smoleńsk, Połock, Witebsk i inne. Zgromadza się sejm (1652 r.), naród chce radzić, ale strach mówić o tym sejmie, jeden wyrodek zrywa

go, — to jest, krzyczy „niepozwalam,“ i na to jedno słówko, ci co mieli radzić o obronie ojczyzny, muszą się rozejść bez niczego. Taki to był nieszczęsny obyczaj, że jak jeden na co nie chciał przystać, tak już rzecz choćby najlepsza, upadła. Dotąd każdy tyle miał miłości dobra powszechnego, że choćby mu co niebyło do smaku, przyjmował wolę innych. Dopiero zdrajca Siciński, poważił się zerwać sejm i wstrzymać obrady, za co też potępiony jest wiecznie siedząc w piekle po uszy. Za jego przykładem zrywano potem sejmy za sejmami, dla tego kraj do żadnego opatrzenia i ładu przyjsć nie mógł. Gdy się sejm zebrał dla uchwalenia podatku na wojnę, lub wyratowanie państwa z jakiej toni, dość było mieć nieprzyjacielowi jednego przekupionego zdrajcę między posłami, który w interesie nieprzyjaciela zerwał sejm; a tak kraj został bez obrony, bez wojska, które bez zezwolenia sejmu, zaciągane być niemogło. A tymczasem nieprzyjaciel mógł swego dokazać, co mu się tylko podobало. Zrywanie też sejmów było jedną z głównych przyczyn upadku Polski.





## WIECZOR XXXV.

*Zły przykład idzie z góry. — Król niepotrzebnie mięsza się w cudze małżeństwa. Radziejowski skrzywdzony mści się i Szwedów sprowadza. Moskale wpadają na Litwę, Kozacy pod Lwowem; Jan Kazimierz nie ma co robić w Polsce. Król szwedzki dostaje przestrozę przy grobie Łokietka. Siła złego wielu na jednego. Polska leży jak trup; ale ostatnia jej godzina niewybiła. — Duch się utaił w Częstochowie w osobie księdza Kordeckiego, który cudownym sposobem broni się Szwedom. Za jego przykładem ruszają się wszyscy. — Czarniecki dniem i nocą bije nieprzyjaciół. Jan Kazimierz wraca i Najświętszej Panie poleca Królestwo Polskie. — W Oliwie pokój zawarty ze Szwedem. Polska odżyła. — Dla jednego sprawiedliwego, Pan Bóg cały naród ocalił.*

Mówiłem wam już, dzieci moje, że zawsze nieszczęścia ojczyzny naszej szły z góry, to jest od tych, co nią rządzą, bądź to od króla, bądź od panów i szlachty. Kto Chmielnickiego pobudził do zemsty? Oto szlachcic Czapliński, że go skrzywdził, oto hetman, że nieskarał szlachcica. — Teraz znowu wielkie nieszczęście sprowadził na nas sam król, a to takim sposobem: Był jeden pan, Hieronim Radziejowski, miał żonę, której niecierpiał, król wmięszał się niepotrzebnie między małżeństwo i namówił Radziejowską, aby z mężem się rozwiódła. Skoro jej król dał otuchę, ona więcej sobie pozwoliła, bo zebrała ludzi, i napadła na pałac mężow-

ski w Warszawie i wypędziła go zeń. Mąż znowu zebrał ludzi i znowu żonę wyrugował. Była przytem i krew przelana i dużo gwałtów. Cóż zatem król robi? oto każe sądzić Radziejowskiego; sąd królowi powołany, skazuje go na śmierć. Oburzony tą niesprawiedliwością Radziejowski, ucieka z Polski, tu i owdzie się tuła, nakoniec udaje się do Szwecyi. Panował tam młody król, imieniem Karol Gustaw. Radziejowski w zemście zapomina o biednej ojczyźnie, szarpanej przez Moskali i Kozaków, i podmawia Karola Gustawa, aby wpadł do Polski i zrzucił Jana Kazimierza z tronu. Jest to okropna zbrodnia, której się dopuścił Radziejowski, bo mścić się na nieprzyjacielu, już jest ciężkim grzechem, coś dopiero na tem, co mamy najdroższego w życiu, to jest na własnej ojczyźnie, której szkodząc szkodzimy sobie, naszym krewnym, przyjaciółom i wszystkim najdroższym osobom grób kopujemy. Bo nieszczęście publiczne spada na wszystkie osoby mieszkające w tym kraju, i niczem powetować się nie da.

Otóż król szwedzki zaraz wysłał 17 tysięcy wojska przez Pomorze do Wielkopolski (1655 r.) Prowadził je niecny Radziejowski. Z jego namowy szlachta Poznańska i Kaliska, przeszła na stronę Gustawa zowiąc go swym protektorem. Co za szaleństwo! W tym samym czasie Moskale wkroczyli do Litwy; Kozacy przyszli aż pod Lwów. Jan Kazimierz widocznie dotknięty karą Bożą ucieka przez Kraków do Opola na Śląsku. Karol Gustaw jednych przeciągnawszy na swoją stronę, drugich pobiwszy, myślał, że już jest królem polskim, bo mawiał: obejdzie się, aby mię Polacy obierali, ja się sam obrałem ich królem, za pomocą tej oto elekcji; — i tu się uderzył po szabli. Hulał sobie

Szwed po Polsce; województwa mu się poddawały, sam nawet Kraków zdobył. W Krakowie, jak wiecie drogie dziatki, pochowane są ciała królów polskich, ale nie w ziemi, tylko w sklepach leżą w wspaniałych trumnach. Król szwedzki oglądając te ciała, stanął przy jednej trumnie i spytał kto w niej? Kanonik Starowolski, który go oprowadzał, odpowiedział: że to Władysław Łokietek, co trzy razy był z kraju wygnany, i trzy razy wracał. — Na to Gustaw: Ale wasz Kazimierz już nigdy nie wróci! — Kto wie? odrzekł Starowolski — Pan Bóg jest wszechmocny! Była to dobra nauka dla Szwe-  
da, któremu się już zdawało, że na prawdę był królem Polskim; ale zobaczycie, jak Pan Bóg dumę jego upokorzył, że uciekał nie spyszna z Polski, aż się za nim kurzyło.

Abyście zrozumieli, jak była w ten czas ojczyzna nasza uzbrojoną, możecie sobie wystawić człowieka leżącego w ciężkiej niemocy, który wewnątrz ból cierpi; Polska cierpiała wewnątrz ból od Kozaków; niedość na tem, chorego obsiadają wrzody, ciało gnije, odpada od kości: takimi wrzodami byli Szwedzi, była Moskwa, nakoniec elektor Brandeburski wyłamał się z hołdownictwa, a nawet Rakocy, książę Siedmiogrodzki, który ni z tego ni z owego wpada do Polski w 50 tysięcy i wspólnie ją niszczy i rabuje ze Szwedami. — W człowieku tak schorzałym, słuchać tylko kiedy duch uleci, doktorowie go odstępują, ksiądz daje ostatnie pomazanie, krewni i słudzy klęcząc u łóżka, płaczą już i modlą się za jego duszę, ale Pan Bóg, w którego rękę jest życie i śmierć, wyrzeka: żyj człowiecze! jam cię tylko dotknął cierpieniem za twoje grzechy. — I oto! ten duch, co lada moment miał ulecieć, napowrót wstę-

puje w ciało, i wrzody, i rany, i choroba cudownym sposobem ustępuje z ciała. — Podobnie i Polskę odstąpili już wszyscy, odstąpił król, odstępowwała szlachta, przystając do Szweda, odstępowowało wojsko, łącząc się ze Szwedem. Zdawało się, że duch narodowy całkiem już uszedł z ciała ojczyzny, że jej mieli niebawem na wieczny odpoczynek zadzwonić... Ale Pan Bóg powiedział: Ożyj! twoja godzina jeszcze nie przyszła!

Otóż duch polski zataił się w jednym klasztorze między pobożnymi mnichami. Ten klasztor nazywa się Jasna Góra przy Częstochowie, a mnisi nazywają się Paulini. Słyszeliście nieraz o tym miejscu od różnych bogobojnych ludzi, którzy do Częstochowy chodzą na odpust i doznają łask cudownej Najświętszej Panny; której wizerunek jest tam malowany przez św. Łukasza na tablicy z drzewa cyprysowego, znaleziony niegdyś w Nazarecie w domku, gdzie Chrystus Pan się wychował. Klasztor ten, dla tego, że dawniej, to Tatarzy, to Czechy, to Niemce, zwykli byli napadać i rabować klasztory, opasany był wysokim murem z wieżami. Księża Paulini utrzymywali także kilkadziesiąt uzbrojonych żołnierzy, przytem mieli armaty i prochy i kule, aby się mogli obronić napaści. Jakoż kiedy wszystkie miasta i zamki, a nawet sam Kraków stolica nasza, wpadły w ręce Szwedów; to jedno miejsce pozostało wierne swemu królowi i ojczyźnie. Ale Szwedzi nie zapomnieli i o Częstochowie; dowiedziawszy się, że tam są wielkie skarby tak w srebrach kościelnych; jak w ornatach, a nawet w gotowych pieniądzach, wyprawił generała Millera w 17 tysięcy wojska i z 20 armatami. W wojsku tem byli Szwedzi, byli i rodowici Polacy, co do nieprzyjaciela przystali. Oni to zaczęli

księżom Paulinom przekładać, aby się poddali królowi szwedzkiemu, bo już cała Polska jest za nim. Księża, a mianowicie ich przełożony ksiądz Augustyn Kordecki, odpowiedzieli, iż bojąc się Pana Boga, nie lękają się Szwedów, i gotowi są umrzeć w obronie religii i króla.

A przecież siły ich były małe, ale wiara wielka. Mieli bowiem wszystkiego do obrony murów 160 żołnierzy, 68 mnichów, i 50 szlachty, która tu schroniła się przed nieprzyjacielem wraz z żonami i dziećmi. Odebrawszy Szwedzi taką odpowiedź, zaraz zaczęli ogniste kule rzucać, któremi zapalili gumna klasztorne z różnem zbożem. Z klasztoru także zaczęli celnie do Szwedów strzelać, tak, że we trzy godziny musiał nieprzyjaciel przestać dobywania.

Za kilka dni sprowadzili sobie Szwedzi jeszcze większe burzące armaty, i w dzień Ofiarowania Najświętszej Panny, taki szturm przypaścili, że kościół i wszystkie budynki, zdawały się gorzeć od tego ognia. Ale Najświętsza Panna cud pokazała: odskakiwały kule, a drugie przelatowały za klasztor, nikomu nie szkodząc. Szwedzi widząc to, strwożyli się wielce. Sam Miller choć heretyk, powiedział, że widział Najświętszą Pannę w niebieskiej sukni, zasłaniającą swój klasztor. Sześciu żołnierzy szwedzkich, co zapalało armaty, gdy proch ku nim się obrócił, ośleپło, a armaty roztrząsły się.

A tymczasem kiedy ksiądz Kordecki przy opiece Najświętszej Panny broni Jasnej Góry, między tymi, co się w załodze znajdowali, byli i słabi na duchu, którzy nalegali, aby się poddać Szwedom. Ksiądz Kordecki jednak pełen ufności w potęgę Boskiej, odpo-

wiedział, że ma nadzieję wszystkich obronić. Co więcej, sami księża, osobliwie młodszy, poczęli wątpić i szemrać. Wszystko to wytrzymał Kordecki, a każdego zachęcał, wszystko doglądał, o wszystkim myślał; on sam jeden stał za tysiąc. Czemu? oto mocną miał wiarę, że z cudownej Jasnej Góry, wyleje się źródło zdrowia i męztwa na cały naród, że tylko za sprawą miłosiernej Królowej Polski i Litwy, której obraz cudowny był między nimi, cała Polska powstanie.

I stało się, jak wierzył: Opatrzność go też wybrała na zbawcę naszej ojczyzny utrapionej. Szwedzi kilkakrotnie porażeni i odpędzeni od żołnierzy klasztornych, którzy odważyli się wypadać z okopów na nich; ubito wielu dowódców. — Sam Miller pewnego razu, gdy jadł obiad i ze złości zębami zgrzytał, odgrażając: że klasztor do góry nogami przewróci, dostał dobrą naukę, bo właśnie w tym momencie, kiedy bluźnił, wpada kula, stół i potrawy wywraca, a Millera w ramię trafia, aż go ledwo otrzeźwiono.

Oblężenie to trwało przez dni czterdzieści; Szwedzi przypaściwszy jeszcze ostatni szturm na Boże Narodzenie, a widząc, że nie mogą nic wskórać, bo u nich siła, a tu bił sam Pan Bóg, poszli z kwitkiem, zostawiwszy pod Częstochową dażo trupów, i sławę swoją, jako niezwyciężonych rycerzy.

Skoro tedy po Polsce gruchnęło, że kilkudziesięciu ubogich mnichów i garstka dziadów klasztornych, oparła się Szwedom; dopiero sobie każdy pomyślał: nie takito djabeł straszny jak go malują. Dotąd wszystkim się zdawało, że Szweda nie można zwyciężyć, dlatego, iż naród utracił wiarę w moc Boską, i zwątpił o dobrej swojej sprawie. Ale po takim widocznym cudzie

Najświętszej Panny, wstąpiła dusza w naród; panowie zapomnieli swoich zawziętości i kłótni i zaraz utworzyli konfederacyę, czyli związek w Tyszowcach; która to konfederacya miała wszędzie bić Szwedów i innych wrogów, a króla Jana Kazimierza na tronie osadzić. Król też zasłyszawszy o tem, zaraz z zagranicy powrócił, i we Lwowie, siebie i całe Królestwo Polskie ofiarował opiece Najświętszej Panny, która tak cudownie klasztor obroniła.

Kiedy już ożyła cokolwiek Polska, zmieniły się rzeczy, dotąd nas bito, teraz my bili. Co książdz Kordecki rozpoczął w Częstochowie, tego dokonał sławny wojownik Czarniecki. Miał on małeńkie wojsko, ale żwawe i nie zmordowane; nie mogąc zatem nigdzie mierzyć się ze Szwedem, mocniejszym dziesięć razy od niego, trapił go dniem i nocą; tu mu zabrał żywność, tu mu mosty i drogi popsuł; samego nawet króla Gustawa omal nie złapał; a wciąż urywał Szwedów po trosze; a jak widział, żeby mógł bitwę przegrać, to w nogi; za to nazajutrz znowu się pokazał, i znowu trapił ich obozy. Tak to moje dzieci, kiedy nieprzyjaciół mocny i nie można go zgnieść od razu, trzeba go nękać powoli, a bez ustanku.

Niemysłcie jednak, żeby Czarniecki tylko ze Szwedem miał do roboty; gdyż toby było pół biedy. Przecież to i Rakocy najechał Polskę ze Siedmiogrodzianami i Węgry, puścił się tedy i za nim, i tego go przepłoszył, tak, że ten zapaśnik musiał dużo zapłacić za krzywdy poczynione, i króla Kazimierza przeprosić.

Co więcej, zdrajca Chmielnicki, który się był podał Moskalowi, doznawszy co to moskiewska służba, i że lepiej było z Polską, porzucił Moskala, i znowu po-



godził się z królem. Ale nie długo umarł, a po nim atamanem kozackim był Wyhowski Polak, który nam sprzyjał. Moskale także zawarli pokój, choć na krótko.

Otóż jak nieprzyjaciele nasi zobaczyli, że się naród ze snu obudził, jak poczuli po skórze, że Polacy umieją kropić jak dawniej; tak też zaraz pomyśleli sobie: oho, źle! oni odbiorą co swoje. Jakoż Czarniecki zebrawszy garść wojska polskiego, poszedł przez morze do Danii, która do Szwecyi przytyka, i tam kropi po swojemu Szwedów; Pan Bóg też ulitował się nad nami, i zabrał ze świata króla szwedzkiego Gustawa, który bez przyczyny tak nas utrafił.

Kiedy więc stanęliśmy znowu z Bożą pomocą na nogi, Jan Kazimierz zawarł pokój w Oliwie pod Gdańskiem (1660 r.); przez który zrzekł się próżnego tytułu króla szwedzkiego, który nam tyle biedy narobił.— Zresztą król Jan Kazimierz darował tym wszystkim Polakom, co ze Szwedami trzymali; upiekło się nawet Radziejowskiemu, ale to nie słusznie, bo zdrajca ojczyzny powinien być zawsze karan na ciele i to srodze; z duszą takiego potępieńca będzie wiedział Pan Bóg, co zrobić.

Rozważcie sobie drogie dziatki moje, co to jest wszechmocność Boska. Już myśleli wszyscy, że Polski nie ma; aż tu ubogi jeden mnich wskrzesza ją, jak św. Stanisław Piotrowinę — resztę zrobił Czarniecki.— Jeżeli jaki naród popadnie w wielkie utrapienie, a jeżeli jeden tylko znajduje się sprawiedliwy człowiek w narodzie, to Pan Bóg mocen jest ten naród ocalić. Pamiętajcie to sobie. Były już takie przykłady i gdzie indziej; we Francyi n. p. także jedna prosta pasterka Joanna, co pasła owieczki, co o wojnie nie słyszała

w życiu, z natchnienia Bożego bierze miecz i wypędza z kraju Anglików; prosta pasterka była to, jak wam powiadam, a królowie i panowie słuchali, kiedy im co rozkazała. Więc też dzieci moje miejcie serce czyste, ufajcie w moc Boską, kochajcie matkę ojczyznę, a może na które z was spłynąć taka łaska Boska, jak na księdza Kordeckiego, albo na pasterkę Joannę.



## WIECZOR XXXVI.

*Jako Moskale ujmują się za Kozakami; a jako Czarniecki pobił ich pod Połonną. Czarniecki na koniu jedzie do Krymu, i Tatarów ku sobie przyciąga. — Kozacy bronią się zajadle, Czarniecki bije jeszcze zajadlej. Jako umierającemu Czarnieckiemu król przyseła hetmaństwo. Ubogiemu trudno się czego dosłużyć. Śmierć Czarnieckiego. Królowa chce zrobić następcą Francuza, Lubomirski sprzeciwia się, i ztąd przychodzi do wojny między nim a królem. Zwyciężył Lubomirski, ale co komu po takim zwycięstwie?! Król nie może wytrzymać i składa koronę. Jako Polska coraz upada.*

Ledwie się Polska uspokoiła ze Szwedami, gdy oto na Ukrainie między Kozactwem znowu zaczęło się burzyć; ztąd, że szlachta nie przestawała im dokuczać, a potem, że połowa Kozaków została przy Moskwie a połowa trzymała z nami. Wyhowski hetman polskich Kozaków pobił Moskali, którzy z coraz większymi wojskami nachodzili Litwę i Ukrainę. — Tym sposobem rozpoczęła się nowa wojna moskiewska. Posłano tam zaraz Czarnieckiego, który był wtedy w Danii. Idzie ten bohater z niewielkimi siłami i mierzy się z wodzem moskiewskim Chowańskim pod Połonną (1660 r.). Cały dzień trwała bitwa, w końcu wygrana została przy naszych; przyczem wzięto 40 armat, 146 chorągwi, a 15 tysięcy Moskali legło trupem. W wielu jeszcze bitwach pokonana Moskwa, prosi nakoniec o pokój.

Jednakże nieszczęścia naszej ojczyzny jeszcze nie miały końca, bo teraz wojsko polskie zbuntowało się o to, że nie było płatne; co gdy doszło do uszu cara moskiewskiego, znowu wojnę rozpoczął, buntując Kozaków. Przez dwa lata, z wielką szkodą kraju trwał ów rokosz wojskowy; dopóki nie obmyślono nowych podatków i nie zapłacono zaległości. A w ten czas o pieniądze było trudno, bo kraj był bardzo wyniszczony przez Szwedów i innych napastników. Nawet i sam król chodził na Moskali i bił ich nie raz; Czarniecki zaś udał się na Ukrainę, aby znowu Kozaków do posłuszeństwa przymusić. Mając zaś bardzo małe wojsko, nie mówiąc nic nikomu, ukradkiem z trzynastoma tylko ludźmi jedzie do Krymu do Chana tatarskiego i tam go namawia, aby Polakom dał pomoc. Chan tatarski, który zawsze z Kozakami trzymał, póki nie przystali do Moskale, teraz chętnie dał pomoc Czarnieckiemu. Wziął się tedy Czarniecki do poskromienia buntowników. Miasto jedno Stawiszczce, gdzie się trzymali Kozacy najzuchwalsi, postanowił Czarniecki zdobyć, ale wprzód im powiedział, aby się dobrowolnie poddali; gdy zaś oni tylko się śmiali z tego, zawołał w gniewie, iż póty nie weźmie w gębę pokarmu, póki nie rozwali tego gniazda opryszków. Kazał więc szturmować miasto, Kozacy mężnie się bronili i jeszcze z Czarnieckiego szydzili, nazywając go: *Rabaja Sobaka*. — W jednym takim szturmie Polak Zgłobicki wskoczył na wał i zatknął chorągiew polską, Kozak uciął mu jedną rękę, Zgłobicki drugą ręką wziął chorągiew, a gdy mu i tę ucięto, położył się na niej, aż go w kawałki rozsiekano. Przechowajcie dziatki w pamięci waszej, czyny i nazwiska takich rycerzy, jakby świętych

jakich. Stawiszcze choć mężnie się broniło, musiało się poddać niezwyciężonemu Czarnieckiemu.

Jeszcze Czarniecki miał dużo do roboty z Kozactwem, ale nakoniec po tylu trudach i bitwach, po tylu odebranych ranach, bo cały był postrzelany i pocięty, wpadł w ciężką chorobę. Radzono mu aby jechał do Polski ratować zdrowie, co też i uczynił. Kiedy był w drodze odbiera list od króla Jana Kazimierza, który mu przysyła buławę hetmańską; bo czy uwierzycie moje dziatki? ten Czarniecki, co Polskę wybawił, dotąd nie był hetmanem! To też, kiedy leżącemu na łóżku przyniesiono ten list, powiedział: Mówilem nie raz, że mię wtenczas zrobią hetmanem, kiedy nie będę mógł szablą robić. Dadzą chleb, kiedy nie będzie zębów. Inni, co się porodzili bogatymi panami, choć nie mieli zasług takich, jak Czarniecki, zostawali zaraz z młodu hetmanami; ale jemu, ubogiemu szlachetce, trudno się było dochrapać hetmaństwa, mimo, że przez pięćdziesiąt lat od prostego żołnierza wysługiwał się ojczyźnie. Byli nawet tacy, co mu wymawiali, że z prostego szlachcica powstał, lecz on na to odpowiadał:

Ja nie z soli, ani z roli,  
Ale z tego co mię boli,  
Urosłem.

I prawdę mówił; bo jedni panowie pobogacili się, trzymając od króla żupy solne, gdzie sól wydobywają; drudzy ze starostw; a on tylko ranami, krwią swoją i dzielnością doszedł do znaczenia.

Schorzały hetman nie mogąc już jechać w powozie, niesiony był; a widząc się bliskim śmierci, kazał



Bolesław Wstydliwy patrzy na spustoszony kraj  
i wymordowany lud podczas pierwszego napadu  
Tatarów.





położyć się w chłopskiej chałupie w Sokolówce na Wołyniu. Wypowiadawszy się i przyjąwszy Ciało i Krew Pańską, mówił: aby mu przyprowadzono ulubionego konia, na którym wiele bitew wygrał, a pogłaskawszy go, rzekł do sług: miejcie o nim staranie; poczem Bogu ducha oddał (1665 r.). Posąg tego bohatera, co Ojczyznę wybawił, stoi w mieście Tykocinie, które mu naród za usługi darował.

O tym Czarnieckiem i jego zgonie znajdziecie wspomnienia w tej pieśni.

Im ciężej Polskę los srogi ciemnił  
Tem więcej wzbudzał rycerza;  
Wszędzie być musiał; tu Moskwę zwyciężył  
Tam Rakoczego uśmierza.  
I nigdy dzielnej nieskładając broni  
Znosi Kozaków lub Tatarów goni.

Już osiwały w trudach obozowych  
Kiedy na Dnieper przybywa.  
I mieczem bunt uśmierzał kosзовych.  
Ciężka go niemoc porywa;  
Po drodze starzec laurami wieńczony  
Na słomie w wiejskiej lepiance złożony.

Tu mu od króla list przynosi goniec  
Z buławą dla wojownika:  
Wódz rzekł: „Ta łaska, kiedy życia koniec  
Już mię zapóźno spotyka,  
Lecz widział Polak, że i bez buławy  
Można zwyciężyć i dobić się sławy.“

Już bliski zgonu, rzekł: „Niech koń mój biały  
Wnijdzie jeszcze do tej chaty.“  
Wstępuje rumak, rząd na nim wspaniały  
I obok tarczy buzdygan bogaty,  
Siodło sajdków pyszne dźwiga brzemię,  
Lecz widząc pana, głowę spuścił w ziemię.

Hetman rzekł do swych; dla mojego wnuka  
Niechaj się koń ten zachowa,  
Niechaj rycerskiej sławy na nim szuka  
Niechaj pamięta te słowa:  
„Kto kraj swój kocha i Boga się boi,  
Ma szablę, konia, o resztę nie stoi.“

Ledwie z jednych wyszliśmy kłopotów, teraz drugie cięższe wisiały nad Polską. Król Jan Kazimierz w początkach swego panowania, ożenił się był z Maryją Ludwiką, wdową po bracie swoim Władysławie. Francuzka ta była tęga kobieta, i niemalowana królowa; cięższa nawet od samego króla, którym kierowała, jak murzynek słoniem; bo kiedy kraj był najechany przez Szwedów, ona Czarnieckiemu dopomagała i pieczędzmi i radą, i nieledwie sama z nim Szwedów goniła. Ale jakto każdy swemu narodowi sprzyja, tak też i ona sprzyjała bardzo Francuzom, przez co znienawidzili ją Polacy. Najbardziej tem nawarzyła piwa, iż niespodziewając się mieć dzieci, chciała koniecznie, aby za życia Jana Kazimierza, Polacy obrali następcę po nim. Tego następcę ona podawała, a był nim Kondeusz, sławny książę francuzki, doskonały wojak, jakiego nam było trzeba. — Bogiem a prawdą mówiąc, nie to złego dla nas niebyło, boby się obeszło bez wszystkiego.

szachrajstw w czasie bezkrólewia i na elekcyjach. Ale panowie broniąc swoich praw wybierania królów, strasznie się rozgniewali o to, a mianowicie Jerzy Lubomirski odezwał się na sejmie, że to być niemoże, aby im króla przed czasem narzucano, bo wszyscy mają prawo obierać go sobie. Maryja Ludwika chcąc się zemścić na nim, rozgłosiła, że on sam chce być królem, i tak zamydliła królowi i swym przyjaciółom oczy, że go skazano na utratę majątku, czci i życia. — Lubomirski mąż waleczny, mający wiele miłości u narodu, znalazł dużo przyjaciół, którzy się jego krzywdy ujęli, a ujęli z bronią w rękę. Posłuchajcie tylko, co to za okropność; ten sam Lubomirski, co tyle razy Ojczyznę od nieprzyjaciół zasłaniał swemi pierściami, teraz wywiódł wielkie wojsko przeciw królowi i własnym braciom. Znowu rozdzierano wnętrzności Matki Ojczyzny, znowu krew się lała niewinna. Wojska królewskie pobite kilka razy zostały; w ostatniej zaś bitwie pod Montwami, niedaleko Inowrocławia, poniósł król wielką klęskę, bo 4 tysiące ze strony królewskiej legło na placu. Dosyć już było tej krwi! Lubomirski choć zwycięzca, z namowy ludzi pocziwych, przeprosił króla, który mu darował jego zbrodnię. Zbrodnią to zawsze nazywać trzeba; bo choćby największą krzywdę był poniósł, niechby był jak dobry Polak i chrześcianin spuścił się na sprawiedliwość Boską, a nieprzelewał, dochodząc jej mieczem, krwi własnych braci.

Niedługo umarła (1667 r.) królowa Maryja Ludwika ze zgryzoty, że niemogła Francuza zrobić królem. Umarł i Lubomirski, ale za granicą, bo niedowierzal królowi.

Król Jan Kazimierz, którego panowanie najnie-  
szczęśliwsze było ze wszystkich opowiedzianych wam  
dotąd, dźwigając przez lat 20, nie królewską, ale cier-  
niową koronę, widząc nakoniec, że już niepotrafi nie  
dobrego dla Ojczyzny zrobić bo już wszystko się po-  
psuło w Rzeczy pospolitej, która jak stary budynek,  
miała się lada chwila zawalić, ogłosił na sejmie, że  
chce złożyć koronę. Prosił go senat i posłowie ze łza-  
mi, aby ich nieopuszczał, ale on już nieczuł w sobie  
siły, i również rozplakawszy się, najbardziej nad Oj-  
czyzną, której smutny los przewidywał i przepowiadał,  
pożegnał wszystkich i sam odjechał do Francyi; gdzie  
żył jeszcze lat cztery. Piękną tę mowę, którą król po-  
wiedział żegnając Polaków i Polskę, i dając przestrogi  
o niebezpieczeństwach Rzeczypospolitej znajdziecie w  
tej pieśni:

Już to ostatnia godzina dochodzi  
Gdzie mnie zgiętemu ciągiem długiej pracy,  
Sytema wieku rozstać się przychodzi  
Z wami Polacy!

To berło przodków, tę świetną koronę  
Wszystko, co świat ten tak chlubnem uznaje  
Król wasz i ojciec, dzieci ulubione  
Dziś wam oddaję.

Wspomnijcie, żem ja w czasach nieszczęśliwych  
Najpierwszy z wami nieprzyjaciół godził  
I żem ja z pola bojów zapalczywych  
Ostatni schodził.

Karście swawolę, jeżeli niezechcecie,  
(Tyle jej smutnych doznawszy przykładów)  
Bodajbym niezgadł, ale się staniecie  
Łupem sąsiadów.

Żegnam was dzieci, zaklinam ze łzami  
Na pamięć przodków, na moją siwiznę,  
Brońcie orężem, wspierajcie radami  
Łubą Ojczyznę.

Gdziekolwiek przyjdzie dni mych kresu dzieje  
Skończyć gorycze, ciężkie niepokoje,  
Błagam was, raczcie w grobie przodków złożyć  
Popioły moje.

Powiadają, że Jan Kazimierz jak się dowiedział o wzięciu Kamieńca Podolskiego przez Turków, umarł z żalu (1672 r.). Widzicie, że on kochał Ojczyznę, ale kobiecem sercem; Ojczyznę potrzeba kochać sercem męzkim, to jest bronić jej do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu; łzy nie jej niepomogą.

Przebiegnijmy teraz myślą, kochane dziatki, panowanie tych trzech królów z rodziny Wazów, to jest Zygmunta, Władysława i Kazimierza, i zobaczymy, co też się pod nimi z Polską zrobiło? Oto widocznie naród dążył do upadku. Toczyli Polacy wielkie wojny z Moskwą, z Turkiem, Szwedem, Kozakami, bili ich; ale cóż z tego, kiedy w końcu zawsze nam coś urwano. Dotąd Polska rosła w granice, odtąd ubywa jej coraz więcej; straciła bowiem większą część Inflant, straciła Prusy książęce, które się dostały elektorowi Brandeburskiemu, straciła z odpadnięciem Kozaków kraje za-

dnieprskie; Moskwie odstąpiono Smoleńsk, Czernichów, Siewierz i Kijów; a najpierwej Wołosza przestała nam całkiem hołdować i poddała się Turkom. Kiedy wrogowi pozwolisz wyrwać sobie włoszek jeden, to potem całą czuprynę ci wyrwie. — Tak było i z nami, pozwoliliśmy wydrzeć sobie jedno miasto, zabrano nam potem całą prowincję, a w końcu i rozszarpano Polskę.

Wszystko złe ztąd się brało, że panowie niesłuchali już szczerze Ojczyźnie i niemyśleli o niczem, tylko aby dostawać urzędy i zbogacać się starostwami; a obrażali się o lada co; kiedy kilku chciało dostać jaki urząd, a król dał komu innemu, to zaraz mścili się za to, kopali dołki pod królem, albo nieprzyjaciółom sprzyjali, ciągnąc wodę na ich koło i biorąc za to pieniądze, lub inne przysługi. Sąsiedzi nasi zaczęli odtąd uważać Polskę za mętną wodę, w której ryby łowić można. Mieli więc w niej sprzyjające sobie domy, które im ułatwiały mieszanie się do spraw polskich i przygotowywały wielki obłów. Dla tego też, co dawniej była rzecz niesłychana, wojna domowa kilka razy wybuchała: pamiętacie rokosz Zebrzydowskiego i Lubomirskiego, i zdradę Radziejowskiego? Choć znajdowały się jeszcze dusze cnotliwe i wielkie, co ratowały Ojczyznę ale złych było więcej, co wszystko psuli.

Ten kraj polski taki piękny; taki zagospodarowany, taki handlowny i przemysłny za Jagiellonów, teraz zupełnie podupadł. Duże i dobrze zabudowane miasteczka znikczemniały, bo mieszkańcy się wynieśli; wsie stały pustkami, a pola nieuprawione lasem porastały, bo wieśniacy z biedy i morowego powietrza wymarli. Powiadają, że za Jana Kazimierza trzy miliony ludzi umarło w Polsce. — Wszystko podupadło i zubożało.

Wieśniak, który często nie miał kawałka chleba, pił gorzałkę w karczmie, myśląc, że biedę zaleje i śpiewał sobie: na frasunek dobry trunek. Szlachta potrzebująca dużo na francuzkie zbytki, wymysły, coraz bardziej chłopów pańszczyzną, podatkami, daremszczyznami ciemiężyla. Wiedzieć wam też potrzeba, że w tym nieładzie i szlachta zaczęła głupieć, bo przestawszy uczyć się rzeczy pożytecznych; niczem się nie lubiła bawić, jak żarciem i pijatyką. Póki szlachta była rozumna i niezepsuta, póty wiedziała, że chłop, to brat, że chłop w roli na niego pracuje, a szlachcie broni go od nieprzyjaciela i radzi, aby mu nikt krzywdy nie robił. — O dziatki moje! z głupoty i nieuctwa największe wynikają straty i nieszczęścia.

---



## WIECZOR XXXVII.

*Szlachta zebrana na elekcyę, ani słyszeć chce o żadnym Francuzie i strzela do tych, co Francuza wspominają. Królem obrany Michał Wiśniowiecki przez wdzięczność dla cnót ojcowskich. Co kto ma, oddaje mu, bo to był król ubogi. Panowie go niecierpią, ale szlachta kocha. Turcy wchodzą na Podole i biorą Kamieniec. Zamiast iść na nich, my się kłócimy i bardzo chaniebną zawieramy z nimi zgodę. — Hetman Sobieski idzie przeciw na Turka, król dąży za nim; umiera w drodze. Sobieski pobił Turków, ale ich nie wypędził.*

Dwie wojny wisiały nam teraz nad karkiem: kozacka i turecka; i w takim to tarapacie trzeba było myśleć o wybraniu nowego króla. Prażmowski arcybiskup gnieźnieński, a w bezkrólewiu Prymas, także Jan Sobieski hetman chcieli obrać króla owego Kondeusza Francuza; znalazło się i wiele innych cudzoziemskich książąt, co się o koronę dobijali. Naznaczono sejm elekcyjny. Szlachta, bojąc się, aby czasem Kondeusza nieobrano, którego żadnym sposobem mieć nie chciała, a to przez nienawiść do królowej Ludwiki, chcącej go dawniej na tron wsadzić, zjechała się w wielkiem mnóstwie pod Warszawę. Byli niektórzy panowie, co po 8 tysięcy wojska z sobą przyprowadzili. Senatorowie pozjeżdżali się do szopy; wojska okryły pole; i gdy ten tego, on owego zaleca na króla; ktoś z senatorów odezwał się, że Kondeusz byłby dobry. Szlachta jak to

posłyszysz, nuż dawać ze strzelb ognia; senatorowie w nogi, kryją się pod ławy, pod powozy, rozruch, gwałt.

Niejednen co Francuzom sprzyjał, oberwał potężnego guza. — Dopiero w parę dni, kiedy senatorowie przyszedli do siebie z tego strachu i bólu, zaczęto znowu radzić, kogo obrać. Łęczycanie pierwsi zaczęli krzyzczeć: „Niech żyje Piast!“ — To gdy inne województwa posłyszają, też powtórzą, „niech żyje Piast!“ a w tem ktoś podszeptał: „niech żyje król Michał!“ Szukają tedy tego Michała, a on siedzi sobie pokorniusieńki, skureczony i nic nie mówi — porywają go i prowadzą, okrzykując, że jest królem obrany z natchnienia Ducha św. Był to Michał książę Wiśniowiecki, syn Jeremiasza księcia Wiśniowieckiego dzielnego obrońcy Polski od Kozaków i Tatarów, na co cały majątek stracił i całe życie poświęcał. Teraz pocziwe dusze polskie, chcąc synowi wynagrodzić za cnoty ojca, który już nieżył, obrali go sobie za Pana (1669 r.).

Zaraz nazajutrz król Michał był panem milionowym, tak wiele nadawano mu podarunków, to jest: karet, pięknych koni, sreber, dyamentów, łańcuchów złotych i t. p. Pan Bóg tak skłonił ku niemu serca ludzkie, że co kto miał najdroższego, to mu niósł i oddawał.

Nowy król uwolniwszy się około północy od tych ceremonij, pojechał cichaczem do swojej matki, która mieszkała w Warszawie. Wyszła ona na jego spotkanie. On upadłszy jej do nóg, o błogosławieństwo prosił. Matka przyjęła go ze łzami i dziękowała Najwyższemu, że syna jej niespodziewanie tak wysoko podniósł. Ale biedaczka nie wiedziała, jakie kwaśne jabłka czekały króla Michała na tym tronie.

Żeby wam w pamięci lepiej utkwiała ta piękna  
cnota synowska, gdy wyniesiony na tron idzie kornie  
pokłonić się matce, spamiętajcie ten wiersz:

Był Wiśniowiecki luby narodowi  
Jako dawny książąt szczątek  
A ojciec jego w usługach krajowi  
Ogromny stracił majątek,  
Już go okrzykiem i radosną zgodą  
Pomimowolnie w zamek królów wiodą.  
Skoro się ujrzał z tłumu uwolnionym  
Król drogą matkę ogląda  
I klęka przed nią i z czołem schylonem  
Błogosławieństwa jej żąda  
Ona go ściska i łzami oblewa  
I temi słowy milezenie przerywa.  
„Ta matka co cię do łona przytula  
Wczoraj jeszcze o tej dobie  
Witała syna, dzisiaj wita króla  
Pierwsza hołd oddaje tobie,  
Jakoś był synem lubym sercu memu  
Tak dziś bądź ojcem ludowi polskiemu.  
Ciężkie ci brzemię do dźwigania dano,  
Wśród srogich przygód pogromu,  
Bronić nas, korzyć dumę wyuzdaną,  
I zachować pokój w domu,  
Nie trwóż się, ojciec twój umiał wojować  
Gdy Bóg tak kazał, ty umiej panować!”

Najpierwej panowie strasznie się krzywili, że taki  
ubogi i to jeszcze niezasłużony krajowi młodzik został  
królem; bo każdy sobie myślał: że i ja bym potrafił

panować. Król Michał, jak mógł, tak każdemu dogadzał i gębę zapychał. Ale Prażmowski prymas i Jan Sobieski hetman najgorzej mu dogryzali; najbardziej za to, że się ożenił z Eleonorą Arcyksiężniczką Austriacką, a ci dwaj panowie niecierpieli Austrii, tylko Francuzom byli przychylni. Do tego nakoniec doszła zawziętość przeciw niemu, że go już chcieli z tronu zrzucić. A tu znowu nowa burza od Kozaków. Doroszeńko hetman kozacki, wybiwszy się z pod władzy moskiewskiej, chce wrócić do Polski; ale mu powiadają, że musi przyjąć wiarę katolicką; rozgniewał się o to Kozak i niewiedząc już do kogo przystać, komu służyć, poddaje się Turczynowi.

Turczyn znowu dowiedziawszy się, że u nas nie ma ani ładu, ani składu, pomyślał sobie; że to właśnie dobry czas do napaści. Zbiera więc duże wojsko i przechodzi Dniestr. Niespotkawszy żywej duszy, coby przeprawy przez rzekę bronila, bali się z początku Turcy, czy to nie łapka na nich; ale gdzietam! panowie żarli się z królem i jak ci chłopci, co się za łby włóczą, nie widzą, kiedy ekonom nadejdzie i kijem ich po plecach okładać zacznie, tak oni niewidzieli Turka, dopiero jak pobrał miasta nieledwie w samym środku Polski. Jeszcze nigdy Turek tak daleko niezałazł był w nasze kraje; wziął bowiem fortecę Kamieniec i całe opanował Podole, i aż Lwów obległ (1672 r.). Zamiast wojska przeciw pohańcom, wysłali Polacy posłów, prosząc o pokój; zrobiono tedy pokój, ale tak hańbiący nas, że mi aż wstyd powiedzieć. Oto zawarto go w miasteczku Buczacz na Podolu i Turkom oddawano Kamieniec Podolski z całym Podolem i jeszcze do tego mieliśmy im płacić haracz co rok 22 tysiące dukatów! — Niesłychana rzecz

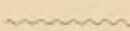
w historyi narodu naszego, aby Polacy, wyznawcy świętej nauki Chrystusa, mieli zostać poddańcami poganina Turka! A przecież tak się stało; a przecież żadnemu z tych, co byli przywódcami do klótni, nie pękało serce z żalu, że taka krzywda działa się Ojczyźnie i imieniu Boskiemu. Albowiem Turcy zaraz powyganiali księży z kościołów; powyrzucali Ciało i Krew Pańską, z kopuł postrącali krzyże zamieniając je na swoje meczety czyli bóżnice, na których powsadzali miesiące.— Dawniej za Warneńczyka szliśmy głęboko w tureckie kraje, brnęliśmy przez szeroki Dunaj, aby zwojować tych nieprzyjaciół Chrystusa, a teraz wpuściliśmy ich jako stado wilków do własnej obory.

A tu kiedy Ojczyzna w takich opałach, szlachta zbiera się w 150 tysięcy, lecz nie na to, aby iść na Turka, tylko aby z panami wojować, którzy nie lubią króla; pewnie byłoby przyszło do rozlania krwi braterskiej, jak w czasie buntu Lubomirskiego; ale sejm złożony w Warszawie przecież opamiętał tych wargłowów, że przestali srożyć się przeciw sobie, a zaczęli myśleć o wypędzeniu Turka. Jan Sobieski hetman koronny, tyle wykrzyczał na sejmie, że uchwalono wojnę. Sam król chciał iść z wojskiem lecz zachorował nagle w drodze i umarł we Lwowie (1673 r.). Był to poczciwy i uczony człowiek, ale na króla nie zdał się zupełnie, jeszcze w takich piekielnych czasach.

Bo to widzicie dziatki kochane, ażeby ratować naród tak upadający, jak nasz, trzeba było króla, nie tylko z poczciwością i dobrocią, ale z żelazną wolą, wielką duszą, któryby bez gwałtu i przymusu umiał być wszystkich porwać za sobą i prowadzić w imię Boga, wolności i Ojczyzny. Ale tacy królowie, tacy

ludzie rzadko się trafiają; Pan Bóg zsyla ich w tedy dopiero, gdy naród się poprawi, gdy wycierpi karę za grzechy. Może kiedyś takiego króla albo hetmana dożyjecie, kochane dziatki!

Choć król umarł, wojsko szło tymczasem na wroga, który stał obozem pod Chocimem, niedaleko Kamieńca. Otóż tak się zdarzyło, że nazajutrz po śmierci Michała, Jan Sobieski hetman wpadł i pobił ich porządnie. Dużo Turków utunęło w Dniestrze, a część zamknęła się w Kamieńcu. Po tem zwycięztwie zamiast ścigać ich do szczętu, rozeszły się wojska, dowiedziawszy się o śmierci króla. Sam hetman najlepiej zrobił bo pojechał do Warszawy na sejm.



## WIECZOR XXXVIII.

*Kto pobił wroga, temu słusznie korona się należy; dla tego Sobieski królem obrany. — Znowu ciągnie na Turka i daje pomoc Trębowli, gdzie jedna kobieta mężczyznom daje przykład mężstwa. — Król koronuje się i znowu rusza na pogan, ale tylko cudem uratował sobie wojsko. Żona królewska przewodzi nad mężem, i każe mu z Austryą trzymać. Turcy Wiedeń oblegają, Austriacy padają królowi do nóg i proszą o pomoc. Król idzie i ratuje Austryę od zguby, ale za to nie powiedzieli mu i Bóg zapłać. Z Moskalami pokój; źle robić pokój nie pobiwszy wroga. Król myśli o zbieraniu grosza i wojuje Wołoszczyznę dla swoich dzieci. — Nie zwojował jej i jeszcze stracił miłość u narodu.*

Mówilem wam wczoraj, że wszystko co żyło, odbiegło zwycięztwa na Turkach, a na sejm jechało; kaźden myślał wtedy, jakby to upiec swoją grzankę przy obiorze króla, a o to mniej ich bolała głowa, że Turek rozgościł się w ojczyźnie. Na tym sejmie (1674 r.) postanowiono elekcyą odprawić w miesiącu kwietniu, o wojnie także nie zapomniano. Znowu bez liku zjawilo się takich, którym szła ślinka na koronę w Polsce. Różni książęta Hiszpańscy nie hiszpańscy, włoscy nie włoscy, niemieccy nie niemieccy przysłali swoich posłów, a każdy obiecywał złote góry; nie jednego też na tę wędkę złowili; przecież gdy przyszło do elekcyi, Stanisław Jabłonowski hetman, krzyknął: Jan Sobieski, co pobił



Turka niech nam króluje! Inni panowie krzyknęli za nim: Niech żyje Sobieski! albo zginiemy, albo on królem będzie! — I tak tedy Bogiem a prawdą, najlepiej zrobiono, bo Sobieski i usłużył Ojczyźnie pod Chocimem i znany był jako dobry żołnierz.

Obrany tedy Sobieski królem, nazywa się odtąd Janem III. Zaraz z początku czeka go wielka robota, bo pierwej trzeba było się uskromić z Turkiem niż się koronować; odkłada zatem koronację na potem, a sam rusza do wojska. Co się zarobiło przez bitwę pod Chocimem, to się straciło przez sejm i elekcyę, gdyż Turek przyszedł w większej sile i rozpostarł się po Podolu i Ukrainie. Wiele nowych miast i zamków wpadło w ręce tureckie, choć w niektórych bronili się nasi do upadłego.

Obrona zamku Trembowli na Podolu godna jest, abyście ją pamiętały, jako przykład mężstwa jednej kobiety. W tej tedy Tremowli dowodził garstką Polaków Samuel Chrzanowski. Basza Turecki podstąpił pod zamek i kazał powiedzieć Chrzanowskiemu, żeby się poddał, bo już się wszystko Turkom poddaje. Chrzanowski odpowiedział, że się będzie bronił; i prawda choć Turków była niezliczona moc, choć drapali się na mury jak szaleni, przecież nasi ich bili i strącali z murów. Jednakże wiele szlachty tam będącej, widząc, że siła złego na jednego, że jeśli nie dziś, to jutro pewnie Turek dobędzie fortecy i wszystkich wyrznie; zaczęli radzić o poddaniu zamku. Sam nawet Chrzanowski już zwątpił o obronie, gdyż Turcy wylamali mur kulami armatniami, i już naprawdę każdy zaczął rozpaczać i ręce łamać, gdy pani Chrzanowska, żona Samuela stanęła z nożem przed mężem i pogroziła mu, że jego i

siebie tym nożem przebije, jeżeli do upadłego bronić się nie będzie. Kiedy tak im zaśpiewała ta pocziwa i odważna Polka, zawstydzili się wszyscy i dalej znów całem sercem odpierać wroga. Pamiętacie jak niegdyś Głogowianom przyszedł w pomoc Krzywousty, tak teraz nadszedł król Jan i Trąbowłę obronił. Zawsze Pan Bóg ratuje tego, kto przy dobrem wytrwa do samego ostatka.

Odpędziwszy król Jan Turków za Dniestr, powrócił do Krakowa, gdzie wraz z żoną swoją Maryją Kazimierą koronował się. Ale ledwie ten obrządek odprawiono, kiedy znowu trzeba było z Turkiem chodzić w zapasy, który jak w kleszcze pochwycił ciało naszej Ojczyzny. Jak to Polacy coraz bardziej leniwieli do wojny, tak i teraz zamiast stanąć w znacznej sile, zebrali się tylko w 10 tysięcy, co nie było prawie i na jeden ząb dla Turka. To też król Jan został przez nich otoczony pod Żurawnem, i już mu zabrakło i co jeść i czem strzelać. Kiedy w zamku Żurawieńskim znalazł się duży moździerz (pewien rodzaj armaty), z którego Polacy puscili kulę ognistą na Turka, tak zaraz Turcy myśląc, że nam pomoc przyszła, zaczęli się godzić; ale jak to mówią: gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleść, więc też nie my rozkazywali, ale nam rozkazywano i przeto niceśmy nie zyskali na tej zgodzie, tylko to, że poganie żywcem wypuścili króla i wojsko, jednak Kamieniec, Podole i część Ukrainy została w ich mocy.

Sobieski był to król bardzo rozumny, mężny i zapewne Polacy byliby go na rękach nosili, żeby nie to, że żonę miał francuzkę, która go pod pantoflem trzymała; co znaczy: że król musiał tak skakać, jak ona

mu zagrała. Dobrzeć to i żony posłuchać, kiedy mądrze radzi, ale Marya Kazimira królowa, umiała tylko szachrować dla siebie, bałamucić, a nie mądrze radzić dla ojczyzny. Trzeba wam wiedzieć, że nie pochodziła z krwi królewskiej, albo książęcej, tylko była sobie zwyczajną szlachcianką francuzką, a ojciec jej szlachcicem francuzkim; otóż zachciało się babie, aby król francuzki zrobił jej ojca i krewnych książętami; czego, gdy król francuzki nie chciał uczynić, tak się zawzięła przeciw Francuzom, że nawet swego męża króla Jana odciągnęła od przyjaźni z nimi, a kazała mu się zaprzyjaźnić z Austryakiem. Takie przyjaźnie z cudzemi narodami w ogóle nie wiele bywają warte, wybierając atoli z dwójga złego: lepszy, dalszy, odleglejszy, niż bliższy, bo temu, zwłaszcza jeżeli się lepiej rządził, łatwiej w mieszać się w twoje sprawy. To cię będzie godził z czeladzią, to pomagał ci na trzeciego, to ci pożyczał pieniędzy, aż prędzej nim się spodziewasz, wyzuje cię gładko z wszystkiego, nareszcie użyje gwałtu gdyś już zupełnie bezsilny, wyrzuci cię z twego ojczystego gniazda za płot i jeszcze za wielkie dobrodziejstwo mieć każe, jeżeli ci siedzieć komorą przy sobie dozwoli.

Otóż kiedy się król Jan pokumał tak z Leopoldem cesarzem austryackim; Turcy, w strasznej sile, mieli bowiem 300 tysięcy wojska i 300 armat, wpadli do kraju austryackiego i oblegli stolicę tego państwa Wiedeń. Cesarz austryacki ze strachu uciekł ze stolicy, a tylko 16 tysięcy wojska zostawił w Wiedniu, aby się broniło. Taka hurma Turków waląc a waląc z armat przez dwa miesiące, pogruchotała mury fortecy, że tylko cudem jeszcze się trzymała, do tego w każdym

spotkaniu rąbano Niemców nieboraków, jako drwa w lesie. Strach też był po całym ich kraju taki, że każdy chował się w myszą dziurę. Wiedział dobrze cesarz austriacki, że żaden z królów chrześcijańskich nie pomoże mu; do kogóż tu się udać? Jużcie do Polaków, którzy gotowi zawsze byli bronić każdego, co cierpiał niewinną krzywdę od nieprzyjaciół Chrystusa.

Owóż kiedy król Jan szedł pewnego dnia na mszę św. zastąpili mu drogę na korytarzu w zamku krakowskim dwaj posłowie, jeden od papieża, drugi od cesarza i padłszy mu do nóg, wołali: Królu ratuj Wiedeń! a papieżki dodał: i chrześcijaństwo! — król się zmiękczył, i zebrawszy 30 tysięcy żołnierza, poszedł ratować Wiedeń. W całym wojsku wielka była ochota; sam król gdy wsiadł na koń, rzekł: Proszę Boga, żebym tylko tych Turków zastał, a nie trudno będzie w Polsce o tureckie konie. — Że to z Krakowa do Wiednia dobrych sześćdziesiąt mil, przeto wojsko ciągnęło bardzo spieszenie, aby się nie spóźnić. Gdy pod Wiedniem stanęło (1683 r.). Turcy zażarte szturmy przypuszczali do miasta; Niemcy też dowiedziawszy się o przyjsciu króla Sobieskiego, tem odważniej się bronili. Była to trzecia godzina w nocy, gdy król Jan kazał się zbudzić. Zaraz z bębnow zrobiono ołtarz pod dębem i ksiądz obozowy odprawił mszę św. w czasie której król brał św. komunię i krzyżem leżał. Po nabożeństwie wojsko szykowało się do bitwy i królowi przyprowadzono bułanego konia, który nazywał się „pałasz;“ wsiadł na niego i zaczął objeżdżać szeregi. Potem przywoławszy do siebie jednego porucznika jazdy pancernej, rzekł doń, pokazując mu palcem: widzisz Waszmość tę kupkę Turków? — Widzę Miłościwy królu — odpowiedział.

Otóż tam stoi sam Wezyr (czyli najstarszy hetman turecki), żebyś Waszmość tam z swoją chorągwią skończył i uderzył kopijami w ten namiot.—Porucznik odebrawszy ten rozkaz, pobiegł do swojej chorągwi, a kazawszy żołnierzom nastawić kopije, jak do kłócia, puścił się w cwał. Turcy rzucili się na tę garstkę jak rój pszczoł; wzbił się tuman kurzawy, z której kiedy niekiedy błyskała chorągiew Polska z białym orłem. — Król patrząc na to dobył drzewa Krzyża św. i relikwii z odpustami wielkimi, i żegnał ich mówiąc te słowa: Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakubów zmiłuj się nad ludem twoim! — W pół godziny otrzepawszy się z kurzawy, powrócił ów porucznik, narobiwszy ogromnego bigosu między Turkami, a niestraciwszy swoich tylko kilkunastu, a całe wojsko nabrało otuchy i ochoty do boju. Po tej pierwszej próbie zaczęła się porządna bitwa; nasiekano pogan i potopiono ich w rzece Dunaju; dopomogli także Niemcy oblężeni, bo wypadłszy z murów, mścili się za swoje ciężkie krzywdy; obóz turecki, który się na parę mil ciągnął, wpadł w nasze ręce ze wszystkimi bogactwami. Było tam pełno złota, koni, wielbłądów, owiec stadami. Poganin uciekając, nie zdążył tego pobrać, nawet zastano jeszcze kotły przy ogniu, w których się jedzenie gotowało. — Zwyczajnie Turcy już w ten czas polubili zbytek, dla tego w namiotach zastano takie wygody, jakby w pałacach: były tam łóżka bardzo kosztowne, łaźnie z pachnącymi mydlami, drogiemi olejkami, a co cukru, konfitur i wszelkich dostatków, to jak w sklepie. Nie dziw, że zatopieni w takich zbytkach, nie mieli serca dotrzymać placu Polakom zahartowanym na głód i słoty. — Zwycięstwo to ocaliło Niemców od ostatniej zguby, bo pe-

wnie, żeby Turek był zdobył Wiedeń, musieliby teraz po turecku pacierze mówić i chodzić w zawoju. Wjeżdżał król Jan potem do Wiednia z wielkim tryumfem; ucieszony lud, klękał na ulicach i wyciągał do niego ręce, wołając z całego gardła: Witaj Zbawicielu! Niemeczki zaś nie mogły się wydziwić pięknym wąsami króla Jana i powtarzały:

Oto bohater, co Wiedeń zbawił,  
Jakże mu pięknie z temi wąsami!

Choć to odznacza Polaka, że nosi wąs zawieszisty; nie myślcie jednak, że to wąsy były nieprzyjaciół, raczej rycerskie serce i pomoc Boska, dały nam to zwycięztwo, które ostatni raz po całym świecie rozniosło sławę naszego narodu. Co też myślicie sobie, że cesarz Leopold zrobił? zapewne przybiegł i z wyciągniętymi rękami, uściskał swego wybawcę? — Gdzie tam moje dziatki! Ledwie trzeciego dnia namyślił się, aby widzieć króla polskiego i to jeszcze długo się naradzał, czy ma go powitać i jak powitać? Jakoż gdy cesarz z generałami, a Sobieski z hetmanami zjechali się konno na polu, ani ten ani ów nie chciał pierwaj zdjąć kapelusza przed drugim i tak jakiś czas patrzyli na siebie, a w tem Sobieski podniósł rękę i wąsa sobie pokręcił, co zobaczywszy cesarz, myśląc, że chce zdjąć przed nim czapkę, porwał się prędko za kapelusz i uklonił się Sobieskiemu, który dopiero potem poważnie uchwycił za czapkę. Po takim zimnem przywitaniu, cesarz bąkał coś pod nosem, mówiąc, że bardzo wdzięczny — na co Sobieski rzekł całą gębą: Mój bracie! rad jestem, że wam tę małą posługę uczynił. Postrzegł

się cesarz, że króla obraził i potem go przeproszał i już nie był tak pyszny; gdyż potrzebował jeszcze pomocy polskiej, ponieważ Turków pełen był kraj. Sobieski poszedł potem do Węgier i sam odebrał dużo miast pobańcom i kilka jeszcze bitew z nimi wygrał; ale widząc, że nawet żywności żałowano polskiemu wojsku, że je wystawiono na największy ogień, bez korzyści ze zwycięstw; porzucił niewdzięczników i kopnął się do domu. Wyprawa ta pod Wiedeń ocaliła chrześcijaństwo od Turków, ale nam nic dobrego nie przyniosła; bo Turcy jak siedzieli tak siedzieli w Kamieńcu i na Podolu. Król Jan chcąc się zabezpieczyć od Moskali, którzy ciągle nas zaczepiali i buntowali Kozaków, posłał Grzymułtowskiego, wojewodę poznańskiego do Moskwy, aby zrobił pokój z carem. Trzeba wam wiedzieć, że kiedy kto robi zgodę z nieprzyjacielem, nie zbiwszy go wprzód na kwaśne jabłko, tedy zgoda taka drogo kosztuje; toż i nas kosztowało drogo, bośmy Moskalom musieli odstąpić Czerniechowa, Siewierza, a nawet Kijowa; tego Kijowa zdobywanego tyle razy orężem polskim. Bardzo to zła była rachuba króla Jana, że pozwolił urwać taki sztuk polskiego kraju. — A to aby całą siłą obrócić na Wołoszczyznę, którą Turek trzymał. Chciało mu się bowiem zawojować ten kraj, dla synów swoich. Po kilka więc razy wyprawia się do Wołoch, ale prawie zawsze bywał od Turków i Wołochów pobity; nie dziwcie się, że tak wielki wojownik przegrywał bitwy; Pan Bóg przestał mu dopomagać, gdyż podejmował te wojny nie dla obrony świętej wiary, ani dla dobra Polski, ale dla własnego zysku. Będąc bowiem bogaty na szlacheica, był ubogim na króla, chciał więc zbogacić swoje dzieci. Maryja Kazimiera,

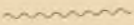


zwyczajnie hołyszka francuzica, najbardziej pobudzała króla do tej wojny, chcąc podobnie jak owa Bona zebrać wielkie skarby i wyjechać sobie gdzie za morze i żyć z tego, co w Polsce narabowała.

Nie byli też i Polacy kontenci z króla Jana, bo choć go szanowali jako wielkiego wojownika, jednak przyganiiali mu, że nie był ani dobrym gospodarzem, ani sprawiedliwym panem. Wszystkiemu winna była królowa, która jak szatan zawsze kusila go do złego. Ona to sprzedawała różnym panom urzędy za pieniądze, ona dawała się Austryakom przekupywać, ona nakoniec ze szkodą własnych dzieci, zaklinała Polaków, aby nie obrali następcą po ojcu własnego jej syna królewicza, Jakóba; ona po śmierci króla kłóćąc się z królewiczem Jakóbem o pozostałe po królu skarby, do tego szkaradną chciwość posunęła stopnia, iż królowi leżącemu na marach niecną ręką zdierała z głowy koronę. Ale na co wam o tych niecnych postępках gadać, niech ją tam Pan Bóg sędzi, tyle tylko pamiętajcie sobie: że mężczyzna powinien mieć swój własny rozum, i rządzić się poczciwością, nie zaś ulegać złej kobiecie, choćby ta była rodzoną siostrą, lub żoną najukochańszą. Przestroga ta przyda się każdemu z was, a nie d opiero królowi, który odpowiada za miliony ludzi.

Choć król na starość opuścił ręce, i tylko pieniądze zbierał dla swoich dzieci, przecież winien mu naród wdzięczność, że w wielu miejscach pozakładał piękne ogrody, sadził drzewa owocowe swoją ręką; a jeżeli gdzie zobaczycie ulicę z kasztanów lub włoskich orzechów, bądźcie pewni, że ją Jan trzeci zasadził. Pod Warszawą wystawił bardzo wspaniały pałac, nazywał go Wilanów, są tam stare lipy i topole pod któ-

re mi lubił się przechadzać, szukając na starość spokoju, nie mając jej w domu; bo matka ustawicznie swarzyła się z dziećmi, na co ojcowskie jego serce pewno nie raz zabolalo. Sami Polacy uprzykrzywszy go sobie, chcieli mu odebrać koronę, i on byłby ją chętnie złożył, ale królowa nie pozwoliła. W takich zgryzotach umarł w Wilanowie (1696 r.), panując lat 22. Był król Jan wzrostu wysokiego, lecz bardzo otyły; twarz miał miłą i okazałą. Ubierał się zawsze po polsku. Byłby to nie lada monarcha, gdyby nie ta żona, bo to i rycerz, i uczony; ale pod pantoflem, to i rycerstwo i uczoność i wszystko jakoś zmalalo, tak, że w końcu z nikim nie lubił przestawać, jak z Żydami, którzy od niego dobra arendowali. Co to za hańba dla króla chrześcijańskiego! Nie tak to myślał Stefan Batory, który zostawszy królem, powiedział: że nie ma od-tąd ani żony, ani brata, ani przyjaciela, tylko jedną Polskę, która mu za wszystko stanie.



## WIECZOR XXXIX.

---

*Jako królewicz Jakób klóci się z matką. Odsunięty od tronu. August Sas obrany królem. Kamieniec uwolniony od przemocy tureckiej. Zemsta pogańska i chrześcijańska cnota. August przyjaźni się z carem Piotrem i wojnę Szwedom wydaje; ale trafiła kosa na kamień: Karol XII. pobił Augusta i Piotra, a królem polskim zrobił Leszczyńskiego. — Jako Karolowi pod Puławą noga się pośliznęła, aż musiał do Turcyi umykać. Leszczyński ustępuje, a August znowu wraca na tron. Polacy nie mogą się zbratać z Niemcami, i wyganiają saskie wojsko. Car Piotr pierwszy zaczyna się mieszać w nasze sprawy.*

Spodziewałybyście się kochane dzieci, że po śmierci Jana trzeciego, nastąpi królewicz Jakób, albo który inny z jego synów, gdyż dotąd naród zawsze dawał pierwszeństwo dzieciom zmarłego króla; ale tą razą inaczej się stało, albowiem, rzecz niesłychana! sama matka królewicza Jakóba odradzała Polakom, aby go nie obrali; a wiecie dla czego? oto, bo królewicz równie jak matka łakomy na pieniądze pozostałe po ojcu, nie chciał dać matce tyle, ile ona żądała. Dzieci rodziców nie szanują; rodzona matka źle życzy swemu dziecku, i to w rodzinie królewskiej — straszny przykład! nieprawdaż? i teraz nie dziwcie się, czemu Polska zginęła, ci co nią zarządzili dla grzechów swoich stracili łaskę u Pana Boga.

· Otóż zamiast coby się elekcyja miała od razu skończyć, ciągnęła się długo, bo znowu z całego świata nazlatywało się zalotników do korony. A czy uwierzycie? do tego przyszło, iż jedni Polacy obrali sobie księcia Kentego Francuza, a drudzy elektora saskiego Augusta. Pierwszy był katolik a drugi luter, ale zaraz się odprzysiągł swojej wiary i katolikiem został, chociaż był z kraju niemieckiego. Francuz, aby się dostał do Polski, musiał wsiąść na okręty i płynąć morzem do Gdańska, gdzie go przyjaciele czekali; że zaś to długa droga, przeto August z Saksonii, która daleko bliższa Polski, prędzej przyjechał, sprowadziwszy z sobą kilka tysięcy Sasów; tym sposobem wszyscy do niego przystali, a Francuz osiadł na koszu; wszakże wiecie przysłowie: kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi.

August, sławny był we świecie ze swego męstwa, a nawet i z dobrego gospodarstwa w Saksonii. Dla tego też cieszono się bardzo, gdy przyrzekł odebrać od Turków Kamieniec i część Podola. Jakoż myśląc o tem, zaraz zebrał wojsko z Polaków i Sasów złożone i ciągnął ku Kamieńcowi, ale jak to mówią: i naboju i prochu ta wojna nie kosztowała, gdyż naprzód panowie tak polscy jak litewscy zaczęli się między sobą swarzyć w obozie, a potem i wojsko polskie ze saskiem; August nie mógł im dać rady, chciał ich godzić, ale że sam Niemiec, to go nikt nie rozumiał; a tymczasem Kamieniec został przy Turkach; jednakże Pan Bóg zlił tował się nad strapioną Polską, gdyż przez pokój z Turcyą zawarty (1699 r.), Kamieniec z Podolem do nas powrócił, a Turek, pragnąc z nami żyć odtąd w zgodzie, przyrzekł, że nigdy a nigdy z Polakami wojować nie będzie. I prawda, że odtąd byli nam Turcy prawdzi-

wymi przyjaciółmi; ale że i oni bardzo podupadli, przeto nie wielką mieliśmy z nich pomoc w naszych nieszczęściach.

Wyobrazicie sobie łatwo, jaka to musiała być radość tego ludu biednego, kiedy Turek precz odchodzi; wszędzie zrzucono ich pogańskie miesiące, a natomiast stawiano krzyż Zbawiciela! Jak się ludzie witali ze swoimi braćmi, z którymi przez lat tyle byli rozłączeni! To jedno, jak gdyby które z was dziatki moje cygan ukradł, i po kilkoletniem rozstaniu się z matką, ojcem, rodzeństwem, znowu ukradzione dziecko cudem wróciło! Coby to było płaczu, co uścisków, co wypytywań, a jakie święto w domu! prawie miejsca nie umianoby znaleźć powróconemu dziecięciu. Proście Boga, aby tak kiedyś rozpędzone dzieci matki naszej wspólnej, witały się i ścisnęły w łzach i radości.

Turkom niezmiernie żał było oddać Kamieniec, jak każdemu złodziejowi żal, kiedy mu rzeczy ukradzione odbierają. Że zaś w pogańskiej naturze jest zawsze chętką do zemsty, choćby z własną zgubą, przeto gdy basza turecki oddający Kamieniec, oprowadzał generała Kąckiego, który odbierał tę fortecę w imieniu króla polskiego, i przyszedł z nim do lochów, gdzie był proch, bomby i granaty; rzucił knot siarczasty zapalony na beczkę prochu, i byłby niechybnie całe miasto w powietrze wysadził i tysiące ludzi zgubił i siebie zabił, gdyby nie przytomność generała Kąckiego, który porwał palący się knot, i dopóty trzymał go na dłoni, póki całkiem nie zgorzał. Zawstydział się Turek, że mu się ta haniebna sztuka nie udała, i niemniej się zadziwił, widząc, jak na dłoni generała kipiała paląca się siarka a on ani brwi nawet nie zmarszczył, choć nie mały ból

cierpiał. Na ziemię nie mógł knota rzucić i zdeptać go nogą, bo wszędzie było pełno rozsypanego prochu. Tymczasem król August II zaczął cokolwiek zaprowadzać porządek w kraju; bo i sejmy były spokojniejsze, i wszyscy radzi byli, że przecie raz się cokolwiek uspokoiło. Ale na nieszczęście nasze, dziwnym przypadkiem zjechał się był król August z carem moskiewskim Piotrem w miasteczku Rawie. Tam poznali się i poprzyjaźnili. Car Piotr, był to drugi Iwan okrutny, o którym wam dawniej opowiadałem, tylko w tem się różnił od tamtego, że gwałtem niemczył Moskali, bo im kazał brody golić, fraki i pludry nosić; a jak go kto nie posłuchał, to zaraz w łeb. Często i sam ścinał ludzi; z początku szło mu tępo, bo tylko pięciu na dzień, a potem tak się wprawił, że i dwadzieścia pięć głów własną ręką zdjął z karku. — Nakoniec, kiedy najstarszy biskup moskiewski czyli patriarcha umarł, a księża przyszli go prosić, aby wybrał innego, odpowiedział im uderzając się w czoło: Oto wasz patriarcha, wasz papież. — Widzicie tedy kochane dziatki, że taki car, co się ma za papieża, może z każdym zrobić co żywnie zechce i nikt go przed sąd nie pozwie, ani wyklnie, jak niegdy św. Stanisław wykłął Bolesława. Módlcie się dziatki, za tym narodem, może się Pan Bóg ulituje nad jego niedolą!

Otóż z tym Piotrem zaprzyjaźnił się król August; co rzecz była niestychana, gdyż królowie polscy zawsze byli nieprzyjaciółmi carów. Wtedy to Piotr, któremu chciało się pływać po morzu bałtyckiem, a nie miał brzegów tego morza, podmówił króla Augusta, aby wojnę wydać Szwedom, którzy posiadali te brzegi morskie. August tedy wyprawił wojska do Inflant Szwedzkich,

Car ze swojej strony także duże siły wysłał i tak zaczęto szarpać Szweda; ale zaczęli śpiącego lwa; tym lwem był Karol XII król szwedzki, młody chłopczyzna. Zebrał on ze 20 tysięcy Szwedów i pobił cara Piotra, pod Narwą, który miał 80 tysięcy Moskali, poczem wpadł do Polski, aby się zemścić na Augustie II. załączenie się z carem; pobił Augusta pod Kliszowem niedaleko Krakowa (1705 r.), August prosi o pokój, ale nieublagany Szwed żąda, aby złożył koronę. Wielu Polaków, którzy nie sprzyjali Sasom, połączyło się ze Szwedami i tym sposobem prymas Radziejowski ogłosił, że August już przestał być królem.

Był przy Karolu przyjaciel jego Stanisław Leszczyński, wojewoda poznański; człowiek poczciwy i uczony, tego zatem obrano królem i koronowano w Warszawie wraz z jego żoną Katarzyną Opalińską. Tymczasem Szwedzi wpadłszy do Saksonii, strasznie ją spustoszyli, co przymusiło Augusta, iż zrobił pokój ze Szwedem i zrzekł się korony polskiej, a nawet napisał list do Leszczyńskiego, winszując mu polskiej korony. Karol potem wraca do Polski, przechodzi ją i zapędza się w kraj moskiewski, gdzie dużo miast i zamków bierze mógłby był dojść do samej stolicy Moskwy; lecz że chciał się z kozackim hetmanem Mazepą złączyć, który przeciw carowi broń podniósł; przeto udał się na Ukrainę i tam czekał na posiłki szwedzkie, które atoli nie przyszły, zaskoczone od Moskali w drodze. Właśnie zaskoczyła zima bardzo tęga, wojsko szwedzkie zmniejszone tylu bitwami, obdarte, zgłodzone stało w obozie pod Półtawą. Car zaś, który pobity tyle razy, przecież w końcu wojować się nauczył, miał dobrego wojska 70 tysięcy, i z tem obległ Półtawę. Karol choć walczył



jak lew, został na głowę pobity i tylko z 800 Szwedami uciekł do Tureczyzny. Z klęską Karola, skończyło się panowanie Leszczyńskiego, który chociaż był cnotliwym i rozumnym, jednak nie miał za sobą całego narodu, tylko część jedną i trochę Szwedów. Otóż August dowiedziawszy się o zwycięstwie cara nad Szwedem, zaraz wraca do Polski, z kąd Leszczyński czemprędzej wynosić się musiał. W czasie tych wojen, elektor Brandeburski, który był naszym hołdownikiem jako książę pruski, ogłasza się królem pruskim.

Już taki był u nas nieład, taka swawola, że nawet teraz, co się zdawało, że powinno być spokojnie, znowu burza zerwała się; a to z powodu wojska Saskiego, naprowadzonego do Polski niby na Turka, a w rzeczy samej w celu poskromienia szlachty i zaprowadzenia innej formy rządu. Pomiarkowała szlachta, że król myśli przytrzeć jej rogów, narobiła więc wielkiego hałasu, zrobiła związek czyli konfederacyą w Tarnogrodzie. Konfederacya ta wzięła się do broni i na wielu miejscach wymordowała saskich żołnierzy. Zawierucha ta trwała ze dwa lata, dopiero wmięszał się car Piotr i tak pogodził, że Sasi musieli z Polski ustąpić. Widzicie tedy kochane dziatki, do czegośmy przyszli, kiedy nieprzyjaciele musieli u nas robić porządek. Odtąd to zaczyna się Moskwa mieszać do wszystkich spraw naszych, niby opiekując się nami. Jej to była sprawka, że na sejmie postanowiono, aby całego wojska polskiego nie było nad 26 tysięcy; szlachta ucieszyła się z tego, że nie będzie potrzebowała płacić wielkich podatków na utrzymanie wojska, i że król mając tak małą siłę, nie będzie mógł myśleć o ukróceniu jej wolności; ale nie długo przypłaciła tego zaślepienia własną zgubą. Od

tego bowiem czasu Polska popadła w ciężką niemoc, jak ten co śpi, po wielkiej pracy lub wysileniu. Przypomnijcie sobie tyle wojen, to kozackich, to szwedzkich, to domowych rozruchów, a niedziwcie się, czemu wszyscy teraz opuścili ręce. August chciał przynajmniej aby się Polska zagospodarowała; ale nie mógł nie poradzić i skarb polski zawsze był pusty, a szlachta wołała tylko, za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa. Dla tego też przez ostatnich kilkanaście lat panowania Augusta nie się ważnego nie stało, bo już się nauczono sejmy zrywać, a skoro sejm zerwany, to kraj został bez opatrzenia, bez pieniędzy, wystawiony na łup, jak otworem stojąca karczma, do której każdy bez pytania zajeżdża. August, który często przesiadywał w Saksonii, jechał właśnie na sejm do Warszawy, gdy w drodze zachorował i umarł w Warszawie (1773 r.). Był to pan za młodu bardzo waleczny, i wiele dokazywał w cudzych krajach. Siłę miał też ogromną, gdyż w rękę kruszył szyny żelazne i podkowy, a jednym cięciem pałasza łeb ucinał wołowi. Ale co nada siła, kiedy tu potrzeba było nadzwyczajnej głowy, aby naród w ostatniej toni ratować. August zaś nie mógł dać rady rozrukanej szlachcie, która się na widok saskiego wojska jeszcze bardziej burzyła.



## WIECZOR XL.

---

*Jako Leszczyński spokrewniwszy się z królem francuzkim, jest przez tegoż podawany do tronu Polskiego. Stała pomoc francuzka nie może się oprzeć Moskalom, którzy Augusta III. protegują. Leszczyński obłączony ledwo z życiem ucieka z Gdańska. Szkoda go, lepszy od Augusta. Za tego Sasa wszystko piło i hulało, a nieprzyjaciełe wyrabiali u nas, co chcieli. Żaden sejm nie doszedł. Księżęta Czartoryscy chcąc porządek zaprowadzić w kraju, wzywają Moskali, ale się sparzyli. Carowa moskiewska Katarzyna upodobała sobie Poniatowskiego.*

Przypominacie sobie dziatki moje, żeśmy mieli dwie królowe, które pochodziły z Francyi, to jest Maryją Ludwikę i Maryją Kazimierę, za ich to powodem wielu panów polskich pożeniło się z Francuzkami; niemniej też nastał zwyczaj jeżdżenia do Paryża, z kąd przywożono obyczaj francuzki, i mowę francuzką, gdyż od Ludwika XIVgo zaczęła Francya całej oświeconej Europie przewodzić. Dla tego wielu bardzo Polaków sprzyjających bardzo Francuzowi, niczego nie pragnęło więcej, jak widzieć na tronie naszym Francuza. — Po śmierci Augusta II. znowu ku Francyi obrócono oczy, a i Francya niemniej chciała się z nami pokumać, a to w ten sposób, iżby Stanisława Leszczyńskiego zrobić znowu królem Polskim. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że skoro Karol XII. został pobity, Leszczyński jego przyjaciel, nie miał co w Polsce robić, więc pojechał

do Francyi, gdzie był dobrze przyjęty: a Pan Bóg taką mu zgotował pociechę, iż z jego córką Maryją ożenił się król francuzki Ludwik XV. Otóż teraz Ludwik XV. rozpisał listy do rozmaitych panów, namawiając ich, aby Leszczyńskiego królem obrali, przyrzekając także, że go wyprawi nie z gołemi rękami, ale z mocnem wojskiem. Stanisław Leszczyński nie mogąc jechać przez Niemcy otwarcie, przybył skrycie do Warszawy, przebrany za kupca. Zaczął się tedy sejm elekcyjny i zaraz jedna część Polaków wykrzyknęła królem Leszczyńskiego; ale inni, którzy byli do domu saskiego przywiązani, obrali sobie Augusta III, syna zmarłego króla; żeby zaś wybór swój utrzymać, cóż oni robią? Oto piszą do Carowej moskiewskiej Anny (Piotra już nie było) prosząc jej o przysłanie na pomoc Moskali. Widzicie co to za szaleństwo lub piekielna zawziętość, gdy ziomkowie przeciw własnym braciom, wzywają do kraju odwiecznego nieprzyjaciela niepomni na to, że się tylko tenże w kraju usadowi i jednych i drugich podławi. Jakoż Carowa czechając tylko na to, aby co urwać na Polsce, natychmiast wysłała swego Generała z Moskalami. Nieprzychylni Leszczyńskiemu Polacy łączą się z wojskiem moskiewskiem, co widząc król Stanisław, ustępuje do Gdańska, gdzie go czekały okręty z Francuzami. Gdy się to dzieje, August III. nadjeżdża z Saksonii i koronuje się na króla w Krakowie. Wojska zaś moskiewskie chcą zupełnie zgnieść Leszczyńskiego i jego przyjaciół, ciągną za nim pod Gdańsk, i rozpoczynają oblężenie. Mieszczanie biorą się do obrony miasta, ale, że na pomoc Leszczyńskiemu nieprzybyło tylko dwa tysiące Francuzów, przeto niepodobna było oprzeć się wielkiej sile Moskali i Sasów, którzy bardzo

gwałtowne przypuszczali szturmy. Widząc Gdańszczanie, że nie poradzą, poddali się królowi Augustowi III. a Leszczyński bojąc się wpaść w ręce Moskali, którzy by go byli pewnie żywo niewypuścili, spuścił się po sznurze z jednej baszty i tam w rowie znalazłszy czołenko, z wielkiem niebezpieczeństwem życia, przebrany za chłopą przeprowił się śród nieprzyjaciół, aż wreszcie dostał się do Królewca. Nieprzyjaciół mszcząc się na Gdańszczanach, za to, że Leszczyńskiego nie zastał w mieście, kazał im półtora miliona talarów zapłacić. Leszczyński widząc, że Francya nie daje mu pomocy, zrzekł się korony polskiej i pojechał do Francyi, gdzie mu dano księstwo Lotaryngii, aby tam sobie panował jak król. To też dziś jeszcze spytaj Francuzów o królu Stanisławie a usłyszysz, jak ze łzami wspominają jego dobrodziejstwa, jego sprawiedliwość i mądrość. Jak to my popsuci byliśmy wtedy kiedy nieumieliśmy poznać się na takim człowieku i woleliśmy Sasa wsadzonego na tron moskiewskimi bagnietami.

August III. pozbywszy się swego przeciwnika, wjechał hucznie i wspaniale do Warszawy na sejm, który jeden tylko udał się za jego panowania, albowiem wszystkie inne sejmy były zrywane; a tak wpadłszy w błoto siedzieliśmy w nim po uszy, woląc gnić, niż uradzić, którądy i jak wyleść z niego.

Odtąd to nikt nienaprawiał Rzeczypospolitej: sądy i sędziowie byli sprzedajni; wojsko stojąc na kwaterach, znikczemniało zupełnie, rozpustowało, i piło. Panowie tożsamo zbytkowali w pijaństwie, w ubiorach, w powozach, odstępując od prostoty i obyczajów swych ojców. Wszędzie był nieład, bijatyki, najazdy. Prawda żeśmy z nikim nieprawodzili wojny, za to cudze woj-

ny, za to cudze wojska jako przez karczmę zajezdną, przez Polskę przechodziły, rabując mieszkańców paląc wsie i miasta, wybierając żywność, nawet ludzi, zgola robiąc, co się im podobało, jakby w nieprzyjacielskim i zdobytym kraju, a nikt się temu nie oparł. Takich przechodów wojsk było kilka: naprzód szli Moskale przez Ukrainę i Podole na Turka; znowu w dziesięć lat potem, przez całą Polskę walili się przeciw Francuzom; a nakoniec Prusacy w czasie siedmioletniej wojny często przechodzili nasze granice. Całej tej przyjaźni Sasów z Moskalami był przyczyną August II, który się w Rawie zaprzyjaźnił z Carem Piotrem. Prawda, że go Piotr osadził na tronie polskim, ale pierwszy obowiązek myśleć o narodzie, niż o takiej przyjaźni. August III. zaś duszą i ciałem sprzyjał Moskalom, bo własnemu synowi swemu kazał ustąpić z Kurlandyi, dla tego, aby zrobić księciem Kurlandzkim Birona faworyta carowej moskiewskiej. Takim sposobem król z uszczerbkiem krwi własnej pełnił moskiewskie rozkazy. Ale choć nas szarpał kto chciał, szlachta, której obowiązkiem było oprzeć się temu na sejmach, wcale o to nie dbała, podzieliła się na partye, które się na to uwzięły, aby żaden sejm nie doszedł, powtarzając najniedorzeczniejsze przysłowie: „Polska nierządem stoi,” a utopiwszy w trunku resztę rozumu, jak gdyby dla odurzenia się, piła, hulala po sejmikach lub trybunalach, gdzie się na zabój lubiła procesować wykrzykując owo najgłupsze hasło: Za króla Sasa jedz pij i popuszczaj pasa; a tymczasem naród zdzierany, łupiony przez obce wojska, jęczał w niewoli od swoich i od obcych. Wyobraźcie sobie chłopca, złego gospodarza, który niedbając o dom, choć w nim obcy do-

kazują, choć wszystko rabują, sam idzie do karczmy i tam na kredkę każe dawać dużo gorzałki i skacze przy muzyce wykrzykuje i śpiewa jak szalony. Patrząc na jego wesołość, myślelibyście, że szczęśliwy; a to bieda przez niego skacze. Tak moje dzieci, ci co widzieli wtenczas Polskę, powiadali, że były to ciągle zapusty dla szlachty, a skwierk dla wieśniaków. Wieśniak też dopóki widział, że się szlachcie za nim ujmuje, że czasem wstąpi do jego chaty, pogada pó ludzku i wypyta o potrzeby; dopóty z ochotą pracował na to, aby szlachcie miał dobrego konia, dobrą szablę na obronę Ojczyzny; ale odkąd zobaczył, że panowie szlachta gardzą nim jak nieboskiem stworzeniem, że sprowadzają za jego ciężką pracę kosztowne pojazdy, sprzęty ubiory, wino, że Niemców i Francuzów obsypują pieniędźmi; od tego czasu powziął chłopiek wstręt do swych panów, których przestał kochać i szanować; opuścił wreszcie ręce i zaczął w gorzałce szukać pociechy. — Król August III. był w prawdzie jak malowany; często przesiadywał w mieście Dreźnie, które jest stolicą Saksonii, lecz kiedy się wojna z Prusakami zaczęła i ci Saksonią napadli, król mieszkał w Warszawie. Ale bytność jego nie wiele się przydała w kraju, bo wcale niemyślał o tem, jakby Polskę ratować, tylko jeździł na polowanie, strzelał do tarczy, sprawiał bankiety, i przysłuchiwał się włoskim śpiewakom. Za niego rządził jego faworyt, minister Bryl, bardzo wielki marnotrawca, który zaczął предаwać urzędy i starostwa. Król nieumiał ani słowa po polsku, na dworze jego rozmawiano z Polakami po francuzku. Mniszech marszałek nadworny, zięć Brühla, najwięcej był używany do tłumaczenia skarg i próśb jeżeli które przypadkiem doci-



śnać się mogły do króla, lub przynajmniej do pierwszego ministra. Mniszech, który oprócz wielu starostw, wiele pomniejszych posiadał królewszczyn, wydał był szlachcicowi kawał ziemi przypierającej do jego dóbr. Poszkodowany szlachcic, choć miał przywilej na te grunta, nieumiał sobie inaczej poradzić, tylko podać królowi prośbę po łacinie. Mniszech starał się łagodzić szlachcica perswadując mu, żeby się nienaprzykrzał królowi. W tem król nadchodzi, a postrzegłszy płaczącego biedaka, kazał sobie opowiedzieć jego interesa; Mniszech skoczył do głowy po rozum, i powiedział, że szlachcic pogorzał i potrzebuje asygnacyi królewskiej na 100 dębów z puszczy Niepołomskiej. Tym sposobem szlachcic zamiast powrotu do swego majątku, odprawiony został z asygnacją do lasu. Nieumiejętność polskiego języka była powodem, że się król dał tak oszukać.

August dowiedziawszy się, że wojna z Prusakiem już się skończyła, wyjechał z Warszawy do Drezna i w tem mieście umarł (1762 r.).

Wielu panów polskich, którzy podróżowali zagranicę, a mianowicie po Francyi, przypatrzyli się tam, że król francuzki rządził samowładnie, to jest, że sam rozkazywał, a wszyscy słuchali i dla tego był porządek, choć nie zupełna swoboda; w Polsce zaś przeciwnie było: rządził, kto chciał, każdy rozkazywał, nikt nie chciał słuchać; przeto wszystko szło bez ładu i składu. Otóż ci panowie chcąc temu nierządowi zaradzić, umyślili rząd zaprowadzić na sposób francuzki, ale, że to nie było łatwo, więc chcieli się oprzeć na despotycznym rządzie moskiewskim i użyć za swoje narzędzie. Dwaj książęta Czartorysey, ludzie bogaci i przebiegli stali na czele tych, co chcieli w Polsce taki ład wpro-

wadzić, i na ich to żądanie przyszło kilkanaście tysięcy Moskali do samej Warszawy. Działo się to właśnie wtedy, gdy wiadomość doszła, że król August umarł. Cóż tedy robią Czartoryscy? oto zaraz do carowej Katarzyny do Petersburga wyprawiają Stanisława Poniatowskiego, aby się starał o koronę Polską dla jednego z rodziny Czartoryskich. Ale ponieważ ten Stanisław Poniatowski był gładki mężczyzna i już dawniej miał wielkie łaski u carowej, która go kochała; przeto ona mu dała taką radę: Co masz się starać o królestwo dla Czartoryskiego, lepiej ty sam bądź królem Polskim: wszak wiesz, że my teraz w Polsce robimy, co chcemy, więc ja rozkażę Polakom, aby cię koronowano i kwita. Poniatowski, ledwo z radości nie oszalał, jak usłyszał taką obietnicę carowej, nie spytał się nawet swego sumienia, czyli jest godzien zasiąść tron Zygmunatów i Batorych, czy ma głowę i serce po temu, aby w tak trudnych okolicznościach uratować ginącą Ojczyznę? to mu ani przez głowę nie przeszło, Czartoryscy choć z początku się krzywili, że ich korona ominęła; jednakże zaczęli sprzyjać Poniatowskiemu, gdyż ich był krewnym; przytem myśleli sobie, że pod takim królem będą mogli plany swoje skutecznie przeprowadzać.



## WIECZOR XLI.

---

*Jako szlachta zbiera się na sejm elekcyjny, i jako Moskale stoją nad karkiem, i każą wybierać Poniatowskiego, faworyta carowej. Poniatowski obrany, przysięga na wierność narodowi, ale niedotrzymał. — Moskale co chcą to robią, król słucha, bo mu żal stracić korony. — Moskale starają się pokłócić Polaków z Polakami. Sołtyka, Załuskiego, Rzewuskiego, którzy opór stawili, porwano i wywieziono na Sybir; król na to nic nie mówi.*

Po nagłej śmierci króla Augusta III, nastąpiło jak zwykle bezkrólewie. Prymas Łubieński, jakto zwykle się działo, zwołał sejm do Warszawy. Zjechali się posłowie i senatorowie, a z nimi przybyli nieproszeni goście Moskale, którzy wojskiem otoczyli miejsce, gdzie się sejm odbywał. Był to widok, dzieci moje, okropny; bo familia Czartoryskich przyprowadziła dużo zbrojnego ludu, a znowu nieprzyjaźni im Radziwiłłowie i Potoccy, także z wojskiem przyciągnęli; patrzyły te stronnictwa na siebie okiem nienawiści, i na jedno skinienie gotowe były rzucić się do szabel, a zjadłość ich była tak wielka, że nawet niewstydzili się Moskali, cieszących się z tej niezgody braci z braćmi. Marszałek sejmu Małachowski, staruszek wielce cnotliwy, niecheiał laski marszałkowskiej oddać następnemu marszałkowi, czyli poprostu niecheiał, aby sejm się rozpoczął, dopóki by Moskale nieustąpili i Polakom wolno radzić niedali. Ale chociaż tym sposobem sejm został

zerwany, Czartoryscy ogłosili marszałkiem Adama Czartoryskiego, i tak mimo krzyków i odgrazań się dobrych Polaków, którzy niemogąc nic poradzić, z Warszawy się wynieśli, sejm, choć nieprawnie odbywał się, pod zasłoną bagnetów i armat moskiewskich. Na tym to sejmie wiele rzeczy uradzono, między innemi przyznano Moskwie tytuł Cesarstwa Rosyjskiego, a Prusom tytuł królewski.

Potem naznaczona została Elekcyja, wojska moskiewskie niby dla nieobrażenia Polaków, ustąpiły o 3 mile od Warszawy. Szlachta na wybór króla zjechała się licznie pod Wolę. Jak za dawnych czasów wystawiono szopę, gdzie zasiadł senat; województwa zaś stały pod namiotami. Po nabożeństwie w kościele św. Jana w Warszawie, prymas pojechał na pole elekcyi i tam zasiadłszy pod szopą, zalecił do tronu Stanisława Augusta Poniatowskiego, a choć wiedziano, że go carowa Katarzyna popiera, zamiast się oprzeć takiemu uroszczeniu, jednogłośnie obrali go królem. Był to skutek nikczemności szlachty i przewagi Czartoryskich, którzy do tej opieki, czyli gwarancyi moskiewskiej, naród przyzwyczaili.

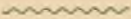
We dwa tygodnie po wybraniu króla, przysięgał Stanisław Poniatowski na pakta konwenta, to jest, na zwykłą umowę z narodem w kościele św. Jana, i wtedy zawołał na cały kościół: Boże! ty widzisz skrytość serca mego! ty widzisz, jeżeli niemyślę dotrzymać narodowi przysięgi! Ale był to jego zwyczaj w czasie uroczystości teatralnych, które bardzo lubił, popisywać się gładkimi słowami, choć serce tego nieczuło co wymawiały usta. Nie więc dziwnego, że kilkakrotnie stawał się krzywoprzysięcą, za co go Niebieski Sędzia

ukarał przy końcu panowania, jak to wam w swoim czasie opowiem.

Koronacya odprawiała się zaraz z wielką wspa-  
niałością, niepodobało się jednak Polakom, że ich mo-  
narcha niebył ubrany po polsku, ale z niemiecka czy  
z francuzka w opiętej kamizoli, w pluderkach atlaso-  
wych w pończochach i białych trzewiczkach; na głowie  
zaś nosił wielką upudrowaną perukę.

Zdawało się, że ten król młody, bo tylko 32 lat  
mający, zaprowadzi dobry porządek; pogodzi panów  
pogniewanych między sobą; zrzuci nakoniec opiekę  
Moskwy. Ale inaczej się stało; bo poseł moskiewski  
mieszkający w Warszawie, nazwiskiem Repnin, ciągle  
mu przypominał, że się to lub owo carowej niespodo-  
ba i groził mu utratą korony. Król bojąc się stracić  
berło, słuchał co mu kazano, i pozwalał na wszystko  
złe, za co naród coraz go bardziej nienawidził. Moskale  
gdy widzieli, że naród szczerze myśli o podźwignieniu  
się z niedoli, chcąc sprawić większe zamieszanie w Pol-  
sce i pokłócić jednych z drugimi, choć sami u siebie  
niecierpią innych wyznań, zaczęli się niby ujmować za  
Schyzmatykami i Lutrami, aby ci takich samych praw  
używali, co i Katolicy, to jest, żeby byli posłami na  
sejmach i zasiadali w senacie. Dobrzy Polacy bojąc się  
aby przez takich senatorów i posłów Moskwa niena-  
brała wpływu w rządzie, zaczęli się temu opierać. —  
Lutrzy pobudzani przez Moskali, zawiązali się w kon-  
federacyą w mieście Toruniu i wezwali na pomoc Mo-  
skali (1767 r.). Popełnili oni niesłychaną zbrodnię, gdyż  
będąc Polakami z rodu i imienia, niepowinni byli wzy-  
wać nieprzyjaciela, ale między sobą się zgodzić, jak  
bracia z braćmi.

Kiedy to się dzieje, biskupi: Sołtyk, Załuski i wojewoda krakowski Wacław Rzewuski, opierają się na sejmie w Warszawie temu dokazywaniu Moskwy i bronią Lutrom i Schyzmatykom wstępu do senatu. Rozgniewany poseł moskiewski Repnin, kazał ich porwać w nocy, wsadzić na kibitki i zawieść w głąb Rossyi. Był to niesłychany gwałt, aby ktoś obcy miał się targnąć na świętobliwych i poważnych starców. Dla tego też krew zawrzała w żyłach obrażonego narodu, który postrzegł, że niema dla niego ratunku, tylko w zruceniu opieki moskiewskiej.



## WIECZOR XLII.

*Naród oburza się na gwałty moskiewskie i powstaje w obronie wolności i wiary. Puławscy i Krasiński pierwsi dają hasło i zawięzują konfederacyą w Barze. Świętobliwy Karmelita ksiądz Marek, procesyami chodzi po kraju i zapala do powstania. Sami Moskale korzą się przed jego świętobliwością. Bar zdobyty, przez niezgodę Konfederatów. Puławski broni Berdyczowa. Zdrada od-  
płacona zdradą.*

Dzisiaj opowiadać wam zacznę, kochane dziatki, wielkie zdarzenie, od którego zaczyna się walka narodu polskiego z Moskwą. Będzie to straszna historyja, nieraz zapłaczecie nad nią, i dowiecie się, ile to ojcowie nasi krwi i łez wylali, ile męczeństw ponieśli, aby odpokutować za dawne grzechy, za które Pan Bóg ciężko ich dotknął i jeszcze dotyka.

Mówiłem wam, że skoro biskupów i senatorów porwano do niewoli, zdarzyło się, iż Adam Krasiński, biskup kamieniecki, który także miał być wywieziony z drugimi, potrafił umknąć zawczasu z Warszawy, a skoczywszy to do cesarza austriackiego, to do króla francuzkiego, prosił ich, aby pomagali Polakom w ich wielkiej krzywdzie, aby jako sami katolicy, ujeli się za poniewierkę św. religii. Ci królowie obyczajem pańskim przyrzekli pomoc, ale, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ, przeto Krasiński widząc, że go tylko luddzą, wołał na własnej sile polegać. Jakoż wielu do-



brych Polaków wpadło na tę myśl, że już ostatni czas, aby Moskale przepłoszyć; na ten koniec zebrało się kilka tysięcy szlachty w mieście Barze na Podolu i zawiązało konfederacją, mającą na celu obronę wiary katolickiej i wolności polskiej. Zaraz tedy wydano pismo do wszystkich Polaków, wzywając ich, aby się brali do broni za wiarę świętą i Ojczyznę. Na ten odgłos w wielu bardzo miejscach Polskich, pozawiały się inne konfederacye, które wszystkie miały jedno nazwisko Konfederacyi Barskiej. Dowiedziawszy się o tem król Stanisław w Warszawie, bardzo się zakłopotał, gdyż postrzegł, że to z jego winy powstało takie zaburzenie, a sam nie wiedział, co robić, czy trzymać z Konfederatami, którzy bronili Ojczyzny, czy z Moskalami, którzy go na tronie posadzili? Ponieważ mu całkiem zbywało na odwadze, bał się połączyć z Konfederatami, wołał więc dopomagać Moskałom, jako mocniejszym, dławieć swych własnych współziomków.

Tymczasem Konfederaci sposobili się do obrony. Mieli oni wiele zacnych i tęgich ludzi, jak: pięciu Puławskich, Joachima Potockiego, Krasieńskiego, którzy majątki swoje i osoby poświęcili na obronę wolności. Ale większy nad wszystkich, bo słynący z świętobliwości swojej, był między nimi ksiądz Marek z zakonu Karmelitów, w miasteczku Berdyczowie. On to wzruszony niedolą swojego narodu, patrząc na gwałty Moskali, jak uwożono biskupów i senatorów, przemówił z zapalem i wiarą do ludu, który się zebrał około niego, przyrzekając ostatnią kroplę krwi za wiarę, i tak wzięwszy krzyż w ręce, wyszedł z klasztoru i procesyją obiegał wsie i miasta, wołając: że wybiła ostatnia godzina! że jeżeli teraz niewyłamiam się z niewoli, to

długie lata będą musieli pokutować. Pobożny ten kapłan przepowiedział jeszcze inne rzeczy, które miały dotknąć naszą Ojczyznę, jeżeli się ludzie w grzechach swoich nieupamiętają. Wielu się znalazło wierzących jego natchnionemu słowu i gotowych skoczyć za nim w ogień; z tej liczby byli prostaczkowie niemający mądrości światowej, tylko gorącą wiarę; ale daleko większa część znalazła się, szczególnie między panami i szlachtą, którzy mieli go za szaleńca i szydzili z jego religijnego zapалу. Dla tego kiedy ksiądz Marek złączył się z Konfederatami w Barze i z rozwiniętymi chorągiewkami przy biciu dzwonów, z Przenajświętszym Sakramentem w ręku, wyszedł na ich czele, aby uderzyć na Moskali; wtenczas gdyby wszyscy byli tak jak on, wierzyli w pomoc Boską, w świętość naszej sprawy, Moskał zostałby na głowę pobity; ale Pan Bóg karząc szlachtę za jej niezgody i kłótnie między sobą, za ucisk biednego ludu, dopuścił, że Moskał wziął górę. Ksiądz Marek, sam jeden prawie, bo wojsko poszło w rozsypkę, bronił murów zamku Barskiego, aż nakoniec nieprzyjacieli na mury wpadł i wziął go w niewolę. Jenerał moskiewski kazał go żołnierzom swoim zamordować, ale ci słysząc, że to człek święty, że ma moc czynienia cudów, zamiast go zabić, upadli przed nim na kolana i prosili, aby ich błogosławił. Jenerał zmieszany, że go żołnierze niechęć słuchać, zamknął księdza Marka w więzieniu, ale to również nieuspokoilo żołnierzy, gdyż ciągle powtarzali, że wszyscy wyginą za to, że dręczą świątobliwego męża; niebyło więc innego sposobu, jak wypuścić go na wolność potajemnie. Widzicie kochane dziatki, co to może wielka pobożność i nieskażona cnota, kiedy nawet sami nieprzyjaciele nieśmiały na nią się targnąć.

Miasto tedy Bar, gdzie było ze 4 tysiące i więcej Konfederatów, zostało wzięte szturmem przez Moskali, którym dowodził wyrodny Polak Ksawery Branicki. Wielu dostało się do niewoli, ale większa część schroniła się za Dniestr do Turcyi. Młody zaś Kazimierz Puławski zamknął się w klasztorze Berdyczowskim, i tam długo mężny opór stawiał Moskalom; w końcu jednakże musiał się poddać, ale pod warunkiem, że Konfederaci będą wolno puszczeni. Moskale jednak niedotrzymali słowa bo Kazimierza Puławskiego uwięzili, mówiąc: puścimy cię wolno, jeżeli ojca swego i innych dowódców konfederackich namówisz do złożenia broni i powrócenia do domu. Kazimierz widząc, że z nim tak zdradziecko postąpiono, odpowiedział, że będzie ich namawiał; co usłyszawszy Moskale, zaraz go puścili, jednak on, jak prawy Polak, dostawszy się do swoich, nietylko ich nienamawiał do takiej podłości i zdrady kraju, ale owszem dodawał serca, aby do upadłego bronili wolności polskiej.



## WIECZÓR XLIII.

---

*Dla czego źle się wiodło Konfederatom? Co Moskwa robi na zgubę konfederacyi? Buntuje Kozaków i chłopów przeciw szlachcie. Popy poświęcają noże na wyrżnięcie Polaków.—Jak na całej Ukrainie wsie i miasta w płomieniach, a krew niewinna płynie. Humań wyrżnięty.—Jako Moskałe podmówiwszy Kozaków, sami zdradą ich podchodzą. Zła rada, nigdy na dobre niewyjdzie.*

Wiecie tedy moje dziatki, jak i dla czego powstała Konfederacya Barska, i jak z początku poszła nieszczęśliwie; raz, że niebyło zgody i szczerzej chęci, poświęcenia wszystkiego dla Matki Ojczyzny. Po drugie, że nieprzyjaciel miał dobre i wyćwiczone wojska, słuchające jednej komendy, a po trzecie, że użył wszystkich sposobów na naszą zgubę.

Jeden z takich niebezpiecznych sposobów, było zbuntowanie Kozaków Zaporozkich i chłopów Ukrainskich, przeciw szlachcie polskiej. Ci Kozacy, jak wiecie, byli religii schyzmatyckiej, czyli greckiej, ale mimo tego, od wiek wieków wiernie Rzeczypospolitej Polskiej służyli. Otóż kiedy zawiązała się Konfederacya w Barze, carowa Katarzyna posłała pismo do popów schyzmatyckich, w którem ich zachęca do buntu przeciw znienawidzonym łacinnikom, czyli Polakom. Ciemne popy zwołują tedy chłopstwo i Kozaków do swoich cerkwi, rozdają im poświęcone noże i każą wyrżynać Lachów, czyli Polaków, księży i żydów. Po ta-

kiem błogosławieństwie, zaraz zjawił się herszt kozacki Żeleźniak, i zaczął krwawą rzeź na Ukrainie. Kupy pijanego i rozbezwstwieconego chłopstwa, szły jak kara Boża, paląc wsie i miasta, zabijając starców, kobiety i niemowlęta; łupiąc dwory, kościoły, hostye i świętości biorąc na spisy. Aż włosy na głowie powstają, na wspomnienie tych okropności: jak ludzi wkopywano w ziemię i potem głowy, jak trawę koszone, jak darto pasy, jako niewiastom rozparano żywoty i wnętrzności wywłoczono, a dziećmi małemi w mieście Humanu, trzy studnie napełniono. Po wszystkich gościńcach wiadać było szubienice, gdzie obok szlachcica, wisiał ksiądz, żyd i pies, z takim podpisem: *Polak, żyd i pies, jedna wiara!*

Tymczasem król siedział w Warszawie, jak malowany; jemu bardziej na myśli było zniesienie Konfederacyi, która wolności polskiej broniła, niż poskromienie tej okropnej rzezi. W końcu dopiero, kiedy, jakie sto tysięcy niewinnego ludu wyginęło od tych hajdamaków, posłano wojsko koronne na Ukrainę, do którego przyłączyło się i moskiewskie, a to, aby oczy zamydlić, że nie z ich dopuszczenia ta rzeź powstała. — Kiedy te wojska przyszły na Ukrainę, właśnie wtedy do miasta Humania, które miało rowy i palisady, jakby forteca, schroniło się było ze 20 tysięcy szlachty z żenami i dziećmi, gdzie spodziewali się bezpiecznie siedzieć, zwłaszcza, że mieli i trochę wojska i nadwornych Potockiego Kozaków, którzy zdawali się być wierni swemu panu. Tymi Kozakami dowodził Gonta, znany ze swego męstwa. Jednakże gdy Żeleźniak z tłumem hajdamaków stanął pod Humanem, Gonta zdradził i wpuścił ich do miasta. Wtedy to powitawszy się ci her-

szowie, zaczęli rzeź najokropniejszą, nieprzepuszczając nikomu: domy paliły się, po ulicach płynęła krew, a hultajstwo mordowało i piło z beczek gorzałkę. — Do kościoła bazylińskiego schroniło się było ludu parę tysięcy, odprawiając nabożeństwo; lecz i tam wpadli rabusie i zaraz zabili księdza przy ołtarzu, a potem wszystkich po kolei wymordowali na świętem miejscu, wśród najstraszniejszych krzyków, bluźnierstw i złorzeczeń. — Uważajcie te okrucieństwa za karę i dopust Boży na nasz naród, że niezbratał się z kozackim i ukraińskim ludem. Dla tego też tenże w ślepotcie swojej wyobrażając sobie, że Polacy są jego wrogami, łatwo dał się podmówić podszeptom i namowom moskiewskim, i ręce zboczył w krwi bratniej. Ależ prędko nadeszła równie okropna kara! Moskiewski generał posłał do hajdamaków pismo, w którem im donosi, że chce się z nimi złączyć, ażeby do szczętu wytępić Lachów. Gonta i Żeleźniak przeczytawszy to pismo zebrali swoich rabusiów w jeden obóz pod Humanem i tam wyprawili pijatykę i hulankę. Tymczasem nadciągnęli Moskale, nieznacznie obścapiwszy ich obóz, i na podpiłych uderzyli. Chodziło im najwięcej o hersztów, dla tego Gontę i Żeleźniaka najpierwej złapali, a resztę to mordowali, to zakuwali w dyby, które z sobą przywieźli. Wojska koronne polskie po innych stronach Ukrainy uganiały się za hajdamakami i wszędzie ich rozpraszały. Tak tedy bunt ten czyli koliszczyzna, trwająca ćwierć roku, w kilkanaście dni ztłumioną została. Teraz dopiero zaczął się rachunek sumienia: Gontę i innych hersztów ukarano srodze, drąc z nich pasy i wbijając na pal; po wszystkich drogach stawiano szubienice i wieszano tych rabusiów; wszystkie więzienia





Przemysław I. koronuje się w Gnieźnie  
na króla polskiego.





zapełniono nimi. — Moskale myśleli sobie, że za pomocą zbuntowanych chłopów wyrzną Konfederatów, aż tu się pokazało, żeby i moskiewscy chłopci również byli swych panów rzneśli, bo tam przecież większa niewola, niż w Polsce.

Trzeba wam tu wiedzieć, że Kozacy Zaporozcy, którzy pierwsi ten bunt zaczęli, najgorzej na tem wyszli; bo carowa Katarzyna, zamieniła ich w poddanych. Tak tedy skończyła się sława Kozacka, taka szeroka, póki Polska była im matką.

---

## WIECZOR XLIV.

---

*Na cudzą pomoc niewarto liczyć. Francya pomaga Konfederatom ale słabo.—Czemu Konfederaci nie mogli po-  
bić nieprzyjaciół?—Kazimierz Puławski niezmordowanie  
ugania się z Moskalami. — Okrucieństwa Drewicza, puł-  
kownika Moskiewskiego.—Król chce go orderem polskim  
ozdobić.—Puławski broni Częstochowy.—Jaki to dzielny  
był Kozak Sawa i rzeźnik Morawski.—Szewczyk Szczy-  
gieł przystaje do Konfederatów, ale go zdrajca szlach-  
cic zabija.*

Mówilem wam już, że Konfederatom nie poszczę-  
ściło się z początku, dla tego jaki taki co żywo ucho-  
dził za Dniestr, ku granicy tureckiej, i tam szukał  
przytulku. Panowie, którzy stali na czele Konfederacyi,  
przenieśli się do Szląska, należącego do Austryaków,  
i tam zaczęli znowu szukać sposobów, aby odnowić  
powstanie przeciw Moskalom. Austryacy udawali, że  
chcą pomagać; Francya zaś pamiętając na dawną przy-  
jaźń z Polską, na prawdę pomagała, a to przez pod-  
mówienie Turków, aby wojnę Moskalom wydali. Pó-  
źniej lepiej jeszcze starała się nam służyć, przysławszy  
w pomoc kilkunastu dobrych oficerów francuzkich i co-  
kolwiek żołnierza.

Zdawałoby się wam, kochane dziatki, że Konfe-  
deraci powinni na miazgę zetrzeć Moskali; ale darmo,  
mniejsza część była za Konfederacyą, większa za kró-  
lem, który bojąc się o tron, ciałem i duszą trzymał się  
Moskali. Zresztą to było największe nieszczęście, że

te Konfederacye, które w różnych stronach rozległego a otwartego polskiego kraju powstawały, nie łączyły się razem pod jednego dobrego wodza, ale to ten, to ów, bił wrogów na swoją rękę; gdzie zaś wielu jenerałów, tam nikt słuchać nie chce; a jeżeli gdzie, to na wojnie, wszystko od dobrej komendy i ślepego posłuszeństwa zależy. Konfederacya Barska miała jednakże wielu takich ludzi, którzy zdrowie i majątek z ochotą poświęcili na wybawienie Ojczyzny. Jednym z takich dowódców konfederackich, był Kazimierz Puławski. On to, raz z większą, drugi raz z mniejszą garstką ludzi, uganiał się przez całe dwa lata z Moskalami, to po Rusi, to po Litwie, a nawet i koło Krakowa. — Na Litwie porządne staczał bitwy, ale nie mógł nic wielkiego dokazać, bo siła było nieprzyjaciół, na jego małą garstkę. W Krakowskiem lepiej mu się wiodło, i nie raz tego przetrzepał Moskali, na których napadał i w dzień i w nocy, kiedy się najmniej spodziewali. — Był on obyczajów bardzo skromnych; nienawidził pijactwa, a w bitwie zawsze pierwszy rzucał się na największe niebezpieczeństwo. I tak w jednej potyczce, gdzie Moskale otoczyli naszych, zaczęto wołać na Puławskiego, aby uchodził; lecz on rzucił się naprzód i został zabrany w niewolę. Widzicie, gdyby inni byli się za nim równie rzucili, pewnieby odnieśli zwycięstwo; bo kiedy trzeba bić, to nienależy myśleć o ucieczce. Zawołany ten rycerz, najbardziej wojował z Drewiczem, pułkownikiem moskiewskim, który niesłychanych okrucieństw dopuszczał się na Polakach wziętych w niewolę, obcinając im ręce, uszy, nosy, a wszędzie rabując domy i kościoły. Król Stanisław słysząc, że Drewicz pastwi się tak nieludzko nad Konfederatami,

chciał mu już za tę piękną przysługę dać order św. Stanisława, ale wielu panów polskich, co taki sam nosiło order, przyszło do króla odnosząc order, z temi słowy: jeżeli taki okrutnik i zbrodniarz ma go także nosić, tedy my zań dziękujemy. Król się zmiarkował i nie dał, ale hańba zawsze pozostanie na nim za to, że chciał nagradzać tego, co krew polską przelewał.

Wróćmy znów do Puławskiego, który był prawie głową Konfederacyi, on to staczając tyle bitew często szczęśliwych, zamknął się nakoniec w Częstochowie, która, jak sobie przypominacie, za Jana Kazimierza, pod dowództwem księdza Kordeckiego, cudownym sposobem oparła się Szwedom. Moskale dowiedziawszy się, że tam są Konfederaci, a przytem ułakomieni na skarby i świętości klasztoru, wyprawili się na nią, jak na pewną zdobycz (1771 r.). Pułkownik Drewicz dowodzący Moskalami, powiedział, że za trzy godziny ten kurnik zdobędzie; ale się grubo pomylił, bo choć księży przekupywał i na swoją stronę przeciągał, nie to nie pomagało, Konfederaci dzielnie się bronili. I tak jednego razu Puławski udając, że się zląkł strasznych sił moskiewskich, wyszedł za bramę z swoim wojskiem, i kazał broń pokłaść na ziemię; Drewicz to zobaczywszy, krzyczał na swoich: stupajcie! stupajcie! Puławka się poddaje! Na to skoczyli Moskale, Puławski każe swojej piechocie porwać nagle za broń, i dać do nadchodzących ognia, poczem uchodził do bramy twierdzy, w której stojących ośm armat nabitych kartaczami, tak rżęsimym ogniem sypnęło, że ze 200 wrogów padło na placu. Po takim przywitaniu, Puławski pokłoniwszy się pięknie Drewiczowi, wrócił do fortecy. Drewicz rozgniewany, przez dwa tygodnie

dzień w dzień szturmy przypuszczał, ale zawsze odpędzony. Co więcej, Puławski zrobił na nich raz w nocy wycieczkę, napadł na śpiących i wyciął nie mało. — Przy tem oblężeniu legło ze 2 tysiące nieprzyjaciół, — poczem ze wstydem precz sobie poszli. Tak tedy znowu Najświętsza Panna, Królowa Polski i Litwy, obroniła tych, co jej pomocy ufali. — Drewicz zaś, gdy go starsi jenerałowie strofowali, że fortecy nie zdobył, odpowiedział: jakże miałem zdobyć, kiedy nasi żołnierze obawiając się, aby Matki Boskiej nie postrzelili, tylko pokłony bili i żegnali się!

Na tego Drewicza ułożono wtedy piosneczkę, którą Konfederaci śpiewali:

Jedzie Drewicz jedzie  
Trzysta koni wiedzie,  
Oj poczekaj panie Drewicz,  
Nie twoje to będzie.

Od bram Częstochowy  
Zabrzmiały podkowy,  
Ho! ho! teraz panie Drewicz  
Nie uniesiesz głowy!

To Kazimierz Puławski  
Konfederat Barski;  
Ty wiesz dobrze panie Drewicz,  
Że to rębacz dziarski!

Drewicza njęto,  
W kajdany opięto;

Hej! panowie bracia szlachta  
To nam dzisiaj święto.

Ha srogi Drewiczu  
Ha srogi Drewiczu!  
Przyszła na cię czarna kreska  
Moskiewski paniczu!

Ubcinałeś ręce,  
Ubcinałeś uszy,  
Naszym panom, braciom, szlachcie,  
Dziś, myśl o twej duszy.

Ale Drewicza nie ujęto, tylko pałając zemstą za tyle jego okrucieństw, życzo no mu, w tej piosence, żeby się dostał do rąk Konfederatów, i odebrał zasłużoną karę.

Również dzielny rycerz, jak Puławski, był Sawa, syn dowódcy Kozaków nadwornych, którego Hajdamacy zamordowali w Niemirowie na Pobereżu. Kiedy ojca zabijali, małego Sawę przechowała piastunka w dzieży chlebowej. Podrósłszy na dziarskiego młodziana, zaciągnął się Sawa do Konfederatów i zaczął naprzód dokazywać w Wielkopolsce. Zrazu nie wiele zebrał ludzi, lecz i tak potrafił srodze trapić Moskali. Przebierał się pod rozmaitemi postaciami do obozów moskiewskich, a skoro zobaczył, że nie mając się na ostrożności, że śpią, albo się popili; zaraz na nich napadał, zabierając im kasy i furaze. Jeden pułkownik moskiewski, aż umarł ze smutku, że nie mógł nigdy Sawy zwyciężyć. Długo powodziło mu się szczęśliwie, jednakże w końcu przemagająca siła dogoniła go pod



Szreńskim, zapewne i ztamtąd byłby się szczęśliwie wykręcił, ale dostał postrzał w nogę kulą armatnią. Zmieszani Konfederaci poszli w rozsypkę, unosząc swego wodza, a gdy postrzegli, że ich Moskale przestali gonić, złożyli go w jednej chałupce w lesie. Zdarzyło się, iż dla opatrzenia rannego Sawy, sprowadzono z pobliskiego miasta żyda cyrulika, Moskale spotkali go w lesie i dorozumieli się, że go jakiś Konfederat potrzebuje, więc poszli z nim, ujęli Sawę, i zaprowadzili do swego dowódcy pułkownika Salomona, który się bardzo z tej zdobyczy ucieszył. Jednakże, gdy ten pułkownik ożeniony był z Polką, tedy na prośbę swej żony, zaczął się bardzo dobrze z Sawą obchodzić, dogadując mu we wszystkim, i dodając mu najlepszych doktorów. Mimo tego Sawa nie mógł znieść pożałowania moskiewskiego, ani żadnej łaski od wroga, i chcących mu rany opatrywać kopał nogą i odpychał rękami, a pokarmu nie przyjmował do ust. W kilka dni przyszła śmierć i zabrała tego wielkiego rycerza, który z prostego Kozaka wyniósł się na dowódcę najznacniejszych szlachciców i panów, niemających sobie za wstyd lub poniżenie, zostawać pod jego rozkazami.

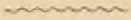
W Wielkopolsce, mianowicie koło Poznania i Gniezna, wsławił się był Antoni Morawski, rzeźnik z Gniezna. Zdarzyło się pewnego razu, że burmistrz tamtejszy, chciał go niesłusznie trzciną przemierzyć po plecach, czem oburzony Morawski wyciął mu tęgi policzek. Po takiej sprawce, nie miał czego dłużej w mieście popasać, więc skoczył do Konfederacyi, dobrał sobie kilkunastu zuchów, i z tymi zaczął napadać na Moskali, urywając ich potrosze. Takim sposobem wojował sobie blisko rok; a sami nawet Moskale nie wie-

dzieli długo co to za jeden, który im takie psoty pła-  
ca. Gdy się to doniosło do naczelników Konfederacyi, zaraz  
Morawskiemu posłano patent na rotmistrza, a to dla  
tego, że inne oddziały Konfederatów Wielkopolskich,  
mając tchórzliwych dowódców, potrzebowały takiego  
zucha jak Morawski. Na ich tedy wezwanie złączył się  
z resztą Konfederatów, ale po jednej bitwie, gdy ich  
wszystkich przepłoszono, znowu Morawski odłączył się  
i na własną rękę wojował, nie mając jak 90 ludzi.  
Najczęściej obozował sobie w Gnieźnie; a Moskale sto-  
jący w Poznaniu, dowiedziawszy się, że tam przeby-  
wa, na całą noc zwykle lecieli, aby go pojmać, nigdy  
jednakże nie nie wskórali, bo Morawski nie stracił nigdy  
głowy, zawsze swoich zebrał i przerzwał się przez nie-  
przyjacielskie szeregi. Żołnierze moskiewscy tak się go  
bali, że byle groźnie krzyknął na nich, to mu sami  
ustępowali z drogi i kryli się po domach. Raz napadli  
go byli, jak sobie jadł obiad u jednego księdza w Gnie-  
źnie. Nie miał w ten czas ani konia, tylko za całą o-  
bronę szablę przy boku i parę pistoletów. Gdy usły-  
szał strzelanie, wypadł na ulicę, patrzy — aż tu pędzi  
nań Kozak i chce go przebić piką. Morawski strzela—  
zabija Kozaka i sam dosiadłszy jego stępaka, przebija  
się przez Moskali i ze swoimi łączy. Inną razą po ta-  
kiej utarczce dziennej, tejże samej nocy wrócił do Gnie-  
zna z kilkoma ludźmi, i podszedłszy z nienacka pod  
moskiewskiego sztyldwacha pilnującego armat, rozplątał  
mu szablą głowę, armaty zaś powrzucał do pustej pi-  
wnicy, poczem wyszedł z miasta tedy, którądy był  
przyszedł.— Takie sztuczki haniebnie gniewały i wsty-  
dziły Moskali, dla tego przepłacali szpiegów, na schwy-  
tanie Morawskiego. Zuchwała śmiałość Morawskiego

sprawiła, że sam wpadł im w łapkę, a to w ten sposób: Przybywszy do jednej wsi o milę od Poznania, napadł na dziada, który mu się przyznał, że szuka Morawskiego. Morawski troszkę podochocony, rzekł dziadowi: wróć do Poznania i powiedz im, że ich tu czekam w karczmie. Dziad poszedł, a on zmorzony snem, położył się spać, kazawszy czuwać swym ludziom. Moskale dowiedziawszy się o tem, zaraz wypadli w 300 koni, otoczyli karczmę, ubili kilku Konfederatów, a Morawski śpiąc jak zabity w izbie, dopiero przez kaczmarkę zbudzony, wyskoczył na dwór wołając, aby mu podano konia. Na ten krzyk, otoczyli go w ciemnej nocy Kozacy, związali i do Poznania zawieźli. Tam osadzony w więzieniu, ciężko był bity żelaznemi lasztkami, aż ciało odpadało od kości. To najżałośniejsza, że do tej śrogości nad nim, podmawiali Polacy, panowie Gurowscy, dając za przyczynę, że to chłop, rzeźnik, dla tego trzeba się z nim obchodzić jak z bydłem. Jednakże poczciwe kobiety Polki, pamiętając na jego usługi dla Ojczyzny, zaczęły błagać generała moskiewskiego, aby go tak okrutnie nie katował. Generał zmiękczył się, kazał mu dać wygodniejsze więzienie i lepsze jadło. — Z tego więzienia udało się Morawskiemu kanałem do rzeki umknąć przy pomocy wernego mu chłopca. Moskale cały Poznań przetrzęśli, szukając zbiega, a on tymczasem zmykał do swoich i znowu zbierał siły. Szczęście przecież opuściło Morawskiego, a to, że za wiele sobie pozwalał, hulał i zbyt kował — to też przyszedł na niego dopust Boży, bo powtórnie wpadł w ręce Drewiczowi, który go kazał okuć w kajdany i na Ruś pędzić z innymi Konfederatami. Kiedy go jak niewolnika pędzono, udało mu się

podmówić innych towarzyszków niedoli i za danem przez niego hasłem wydrzeć broń Moskalom, zostającym przy nich na straży. Ale i ta sztuka nie wyszła mu na dobre, bo wkrótce puściła się za nimi wielka siła Kozaków i mimo zajadłej obrony musiał się poddać. Morawski natychmiast posłany został na Sybir, gdzie zostawał aż do końca Konfederacyi. — Taki spotkał koniec tego walecznego rycerza; kto wie, gdyby do samego ostatka wytrwał był w trzeźwości i poczciwości, sprawa Konfederacyi nie byłaby tak prędko upadła i on sam byłby został przedmiotem uwielbienia w narodzie.

Wielu jeszcze było dzielnych Konfederatów, jak Zaremba, Szyc, Kossakowski, Dzierżanowski, którzy dokazywali cudów waleczności, ale nieskończyłbym prędko, gdybym chciał opowiedzieć wam wszystkie ich bitwy i fortele; wspomnę wam tylko o Szczygle, szewczyku z Pyzdr, który czując nieszczęście Ojczyzny, dobrał sobie kilkanaście koni i z temi napadł na pikiety moskiewskie. Ten Szczygieł zarobił sobie niebawem na sławę walecznego i poczciwego żołnierza, tak dalece, że mu starsi dali rozkaz, aby łapał włóczęgów i rabusiów konfederackich i tych do głównej komendy odstawiał. — Raz tedy złapał jednego szlachcica Bętkowskiego, wielkiego hultaja i miał go odstawić, gdy ten zdradą zabił poczciwego Szczygła. Miano potem Bętkowskiemu łeb za to uciąć, ale go wyproszono, bo się za nim wiele szlachty wstawiało.



## WIECZOR XLV.

---

*Konfederacya ogłasza detronizacyą króla; ale, że król nie chce z tronu ustąpić, więc Konfederaci porywają go. Król ocalony przez Kuźmę Konfederata. Wszyscy królowie krzyknęli, że Konfederaci są królobójcami, że pomagać im nie warto, że za karę trzeba Polskę rozebrać. Kilku zawiniło, a cały kraj ukarany. Tadeusz Rejtan opiera się podpisaniu rozbioru kraju i z rozpaczy dostaje pomieszania zmysłów. — Polacy po szkodzie uczynią do rozumu przychodzić.*

Zachowajcie sobie dobrze w pamięci czyny waleczne naszych Konfederatów; bo to są piękne przykłady. Gdyby tak wszyscy byli robili jak kilku, tedy rzecz niezawodna, że Moskalów pognanoby za dziesiątą granicę; ale na nieszczęście! oprócz Moskali, mieliśmy jeszcze innych nieprzyjaciół, mieliśmy wielu stronników króla Stanisława Poniatowskiego; a nakoniec straciliśmy i pomoc, jaką nam Francuzi dawali. Dla tego Konfederaci nie mając dosyć sił, potracili obronne zamki: Landskoronę, Tyniec, Kraków, Bobrek. Jedna Częstochowa trzymała się pod Puławskim.

Naczelnicy Konfederacyi siedząc na Szląsku, zdaleka tylko nią kierowali; co było niedobrze, bo wiemy, że przez posły wilk nie utyje. Oni to nie wiedząc, jak naprawić upadającą Konfederacyą, ogłosili pismo, podpisane przez wielu Konfederatów, w którym Stanisława Poniatowskiego składają z tronu i wzywają go, aby

osobiście stanął do odpowiedzialności za swoje złe sprawy. Znaleźli się odważni ludzie, którzy nie wahali się pójść do Warszawy i otwarcie samemu królowi do rąk to pismo oddać. Nie to przecież nie pomogło. Trzeba było pierwiej Moskali wyrugować, a za nimi króla. — Wzięto się zatem na skuteczniejszy fortel. Kiedy Puławski był w Częstochowie, przyszedł do niego jeden Konfederat nazwiskiem Strawiński z radą, aby króla porwać z Warszawy, w tem przekonaniu, że skoro króla niestanie, to i Moskałe precz sobie pójdą. Puławski myśląc, że przez to dopomoże Ojczyźnie, przyzwolił; ale zastrzegł, aby mu krzywdy żadnej nie robiono. — Owóz ten śmiałek Strawiński dobiera sobie Łukawskiego, Kuźmę i innych trzydziestu Konfederatów, i z nimi przebrawszy się za ludzi wiozących siano, zajeżdża do Warszawy i kwateruje się w klasztorze Dominikańskim. Była to noc długa i ciemna, jak zwykle w miesiącu listopadzie. Król pojechał na wieczór do księcia Czarotoryskiego. Konfederaci wiedząc o tem, rozstawili się po ulicach, kędy miał przejeżdżać i udawali Kozaków. Po skończonej zabawie, gdy król wracał w karecie z kilkoma lokajami, obskoczyli go Konfederaci, wywlekli z karety i wzięwszy między konie, dalej z nim, co konie mogły wybiec, za miasto. Już byli minęli wały i zbliżali się do lasku, gdzie miało być więcej Konfederatów, gdy jeden z tych, co prowadzili króla nazwiskiem Kuźma, ulitował się nad nim, że był bez kapelusza i jednego trzewika i zaraz oddalił od siebie innych Konfederatów pod różnemi pozorami, a sam tak się odezwał: jeżeli mi królu darujesz moje przewinienie, żem się targnął na ciebie, będę twoim obrońcą. — Król z radością przyrzekł mu nietylko darowanie winy,

ale i wielką nagrodę, czem bardziej ułakomiony Kuźma, zaraz z nim uskoczył na bok do bliskiego młyna, z kąd król posłał do Warszawy list o pomoc do wojska królewskiego. Zaraz przyszła karetą i wojskowa pomoc i tak w tryumfie przywieziono wykradzionego króla. Zdrajca Kuźma wydał swoich towarzyszy, między innymi Łukawskiego i Cybulskiego, po których wysłana pogoń, ujęła wielu. Byli potem sądzeni i karani srogą śmiercią. Kuźma został ulaskawiony, ale go wygnano do Włoch.

Pewny jestem, moje dziatki, że król Stanisław, choćby był porwany, byłby i włoska z głowy nie stracił—jednakże ten czyn zuchwały, okropnie zaszkodził sprawie Konfederacyi. Wszyscy monarchowie i przyjaciele ich, zaraz na całe gardło krzyczeć zaczęli: że to zbrodnia niesłychana, targać się na pomazańca boskiego. I zaraz ciż monarchowie: austriacki, pruski i carowa moskiewska zaczęli o tem myśleć, aby Polskę między siebie podzielić.

Konfederaci także słysząc na siebie takie krzyki postrzegli, że już nie ma co robić. Puławski, ów zawołany bohater, widząc, że się sam w Częstochowie nie obroni, powiedział czterystu Konfederatom, aby z życiem uszli za granicę i on sam także opuścił tę fortecę, tym sposobem ocalając święte miejsce od rabunku moskiewskiego. Walczył potem jeszcze z Turkami przeciw Moskalom, w końcu siadł na okręt i popłynął do Ameryki, gdzie się właśnie Amerykanie wybijali na wolność z pod przemocy angielskiej. Walcząc mężnie w szeregach obrońców wolności, poległ pod Sawannah. Inni Konfederaci długo tułali się po obcych ziemiach, przemyśliwając, jakby Ojczyznę ratować; wielka



zaś część zapędzona na Sybir, daremnie do swoich rodaków wyciągała ręce o wybawienie, gdyż bojaźliwy król, nie miał nawet odwagi upomnieć się o nich u carowej.

Tak tedy przerażona Konfederacya pogłoską, że trzech sąsiedzi, to jest: Prusak, Austryak i Moskal, zabierają się do rozebrania Polski, musiała broń złożyć. Niebawem też monarchowie wydali pismo ogłaszające podział Polski (1772 r.), a zaraz też i wojska wkroczyły w granice Rzeczypospolitej. Austriacy najpierw zajęli starostwo Spiskie i piękny kraj położony pod górami Karpackimi, zwany Rusią Czerwoną i część Podola. Prusacy zabrali województwa Malborskie, Chełmińskie, Pomorskie i część Wielkopolski około Noteci; Rosya wzięła Białą Ruś i województwo Inflantkie; zgola Ojczyzna nasza o czwartą część obcięta została.

Kiedy się to działo, król niby przestraszony zaczął wzywać pomocy innych monarchów, lamentując, że niesłusznie Polskę szarpano. Zwołano senat; po powiatach odprawiono sejmiki, na których szlachta głośno krzyczała na krzywdy i nie chciała jechać na sejm do Warszawy. Mimo tego zebrał się sejm w Warszawie, ale bardzo nieliczny i złożony po większej części z posłów zaprzędanych nieprzyjaciołom naszym (1773 r.). Wiadomo wam, że do sejmu nie ma nikt prawa się mieszać, i że każdemu wolno mówić, co myśli i czuje, a na tym działo się przeciwnie; bo w izbie sejmowej pełno było żołnierzy moskiewskich, a po ulicach stały nabite armaty. Znalazł się jeden wyrodny Polak, nazwiskiem Adam Poniński, który sprzyjając Rosyi, chciał koniecznie tak nakręcić, aby nietylko nie opierać się zaborowi trzech monarchów, ale podziękować im za to

i przyznać, że dobrze zrobili. W ten czas to oburzony takim bezprawiem wystąpił Tadeusz Rejtan poseł nowogrodzki i zaklinał na Rany Ukrzyżowanego Chrystusa, aby nikt dobrowolnie nie przystawał na taką hańbę i uszczerbek kraju. Ale darmo! zaprzędani posłowie zaczęli go lżyć, obalili na ziemię i deptali nogami. Gdy to nie pomagało, a on położywszy się na progu izby, wołał: że zrywa sejm, zdrajcy wynieśli się do mieszkania Ponińskiego, i tam podpisali hańbę narodu, to jest rozbiór kraju. Ten sam Poniński, czarna dusza, myśląc, że pieniędzmi potrafi Rejtana przyciągnąć na swoją stronę, ofiarował mu znaczną sumę, aby się tylko uspokoił; ale mu Rejtan odpowiedział: przywiózłem z sobą 3 tysiące czerwonych złotych, oddam je tobie, tylko przestań być wyrodnym synem Ojczyzny! W końcu, gdy ci spodleni Polacy przemogli, wywieziono z Warszawy Rejtana i innych pocciwych posłów, a to, aby im do niecnej roboty nie zawadzali. Godny ten mąż pojechał do siebie na wieś i tam z rozpacz i żalu dostał pomieszania zmysłów; i gdy pewnego dnia zobaczył, że jakiś generał moskiewski przyjechał do jego domu, stłukł szybę i szkłem sobie brzuch przeciął, poczem zaraz bohatyrskiego ducha oddał.

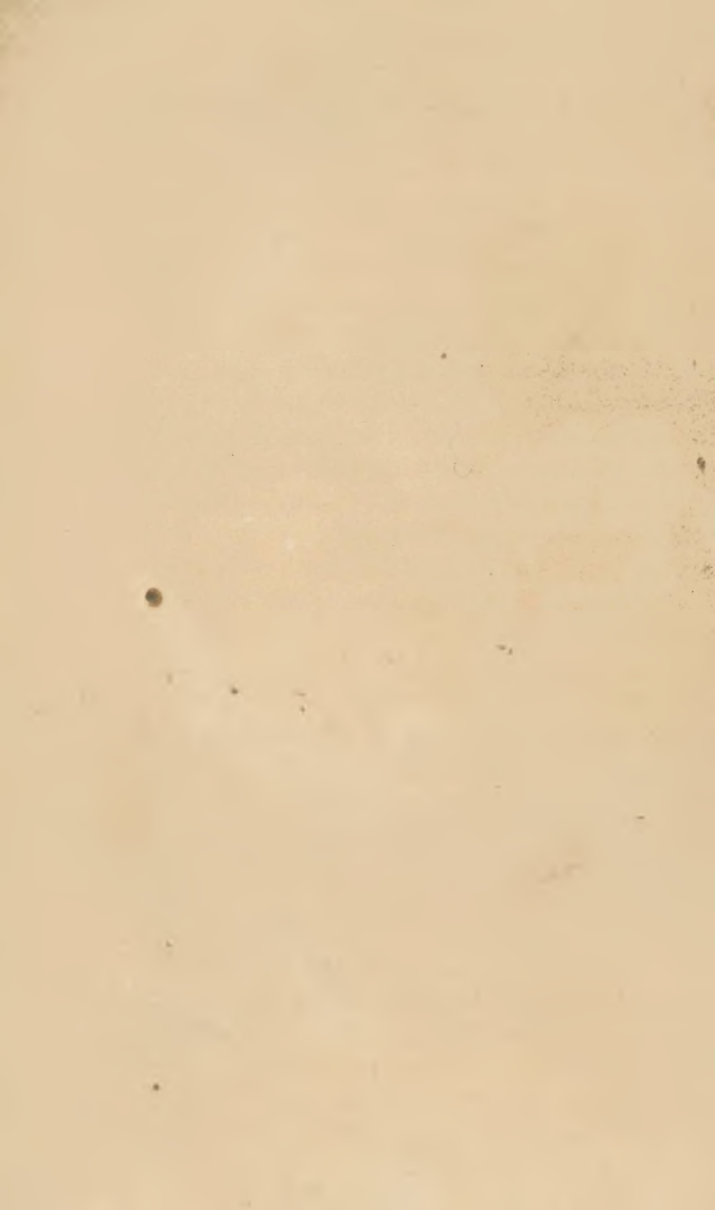
Po tak okropnych wstrząśnieniach w Ojczyźnie, jaki taki ocknął się ze snu i pomyślał: trzeba tu zacząć radzić o sobie, sam król nawet krzątał się koło rządu; zaczęto poprawiać ustawy, nowe porządki wprowadzać; wojsko uzbrajać i szkoły zakładać. Wielu panów widząc ucisk wieśniaków, przemysliwało, aby im wolność nadać, aby i dla nich była sprawiedliwość; przez to poprawiało się rolnictwo i większy był dostatek chleba. Wiele miast powstawało przez handel, a War-

szawa upiększała się wspaniałemi pałacami. Znaleźli się tacy, którzy posprowadzali zręcznych rzemieślników z Francyi, Anglii i Niemiec, aby ci uczyli Polaków robić sukno, jedwabne materye, broń i różne żelazne wyroby. W tych fabrykach zachęceni Polacy, wyrównali niebawem cudzoziemcom. Król, który lubił ludzi uczonych, bardzo ich zachęcał i wspierał; zaczęli tedy uczeni pisać pożyteczne książki; malarze malowali czyny naszych przodków, a rzeźbiarze z kamienia ciosali posągi. Z takich posągów jeden króla Sobieskiego na koniu trącającego Turków, stoi w Łazienkach pod Warszawą, na moście. Żeby to Polska była spokojna, potężna i bezpieczna od sąsiadów, taki król jak Poniatowski byłby nie zły, bo miał dobre serce i lubił sprawiedliwość; ale gdziekolwiek trzeba się było groźnie postawić, lub wojnę wydać i własnemi piersiami zasłaniać Ojczyznę tam zaraz podrwił, przechodząc na stronę nieprzyjaciół, i swoich własnych poddanych braci na łup wydając, aby mu tylko korona z głowy nie spadła. Szkaradna to jest wada w każdym człowieku, jeżeli tylko samego siebie miłuje, ale stokroć szkaradniejsza w monarsze.





Kazimierz Wielki funduje Akademię w Krakowie.



## WIECZOR XLVI.

---

*Polacy biorą się do naprawy rządu. Na sejmie czteroletnim ustanawiają nową Konstytucyą. Sam król trzyma z narodem i na Konstytucyą przysięga. Wielkim panom nie podoba się, że mieszczanie są do równości przypuszczeni. Trzech zdrajców zawięzuje Konfederacyą Targowicką i prosi carowej o pomoc. Moskale wchodzą do Polski; nasze wojska nie mogą się im oprzeć. Król także zdradza i łączy się z Targowicą, poczem następuje drugi rozbiór kraju.*

Przez piętnaście lat od upadku Konfederacyi wiele się dobrego zrobiło w kraju za pomocą ludzi, którzy wszelkiemi siłami chcieli ratować Ojczyznę. Inne narody, mianowicie Prusy i Anglia krzywo patrzyły na Moskwę rosnącą jak olbrzym w siły, dla tego zaczęły podmawiać Polaków, aby zrzucili z siebie jej nieproszoną opiekę. Właśnie zaczynał się sejm zwany wielkim (1788 r.), który trwał lat cztery. Na nim to odbywało się wielu dobrych obywateli za dawną niepodległością Rzeczypospolitej, sam król zasiadł na sejmie i również gorliwie pracował, tak, że jednogłośnie mówiono: teraz będzie dobrze, kiedy król trzyma z narodem, a naród z królem. Na tych obradach chciano postanowić sto tysięcy wojska; ale jak ukryci zdrajcy zaczęli przeszkadzać, tak się skończyło na 60 tysiącach, zebrać się dopiero mających. Przypomniano sobie i stare grzechy, za które dotąd i kary nie było;



złożono więc sąd na Ponińskiego, i jako na zdrajcę Ojczyzny wydano wyrok, odejmujący mu szlachectwo i wypędzenie go z kraju. W końcu, co najważniejsza uznano, że potrzeba koniecznie inny porządek i prawa zaprowadzić, to jest nową nadać ustawę rządową czyli Konstytucyą. Trzeba wam wiedzieć, że naród równie, jak każdy człowiek z czasem przychodzi do większego oświecenia i dojrzałości. Że kiedy dziecko przestaje na pustych zabawkach, mężczyzna zajmuje się gospodarstwem i ważnemi sprawami; że kiedy dziecko starsi napomnieniem i rzeczką prowadzą, tedy dojrzałego człowieka trzeba rozumnie nauczać i obchodzić się z nim z godnością. Otóż podobnie naród nasz dojrzewając i oświecając się, potrzebował teraz już lepszego obejścia, potrzebował równej wolności dla wszystkich, lepszych praw. Dotąd tylko sama szlachta miała wolność, teraz poznano się, że i mieszczanin i chłopiek mają do niej prawo, jako dzieci jednej Ojczyzny. Na tym sejmie więc zaczęto układać Konstytucyą, która złe, jakie było dotąd, starała się naprawić, zabezpieczając sprawiedliwość każdemu, czy to szlachcicowi, czy ubogiemu wieśniakowi. Zaraz tedy postanowiono, aby mieszczanie wysłali na sejm od siebie posłów, którzy mieli zasiadać razem z posłami stanu szlacheckiego, czego im dotąd uporeczywie broniono. Wszystkie te odmiany niepokoiły tak skrytych stronników Moskwy, jak i dumnych panów, nie mogących zcierpieć, aby mieszczanie i wieśniacy byli im równi; gniewali się przeto na nową konstytucyą i czekali tylko pory na obalenie jej.

Zajaśniał tedy uroczysty dzień 3go Maja 1791 r. w którym miano ogłosić narodowi Konstytucyą. Mnóstwo ludu zważyło się do zamku; cechy z chorągwiami



i zbrojno zapelnily ganki i przedsionki. Zasiadli senatorowie i poslowie, odczytano Konstytucyą, a królowi podano Ewanielią, na którą przysięgł ściśle zachowywać tę nową ustawę i bronić jej do ostatniej kropli krwi; poczem wszyscy poszli do farnego kościoła i tam każdy przysięgę wykonywał. Najbardziej gniewało to wielkich panów, iż na mocy tej ustawy król przestawał być elekcyjnym, to jest obieralnym. Nowa bowiem Konstytucya, dla zapobieżenia klęskom z wolnej elekcyi wynikającym, zaprowadziła tron dziedziczny, to jest, aby syn po ojcu następował.

Nową tę Konstytucyą przyjmowano w kraju z wielką radością, wydając bale i oświecając miasta. — Wielu świątelszych panów chcąc dać przykład, że nie gardzą stanem miejskim, zapisywało się na mieszczan, takimi byli: Małachowski i książę Jabłonowski. Tym sposobem stan miejski będący długo w pogardzie, razem pobratał się ze szlachtą. Dla biednych chłopków niewiele jeszcze zrobiono ale była nadzieja, że z czasem i oni byliby doznali lepszego losu i większej opieki.

Gdy się to dzieje, naród jak Anglia, Prusy, co obiecywały dać nam pomoc przeciw Moskwie, naraz zwinęły chorągiewkę, tak, że Carowa Katarzyna mogła z Polską robić, co jej się podobało. Że zaś nie było żadnej przyczyny do zaczepki, tedy użyła takiego fortelu. Wspomniałem wam, że między panami naszymi było wielu nieprzyjających Konstytucyi 3go Maja; główni ci nieprzyjaciele nazywali się: jeden Szczęsny Potocki, drugi Seweryn Rzewuski, którego ojciec był na Sybirze, i Ksawery Branicki; oni tedy pojechali do Carowej Katarzyny i zaczęli jej wystawiać, jakie to nieszczęście przyniesie ta Konstytucya, jak może się

stać niebezpieczną dla Moskwy, przyczem klękając przed nią, błagali, aby im dała pomoc na wywrócenie nowego porządku. Carowa kontenta z tego, obiecała posłać wojsko do Polski. Oni też zaraz, niby obstając za starą szlachecką wolnością, zawiazali Konfederacyą w Targowicy (1792 r.), a Carowa na obronę tej Konfederacyi wyprawiła armią złożoną ze sto tysięcy żołnierza, która zaraz zajęła Ukrainę i Litwę.

Cóż robi król? oto naprzód pisze do króla pruskiego, aby mu dał obiecaną pomoc; ale ten odpisał, że pomocy żadnej dać nie może. Trzeba więc było rachować na własne siły. Pokazało się, że wojsko Polskie nie miało nad 50 tysięcy głów; ale i tak mogło się było bronić. Dowódcą całego wojska mianował król swego synowca, księcia Józefa Poniatowskiego. Sam nawet miał jechać do obozu i przykładem swoim zachęcać do mężnej obrony. Ale ledwo wyjechał na Pragę, przedmieście Warszawskie, kiedy kobiety ob-skoczyły go i zaczęły prosić, aby się wrócił, bo mu to zaszkodzi; król wolał słuchać babskiej rady, niż głosu całego narodu; bo mając serce zajęcze, udawał tylko na pozór chęć wojowania, duszą zaś skłaniał się do Moskali. Tymczasem wojsko Polskie nie mogąc się oprzeć ogromnym siłom moskiewskim, z rozkazu królewskiego cofało się z Ukrainy i Wołynia ku Bugowi. Jest miasto nazwiskiem Dubienka; tam tedy jenerał Kościuszko, który powrócił był z Ameryki, gdzie za wolność walczył oparł się Moskalom i dobrze ich przetrzepał. To zwycięztwo przecież nie mogło wstrzymać postępującego nieprzyjaciela. Konfederaci zaś Targowiccy pod zasłoną bagnetów rossyjskich przymuszali szlachtę, aby się do ich szkaradnego związku piślała,

zabierając dobra, wysyłając na Sybir tych, co im się opierali. Sam król zwątpiwszy o wszystkim, napisał do Carowej list bardzo pokorny, na który ona odpowiedziała, że dopóty go za króla nieuzna, a nawet gadać z nim nieche, dopóki z Konfederacją Targowicką się nie złączy, to jest, dopóki nie przejdzie na stronę zdrajców własnego narodu. Król przeczytawszy to, natychmiast zwołał przedniejszych panów do rady i powiedział im: jako chce się z Targowiczaniem połączyć. Ci panowie, dobrzy Polacy, na klęczkach go prosili, aby nie opuszczał narodu; ale on, co wołał zgubić Ojczyznę, niż Carową rozgniewać, uparł się na swoim, i przystąpił do zdrajców, wydawszy rozkaz do wojska, aby z Moskałem poprzestało wojny.— Dopiero to Targowiczanie zaczęli dokazywać po kraju i tryumfować; poczciwi zaś Polacy z rozpaczą w sercu opuszczali Ojczyznę i wynosili się za granicę, aby tam mogli całemu światu krzywdy swe opowiadać.

Pod te czasy we francuzkim narodzie wielkie wydarzyły się zmiany, czyli zrobiła się rewolucya. Mieszczenie i wieśniacy byli tam oddawna uciskani przez panów i przez króla rządzącego samowładnie. Otóż kiedy się miarka złego przebrała, powstałi uciśnieni przeciw panom i królowi, pierwszych łapali i ścinali im głowy, króla także pod sąd oddali, z żoną i całą familią śmiercią ukarali. Taki srogi przykład strasznie przeraził wszystkich monarchów, którzy teraz w lada czem widzieli francuzką rewolucyą; gdy więc u nas Konstytucyą ogłaszano, nadającą wolność mieszczenom, zaraz nieprzyjaciele nasi krzyknęli, że to się zanosi na taką rewolucyą jak we Francyi, choć było przeciwnie; bo u nas nikt niemyślał

nikomu głów ucinąć, i rząd republikański zmieniał się na monarchiczny.

Niebawem król pruski wkroczył do Wielkopolski, i nawet Gdańsk zabrał. Moskwa podobnież niby na ukaranie Polaków, że sobie Konstytucyą napisali, zajęła połowę Małopolski, część Wołynia i Podola. Otóż macie i drugi rozbiór naszej Ojczyzny. Sejm zwołany zostaje do Grodna. Zjeżdża się nań wielu Moskwie zaprzędanych posłów, ale i wielu prawych obywateli, którzy, gdy ich Moskale zmuszają więzieniem i groźbami, aby podpisali drugi rozbiór kraju, odrzekli: że wolą iść na Sybir, niż hańbę narodu podpisać. — Król wmieszał się w to nakoniec, i łagodził posłów, prosząc aby się nieopierali woli Carowej moskiewskiej, pocieszając ich obłudnie, że nam to na dobre wyjdzie; tak więc znowu drugi grób wykopano Ojczyźnie.

---

## WIECZOR XLVII.

---

*Kiedy nikt niepomaga trzeźa samemu o sobie myśleć. Polacy zaczynają tajemnie myśleć, jakby pozbyć się Moskali. Madaliński pierwszy robi powstanie. Kościuszkę ogłasza akt powstania w Krakowie. Wszystko garnie się do niego. Pod Racławicami chłopkowie cudów mężstwa dokazują. Rewolucya w Warszawie. Szewc Kiliński tęgi patriota. Igielstrom ucieka. Naród wymierza karę na zdrajców i wiesza ich. Kościuszkę przegrywa bitwę pod Maciejowicami i wpada w ręce Kozaków. Lud Warszawski chce go odbić.*

Po drugim rozbiórce Polski, kiedy ciągle odbywał się sejm w Grodnie, naród w rozpacz szukał dla siebie ratunku. Gdzież go mógł znaleźć? czy w króla? Gdzietam! król tylko myślał, jak na względy i łaskę Carowej zarobić, jak zjadać smaczne obiady i bawić się, z ładnemi paniami balować, nie czując bynajmniej krzywdy i hańby narodu. Dobrzy więc Polacy w nikim niewidzieli nadziei i pomocy, tylko w Bogu i w swoich siłach. Zzczęli się więc zmawiać pokątnie, cicho gromadzić siły, pokrzepiać ducha. W Warszawie rządził wtedy, jak turecki Basza, moskiewski generał Igelstrom; dokuczał do żywego, tak, iż się ludzie srodze przeciw Moskałom rozjedli. W każdym powstaniu narodu zależy najwięcej na tem, aby mieć naczelnika. —

Otóż obmyślono naczelnikiem Tadeusza Kościuszkę, tego, co przed dwoma laty pobił Moskali. Był on wtedy za granicą, posłano więc po niego i zaproszono, aby dowodził w powstaniu.

Tymczasem gdy w głowach i sercach gotuje się jak w kotle, Madaliński, który dowodził dwoma półkami ułanów polskich, a stał około Ostrołęki, gdy wojsko jego miało być rozbrojone, pierwszy dał hasło do powstania, uderzywszy na huzarów pruskich. Wszędzie po miasteczkach, gdzie tylko stali, napadał na nich, bił, a co nieza bił, brał do niewoli. Tak idąc zaszedł aż w Krakowskie.

Pod oną chwilę staje w Krakowie Tadeusz Kościuszkę (1794 r.). Co tylko żyje, otacza go jako przyszłego zbawcę Polski; lud na rękach go nosi, a on w krakowskiej chłopskiej sukmanie, z czerwoną czapeczką na głowie, siada na konia, i wywijając pałaszem, woła: Hej dalej za mną Krakowiaki! dalej za kosy i piki, pójdziem ostatnią kroplę krwi przelać za Matkę naszą! A chłopkowie jak zobaczą, że on taki pan, taki sławny Generał mówi do nich po bratersku, a prawda mu z oczu patrzy — tak dalej rwać się jeden przez drugiego do kos, do kłódnic, do koni, i tak złączysz się z regularnem wojskiem polskiem, ciągnęła ta ochocza ruchawka, wyśpiewując przeciw Moskalom, aż pod Racławice. I ja tam byłem, moje wnuki kochane, i ja szedłem z kosą w ręku na moskiewskie harmaty. Sypnęli do nas kartaczami, aż się zważyło kilkadziesiąt chłopą, ale Kościuszkę zawołał: niedajcie się wiarusy, pokażcie, co umiecie!—serca nam przybyło, skoczyliśmy i wasz dziadek z Głowackim razem na armacie

zdobytej siedział.— O tego wytrzepaliśmy wrogów, aż się niemogli dorachować. Po tej wygranej bitwie szliśmy dalej ku Warszawie.

Pod Racławicami dwóch chłopków szczególnie dało dowód wielkiego męstwa, a tymi byli: Bartosz Głowacki i Świstacki co pierwsi wpadli na moskiewskie armaty. O tym Bartoszu Głowackim taką złożono piosneczkę:

Jak na wroga zawołali  
Wiarę z naszych powiatów  
Myśmy bili Moskali  
Bez pomocy magnatów  
Po szeregach jaśniały  
Karazyje, czapeczki,  
Do każdego się śmiały  
Kiedy łanie dziewczeczki.  
A Bartosz nad wszystkimi  
Jaśniał jak dąb wspaniały,  
Bo w krakowskiej też ziemi  
Nikt nedorósł mu chwały!  
Raz pamiętam, z wieczora  
W Racławicach stoimy;  
W tem, coś migło z za bora  
I Moskali widzimy.  
Jak Kościuszko ich zoczył  
Kazał bębnić na bitwę  
W tem Głowacki poskoczył  
A miał kosę jak brzytwę.  
Hań za borem armaty  
Bronił oddział Kozacki,



„Poczekajta psubraty!“

Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął machać wywijać,

My też obces na wrogi;

Dalej ranić, zabijać,

Aż Moskale het w nogi!

Het przez rowy, przepaście

Uciekali jak wściekły;

Myśmy armat dwanaście

Do Kościuszki przywlekli.

Jak się zeszli wodzowie

Bartosza przywitali

I pili jego zdrowie

I serdecznie ściskali.

W Warszawie równie rażno wzięto się do roboty przeciw Moskwie; było tam z 8 tysięcy Moskali, którym dowodził Igistelstrom. Widząc on, na co się zanosi, zamyślał uprzedzić patryotów i nakazał, aby nabożeństwo Wielkosobotnie, to jest: Resurrekcyja odbyła się o 8 godzinie wieczór, by tym sposobem zgromadzony lud mógł być wyrżnięty, albo też pozamykany w kościołach. Ale Polacy dowiedziawszy się o tem, nie czekali soboty, tylko w Wielki Czwartek, zaraz rzucili się na nieprzyjaciół. Najrażniej ze wszystkich zawinał się szewc Jan Kiliński; on to mając wielką wziętość i miłość u rzemieślników Warszawskich, skoro krzyknął, aby się rzucili do broni, natychmiast go usłuchały wszystkie cechy. Wojsko polskie regularne, stojące w Warszawie złączyło się z ludem i dalejże rąbać i siec nieprzyjaciela. Naprzód wszystko leciało do arse-

nału, gdzie była broń; odbito bramy i zaczęto się zbierać.

Nieprzyjaciele zajadłe się odcinali. Igielstrom zatarasował się w swoim pałacu i obstawił armatami; dalejże znowu na niego, jak zaczął parzyć a parzyć, aż Igielstrom zwątpiwszy o wszystkim, uszedł tylną furtką z garstką niedobitków do obozu pruskiego.

Padło tedy ze dwa tysiące wrogów, a ze dwa do niewoli się dostało. — Król widząc z okien swoich, co się święci, drżał jak liść od strachu i zaczął wołać: Dzieci! ja z wami trzymam, bijcie, zabijajcie naszych nieprzyjaciół! Nawet wszystkich ludzi posłał, aby pomagali. Kiedy trwoga, to do Boga; kiedy naród bierze górę, to on do narodu się przymiła; a kiedy uciśniony, to on nieprzyjaciółom służy! Ale na króla teraz nikt nie patrzył. Kościuszko był prawdziwym królem, bo naród uważał go za swego zbawcę i obrońcę. Posuwał się on ciągle ku Warszawie, zastępowali mu drogę Moskale i Prusacy. Tak moje dzieci, niedość żeśmy mieli jednego nieprzyjaciela, drugi zaraz się znalazł. Pod Szczekocinami przyszło do bitwy: legło dużo z naszej strony, ale i oni jeszcze więcej stracili: jednakże Kościuszko przyprowadził wojsko do stolicy.

Tegoż samego czasu i Litwa się ruszyła. Najpierw na Żmudzi wojsko polskie stojące tamże rzuciło się na Moskali. Potem w Wilnie pułkownik Jasiński przygotowawszy skrycie powstanie, choć nie miał więcej nad 300 żołnierzy, przy pomocy ludu, wziął generała moskiewskiego w areszt, pobił Moskali, a z półtora tysiąca zabrał w niewolę. Zaraz wybuchło powstanie w całym kraju. Połapano także zdrajców Ojczyzny, oddano ich pod sąd; między innymi hetmana Kossakowskiego

targowiczanina, którego powieszono. Jasiński bił się jeszcze wiele razy—różne powstania z Ukrainy i Wołynia przebijały się ku Warszawie, ale ciężko było na naszych, bo Kozacy moskiewscy kraj srodze pustoszyli, rabowali i palili dwory; wojsko nasze i tak niewielkie cierpiało głód, nędzę; nie miało nawet broni, ani prochu i kul. Przeciw nam wszyscy byli, za nami nikt, tylko jeden Pan Bóg, który nam pokazywał dowodnie, że póki u nas nie będzie zgody i miłości, dopóty nasze zwycięstwa na nie się nie przydadzą i zawsze źle się skończą.

Wrzało tedy powstanie w kraju na różnych miejscach, ale nie szło to składnie jak potrzeba, znaleźli się tacy, co wszystko oddali, więcej jednak takichby naliczył, co złamanego szeląga nie ofiarowali; a co krzyków, co nienawiści, co zazdrości między generałami; sam Kościuszko, choć tak prawy człowiek, nie jedną zniósł przykrość. Lud poczciwy nie wiedząc jak panów odstraszyć, aby Polski nie zdradzali, krzyczał w Warszawie o sprawiedliwość na tych, którzy od nieprzyjaciół pobierali pensye.

Złożono tedy sąd na zdrajców podobnie jak w Wilnie i powieszono przekonanych o zdradę kraju: biskupa Kossakowskiego, hatmana Ożarowskiego, Ankwieza, a innych zdrajców, jak: Szczęsnego Potockiego, Branickiego, Rzewuskiego namalowano w portretach i przybito na szubienicy. Surowa to była kara i groźny przykład, wszelako powstanie coraz widoczniej upadało, zapewne z tej przyczyny, że Kościuszko, jako głowa narodu, nie odezwał się do chłopków w ten sposób: odtąd jesteście wolni; pańszczyzna się znosi; wszyscyśmy bracia, rodzone dzieci Matki Oj-

czyzny. Byliby na to piorunowali niektórzy, ale kto chce wolności, powinien jej chcieć dla wszystkich, bo tak Pan Bóg przykazał: nie czyn tego bliźniemu swemu, co tobie nie miło. Pytam was komu może być miła niewola.

Koniec końców, że jak powstanie zrazu wybuchło ogniście, tak z dnia na dzień słabło. Przyczyniło się do tego i to, że kilka razy Moskale naszych pobili, i nie dziw, bo nieprzyjaciel ogromne miał siły. — Sami Prusacy przyprowadzili 50 tysięcy wojska i złączywszy się z 10 tysiącami Moskali oblegli Warszawę. — Wilno broniło się jak mogło, ale przed walącą się a walącą Moskwą, niemogło się dłużej ostać. Austriacy, którzy dotąd cicho siedzieli, wkroczyli w Lubelskie i na Wołyn. — Tak zewsząd zaczęło się walić nie-szczęście na naszą ziemię. Moskale wyszukawszy sro-giego i walecznego generała Suwarowa, postawili go na czele wojska. Szedł on, grożąc, że buntowników na miazgę zetrze. Kościuszko spieszy z małą garstką przeciw jego generałowi Fersenowi. — Spotykają się wojska pod Maciejowicami nad Wisłą. Nasi walczą do upadłego; cały pułk Działyńskich gdzie stał, tam od-pierając napad, poległ z chwałą. Kościuszko wszędzie lata i dodaje odwagi, a niespokojnem okiem wygląda, czy mu pomoc nie przybędzie. Darmo! Poniński, co miał przybyć z pomocą, nie przybył, dla tego, że się zagrał w karty. — Kościuszko otoczony od Kozaków, koń pod nim pada — chce się ratować, ale dostaje cięcie w głowę — i tak wzięty jest od nich w niewolą. Wojsko nie mając wodza, ustępuje z placu, straciwszy ośm tysięcy zabitych; Moskali legło drugie tyle. Lud warszawski dowiedziawszy się, że ukochany wódz,

cała nadzieja Ojczyzny, dostał się do niewoli, wysypał się w 20 tysięcy i chciał pospieszyć aby go odbić; ale ludzie zmądrzali, a raczej bez gorącego ducha i zapału, zaczęli odradzać i reflektować, że to już napróżno i tak cofnęli nazad tych, coby może byli dali ratunek upadającej sprawie.



## WIECZOR XLVIII.

---

*Wojsko bez wodza słabnie na duchu. — Suwarów pod-  
stępnie pod Pragę, zdobywa i wyrzyna wszystko, co  
żyje. Warszawa się poddaje. — Polacy rozsypują się po  
świecie. Król do Petersburga jedzie, i tam na wygnaniu  
umiera. — Dąbrowski formuje Legiony we Włoszech i  
Francyi. Każdy ma nadzieję, że wróci do kraju. — Bo-  
naparte wielki wojownik, ale o nas nie dba. — Część  
Legionów ginie w wojnie z Murzynami.*

Po nieszczęśliwej bitwie Maciejowskiej, gdy Ko-  
ściuszko został wzięty w niewolę i zawieziony z wielu  
Polakami do Petersburga, wszyscy upadać zaczęli na  
duchu. Wojska choć było jeszcze 30 tysięcy, które mo-  
gło dobrze stawić się nieprzyjaciółom, po stracie do-  
wódcy, wszelką nadzieję obrony postradało; każdy  
myślał tylko jakby umyć ręce od wszystkiego i wy-  
nieść się gdzie za granicę. Na Warszawę tedy padła  
ostatnia trwoga, gdy srogi Suwarów w 50 tysięcy zbli-  
żył się pod Pragę, którą tylko Wisła od Warszawy  
przedzielała. Przedmieście to miało wprawdzie okopy  
i warownie i liczną załogę żołnierza, ale cóż, kiedy  
rozpacz i zwątpienie opanowały serca. Na Pradze do-  
wodził Polakami generał Zajączek, który źle zrobił,  
że się dał Moskalom blisko podsunąć pod okopy. Oni  
też z tego skorzystali i pędem wskoczyli na wały i  
mury, tak, że już nie było sposobu z dział do nich pa-  
lić. — Widząc taką zdradę czy nieostrożność dzielni je-

nerałowie: Jasiński, Grabowski, Korsak, bronili Moskalom przystępu do upadłego i wszyscy na okopach polegli. Żydzi nawet, choć to tchórzliwy naród, zasłużyli się dnia tego, broniąc się z wielkiem mężstwem. Nie to atoli nie pomogło, dzikie żołdactwo wpadło tłumem, podkładając ogień pod domy, zabijając nietylko żołnierzy, ale nawet kobiety i starców, a małe dzieci rozstrzaskiwało głowami o mury, lub nawdziewało na spisy. Robili oni, co im Suwarów rozkazał, to jest, pohlali sobie w krwi polskiej, która strumieniami płynęła do Wisły. W okropnej tej rzezi legło 21 tysięcy ludzi. W Warszawie panowie, co zarządzili, potraciwszy głowy, nie widzieli innego ratunku, jak poddać się Suwarowi; ale wprzód wojsko polskie wyszło i pod Radoszycami rozeszło się do domów. Tu dopiero kiedy się tak skończyło, nastąpiło srogie prześladowanie tych, co pierwsi broń podnieśli; porywano ich, pędzono na Sybir, zamykano po więzieniach, zgola, każdy dobry Polak musiał znosić najsroższe męczarnie, a za co, za to, że chciał, aby jego Ojczyzna była wolną i szczęśliwą.

Trzej sąsiedzi nasi, za karę, żeśmy się wzięli do broni, postanowili rozebrać Polskę zupełnie. — Rossya wzięła Litwę, Austriacy Kraków i Lubelskie, a Prusacy Warszawę zajęli. — Tak smutny był koniec owej sławnej i wielkiej Rzeczypospolitej, że nie było i kawałka ziemi, gdziebyś się mógł być nazwać Polakiem. Człowiek tylko w skrytości gorzko płakał i wznosił ręce do Boga, aby ulitował się nad naszą niedolą.....

Król Stanisław dopiero przekonał się, jak nierozumnie zrobił, zdradzając naród i zdając się na dykretyę swych nieprzyjaciół. — Odebrał rozkaz, aby



z Warszawy przyjechał natychmiast do Petersburga, gdzie dano mu pałac na mieszkanie, dano mu jeść i pić, pozwolono mu nawet królem się nazywać — ale królestwa już nie było!... Przebaczenie mu! miał i on za swoje, cierpiał poniżenie i hańbę, jak cały naród — zapewne gorzko żałował swych grzechów i gryzł się w duszy, aż nakoniec w lat trzy umarł nieborak na wygnaniu z zgryzoty (1798 r.).

Wracam się moje dziatki do czasu kiedy wojsko polskie broń złożyło. W ten czas to wielu wojskowych i prawych obywateli, chcąc ująć prześladowania i więzienia w rozerwanej Ojczyźnie, udało się za granicę do Francyi, do Włoch i innych krajów. Jenerał Dąbrowski zawołany wojownik, w czasie powstania Kościuszki, prosto pojechał do Paryża i tam rząd francuzki zaczął namawiać, aby ujął się za nasze krzywdy i utworzył wojsko z Polaków tułających się; wojsko to miało mieć nazwisko Legionów. Że Francuzi potrzebowali dużo żołnierza, prowadząc ciągle wojny z całym światem, tedy posłali Dąbrowskiego do Włoch, do formowania takich legionów. Z uciśnionego kraju jaki taki przez wiele granic i niebezpieczeństw przedarł się i zaciągał do legionów, w tej nadziei, że przy podanej sposobności, wróci zwycięzko do kraju. I ja tak zrobiłem, jak mi powinność kazała i poszedłem gdzie i drudzy. — Legie te prędko stawały, i już liczyły każda po kilka tysięcy; można więc było mieć niezłą nadzieję powrotu do Ojczyzny i to nie z gołemi rękami. We Włoszech toczyła się wtedy wojna z Austryakiem, Dąbrowski już układał, jak będziemy wracali do Polski, a my żołnierze z radością śpiewaliśmy sobie mazurka:

Marsz, marsz Dąbrowski,  
Z ziemi włoskiej do Polski,  
Za twoim przewodem,  
Złączym się z narodem.

Ale to zwyczajnie, człowiek tak, a Pan Bóg inac; podobnie i nasze nadzieje speliły na niczem, gdy Francuzi z Austryakami pokój zrobili, a o nas ani wspomnieli. Wprawdzie ten pokój trwał niedługo, znowu wzięli się do broni, ale już nie z samemi Austryakami lecz i z Moskalami, którzy im na pomoc przybyli z owym Suwarowem, co Pragę wyrzwał. Teraz gorzej nam się powiodło: w bitwach nad Trebiją i pod Novi wyginęła nasza wiara, mało co uszło i przedarło się do Francyi.

Francya była we Włoszech pobita dla tego, że nie miała dowódcy jak potrzeba; dopiero kiedy Napoleon Bonaparte z Egiptu powrócił, wszystko się odmieniło. Był to wielki człowiek; niech okiem rzucił, zaraz wiedział jak radzić, i gdzie poszedł, wszędy zwyciężył; a nie żaden to pan z panów, albo królewicz, tylko ubogi szlachetka, który z małego oficerka, dosłużył się jeneralstwa, potem został cesarzem Francyi, i podbił pół świata. Widać było, że go Pan Bóg zesłał na ziemię, aby hardych ukarał, a porządek między ludźmi zaprowadził, bo już też aż nadto na rozpustę się rozpasali, a nawet Pana Boga się wyrzekli. Otóż Legiony nasze widząc takiego wojownika, nabrały nowej otuchy i zaczęły się formować, znowu Dąbrowski i Kniaziewicz, po odniesionych zwycięztwach nad Austryakiem, cieszyli się, że w ślad za zwyciężkami orłami francuzkiemi i nasz biały orzeł polecą do Polski, a żołnierz przymierając nieraz głodu, znowu śpiewał sobie:

Marsz, marsz Dąbrowski!

Ale i tym razem nastąpiła zgoda, a nam, za naszą krew, za nasze blizny, nędzę wycierpianą w usługach dla Francyi, nawet nie powiedziano: Bóg zapłać. Ale to jeszcze nie, kochane dziatki! Francuzom zaczęło się przykrzyć, że muszą odziewać i karmić nasze Legiony, więc aby i kęsa chleba darmo nie dać, cóż robią? oto posyłają 5 tysięcy Polaków na wyspę świętego Dominika, na drugą połowę ziemi, gdzie się byli zbuntowali Murzyni, gdzie słońce pali, gdzie śmiertelna choroba codzien tysiącami ludzi zabija. Gdybyście wiedzieli, jak to serce pękało z żalu, gdy człek pomyślał, że nigdy już nie zobaczy ani ojca, ani matki, ani odetchnie powietrzem polskiem! To też przeczuwając wszyscy, że tam pewnie wyginą, wzbraniali się iść na oczywistą zgubę, ale Francuzi wytoczyli armaty nabite i biedni Legioniści radzi nie radzi, musieli wsiadać na okręty i płynąć gdzieś na koniec świata. Sprawdziło się przecucie tych nieboraków: co nie wymordowali dzicy Murzyni, to wygubiła żółta febra, tak, że ledwie dziesiąty wrócił do Europy. Takie to ciężkie próby Pan Bóg na nas zesłał.



## WIECZOR XLIX.

---

*Cesarz Paweł uwalnia Kościuszkę. Po nim następuje Aleksander.— Napoleon wojnę wydaje Prusakom.— Dąbrowski wraca z Legionami do Polski.— Księstwo Warszawskie ogłoszone. Lepszy rydz jak nic.— Wojna z Austryakiem.— W Galicyi powstanie.— Napoleon znowu nic dla nas nie zrobił. — Wojna z Moskwą. — Napoleona pobił mróz i głód.— Bitwa pod Lipskiem.— Księżę Poniatowski tonie w Elstrze. — Napoleon składa koronę. Polacy wracają. — Monarchowie robią Królestwo Polskie, pod opieką Rosyi.*

Kiedy nasza cała nadzieja była z Legionami, wtedy w kraju nowi panowie rządzili. W Warszawie rozgospodarował się Prusak. W województwie Sandomierskiem, Lubelskiem, Krakowskiem a i w samem mieście Krakowie, a ma się rozumieć i w Galicyi dawno zabranej, siedział Austryak. Całą Litwę, Ukrainę, Podole, Wołyn, Moskwa trzymała. W tych prowincyjach pod Prusakiem i Austryakiem w szkołach nie uczono po polsku tylko po niemiecku; wszyscy urzędnicy byli Niemcy, tak, że Polak nie mógł się z nimi rozmówić, ztąd był ucisk najgorszy, bo jak tu wytrzymać pod takimi urzędnikami, co ci przynoszą obce prawa, a kiedy przyjdiesz uzalić się przed nimi na krzywdę, oni gębę otwierają i nie wiedzą co do nich mówisz.

Czuł naród to swoje nieszczęście, a niewiedząc  
jak sobie radzić, wyśpiewywał w niedoli:

Ej biadaż nam Mazary  
Jakiej nigdy nie było!  
Prusy nas drą ze skóry  
O czym nam się nie śniło.

Bo któżby się spodziewał,  
Ktoby o to się starał  
By się Bóg tak rozgniewał  
I Niemcami nas skarał.

Ni rozmowy, ni sprawy,  
Bo cóż z Niemcem za mowa!  
Ni z nim żadnej zabawy  
Bo sam siedzi jak sowa!

Tylko dybią na czleka  
Gdyby jastrząb na kury,  
To mi piękna opieka  
Odrzeć czleka ze skóry.

Miły Boże! z Warszawy  
Co się teraz zrobiło?  
Ni tam żadnej zabawy  
Ni tych ludzi co było!

Dawniej człowiek bywało,  
Gdy do miasta przyjedzie,  
To się wszystko sprzedawało  
Zawsze z groszem wyjedzie.

Teraz Niemcom płąć a płąć!  
Djabeł nadał tę sprawę,  
Ani można ich napchać,  
Gdyby wory dziurawe.

Boże pełen litości!  
Do Cię prośbę zanosim:  
Pozbawże nas tych gości,  
I wysłuchaj gdy prosim.

Bo nas Niemcy nie słyszą  
I żalić się nie dadzą,  
Tylko piszą a piszą  
I pieniądze gromadzą.

W prowincyach zabranych przez Moskwę, póki żyła Katarzyna carowa, okropny był ucisk, zabierano majątki, posyłano na Sybir, przymuszano do przyjmowania religii greckiej, czyli szyzmatyckiej. Lecz gdy Paweł, jej syn nastąpił, choć równie dziwaczył i przymuszał ubierać się podług ukazu, przecież czuł, że krzywda działa się polskiemu narodowi, i zaraz wypuścił Kościuszkę, Kilińskiego i innych z więzień petersburskich, a nawet z Sybiru (1796 r.). Powiadają, że miał zamiar i Polskę przywrócić; ale nagle żyć przestał (1801 r.) i dla tego nie nie dokazał. Po nim nastał cesarz Aleksander, ten był łagodny i chciał przywiązać do siebie Polaków, przeto zaprzyjaźnił się z niektórymi i pozwolił, aby młodzież uczyła się po polsku i miała swoje szkoły. Mimo tego, niedola wielka ciążyła nad ludem, bo prawa moskiewskie dozwalały, że dziedzic wsi może z chłopkiem robić, co mu się podoba,

nawet sprzedać go, jak bydłę, ale polska szlachta gardziła takim przywilejem.

Jak w słońce jakie, co ma przynieść pogodę i urodzaj, tak oczy Polaków zwróciły się na wielkiego wojownika Napoleona. Myśleliśmy sobie, że prędzej, czy później, zmoże on naszych nieprzyjaciół i odbuduje Polskę, za tyle krwi i ofiar, jakie Legiony dla Francyi poniosły. — Tak się też w końcu i stało. Cesarz Napoleon wydał wojnę Prusakom, pobił ich pod Iena i szedł ku ziemiom polskim. Dąbrowski z Legionami tuż za nim wkroczył do Wielkopolski (1807 r.). Och! cóżto była za radość w Poznaniu i w Warszawie z naszego powrotu! Lud klękał przed końmi, całował ręce swych obrońców, i każdy, kto czuł się przy siłach, porywał za broń i stanął w szeregach, pewny, że przyszła pora wyswobodzenia Ojczyzny.

Pod Pułtuskim, pod Friedlandem, pod Ejlau nieprzyjaciół był zwyciężony. Jużśmy myśleli że przejdziemy Niemen; ale Napoleon zjechał się z cesarzem Aleksandrem, poprzyjaźnili się niby i zawarli ugodę i na tem się skończyło, że tylko Prusakom odebrano Wielkopolskę i część Prus, i to wszystko ochrzczono tytułem Księstwa Warszawskiego. W tem nowem księstwie wszystko działo się na sposób francuzki, jakby to był kraj przez Francuzów zawojowany, wojsko zaś, które było liczne, bo dochodzące 90 tysięcy, musiało wysługiwać się Napoleonowi, nawet iść do Hiszpanii i tam Hiszpanów, co nam nic złego nie zrobili, wojować. Książęciem w tem księstwie był zrobiony król Saski, odbierający rozkazy od Napoleona. Choć to było ni to ni owo, przecież i z tego cieszyliśmy się, myśląc, że



przyjdzie czas, a cała Polska znowu się zrośnie i będzie wielka, jak dawniej.

Po tej wojnie, Napoleon zadarł znowu z Cesarzem Austryackiem. Wojska polskiego mało mieliśmy w kraju, gdyż największa część lała krew po różnych stronach świata. Skoro tylko wojna wybuchła, puścił się arcyksiążę Ferdynad z 40 tysięcy wojska na Warszawę. Mała garstka 8 tysięcy Polaków, zastąpiło czterokrotnie liczniejszemu nieprzyjacielowi pod Raszynem (1809 r.), o parę mil od Warszawy i tam dzielnie się stawiała, ale zwyciężyć nie mogąc, zawarła ugodę, na mocy której wojska cesarskie zajęły Warszawę. Wodzem naczelnym naszym, był wtenczas książę Józef Poniatowski, synowiec nieboszczyka króla Stanisława; Dąbrowski choć większy od niego wojownik, był pod nim. Książę Józef dla waleczności swej i dobroci, lubiony od wojska, zebrawszy na prędko cokolwiek sił, dzielnie się stawiał w różnych miejscach i odebrał Lublin, Zamość i Sandomierz. Kiedy tak zaczęło się powodzić naszym, kilka tysięcy Polaków wkroczyło do Galicyi. Dziwy to się wtedy działy, dziwy! Dzisiaj temu człowiek trudno wierzy, a przecież tak było!

Małe bardzo siły wojska polskiego nigdzie prawie nie znalazły oporu, a jeżeli go znalazły, to męztwu ich nie mogło się nic oprzeć. Tym sposobem zajęto Lwów i inne miasta w Galicyi, gdzie zaczęto formować pułki z ochotników, na co fundusze dawali obywatele. Wszakże zajęcie Galicyi niedługo trwało, gdyż Napoleon zawsze nas poświęcał dla swoich widoków, i tym razem zawarł z cesarzem Austryackiem pokój, mocą którego tylko Lubelskie oderwał od Galicyi, a część Podola Galicyjskiego oddał Moskałom za to, że mu niby prze-

ciw Austryjakom pomagali. Nieszczęśliwe to Księstwo Warszawskie radziło sobie, jak mogło, aby lepszy porządek zaprowadzić i zagospodarować się; ale ciężko było na obywateli, bo wojska mieliśmy na wysługi huk a to niemało kosztowało; każdy jednak ciągnął się do ostatniego myśląc, że Napoleon za to całą Polskę wskrzesi. — Polacy w zabranych prowincjach od Rosyi, zaczęli także przemyśliwać o tem, jakby zbliżyć się do swoich; przeto powoli do Napoleona się garnęli, bo każdy, co widział jak rzeczy stoją, był pewny, że niedługo potrwa przyjaźń Napoleona z cesarzem Aleksandrem i że lada dzień wybuchnie wojna. Jakoż w Napoleońskiej głowie taki wnet układ stanął, że musi koniecznie zmódz Moskale. Wojsko polskie, co przez kilka lat tłukło się z Hiszpanami, Bóg wie za co, wróciło do Księstwa Warszawskiego; tym sposobem mieliśmy w kupie 80 tysięcy narodowego żołnierza. — Niebawem nadciągnęła ogromna armia francuzka, waliąc przez całe Niemcy i Prusy ku Niemnowi. Jak świat światem, takiej armii nie pamiętają ludzie; było z pół miliona najpiękniejszego ludu, a nie samych Francuzów, ale i Włochów, Neapolitańczyków, Portugalczyków, i Niemców różnego gatunku. Tłumy te prowadząc z sobą niezliczoną moc armat, kul, prochów, wozów z wojennemi toborami, kuźniami, żelaznemi mostami, waliły się różnemi traktami na zawojowanie Moskwy, jak na podbicie całego świata. Polacy i Litwini pewni, jak Bóg na niebie, że teraz kiedy Moskwę Napoleon zwycięży, Polska powstanie, uzbrajali się i stawali w szeregach. Napoleon przeszedłszy wielką rzekę Niemien, Litewskimi krajami posuwał się w głąb Rosyi, staczając różne bitwy i wszędzie bijąc; Polacy tego się

popisywali i nie żalowali krwi. Nakoniec stanął Napoleon w mieście Moskwie, drugiej stolicy Carstwa Rosyjskiego (1812 r.). Już myślał iść do Petersburga i zmusić Moskalów do proszenia o pokój, ale — dziwne wyroki Opatrzności! Jeden mądry Moskal kazał zapalić miasto Moskwę i tym sposobem osadził Francuzów na lodzie, gdyż zrządzeniem Opatrzności nadzwyczajnie wczesnie schwyliły trzaskające mrozy, głód doskwierał okropny i owa ogromna armia, nie mając co jeść, ani przy czem się ogrzać, musiała myśleć o odwrocie. — Napoleon co myślał, że cały świat zawojuje, gdy ujrzał jak całe szeregi miękkiego, do tak ostrego klimatu nieprzyzwyczajonego ludu, kostniały na mrozie, musiał niespyszna zmykać. Z owych niezwyciężonych wąsatych grenadyerów francuzkich, porobiły się istne baby, dzwoniące zębami, chłopskimi kozachami okryte; i lada brodate Kozaczysko, pędziło po kilkunastu przed sobą. Uciekało to wszystko do Litwy i ku Polsce, padając jak muchy po drodze. A tu w Litwie i Polsce niema ich komu zasłonić — czemu? bo Napoleon pogardził naszą pomocą, kiedyśmy mu mówili, że byle Polskę ogłosił, to co żyje, chwyci za broń i zasłaniać go będzie. — Żałował potem gorzko, ale po czasie. Sam Napoleon widząc, że wszystko stracone, jak niepyszny wsiadł na liche saneczki, i uciekł do Paryża. Jego wojsko pędzone przez Moskali, ginęło a ginęło; mianowicie w przeprawie przez rzekę Berezynę, tysiące śmierć znalazło. Oj pamiętny ten rok 1812! jak straszny przykład kary Boskiej na dumę i ślepotę ludzką.

Moskale weszli znowu do Litwy i Księstwa Warszawskiego. Wojsko polskie częścią poszło z Francuzami, częścią broniło fortec, tak, że ledwo kilka tysięcy

zostało na stawienie czoła Moskwie. W końcu i te kilka tysięcy z księciem Józefem Poniatowskim pomaszerowały do Niemiec, gdzie Napoleon zbierał swoje siły. Pod Lipskiem połączyły się z nową armią, gdzie stoczona była walna bitwa, jakiej nie pamiętają drugiej; parę tysięcy armat biło przeciw Francuzom i Polakom, którzy nie mieli jak 150 tysięcy żołnierza i bardzo mało konnicy; nieprzyjaciele, to jest: Austrijacy, Prusacy, Moskale, Szwedzi i inni Niemcy, wystawili 400 tysięcy. Trzy dni trwał bój zacięty; w końcu nie było rady i Napoleon musiał ustąpić (1813 r.). Wtedy to podczas przeprawy przez rzekę Elstrę, księżę Józef Poniatowski wskoczył w nią, chcąc przepłynąć na drugą stronę; w tem otrzymał postrzał, woda go porwała i utonął. Plakaliśmy po nim wszyscy, bo dobrym był żołnierzem i kochał Ojczyznę.—Reszta naszego wojska szła za Napoleonem do Francyi, ale i tam dosięgła go ręka Boska; pobity, nie miał co dłużej robić, więc złożył Cesarską koronę i poszedł na wygnanie. — Z tego wygnania znowu wpadł potem do Francyi i wypędził z niej Burbona Ludwika XVIII. ale nie nadługo, bo go Anglicy pobili, zawieźli na bardzo daleką odludną skałę na morzu i tam osadzili, póki nie umarł.

Skoro tedy Napoleon upadł, nasze wojsko wróciło do Księstwa Warszawskiego i tam oddane zostało pod władzę Wielkiego księcia Konstantego, brata Cesarza Aleksandra; trzeba wam bowiem wiedzieć, że Księstwo Warszawskie zajęte było przez Moskali. Wtedy to monarchowie, którzy pobili Napoleona, zjechali się do Wiednia na radę, chcąc przywrócić dawny porządek, jaki Napoleon popsuł (1815 r.). Tam tedy uradzili aby ustanowić Królestwo Polskie, ale nie takie, jakie daw

niej było, tylko małeńkie, ledwie piątą część dawnego, złożone z 8 województw, i oddać pod panowanie Rosyi. Cesarz Aleksander został królem Polskim koronowany, a brat jego Wielki Książę Konstanty dowodził wojskiem i całym krajem rządził. — Tyle mieliśmy przynajmniej pociechy, że człowiek słyszał swój Ojczysty język i patrzył na swoje wojsko dobrze wymustrowane.



## WIECZOR L.

---

*Nowo utworzone Królestwo Polskie na kongresie Wiedeńskim. — Cesarz Aleksander nadaje konstytucyę. — W. X. Konstanty. — Prześladowanie dzieci. — Spisek odkryty. — Panowanie Cesarza Mikołaja. — Powstanie w roku 1830 w Listopadzie. — Wojna z Rossyą.*

Wczoraj napomknąłem wam, kochane dzieci, o nowo utworzonym Królestwie Polskiem na zjeździe monarchów w Wiedniu r. 1815. Teraz opowiem szczegółowiej piętnastoletnie dzieje tego kraju, to jest do roku 1831, w którym wybuchło powstanie przeciw panowaniu Moskwy.

Trzeba wam wiedzieć, że cesarz Aleksander zostawszy królem polskim, nadał był tej części kraju konstytucyę, mocą której ustanowiony był rząd dla królestwa; naród równy przed prawem, mógł przez swoich posłów naradzać się nad swojemi potrzebami i ustanawiać to co mu było pożyteczne. Taki sejm zbierał się co lat kilka; jedna część onego składała się z posłów i deputowanych, i ta nazywała się izbą poselską; druga część składała się z biskupów, wojewodów i kasztelanów i miała nazwisko senatu. Obie te izby rozstrząsały, uchwalały, lub odrzucały projekta podane przez rząd czyli przez ministrów i radę stanu. Oprócz tego owa konstytucya nie pozwalała nikogo więzić i karać samowolnie; równie zapewniała wolność druku.

Na te warunki cesarz poprzysiągł, że je dotrzyma, a raczêj że ich nie zgwałci; przytem obiecał rozciągnąć taką samą konstytucyę i na inne prowincye polskie, berłu rossyjskiemu podległe, jak: Litwę, Wołyń, Podole. Ucieszył się naród temi obietnicami i wziął się szczerze do pracy. Młodzież uczyła się po szkołach, ziemianie krzatali się około podniesienia gospodarstwa, w miastach powstawały użyteczne zakłady dobroczynne i naukowe, niemniej fabryki dostarczające sukna, wyrobów żelaznych i innych, co sprawiło że pieniądz niewychodził za granicę kraju. Po wsiach zaczęto tworzyć szkółki, gdzie łatwym sposobem uczono czytać i pisać, ale nie długo rząd sprzyjał temu szerzeniu oświaty między wieśniakami. Wojsko polskie w liczbie trzydziestu tysięcy złożone w znacznej części ze starych żołnierzy co walczyli w legionach i pod Napoleonem, napęłniało radością, bo było piękne i doskonale wymustrowane. Zostawało ono pod rozkazami W. Xięcia Konstantego brata cesarza Aleksandra, który lubo dbał o nie, ale nadzwyczaj okrutnie obchodził się z oficerami dokucając im za krzyże i ozdoby zyskane w wojnach Napoleońskich. Zdarzyło się nieraz, że w Warszawie podczas parady na placu Saskim, obrywał oficerom szlify, lub się na nich ręką zamierzał; ci dotknięci na honorze najczęściej odbierali sobie życie z rozpacz. W. Xięże nabiwszy sobie głowę że tak wojskowi jak i cywilni mając uczucie polskie, tem samem muszą spiskować przeciw rossyjskiemu panowaniu, otoczył się szpiegami, a ci donosili mu każde słówko, jakie się komu z ust wyrwało, za co były ciągle prześladowania tak studentów, jak i wojskowych. Więzienia klasztoru Karmelitów w Warszawie, niemniej fortecy Zamościa, cią-



gle napęłniały się ofiarami. Na nieszczęście niektórzy Polacy poznajomili się z Rossyanami wolnomyślnymi, którzy w Rossyi chcieli zgubić rodzinę cesarską, a natomiast ogłosić rzecz-pospolitą... Spisek się wydał, i jak Rossyan tak Polaków pobrano do więzień. Odkrycie tygo spisku właśnie przypadło w chwili, gdy cesarz Aleksander umarł w Krymie, dokąd był pojechał dla słabego zdrowia. Zaszło to w r. 1825. W Petersburgu zrobił się bunt w wojsku, ale brat cesarski W. X. Mikołaj uśmierzył takowy, i sam wstąpił na tron. Pobrano natychmiast dużo Rossyan obwinionych o spisek; powieszono pięciu, a resztę zasłano na Sybir. W Królestwie Polskiem na Litwie, i w innych prowincyach dawnej Polski, uwięziono mnóstwo osób i złożono na nie sąd sejmowy. Sąd ten przez wzgląd że u Polaka chcieć Polski nie jest żadną zbrodnią, tak samo jak u Niemca, Hiszpana, Greka, nie było zbrodnią gdy się wylamali z pod przemocy francuzkiej lub tureckiej — sąd ten, obwinionych uznał za niewinnych. Mimo tego cobywatele i studenci z Litwy, Wołynia, Ukrainy, Podola, jako podlegli Rossyi, w wielkiej liczbie poszli na Sybir, do więzień lub na prostych żołnierzy. Srogiem tem prześladowaniem dowodził Rosyanin Nowosilców, katując wileńską młodzież różgami, głodem, bezsennością, chociaż niejeden niewięcej przewinił jak lada piosneczką, zaśpiewaną w gronie przyjaciół, słówkiem nierozważnem lub pustotą zasługującą na napomnienie profesora, a nie na srogą karę pozbawiającą całej przyszłości.

Skoro się zaczęło takie prześladowanie nad dziećmi i obywatelami, nieukontentowanie rosło w narodzie; W. Xiążę Konstanty coraz bardziej dokuczał i znęcał się nad ludźmi. W Warszawie dość było usłyszeć na

ulicy turkot jego powozu, aby uciekać przed nim; bo zdarzało się że najspokojniejszego człowieka, co mu się z miny lub ubioru nie podobał, kazał porwać i wsadzić na odwach.

Nikt w domu swoim nie mógł być bezpiecznym, bo lada chwila wpadali żołnierze i porywali albo syna rodzicom, albo ojca rodzinie; przyjaciel niedowierzał przyjacielowi z obawy, aby go nie doniósł do W. Xięcia; tak bowiem rozszerzyło się brzydkie szpiegostwo, że i mury zdawały się słyszeć co kto mówił.

Tymczasem zjechał cesarz Mikołaj koronować się w Warszawie na króla polskiego. Wspaniałe to były uroczystości; miasta kazano oświecić, stoły zastawiono jadłem i napojami dla ludu, a w zamku był bal wspaniały — ale w sercach polskich tkwił na dnie smutek, bo w nowym monarsze przeczuwano srogiego pana. Niezmieniało się też nic pod jego panowaniem; W. Xiążę Konstanty dokazywał jak dawniej, i im więcej prześladował patriotów, tem więcej ich się mnożyło. Wojskowi doznając od niego krwawych obelg, sprzykrzyli sobie znosić je dłużej. Jakoż zawiązał się spisek w szkole podchorążych, ludzi młodych, zniecierpliwionych tem jarzmem. Oni to porozumieli się z wojskiem. W. Xiążę wiedział przez szpiegów o gotującym się powstaniu; ale znudzony częstemi doniesieniami, nie dowierzał że takowe wybuchnie. Aż oto d. 29 Listopada r. 1830 wieczór wypadli ze swoich koszar zbrojni podchorążowie, i jedni uderzyli na Belweder, pałac W. Xięcia, drudzy na koszary, gdzie stały pułki rosyjskie. W. Xiążę Konstanty umknął; Rosyane także zaczęli rejterować za miasto widząc że przeciw nim idzie wojsko polskie. Słowem przez jedną noc, z bardzo małym krwi

rozlewem, Warszawa oczyszczoną została z nieprzyjaciół. Zaraz uformował się nowy rząd na którego czele stanął X. Czartoryski. W. Xiążę zebrawszy swoich Rosyan w liczbie 8 tysięcy, mógł był uderzyć na miasto i zgnieść powstanie — ale jakoś brakło mu serca, a może i sumienie go ruszyło, gdy widział karę za swoje prześladowania i okrucieństwa. Jakoż Polacy pozwolili mu odciągnąć w kraje moskiewskie — a tymczasem spodziewając się wojny, obrali sobie dyktatorem, czyli najwyższym naczelnikiem wojska i narodu, dzielnego napoleońskiego generała Józefa Chłopickiego. Dyktator ten acz zawołany wojownik, myśląc sobie że Moskałom nie da rady, próbował czyliby nie można się zgodzić z cesarzem Mikołajem; czekał więc jakie wiadomości przyjdą z Petersburga, i drogi czas marnował niedając szerzyć się powstaniu w prowincjach litewskich, i niezajmując się spiesznym formowaniem nowych pułków z przybywających ochotników i rekrutów. Gdy nakoniec car ani chciał słyszeć o zgodzie, tylko groził straszną wojną. Polacy zebrani na sejm w Warszawie wyrzucali dyktatorowi że nie robi dla obrony kraju, czem on rozgniewany złożył dyktaturę. Na jego miejsce obrano naczelnym wodzem Radziwiłła, zacnego człowieka, ale nie wojownika. Zeszło na tych przygotowaniach do miesiąca lutego 1831.

Moskale pod wodzem Dybiczem, wtargnęli do Polski i prosto szli na Warszawę, prowadząc ze sobą sto pięćdziesiąt tysięcy wojska i najmniej 200 armat. Przyszło do walnej bitwy pod Grochowem d. 25 lutego o milkę od Warszawy. Rosyan było prawie trzy razy więcej niż Polaków, ale mimo tego ci ostatni dzielnie się trzymali przez cały dzień, odpierając najstrasz-

niejsze ataki; między innemi atak czyli uderzenie kilku pułków kirasyerów okrytych blachami. Ogień polskiej piechoty dobrze skierowany, rozbił te pułki że nazad pierzchnęły. Bitwa ta byłaby daleko świetniej wypadła dla oręża polskiego, gdyby nie kierował dobry wódz, ale Radziwiłł nie umiał sobie poradzić, tylko radził mu Chłopicki; ale cóż kiedy rozkazów Chłopickiego nie chcieli słuchać inni jenerałowie, powiadając, że on już nie jest naczelnym wodzem. Dość że Moskalów nie wpuszczono do Warszawy. Polskie wojsko przez Pragę, umocnioną szancami i przez most na Wiśle cofało się do miasta.

Ponieważ w Grochowskiej i poprzedniej bitwie pod Dobrem, najwięcej odznaczył się jenerał Skrzynecki uradzono aby go zrobić wodzem naczelnym w miejsce niezdatnego Radziwiłła; Chłopicki lubo przekonał się że wojska nasze dzielniejsze w boju niż się spodziewał, ale nie mógł już wrócić do dowództwa, gdyż kula w kitwie Grochowskiej zraziła mu nogę, przez co nie był w stanie dalej służyć.

W innych stronach jenerał Dwernicki z niewielką garstką hułanów i krakusów pobił Moskali pod Stoczkiem, zkąd posunął się ku Zamościowi leżącemu blisko granicy Wołynia. Tam doszły go wieści o tworzącem się powstaniu na Podolu; jakoż ruszył ku Wołyniowi w zamiarze niesienia pomocy powstańcom. Zastąpili mu Rosyane pod Boremlem w przeważnej liczbie; stoczył bitwę i wyszedł z niej zwycięzko, ale gdy się posuwał ku Kamieńcowi podolskiemu ściśnięty przez siły rosyjskie przybywające ciągle, nie widział innego sposobu tylko wejść w granice Galicyi i poddać się wojskom austriackim, które korpus jego rozbroiły. Stało się to

w końcu kwietnia 1831 r. A tym sposobem nietylko nie dał pomocy powstańcom podolskim, ale nadto dał pierwszy przykład złożenia broni w granicach sąsiedniego mocarstwa.

Tymczasem Skrzynecki objąwszy naczelne dowództwo, dzielnie się zajął formowaniem nowych pułków, laniem armat i zaprowadzeniem porządku w armii. Na tych przygotowaniach zeszedł cały miesiąc marzec. Dopiero ostatniego dnia marca niespodzianie przeszedł most na Wiśle pod Warszawą i uderzył na moskiewskie obozy stojące po drugiej stronie rzeki za Pragę. Zwycięstwo otrzymane pod Wawrem i Dębem Wielkim, dało nam mnóstwa niewolnika, broni i armat zdobytych na nieprzyjaciela; lecz była to część tylko armii moskiewskiej, główny jej korpus pod Dybiczem stał niedaleko w najgorszym stanie, bo grzęznął w błocie, i nie miał żywności. Przez dziwne zrządzenie, czy zaślepienie, naczelny wódz nie uderzył na niego, chociaż, jak powiadają rzeczy świadomi, byłby go zniósł do szczętu i kraj uwolnił od nieprzyjaciela.... Bądź jak bądź, wygrane bitwy pod Wawrem i Dębem Wielkim, napełniły stolicę radością nieopisaną. Przypadło to na Wielkanoc; od niepamiętnych czasów nie pożywali Polacy weselej święconego jajka, jak w tych dniach tryumfu oręża.

Przez całą siedmiomiesięczną wojnę, najświetniej wypadły te pod Wawrem i Dębem Wielkim; była też to jedyna chwila, w której można było nieprzyjaciela znieść do szczętu, i pędzić przed sobą, przenieść wojnę na Litwę, gdzie tysiące powstańców oczekiwało na przybycie regularnych wojsk polskich, aby się z nimi złączyć, i wspólnie działać mogły. Jakie przeszkody

wstrzymały naczelnego wodza od posuwania się na drodze zwycięstw? — trudno powiedzieć, jedni utrzymują że dla błót wielkich, a raczej z powodu rozmięklej od deszczów ziemi, nie chciał narażać się na stratę dział i pociągów; drudzy, że zagraniczne mocarstwa radziły o ile można przedłużać wojnę, a tem samem oszczędzać życie żołnierza. Bądź jak bądź najgorzej się stało; bo nieprzyjaciel w popłochu, w jakim się wtedy znajdował, łatwiej mógł być pokonany, niż przedtem, gdy mu pogoda sprzyjała, i gdy swoje obozy zaopatrzył we wszystkie potrzeby. — Jakoż armia polska od Siedlec zaczęła się zbliżać ku Warszawie, gdzie o kilka mil stanęła obozem, gotując się do nowej wyprawy. — Naczelnny wódz pragnąc dać pomoc Litwinom umyślił posunąć się z wojskiem ku Tykocinowi i znieść gwardye rosyjskie stojące nad Narwią. Na nieszczęście gwardye uszły nie pobite; a naczelnny wódz wyprawivszy niewielki oddział wojska regularnego i instruktorów pod jenerałem Chłapowskim, aby przedarł się na Litwę, zaczął się znowu cfać ku Warszawie; już doszedł był do miasta Ostrołęki, gdy Dybiez ze swoją armią uderzył na nieprzygotowanego. Rozpoczęła się sroga bitwa ogniem armatnim ze strony Rosyan; — Polacy nie mogąc odpowiadać na ten ogień, bo swoje armaty naprzód odesłali, gineli od gradu kul ciskanych z za Narwi, a tymczasem Rosyanie przebywali most na rzece i uderzali bagnetem na polskie pułki, zostające w niedogodnej pozycyi. Dopiero nad wieczorem przypadł jenerał Bem z armatami i ziejąc z nich morderczy ogień, zadał klęskę Rosyanom, a wojsko polskie ocalił. W bitwie tej padło kilku dzielnych polskich jenerałów; a i Dybiez wódz moskiewski także umarł. — Skrzynecki cudów

męztwa dokazywał w tej bitwie, ale nie zdołał zapobiedz stracie tylu żołnierzy, i co więcej, część wojska wysłał do Litwy z generałem Giełgudem i Dembińskim; przez co jeszcze bardziej umniejszyły się siły głównej armii polskiej. — Od tej nieszczęśliwej bitwy Ostrołęckiej duch osłabł w żołnierzach, i zaczęło się coraz gorzej naszym powodzić. Bo gdy w miesiąc później przedsięwzięto wyprawę pod Łysobyki przeciw Rydygerowi, który acz z małą siłą Rosyan, otoczony przez liczniejsze wojska polskie, przecież wymknął się, co jeszcze bardziej nappełniło smutkiem patryotów, a nawet obudziło podejrzenie zdrady przeciw generałowi Jankowskiemu dowodzącemu tą wyprawą. Wśród takich niepowodzeń zwykle jedni zganiają winę na drugich, a wszyscy szukają winowajcy. Zaczęto więc krzyżować w Warszawie, że między generałami są zdrajcy zaprzędani Moskałom. Rząd bojąc się rozruchu kazał pochwycić podejrzanych i oddać pod sąd; gdy zaś sędziowie aby sprawiedliwie osądzić, musieli szukać dowodów potępiających obwinionych, sprawa długo się wlokła, czem lud oburzony, a raczej podburzony przez ludzi niespokojnego ducha, rzucił się do więzień i wywłókłszy one ofiary srodze je pomordował. Zapewne nie jeden był tam niewinny; bo można być licnym generałem, ale nie idzie za tem żeby być zdrajcą ojczyzny.

Gwałt ten dokonany przez lud warszawski, był od dawna poddmuchiwany przez nieprzyjaciół porządku i ludzi pragnących dojść do władzy; piekielne ich dzieło udało się, albowiem zrobiło zamieszanie w dotychczasowym rządzie obwinionym o nieczynność, a co najgorsza, wywołało hałasy na naczelnego wodza, że nie wydaje stanowczej bitwy Moskałom, i że ich przepuścił



przez Wisłę. Skrzynecki jednak miał swój plan przypuszczenia Moskali pod obwarowaną Warszawę, i pod jej okopami zadania im klęski. Te krzyki sprawiły, że sejm odjął mu naczelne dowództwo i powierzył je jenerałowi Dembińskiemu, co z Litwy przyprowadził korpus polski, przebijając się przez tłumy nieprzyjaciół. Wojsko ufne w mężstwo Skrzyneckiego, nie chciało zmieniać naczelnego wodza, ale sam Skrzynecki przedstawił Dembińskiego, jako męża, który jego plany do skutku przyprowadzi. Ale i Dembiński nie mógł już nic poradzić. Wypłynął na wierzch jenerał Krukowiecki, który cały rząd wziął w rękę i otoczył się wicherzycielami. Przelekli się prawdziwi patryoci na ten obrót rzeczy, przewidując, że Krukowiecki myśli o zdradzie; ale naprawić złego nie było sposobu. Siły polskie zgromadzone w Warszawie mogły czoło stawić armii rosyjskiej, ale piekielny duch osłabił takowe, wysyłając dwudziestokilkotysięczny korpus jenerała Ramoriny z Warszawy. Tymczasem wódz moskiewski książę Paszkiewicz, podstąpił pod stolicę i otworzywszy na nią ogień mnóstwa armat, zdobył naprzód warowne szanice Woli, gdzie się bronił jenerał Sowiński, póki nie padł śmiercią walecznych. Po wzięciu Woli, Warszawa się poddała; wojsko polskie wyszło pod jenerałem Rybińskim, i posuwając się ku granicy pruskiej, samo broń złożyło. — Z drugiej strony korpus jenerała Ramoriny wszedł do Galicyi i także broń złożył.

Tym sposobem zakończyła się ta wojna rozpoczęta pod tak pomyslnemi wróżkami. Tysiące Polaków obawiając się zemsty cesarza Mikołaja, rozbiegło się po świecie, szukać przytułku i wzywać pomocy życzliwych narodów. Największa liczba uszła do Francyi,

gdzie znalazła miłość i gościnność ludu francuskiego, ale pomocy nikt dać nie chciał. W Polsce tymczasem zaczęły się srogie prześladowania; jednych posyłano na Sybir, drugich oddawano do wojska i kazano się bić z Czerkiesami; należącym do powstania zabierano majątki, osadzano po więzieniach: dzieci nawet małe zabierano i wywożono w głąb Moskwy, aby tam zapomniały języka i religii swych ojców. Szkoły także zamieniono na moskiewskie, odebrano dawne prawa, a natomiast wprowadzono urząd wojskowy, zgoła prześladowano bez odpoczynku przez lat dwadzieścia cztery — aż do śmierci cesarza Mikołaja, który jednakowoż nie potrafił ani zmoskwieć narodu, ani zmusić do odstąpienia wiary naszych ojców, wiary świętej katolickiej. Z tego widzicie, kochane dziatki, na jak ciężkie próby wystawiony nasz naród! Lecz wiadome wam przysłowie: Kogo Pan Bóg kocha, tego ręką swoją dotyka. My też srogimi karami za grzechy ojców i nasze własne winy dotknięci, usiłujmy postępować w miłości Boga i bliźniego, a pracując jak na tych przystało, co nie poddają się zwątpieniu, ufajmy, że i nad nami spełni się kiedyś miłosierdzie Boskie. Niech tylko każde z was pracuje w pokorze ducha, niech z każdym dniem doskonali się w cnotach i w pełnieniu obowiązków chrześcijańskich, nie oglądając się na drugich, to Pan Bóg dla jednego prawdziwie cnotliwego sługi, może przebaczyć całemu narodowi i zmniejszyć termin przeznaczonęj kary. Zapiszcie to sobie w sercu i w głowie, a idąc za moja radą, prędzej dojdziecie do celu waszych pragnień i nadziei, niż żebyście rachowali na wszystkie ziemskie pomoce.



# TABLICA CHRONOLOGICZNA.

Szereg panujących w Polsce, ich żony wraz z potomstwem, znakomitsi ludzie i pamiętne zdarzenia.

*Epoka I. od Lecha do Mieczysława I. 550—965.*

## DZIEJE BAJECZNE PRZEDCHRZEŚCIAŃSKIE.

Zaczął panować:

|     |                                                                                                         |            |
|-----|---------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------|
| 550 | <i>Lech I.</i> Książę Polski.<br><i>Wizymir</i> założyciel miasta Wismar.<br><i>Dwunastu Wojewodów.</i> |            |
| 700 | <i>Krakus</i> zakłada Kraków, panował lat . . . . .<br><i>Lech II.</i> . . . . .                        | 28.<br>2.  |
| 740 | <i>Księżna Wanda</i> córka <i>Krakusa</i> . . . . .<br><i>Dwunastu Wojewodów</i> powtórnie . . . . .    | 10.<br>10. |
| 760 | <i>Przemysław</i> złotnik czyli <i>Leszek I.</i> . . . .                                                | 34.        |
| 794 | <i>Leszek II.</i> dobiegł do celu . . . . .                                                             | 16.        |
| 810 | <i>Leszek III.</i> . . . . .                                                                            | 15.        |
| 825 | <i>Popiel I.</i> syn <i>Leszka III</i> go miał 20 braci . . . . .                                       | 15.        |
| 840 | <i>Popiel II.</i> syn <i>Popiela I.</i> zagryziony od myszy . . . . .                                   | 10.        |

## PIASTOWIE.

- 860 Ziemowit syn Piasta i Rzepichy panował lat 31.  
 892 Leszek syn Ziemowita . . . . . 29.  
 921 Ziemomysł syn Leszka . . . . . 41.

*Żona Górka, z której Mieczysław narodzi-  
 ny r. 931 i Cedebar; córka Adelaida wy-  
 dana za Gieję księcia węgierskiego.*

*Epoka II. Polska podbijająca od Mieczysława Igo do  
 śmierci Bolesława Krzywoustego 965—1139.*

- 962 Mieczysław I. rel. chrz. 965, panował lat . 30.

*Żony: pierwsza Dąbrówka córka Bolesława  
 Srogięgo księcia czeskiego; z niej synowie:  
 Bolesław Chrobry ur. 967 i Władybój. 2ga  
 Odda córka margrabi Misnii, z której sy-  
 nowie: Mieszek, Świętopełk i Bolesław  
 Mnich we Włoszech pod imieniem Lam-  
 berta.*

- 982 Bolesław Chrobry czyli Wielki, panował lat 33.

*Koronował się królem 1024, umarł 1025.  
 Żony: 1. Hemilda, córka margrabi Misnii,  
 z którą się rozwiódł. 2. Judyta, córka Gej-  
 zy Węgierskiego porzucona. 3. Kunilda,  
 córka Dobromira Sławianina, matka Mie-  
 czysława II. urodzonego 990., Dobromira  
 i kilka córek, z których jedna za Święto-  
 pełkiem, księciem ruskim. 4. Oda, margra-  
 bianka Misnii.*

Znakomici ludzie; *Święty Wojciech*, biskup Pragski, zabity od Prusaków; *Dytmar*, biskup merseburski, Niemiec, opisał wojny Bolesława Chrobrego.

Pamiętne zdarzenia: Przyjazd do Gniezna Cesarza Ottona III. r. 1000. Zdobycie Kijowa 1018.

- 1025 Mieczysław II. syn Bolesława Chrobrego . 9.  
 Żona *Ryxa*, córka Ezona hrabi reńskiego a wnuczka Ottona II. cesarza, syn *Kazimierz* ur. r. 1016 i córka wydana za Bełę księcia węgierskiego.  
 Bezkrólewie trwało lat . . . . . 5.
- 1040 Kazimierz I. Mnich zwany odnowicielem czyli restauratorem Polski, panował . . . . . 18.  
 Żona: *Marya Dobrogniewa*, córka Jarosława księcia ruskiego, z niej *Bolesław Śmiały* ur. r. 1041. *Władysław Herman* ur. r. 1043.; córka Świętochna zaślubiona księciu czeskiemu.
- 1058 Bolesław Śmiały syn Każ. I. panował lat . 22.  
 Żona *Wisława* księżna ruska, z niej syn Mieczysław zmarły 1089.  
 Znakomici ludzie: *Stanisław Szczepanowski* zabity d. 8 Maja 1078. *Małgorzata* na Zembocinie cnotliwa niewiasta.
- 1081 Władysław Herman brat Bol. Śm. panował lat . . . . . 21.  
 Żony: 1. *Judyta*, córka Wratysława księcia czeskiego, z niej *Bolesław Krzywousty*, ur. 1085. 2ga *Judyta*, córka Henryka III. cesarza, wdowa po Salomonie węgierskim

królu, matka kilku córek. Miał prócz tego Władysław Herman z innej kobiety Zbi-gniewa.

Znakomici ludzie: *Sieciech* wojewoda.

- 1102 Bolesław Krzywousty syn Wład. Herm. pa-  
nował lat . . . . . 37.

Żony: 1. *Zbysława*, księżniczka ruska z któ-  
rą *Władysław II.* ur. 1104; 2ga *Salomea*,  
córka hrabiego Bergu, z niej *Bolesław Kę-  
dzierzawy*, ur. 1127. *Mieczysław Stary* ur.  
r. 1131 i *Kazimierz Sprawiedliwy* ur. 1138.

Znakomici ludzie: *Nestor* latopisiec ruski,  
*Marcin Gallus*, chwalca Bolesł. Krzyw.,  
*Żelisław* hetman. *Posel Skarbek*.

- 1139 Podział kraju przez Bolesława Krzywouste-  
go między 4ch synów.

*Epoka III. Polska podzielona, od Bolesława Krzywo-  
ustego aż do Kazimierza Wielkiego 1139—1333.*

- 1139 Władysław II. panował lat . . . . . 9.  
wypędzony otrzymał Szląsk.

Żona *Agnieszka* austriaczka, córka Leo-  
polda margrabi Austrii, siostrzenica cesa-  
rza Konrada II., z niej synowie: *Bolesław*,  
*Mieczysław* i *Konrad*, od których idzie naj-  
starsza linie Piastów na Szląsku.

Znakomici ludzie: *Piotr Duńczyk*.

- 1148 Bolesław Kędzierzawy brat Władysława . . . 9.

Żony: 1. *Anastazyja*, z niej Leszek zmarł  
bezdzienny po ojcu księciu mazowieckim;  
2. *Helena*, obie księżniczki z Rusi Czer-  
wonej.



Znakomici ludzie: *Mateusz Cholewa*, biskup krakowski kronikarz polski.

- 1174 Mieczysław Stary pierwszy raz panował . . . 3.

Zony: 1. *Elżbieta* węgierska była matką Ottona, ojca książąt wielkopolski; 2ga *Eudowia* ruska, z niej *Władysław Laskonogi* ur. 1168; 3. *Adelaida* hrabianka Lowanii, z niej kilka córek wydanych za książąt niemieckich.

- 1177 Kazimierz II. Sprawiedliwy po wygnanym Mieczysławie panował lat . . . . . 17.

Zona *Helena*, księżniczka bełzka, z której synowie *Leszek Biały* ur. 1188 r. i *Konrad*, który był głową książąt mazowieckich, córka *Adelaida*.

Znakomici ludzie: *Wincenty Kadłubek* biskup krakowski, wstąpił do Cystersów, kronikarz polski.

1180 zjazd w Łęczycy, na którym uchwalono prawa.

- 1194 Leszek Biały, Mieczysław Stary i Władysław Laskonogi naprzemian panowali . . . . 13.

- 1207 Leszek Biały powtórnie panował lat . . . 20.

Zona *Grzywiśława* córka *Jarosława* księcia ruskiego, z której narodził się *Bolesław V*. Wstydlivy 1221 r. *Salomea* królowa halička. Znakomici ludzie: *Gaworek* wojewoda sandomirski i *Mikołaj Pełka* wojewoda krakowski.

1225 *Konrad* książę mazowiecki sprowadza Krzyżaków i nadaje im ziemię Chełmińską.

- 1227 Bolesław V. Wstydlivy panował lat . . . 52.

Zona *Kunegunda* córka Beli króla węgierskiego, która miała w Bochni i Wieliczce odkryć żupy solne.

Za tego króla 1240 r. wtargnęli pierwszy raz Tatarzy do Polski. *Bolesław Wstydlivy* umarł bezpotomnie, dlatego dziedzictwo tronu przeszło do dzieci jego stryja Konrada, czyli do książąt mazowieckich.

- 1279 Leszek Czarny książę sieradzki, syn Kazimierza a wnuk Konrada księcia mazowieckiego.

Żona: *Gryfina* księżniczka ruska, bezdzietna zapisała tron *Wacławowi* królowi czeskiemu.

- 1289 Przemysław urod. w r. 1257, był synem Przemysława księcia na Poznaniu, którego ojcem był Władysław Plwacz książę Wielkopolski, Odoniczem zwany, że był synem Ottona, ubiegający się o berło z *Władysławem Łokietkiem* bratem Leszka Czarnego i z *Wacławem* królem czeskim, koronowany na króla 1295.

Żony: *Ludgarda* sławianka uduszona w Poznaniu; 2. *Ryksa* szwedka z której córka *Ryksa* poślubiona *Wacławowi* królowi czeskiemu i polskiemu.

Znakomici ludzie: *Bogufał* biskup poznański kronikarz, *Baszko*, kustosz poznański jego kontynuator, *Marcin Polak* historyk, *Vitelion Ciołek* optyk.

- 1296 Władysław Łokietek urodzony 1260. *Łokietek* brat Leszka Czarnego, panował pierwszy

raz lat . . . . . 4.  
 wygnany przez

1300 Wacław król czeski i polski ur. 1272 panował lat . . . . . 5.

Żony: 1. *Juditha* córka Rudolfa cesarza, z której *Wacław* król czeski, 2. *Ryksa* córka *Przemysława*, z niej *Agnieszka* wydana za księcia szląskiego.

1306 Władysław Łokietek powtórnie koronował się królem r, 1319, panował lat . . . . . 27.

Żony: *Jadwiga* córka księcia kaliskiego *Bolesława*, z niej syn *Kazimierz Wielki* urodz. 1310 i córka *Elżbieta* zaślubiona Robertowi andegaweńskiemu królowi węgierskiemu, z której się narodził *Ludwik* 1326 król węgierski i polski, 2. córka Władysława Łokietka była *Małgorzata*, zaślubiona księciu Świdnickiemu.

Znakomici ludzie: *Wincenty Szamotulski*.  
 Pamiętne zdarzenia: *koronacya Łokietka* 1319. *Zwycięztwo Łokietka nad Krzyżakami pod Płowcami* 1331.

*Epoka IV. Polska kwitnąca od Kazimierza Wgo do Zygmunta III. od 1333 — 1586.*

1333 Kazimierz Wielki panował lat . . . . . 37.

Żony: 1. *Aldona* córka Gedymina Wielkiego księcia litewskiego, z niej *Elżbieta* naprzód Bawarska, a potem wydana za *Bogusława* księcia pomorskiego na Szczecinie, która uorodziła *Elżbietę* poślubioną *Karolowi IV. cesarzowi*; 2ga córka *Kazimierza*

Wgo z Aldony, była *Kunegunda*, wydana także za księcia bawarskiego; 2gą żoną Kazimierza Wgo była *Adelaida*, landgrafianka heska; 3cia *Jadwiga*, księżniczka głogowska, z niej była Anna wydana za bratniego Cylejskiego, nadto dwie nieślubne kobiety; Rokiczana i Esterka.

Znakomici ludzie: *Jan* Archidyakon gnieźnieński, *Jarosław Skotnicki* Arcybiskup gnieźnieński.

Pamiętne zdarzenia: Sejm w Wiślicy roku 1347. Założenie akademii krakowskiej 1364. na Kazimierzu W. Wygasła dynastia Piastów linii męskiej 1370.

- 1370 Ludwik król węgierski i polski, przysposobiony przez Kazimierza W. panował lat . 12.  
Żony; 1. *Małgorzata* córka Karola IV. cesarza, bezpotomnie, 2. *Elżbieta* Bośniaczka, z której się narodziły: Katarzyna, Marya królowa węgierska, żona Zygmunta cesarza i *Jadwiga*, ur. 1372, zaślubiona Władysławowi Jagielle zmarła r. 1399.

Pamiętne zdarzenia: Nadanie swobód w Koszycach 1374 — 1382 r. bezkrólewie i panowanie Jadwigi przez 6 lat.

### JAGIELLONOWIE.

- 1386 Władysław Jagiello ur. r. 1348 syn Olgerda, a wnuk Gedymina Wielkiego księcia litewskiego panował lat . . . . . 48.  
Żony: *Jadwiga* królowa polska, córka Ludwika, 2. *Anna* Cylejska wnuczka Kazi-

mierza W., z której córka Jadwiga zaręczona margrabi brandeburskiemu, 3. *Elżbieta* Granowska bezpotomna, 4. *Zofia* księżniczka ruska, z której synowie *Władysław* urodz. 1423 i *Kazimierz* ur. w r. 1427. Witold syn Kiejstuta wiel. książę litewski. Znakomici ludzie: *Zawisza Czarny*, *Zbigniew Oleśnicki* kardynał, *Grzegorz* z Sanoka. Pamiętne zdarzenia: 1400 przeniesienie akademii do Krakowa, 1410 zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem, 1413 Unia Litwy z koroną w Horodle.

1434 *Władysław III. Warneńczyk* poległ pod Warną 1444, panował lat . . . . . 10.  
Obrany królem węgierskim 1440.

1444 *Kazimierz Jagiellończyk* panował lat . . . 48.

Żony: *Elżbieta* córka Alberta cesarza, z której synowie: najstarszy *Władysław* król czeski i węgierski, 2. św. *Kazimierz* † w 24 roku, 3. *Jan Albert* ur. 1459, 4. *Aleksander* narodzony 1461, 5. *Zygmunt I.* 1467, nadto *Fryderyk* biskup krakowski, arcybiskup gnieźnieński i kardynał. Córki zaś: *Jadwiga* za księciem bawarskim, *Zofia* za margrabią brandeburskim, była matką Alberta, pierwszego księcia pruskiego, 3cia *Elżbieta* za księciem lignickim, 4ta *Anna* za pomorskim, 5ta *Barbara* za saskim.

Znakomici ludzie: *Długosz* najlepszy historyk, *Kalimach* historyk, *Mikołaj Kopernik* urodz. w roku 1473, *Marcin* z Olkusza, *Wojciech* z Brudzewa.

Pamiętne zdarzenia: Pokój toruński 1466, przez który Prusy królewskie przyłączone do Polski.

- 1492 Jan Albert czyli Olbracht, syn Kazimierza, panował lat . . . . . 9'  
 Umarł bezżenny.

Pamiętne zdarzenia: Klęska poniesiona od Wołochów na Bukowinie 1496.

- 1501 Aleksander brat Alberta panował lat . . . 5.  
 Żona *Helena* córka Iwana Wasilewicza bezpotomna.

Znakomici ludzie: *Gliński* pokonał Tatarów pod Kleckiem, *Jan Łaski* wydał statut Aleksandra 1506.

- 1506 Zygmunt I. przezwany Starym brat Aleksandra panował lat . . . . . 42.

Żony: 1. *Barbara Zapolska*, córka wojewody siedmiogrodzkiego, z niej *Jadwiga* wydana za elektora brandeburskiego, 2ga *Bona Sforcia* księżniczka medyolańska, z niej syn *Zygmunt August* urodz. 1520, zaś córki: *Izabella*, wydana za Jana Zapolskiego króla węgierskiego; *Zofia* wydana za księcia Bruoszwickiego, *Katarzyna* wydana za Jana Wazę, królewicza szwedzkiego, matka *Zygmunta III.* ur. 1566 i ostatnia *Anna* żona *Stefana Batorego*.

Znakomici ludzie: *Piotr Tomicki* podkanclerzy, *Krzysztof Szydłowiecki*, *Samuel Maciejowski* biskup krakowski; wojownicy: *Konstantyn* książę *Ostrogski*, *Mikołaj Firlej*, *Jerzy Radziwiłł*, *Jan Tarnowski*.

Pamiętne zdarzenia: 1514 zwycięstwo pod Orszą, 1525 zniesienie Krzyżaków, pierwszy książę pruski hołdowniczy w Polsce, 1531 zwycięstwo Tarnowskiego nad Wołochami pod Obertynem, 1537 rokosz pod Lwowem.

1548 Zygmunt August syn Zygmunta I. panował . 24.

Żony: *Elżbieta*, córka Ferdynanda króla węgierskiego i cesarza; 2. *Barbara Radziwiłłówna* wdowa po Gasztoldzie wojewodzie trockim; 3. *Katarzyna* siostra pierwszej żony, wszystkie trzy bezdzietne.

Na *Zygmuncie Auguście* wygasła dynastia Jagiellońska.

Pamiętne zdarzenia: 1556 wyjazd Bony i uwięzienie skarbów; 1561 Kettler mistrz kawalerów mieczowych przechodzi do reformacyi i poddaje się królowi polskiemu; 1569 ostateczna unia Polski z Litwą.

# KRÓLOWIE ELEKCYJNI czyli OBIERALNI.

1574 Henryk Walezy królewicz francuzki panował miesiący . . . . . 5.

po śmierci swego brata Karola IX wyjechał potajemnie do Francyi.

1575 Stefan Batory wojewoda siedmiogrodzki panował lat . . . . . 11.  
umarł 1586, żył lat 54.

Żona *Anna Jagiellonka* bezpotomna.

Znakomici ludzie: *Jan Zamojski* hetman i kanclerz, który pojął za żonę Gryzeldę Batorównę.



Pamiętne zdarzenia: 1578 ustanowienie trybunału w koronie; 1581 zdobycie Połocka i wielkich Łuk; 1585 sąd sejmowy na Zborowskich.

*Epoka V. Polska upadająca od Zygmunta III. do ostatniego rozbioru Polski 1586—1795.*

1586 Zygmunt III. † 1632 panował lat . . . . 45.

Żony: 1. *Anna* austriaczka, z niej syn *Władysław* ur. 1595; 2. *Konstancya* siostra poprzedzającej, z niej *Kazimierz* ur. 1609, Jan Albert biskup krakowski, Karol Ferdynand biskup wrocławski i córka *Katarzyna* hrabina Renu.

Znakomici ludzie: Prymas *Stanisław Karnkowski*, *Albrycht Radziwiłł*, hetmani: *Stanisław Żółkiewski*, *Karol Chodkiewicz*, *Maryna Mniszkówna* żona *Dymitra*, *Aleksander Gąsiewski* hetman, *Stanisław Koniecpolski*. Nareszcie niecnej pamięci *Zebrzydowski* i *Piekarski*.

Pamiętne zdarzenia: 1588 Jan Zamojski bierze w niewolę pod Byczyną Maksymiliana arcyksięcia austriackiego; 1605 Karol Chodkiewicz zwycięża Karola Sudermańskiego pod Kirchholmem; 1606 rokosz Zebrzydowskiego; 1610 Żółkiewski odnosi zwycięztwo pod Kluszyńem i bierze carów Szujskich w niewolę; 1620 klęska pod Cecorą, gdzie poległ Stanisław Żółkiewski; 1621 Karol Chodkiewicz zwycięża Tarków i umiera w obozie pod Chocimem.

- 1632 Władysław IV. syn Zygmunta, panował . . 16.  
 † 1648.  
 Żony: *Cecylia Renata* córka Ferdynanda II. cesarza, z której Zygm. Kaźm. syn rychło umarł; 2. *Ludwika Marya* księżniczka mantuańska bezpotomna.
- 1648 Jan Kazimierz brat Władysława, kardynał złożył koronę 1668 panował lat . . . . 20.  
 Opatem św. Marcina we Francyi 1672, pojął bratową Maryę Ludwikę, z której potomstwo wkrótce umarło.  
 Pamiętne zdarzenia: 1648 klęska od kozaków pod Żółtymi Wodami; 1651 *Jan Kazimierz* zwycięża Bohdana Chmielnickiego pod Beresteczkiem; 1654 Czarnecki zwycięża Szwedów; 1660 pokój Oliwski ze Szwedami.
- 1668 Michał Wiśniowiecki panował lat . . . . 5.  
 umarł r. 1673 mając lat 35.  
 Żona jego *Eleonora* córka Ferdynanda III. cesarza, po zgonie męża poszła za Karola V. księcia Lotaryngii.  
 Pamiętne zdarzenia: 1662 r. Kamieniec Podolski przez Turków zajęty.
- 1673 Jan III. Sobieski ur. 1624 † 1696 panował lat 23.  
 Żona: *Marya Kazimira Markizanka d' Arquien de Bethune*, wdowa po Zamojskim; synowie: Jakób, Aleksander, Konstanty i córka Teresa Kunegunda wydana za elektora bawarskiego.  
 Znakomici ludzie: *Jabłonowski* hetman, generał *Kęcki*.

Pamiętne zdarzenia, 1683 zwycięstwo pod Wiedniem, 1686 niekorzystny pokój z Rosyą, Grzymułtowski.

- 1696 August II. elektor saski ur. r. 1670 † 1733, panował lat . . . . . 36.

Żona: *Chrystyna Eberhardyna* księżniczka Bejrenthu, z której syn *August III.* urodzony w r. 1696.

Pamiętne zdarzenia: 1699 pokojem Karłowickim odzyskanie Kamieńca; roku 1702 bitwa pod Klisowem przeciw Szwedom; r. 1705 Karol XII. król szwedzki ogłasza Stanisława Leszczyńskiego wojewodę Poznańskiego królem Polskim, którego żona była Opalińska, a córka Maryja wydana za Ludwika XV. króla francuzkiego. Leszczyński panował lat . . . . . 4.

August II. wraca do Polski po klęsce Szwedów pod Puławą poniesionej r. 1709.

- 1733 August III. syn poprzedzającego panował lat . 30. umarł r. 1763.

Żona: *Marya Józefa* córka Józefa cesarza z niej Karol książę Kurlandzki i kilka innych dzieci.

- 1764 Stanisław August Poniatowski syn kasztelana Krakowskiego i księżniczki Czartoryskiej, ur. 1732 złożył koronę w Grodnie po rozbiórce Polski, umarł w Petersburgu 1798, panował lat . . . . . 32.

Pamiętne zdarzenia: 1768 Konfederacja Barska i uwięzienie króla z Warszawy; 1773 pierwszy rozbiór kraju; 1788 sejm

czteroletni, na którym dana Konstytucja 3go Maja 1791; 1794 powstanie Kościuszki, 1795 ostatni rozbiór Polski. Prusacy zajmują Warszawę i tworzą Prusy południowe.

1806 po bitwie pod Jena i Auersädt wkra-  
cza Napoleon do Poznania i tworzy z Prus  
południowych Księstwo Warszawskie.

1809 Książę Józef Poniatowski odbiera Au-  
stryakom Krakowskie, Sandomierskie i Lu-  
belskie i przyłącza do Księstwa Warszaw-  
skiego.

1812. Klęska Napoleona w Rosyi.

1814. Bitwa pod Lipskiem, książę Józef  
Poniatowski ginie w rzece Elster.

1815. Na kongresie Wiedeńskim z Księ-  
stwa Warszawskiego utworzono Królestwo  
Polskie, Wielkie Księstwo Poznańskie i  
wolna Rzeczpospolita Krakowska.

1830. 29. listopada. Powstanie narodu pol-  
skiego w Warszawie.

1831. 16. lutego. Zwycięztwo nad Rosyja-  
nami pod Stoczkiem — 17. lutego pod Do-  
brem — 19. lutego pod Wawrem — 25go  
lutego pod Grochowem — 31. marca pod  
Wielkim Dębem — 19. kwietnia pod Bo-  
remlem — 26. maja porażka pod Ostrołę-  
ką — 8. września Warszawa się poddaje,  
upadek rewolucyi.











90. —  
46588/22986

Biblioteka UJK Kielce

**UJK**



0460209

25275

943.8